



PRAWORZĄDNOŚĆ
PISMO O PRAWIE
I BEZPRAWIU

ROK
III



Jeremi Jesion - ANTYPROCES - na str. 30

WARSZAWA - MAJ 1986

nr 14

SPIS TRESCI

Od redakcji	2
Sprawa Marcina Antonowicza	3
Niebezpieczne związki /art. 276 - 278 kk/	25
Jeremi Jesion Antyproces	30
Henryk Wujec Prawo pańszczyżniane	82
Bez komentarza	92
Więzenia PRL /4/	96
Świadectwa	108
Geografia praw człowieka	115
Feliks Stanisławski Plaga bezrobocia	126
Amnesty International	132

Od redakcji.

W numerze 8/9 "Praworządności" zobowiązaliśmy się do opracowania szczegółowej relacji z gdańskiego procesu W. Frąsyntuka, B. Lisa i A. Michnika. Obecnie - po rozprawie rewizyjnej, która odbyła się przed Sądem Najwyższym - przedstawiamy całość tej sprawy.

Proces gdański ma dla praworządności w PRL szczególne znaczenie. Mniej ważne są z tego punktu widzenia nazwiska oskarżonych, choć dążenie do skazania na wszelką cenę tych właśnie osób podyktowało zachowanie sądu. Można obawiać się, że proces ten rozpoczyna nową epokę w historii polskiego sądownictwa, epokę, którą przyrównać można jedynie do bezprawia lat stalinowskich.

Przewodniczący Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, Krzysztof Ziemiuk, który rozprawie przewodniczył łamiąc raz za razem procedurę sądową, pozbawił praktycznie oskarżonych prawa do obrony.

Jedyny przedstawiony przez prokuraturę dowód rzeczowy - taśma magnetofonowa - był nieudolnie sfalszowany, a pomimo tego zabiegu zupełnie niespójny z przedstawionymi oskarżeniami zarzutami. Wyrok skazujący, który zapadł przy drastycznym naruszeniu procedury i braku dowodów winy został w swej zasadniczej części podtrzymany przez Sąd Najwyższy. W ślady sędziego Ziemiuka pospieszyli rychło, zachęcani takim stanowiskiem Sądu Najwyższego, niektórzy inni sędziowie. Sędzia Grażyna Fuchańska nie licząc się z przepisami prawa skazała Henryka Wujca pod nieobecność oskarżonego, który po operacji leżał w tym czasie w szpitalu. Sędzia Salomea Truszkowska skazała Jarosława Kosińskiego akceptując stanowisko oskarżenia, iż dowody winy w tej sprawie stanowią tajemnicę służbową SB i jako takie nie będą sądowi przedstawione.

Bezstronność sędziego kierującego rozprawą przeciwko S. Jaworskiemu, P. Łapińskiemu, G. Mysze i J. Szymaszesz przypominają żywo styl wprowadzony na sale sądów przez K. Ziemiuka.

Na gmachu warszawskich sądów widnieje napis: "Sprawiedliwość jest ostateczną mocą i trwałości Rzeczypospolitej". I PRL nie jest od zasady tej wyjątkiem.

SPRAWA MARCINA ANTONOWICZA

W numerze 13 "Praworządności" zamieściliśmy tekst Jeremiego Jesiona "Milicja jest w Porządku". W tekście omówiono okoliczności śmierci zatrzymanego przez MO studenta Marcina Antonowicza. Tekst zilustrowaliśmy przykładami podobnych spraw, które wydarzyły się w ostatnich latach. Przygotowując artykuł o śmierci M. Antonowicza wiedzieliśmy o tej sprawie mniej niż dziś, zaś część posiadanych informacji i przemyśleń musieliśmy przemilczeć ze względu na "dobro śledztwa".

Obecnie przedstawiamy zażalenie na postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie śmierci M. Antonowicza skierowane do Prokuratury Wojewódzkiej w Olsztynie przez adwokatów Edwarda Wende i Marię Połubińską. Sądzimy, że najlepiej i najpełniej przedstawia ono wątpliwości związane z tą sprawą, a nawet więcej, że liczne spośród wątpliwości rozstrzyga. Zażalenie to zostało oddalone przez prokuraturę jako bezzasadne. Decyzja ta jest ostateczna. Jej ocenę pozostawiamy Czytelnikom. Jednocześnie nie mogliśmy oprzeć się pokusie przedstawienia listu skierowanego przez Urząd Rady Ministrów do rodziców Marcina Antonowicza. List ten pozostawiamy bez komentarza.



Warszawa dnia 20 lutego 1986 r.

Prokuratura Wojewódzka
w Olsztynie

za pośrednictwem

Prokuratury Rejonowej
w Olsztynie
ul. Emilii Plater 12

Adwokatów Edwarda Wende z Zespołu Adwokackiego Nr 7 w Warszawie ul. Smolna 32 i Marii Połubińskiej z Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Szczycinie, pełnomocników pokrzywdzonych Krystyny i Kazimierza Antonowicz w sprawie:

3 Ds 66/85Z a ż a l e n i e

na postanowienie Prokuratora Rejonowego w Olsztynie z dnia 10 lutego 1986 roku o umorzeniu śledztwa, doręzonego nam w dniu 13 lutego br.

Na zasadzie art. 409 kpk powyższe postanowienie zaskarżamy w całości.

Na zasadzie art. 387 pkt. 3 i 2 kpk postanowieniu temu zarzucamy:

I. Błąd w ustaleniach faktycznych przyjęty za podstawę postanowienia i mający istotny wpływ na jego treść przez przyjęcie, że:

1. Marcin Antonowicz wyskoczył z samochodu marki STAR 29 WT podczas jazdy z szybkością 40 km/h oraz, że śmiertelne w skutkach obrażenia głowy mogły powstać wyłącznie w wyniku uderzenia tyłem głowy o jezdnię po wyskoczeniu z samochodu, pomimo istnienia dowodów kategorycznie wykluczających taką możliwość.
2. Marcin Antonowicz zaatakował funkcjonariusza MO Marka Jackiewicza w trakcie jazdy samochodem milicyjnym chwytając go silnie oburącz za gardło, mimo braku dowodów wspierających tę tezę.
3. Funkcjonariusz MO Marek Jackiewicz podejmując decyzję o zatrzymaniu i przewiezieniu Marcina Antonowicza do Izby Wytrzeźwień w dniu 19 października 1985 roku w Olsztynie nie przekroczył swych uprawnień i dopełnił obowiązków służbowych.

II. Obrazę przepisów postępowania karnego mającą istotny wpływ na treść postanowienia, a w szczególności:

1. Nie zabezpieczenie niektórych istotnych dowodów i śladów bezpośrednie po zdarzeniu przez Organa Milicji Obywatelskiej i Prokuratora Rejonowego.
2. Skoncentrowanie śledztwa wokół jednej wersji zdarzenia opartej głównie na zeznaniach świadka Marka Jackiewicza - zainteresowanego wynikiem śledztwa - i zaniechanie czynienia ustaleń co do innych możliwych wersji zdarzenia.
3. Naruszenie Wytycznych Prokuratora Generalnego PRL z dnia 15 października 1985 roku w sprawie wzmożonej ochrony interesów pokrzywdzonego w działalności powszechnych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL poprzez:

- bezpodstawne, również w świetle art. 155 §1 kpk, oddalenie wniosków dowodowych pełnomocników pokrzywdzonych zmierzających do ujawnienia dowodów i udowodnienia okoliczności mających istotne lub wręcz rozstrzygające znaczenie dla sprawy, a ponadto wyjaśnienia licznych sprzeczności w materiale dowodowym sprawy, przy jednoczesnym przeprowadzeniu z urzędu dowodów dotyczących okoliczności nieistotnych lub pozostających w odległym związku ze sprawą.
- niedopuszczenie pełnomocników pokrzywdzonych do udziału w przesłuchaniach najistotniejszych świadków zdarzenia funkc. MO Marka Jackiewicza i Bogdana Sienicy a również innych świadków.
- 4. Niewyjaśnienie przyczyny powstania rozległych wylewów krwawych na przedniej stronie ud Marcina Antonowicza.
- 5. Brak jakichkolwiek ustaleń co do przyczyn powstania wylewów krwi - wych zlokalizowanych na karku Marcina Antonowicza.
- 6. Oparcie postanowienia na niepełnej i niejasnej opinii biegłych z zakresu ruchu drogowego, wkraczających w dziedzinę biomechaniki bez specjalistycznego w tym zakresie przygotowania, przy jednoczesnym oddaleniu wniosku pełnomocników pokrzywdzonych o powołanie biegłych specjalistów w zakresie biomechaniki.
- 7. Nie przeprowadzenie powtórnego eksperymentu śledczego odtworzenia przebiegu zdarzenia w obecności biegłych z zakresu biomechaniki a także przy zachowaniu koniecznych warunków dla prawidłowego przeprowadzenia tej czynności procesowej.

Na zasadzie art. 386 1 kpk w n o s i m y o:

1. Uchylenie zaskarżonego postanowienia i przekazania sprawy do ponownego rozpoznania Prokuraturze Rejonowej w Olsztynie, ewentualnie o przejęcie przez Prokuraturę Wojewódzką dalej prowadzonego śledztwa pod nadzorem której i przy udziale Prokuratorów Prokuratury Wojewódzkiej, śledztwo dotychczas prowadzone;
2. Uwzględnienie i przeprowadzenie dowodów wnioskowanych przez pełnomocników pokrzywdzonych;
3. W wyniku tak przeprowadzonego śledztwa przedstawienie zarzutu Markowi Jackiewiczowi i Bogdanowi Sienicy z art. 246 1 kk. ewentualnie innego stosownego przepisu kodeksu karnego uzasadnionego wynikami prawidłowo przeprowadzonego postępowania przygotowawczego.

U z a s a d n i e n i e

Faktem bezspornym w sprawie jest jedynie to, iż dnia 19 października 1985 roku w Olsztynie 19-letni Marcin Antonowicz, stały mieszkaniec Olsztyna, student I roku Wydziału Chemii Uniwersytetu Gdańskiego doznał śmiertelnych w skutkach obrażeń ciała, po zatrzymaniu go przez 2 funkcjonariuszy Pododdziału Centralnego Podporządkowania Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej w Olsztynie - Marka Jackiewicza i Bogdana Sienicę, w czasie gdy znajdował się w ich dyspozycji i pod ich opieką.

Kwestionujemy natomiast wszystkie istotne ustalenia śledztwa od zasadności przyczyn zatrzymania Marcina Antonowicza do momentu przybycia na miejsce zdarzenia karetki pogotowia ratunkowego.

Najistotniejszym zarzutem skierowanym przeciwko postanowieniu Prokuratury Rejonowej jest zakwestionowanie ustalenia jakoby przyczyną śmierci Marcina Antonowicza był uraz spowodowany wyskoczeniem z jadącego samochodu i uderzeniem głową o asfalt jezdni.

Bezpośrednio po zdarzeniu wyspecjalizowana grupa operacyjna MO dokonała oględzin miejsca zdarzenia i precyzyjnych pomiarów odległości sporządzając z czynności tych protokoły oraz szkic sytuacyjny miejsca zdarzenia (k - 8-9 i k - 19).

Przy dokonywaniu tych czynności obecni byli świadkowie M. Jackiewicz i B. Sienica.

Ze szkicu tego (a jest to jeden z najważniejszych dowodów ścisłych w sprawie) wynika, że:

- odległość między tylną krawędzią samochodu Star, a śladami krwi na asfalcie - ergo głową M. Antonowicza - wynosi 9 m.
- odległość samochodu Star od skrzyżowania z ulicą Żołnierską wynosi 53 m (nie zagrażał więc płynności ruchu na jezdni, zatem zeznanie B. Sienicy o cofaniu samochodu o ok. 10 m z tego powodu wydaje się całkowicie nieuzasadnione, zwłaszcza, że pojawia się w kolejnych zeznaniach, dopiero po dokonaniu eksperymentu odtworzenia przebiegu zdarzenia w dniu 25.10.85 r.)
- utrwalono sytuację pierwotną istniejącą w chwilę po zdarzeniu;
- nie stwierdzono śladów hamowania intensywnego ani blokowania kół samochodu Star; (nie wiadomo więc dlaczego biegli d/s ruchu drogowego na str. 2 swej opinii z 14.12.85; że manewr hamowania został wykonany przez B. Sienicę z pełną intensywnością (?);
- nie stwierdzono cofania samochodu, co musiałoby zostać ujęte graficznie na szkicu gdyby fakt ten miał miejsce rzeczywiście i został zasygnalizowany przez kierowcę, jak to później zeznaje autor szkicu świadek Dąbrowski i B. Sienica.)

Dowód ten nie został w toku śledztwa podważony żadnym dowodem przeciwnym. Powinien więc stanowić podstawę do ustalenia wynikającej z niego wersji zdarzenia, przynajmniej jako jednej z możliwych.

Tymczasem opinia biegłych Rady Głównej PZMot do Spraw Wypadków Drogowych z dnia 14.12.1985 r. mgr inż. T. Diupero, mgr W. Walichniewicz i doc. dr Kończykowski pomija omówienie tych ważnych dokumentów i wynikających z nich wniosków. Natomiast, na str. 3 zajmuje się biomechaniką, dziedziną wszak, jak się wydaje, nie leżącą w zakresie ich specjalności. (Opinia ta zagadnieniom biomechaniki poświęca bez mała całe uzasadnienie str. 3, 4 i część piątej, koncentruje się na wyliczeniach prędkości, w swej końcowej części, samochodu Star, nie odnosi się za to, do odległości i wynikających wniosków).

Z tego też powodu (bowiem opinia Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie Sekcja Wypadków Drogowych w Gdańsku z dnia 23.12.1985 r. opracowana przez zespół biegłych inż. J. Czapla, mgr inż. A. Stopowski, mgr inż. Z. Witkowski zawiera identyczne, bez mała, mankamenty) sformułowaliśmy wnioski o uzupełnienie opinii biegłych, aby w opinii uzupełniającej uwzględnili wariant wynikający ze szkicu sytuacyjnego ze szczególnym uwzględnieniem uwidocznionych na nim o d l e g ł o ś c i.

Opini takiej nie otrzymaliśmy, natomiast przesłuchany w dniu 6.01.86 r. jako świadek doc. dr W. Kończykowski w odpowiedzi na nasze pytania i wątpliwości (k 429-430) w swym zeznaniu uporczywie z danych metry-

cznych wynikających ze szkicu sytuacyjnego wyciąga wnioski co do prędkości samochodu Star. Wylicza więc, że przy odległości pomiędzy tylną krawędzią samochodu Star a głową M. Antonowicza odległość wynosiła 9 m tak jak na szkicu, to szybkość samochodu musiałaby wynosić 22,3 km/h lub przy założeniu, że samochód cofany o 10 m, 34,4 km/h, choć z zeznań świadka B. Sienicy, że prowadził samochód na IV biegu i z prędkością 40 km/h.

Analiza owego szkicu sytuacyjnego prowadzi do następujących wniosków:

- a) samochód poruszający się z prędkością 40 km/h (a tą przyjmuje zgodnie z rzeczywistością Prokurator) pokonuje, jak podają biegli 10,6 m w czasie jednej sekundy;
- b) droga hamowania przy tej prędkości wyniosła wg eksperymentu z dnia 25.10.85 r. - 26 m, bez pozostawienia śladów hamowania i wobec faktu, że rolę kierowcy w czasie eksperymentu pełnił świadek B. Sienica świadomy, że nastąpi wezwanie do hamowania a więc reagujący szybciej niż w czasie zdarzenia, pomimo tego czas reakcji kierowcy wyniósł 1,2 sek.

Nie uwzględniono jednak w czasie eksperymentu jakimi słowami i ile razy M. Jackiewicz wzywał kierowcę do zatrzymania. Wiadomo z jego zeznań złożonych w czasie eksperymentu z dnia 3.12.1985 r., że krzyknął dwukrotnie: "stój bo wyskoczył" lub "zatrzymaj się bo wyskoczył". Czas trwania tego dwukrotnego wezwania o tej treści, musiał trwać, minimum, 3 sekundy. W tym czasie samochód przy prędkości 40 km/h pokonał odległość $3 \times 10,6 \text{ m} = 31,8 \text{ m}$, opóźnienie czasu reakcji kierowcy o 1,2 sekundy daje następne 10,6 m, plus droga hamowania normalnego ok. 11 metrów.

Odległość więc pomiędzy krawędzią tylną samochodu Star a głową Marcina Antonowicza musiałaby wynosić: $31,8 + 10,6 + 10,6 = 53 \text{ m}$. Odejmując, jak to robił biegły Kończykowski, długość ciała Marcina Antonowicza oraz nieznaczne przesunięcie ciała, 2 m, daje to odległość 51 m. Wyliczenie to, z natury rzeczy orientacyjne, wykazuje jednak, że odległość ta, w żadnym razie, nie mogła wynosić 9 m.

Ustalenie przez Prokuratora, że samochód Star jechał z prędkością 40 km/h i zatrzymał się w odległości ok. 20 m od leżącego ciała Marcina Antonowicza, a następnie został cofnięty o ok. 10 m jest całkowicie błędne. W świetle danych wynikających ze szkicu nawet cofnięcie samochodu o 10 m nie wystarcza dla uwłarygodnienia wersji zdarzenia przedstawionej przez świadków funkcjonariuszy MO.

Zeznanie świadka B. Sienicy o cofaniu samochodu pojawia się dopiero po przeprowadzeniu eksperymentu o odtworzeniu przebiegu zdarzenia w dniu 25.10.1985 r., który to eksperyment wykazał absurdalność odległości 9-10 metrów pomiędzy tylną krawędzią samochodu a głową Marcina Antonowicza.

Nawiasem jedynie dodajemy, że cofanie samochodu byłoby czynnością irracjonalną i na domiar sprzeczną, z obowiązującymi kierowcę przepisami, ponieważ:

- samochód nie zakłócał płynności ruchu drogowego, znajdował się w odległości 53 m od skrzyżowania z ulicą Żołnierską; przed tym skrzyżowaniem znajdują się trzy pasy ruchu, w tym jeden dla skręcających w lewo. Jak wynika ze szkicu, jezdni dwupasmowa ma szerokość siedmiu metrów, tak więc przed skrzyżowaniem, jezdni wzbogacona o trzeci pas ruchu ma szerokość 10,5 m.

- wbrew twierdzeniom świadka B. Sienicy samochód, po rzekomym cofnięciu nie zabezpieczał leżącego na jezdni człowieka, który w dalszym ciągu znajdował się za samochodem a ruch pojazdów odbywał się od jego strony. Wystarczającym zabezpieczeniem była obecność drugiego świadka M. Jackiewicza, który jak twierdzi znajdował się już przy nim.
- przepisy ustawy o ruchu drogowym art. 36 pkt. 1 pod pkt 3 zakazują przemieszczania pojazdu uczestniczącego w wypadku drogowym jeżeli istnieją zabić lub ranni, o czym właśnie funkcjonariusz - kierowca powinien wiedzieć najlepiej.
- ponadto, wartość dowodowa zeznań świadka Sienicy podważa jego stwierdzenie (w czasie eksperymentu śledczego z dnia 3.12.85 r.), że po odebraniu sygnału do zatrzymania samochodu od świadka Jackiewicza przystąpił do bardzo intensywnego hamowania w efekcie którego, doszło do zablokowania kół samochodu. Twierdzenie to jest sprzeczne z tezą biegłego Kończykowskiego, że hamowanie z tak znaczną intensywnością (do zablokowania kół) musiałoby pozostawić na suchej jezdni widoczne ślady. Śladów takich nie stwierdzono.

Nawet jednak gdyby przyjąć cofnięcie samochodu o owe 10 m, to i tak usytuowanie samochodu w stosunku do leżącego Marcina Antonowicza nie mogłoby wyglądać jak na szkicu sytuacyjnym i jak to zeznali liczni świadkowie obecni na miejscu zdarzenia określający odległość między głową leżącego na jezdni a tylną krawędzią samochodu, w sposób zbliżony do danych ze szkicu, a odległość ta musiałaby być znacznie większa i wynosić ok. 41 m (51 m - 10 m cofnięcia = 41 m), a nie 9 m.

Reasumując: przyjęcie przez Prokuratora szybkości samochodu 40 km/h oraz odległości samochodu w momencie zatrzymania od leżącego na jezdni człowieka na 20 m wyłącza przyjęcie za prawdziwe zeznań świadków funkcjonariuszy MO.

W świetle szkicu sytuacyjnego i ustaleń dokonanych przez Prokuratora niemożliwym jest wyskoczenie, wyrzucenie czy wypadnięcie.

Ewidentnym się staje, że ciało musiało być w y n i e s i o n e i położone na jezdni już po odniesieniu obrażeń.

Dlatego też, zmierzając do wykrycia prawdziwego przebiegu zdarzenia, sformułowaliśmy wniosek o uzupełnienie pytań postawionych biegłym d/s wypadków drogowych przez rozpatrzenie możliwości takiego przebiegu zdarzenia w którym miało miejsce wyniesienie z samochodu ciała Marcina Antonowicza. Odpowiedzi nie uzyskaliśmy.

Wersja zawarta w zaskarżonym postanowieniu Prokuratora wyklucza prawdziwość zeznań świadków Jackiewicza i Sienicy, a szkic sytuacyjny wyklucza zarówno wyskoczenie, wypadnięcie czy wyrzucenie z jadącego samochodu. Jedno wyklucza drugie, wobec tego zeznania świadków uznać należy za nieprawdziwe, a o ile tak, to ustalenia zaskarżonego postanowienia Prokuratora oparte na zeznaniach tych świadków, jako oparte na fałszywych przesłankach uznać należy za błędne.

Poważne wątpliwości budzi także, relacjonowany przez świadków sposób ułożenia ciała na jezdni po rzekomym wyskoczeniu - wzdłuż osi jezdni. W takim położeniu mieli go zastać przybyli funkcjonariusze MO, a także personel karetki pogotowia.

Świadek Jan Mosakowski, kierowca taksówki przejeżdżającej ulicą Kalinigradzką, dokładnie zaobserwował i nie ma na ten temat żadnych wą-

pliwości, że ciało Marcina Antonowicza usytuowane było w poprzek jezdni, twarzą zwrócone w kierunku przeciwnym niż stał samochód Star, nogami w stronę chodnika. Świadek ten przejeżdżał obok leżącego na jezdni z szybkością pieszego i: "zwoleńnię z zamiarem zatrzymania się, lecz się nie zatrzymałem gdyż jeden z dwóch funkcjonariuszy ... polecił mi jechać dalej" (zeznanie z 23.12.85). Funkcjonariusze nie ujawnili istnienia tego świadka w swoich zeznaniach.

Wniosek o dokonanie konfrontacji pomiędzy zeznaniami świadków funkcyjnych MO a świadkiem Mosakowskim nie został uwzględniony.

Opinie biegłych z zakresu ruchu drogowego z 14 i 23 grudnia 1985 r. potwierdziły wersję wyskoczenia M. Antonowicza z samochodu Star. Opinie te opierały się na dwóch założeniach podstawowych:

1. odległości jaka dzieliła leżącego Marcina Antonowicza od tyłu samochodu, którą przyjęto błędnie (jak wykazaliśmy wyżej) i co samo w sobie dyskwalifikuje końcowy wniosek opinii;
2. pozycja ciała leżącego na jezdni, którą biegli przyjęli na podstawie zeznań Jackiewicza i Sienicy.

Ponadto biegli wydając opinię nie znali treści zeznań świadka Mosakowskiego złożonych w dniu 23 grudnia 85 r. Okoliczność ta dodatkowo uzasadnia nasz wniosek o powtórzenie eksperymentu odtworzenia przebiegu zdarzenia, zeznania bowiem tego świadka mogły przyczynić się do ustalenia całkowicie odmiennego przebiegu zdarzenia.

Innym poważnym argumentem przemawiającym przeciwko wersji wyskoczenia Marcina Antonowicza z jadącego samochodu jest brak powstających w takiej sytuacji śladów na odzieży M. Antonowicza, zwłaszcza na czarnej kurtce ze skóry.

Z protokołu zabezpieczenia odzieży, sporządzonego komisyjnie przez personel Szpitala Wojewódzkiego w Olsztynie (k-51) wynika, że w części środkowej pleców stwierdzono powierzchowne białawe otarcia skóry.

Tego typu otarcia mogły powstać w wyniku używania kurtki, lub w momencie gdy personel karetki pogotowia ratunkowego przekładał leżącego na jezdni na nosze.

Uszkodzenie kurtki były zbyt nikłe, by uznać koncepcję wyskoczenia Marcina Antonowicza z samochodu za wiarygodną, bowiem: eksperyment śledczy z dnia 3.12.1985 r. wykazał, że manekin wyrzucony przy tej prędkości z samochodu (40 km/h) przesunął się na plecach po jezdni o odległość 5,35 i 6,75 m. w drugiej próbie, a ponadto, że był to proces bardzo dynamiczny. Takie przesunięcie ciała po suchej jezdni musiałoby spowodować znacznie poważniejsze uszkodzenia kurtki.

Wątpliwość w tym zakresie biegli wyjaśnili w sposób nie zadowalający. Wyjaśnili bowiem, że w czasie eksperymentu jezdni była pokryta mokrym śniegiem, co powodowało zmniejszenie siły tarcia oraz przesunięcie się manekina na większą odległość niż miałyby to miejsce na jezdni suchej. Podnieśli także, że manekin był ubrany w kurtkę z innego materiału niż M. Antonowicz.

Pomijając już to, że w takim razie należało odstąpić od przeprowadzania eksperymentu w tym dniu, bo "wyniki eksperymentu nie są w pełni miarodajne" - zeznanie św. biegłego Kończykowskiego, to pomimo wszystko należało wziąć pod uwagę, że gdy w chwili zdarzenia jezdni była sucha i zakładając mniejsze przesunięcie ciała do przodu na plecach, to na pewno większa niż w czasie eksperymentu siła tarcia spowodowałaby poważniejsze uszkodzenia odzieży niż smugowate drobne linie ujawnione dopiero przy użyciu aparatury makro i mikroskopowej.

Eksperyment powinien być przeprowadzony w warunkach zbliżonych do istniejących w dniu zdarzenia, a nie w diametralnie różnych. Powinien być użyty manekin o reakcjach na bodźce zewnętrzne zbliżonych do reakcji człowieka, a ponadto ubrany w sposób także zbliżony do ubioru Marcina Antonowicza, a nie manekin sztywny przystosowany do badań skutków wypadków drogowych jakim w pozycji siedzącej ulegają kierowcy.

Powyższe dodatkowo przemawiało, za trafnością naszego wniosku o powtórne przeprowadzenie eksperymentu - rekonstrukcji przebiegu zdarzenia - z udziałem specjalistów biomechaniki. Łukę tę próbowali wypełnić biegli d/s ruchu drogowego, zresztą bez powodzenia.

Poważną następną wątpliwością powstająca na tle zeznań świadka M. Jackiewicza (do których wiarygodności podchodzić należy z najwyższą ostrożnością) jest jego opis wyskoczenia na jezdnię, a mianowicie, że skoczył on "na równe nogi", upadł i pozostał w tej pozycji nie przesuwając się po jezdni. Tej wersji wyskoczenia przeczy zarówno eksperyment jak i prawa fizyki czy dynamiki.

Następną poważną wątpliwością przemawiającą przeciwko wersji o wyskoczeniu Marcina Antonowicza z jadącego samochodu jest brak jakichkolwiek reakcji obronnych ze strony młodego, sprawnego fizycznie człowieka. Obrażenia głowy niezwykle rozległe, wskazywały na zanik jakichkolwiek funkcji obronnych, odruchowo podejmowanych przez każdego człowieka i to nawet będącego pod wpływem alkoholu.

Prokurator nie wyjaśnił istotnej dla sprawy okoliczności a mianowicie w jaki sposób doszło do powstania bardzo poważnych obrażeń u Marcina Antonowicza, choć taka możliwość istniała.

Jest rzeczą bezsporną, że przed 19.10.85 r. Marcin nie zgłaszał jakichkolwiek dolegliwości nóg. W czasie sekcji zwłok stwierdzono natomiast w obrębie uda lewego wylew krwiawy o wymiarach 6 x 5 cm, zaś w obrębie uda prawego od przodu wylew długości 24 x 7 cm. Według biegłych lekarzy medycyny sądowej wylewy te, gdyby istniały przed dniem zdarzenia, musiałyby powodować znaczne dolegliwości przy chodzeniu. Wylewy te musiały więc powstać po zatrzymaniu przez funkcjonariuszy i po odejściu kolegów Marcina Antonowicza.

Wątpliwości te wyjaśniliby zapewne specjaliści z zakresu biomechaniki o dopuszczenie których wnosiliśmy wnioskiem z 21 stycznia br. gdyż biomechanika to dział fizjologii, badający między innymi ruch człowieka z uwzględnieniem praw mechaniki oraz anatomiczno-fizjologicznych właściwości aparatu ruchowego.

Żaden z zespołów biegłych nie udzielił odpowiedzi jednoznacznej co do przyczyn powstania wylewów krwawych w obrębie karku, wylewów na przednich partiach ud Marcina Antonowicza.

Oddalenie wniosku o przeprowadzenie dowodu z opinii biegłych z dziedziny biomechaniki jest zdaniem naszym poważnym naruszeniem zasady dążenia do ustalenia prawdy materialnej.

Kwestionujemy ustalenie zaskarżonego postanowienia, jakoby Marcin Antonowicz zaatakował wewnątrz pojazdu świadka Jackiewicza przez silny chwyt oburacz za szyję. Przeczą temu inne dowody w sprawie. Nie stwierdzono w trakcie oględzin ciała świadka żadnych śladów duszenia zasinień czy zadrapań, to po pierwsze a ponadto, świadek Kałęski na k-43 zeznał, że, "widzieliśmy przez drzwi, że Marcin siedział w bu-

dzie i był spokojny ... Ponieważ ustalenie Prokuratury oparte jest w tym zakresie wyłącznie na zeznaniach świadka Jackiewicza, którego ocena wiarygodności zeznań w świetle powyższego wypadu negatywnie, stoimy na stanowisku, że ten, kolejny fragment zeznań, nie odpowiada prawdzie. Nie bardzo poza tym wiadomo, dlaczego spokojny i kulturalny chłopak miałby ni stąd ni zowąd rzucić się na milicjanta i dusić go za szyję i to tylko dlatego, że, jak zeznał Jackiewicz, groziło mu kolegium (!).

* * *

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Olsztynie przeprowadził w sprawie szereg czynności działając na podstawie art. 267 kpk, zanim Prokurator wszczął śledztwo.

W świetle tego przepisu Milicja Obywatelska ma obowiązek zabezpieczyć ślady i dowody ewentualnego przestępstwa przed ich utratą lub zniekształceniem.

Jedną z najważniejszych czynności MO po przybyciu na miejsce zdarzenia winno być poddanie dokładnym oględzinom samochodu. Star MOK 1252 i zabezpieczenie tego pojazdu do dyspozycji Prokuratora w taki sposób aby osoby trzecie, zwłaszcza zainteresowane, nie miały do niego dostępu. Zabezpieczenia takiego nie dokonano.

W uzasadnieniu postanowienia zawarto wprawdzie stwierdzenie, iż MO dokonała oględzin pojazdu jednakże przydatność takich oględzin samochodu dla celów śledztwa była praktycznie żadna. Jak bowiem wynika z lakonicznego protokołu oględzin pojazdu (k - 8-9) dokonano ich w nocy, nie ujawniono wewnątrz pojazdu (śladów uszkodzeń lub zanieczyszczeń". Świadek Jan Dąbrowski funkcjonariusz WSW w Olsztynie z grupy dochodzeniowej, wysłany na miejsce zdarzenia zeznał: "wnętrze samochodu oglądałem pobieżnie" (k-202).

Taki sposób wykonania oględzin pojazdu dyskwalifikuje tę czynność i obliżował RUSW w Olsztynie do zabezpieczenia pojazdu dla dalszych badań, czego jednak nie uczyniono.

Godzi się w tym miejscu zauważyć, że szczególne trudności dowodowe pojawiały się wówczas gdy należało rozstrzygnąć czy śmiertelne obrażenia powstały od czynnego uderzenia, czy od upadku na twardą powierzchnię. Równie skomplikowane jest ustalenie czy śmiertelne obrażenia powstały w wyniku walki ze sprawcą, czy wskutek upadku z wysokości. Dlatego, w przypadku jak niniejszy, szczególna rola przypada dokładnym oględzinom pomieszczenia z którego denat wyskoczył, został wyrzucony lub wyniesiony. (vide: Bruno Hołyst, Kryminalistyka, W-wa 1985 PWN).

Wbrew wszelkim oczekiwaniom samochód przekazano kierowcy Bogdanowi Sienicy. Kiedy po kilku dniach w dniu 22 października 1985 roku o godzinie 10-tej Prokurator z udziałem dwóch techników kryminalistyki dokonywał oględzin pojazdu stwierdził: "Wnętrze pojazdu silnie zanieczyszczone pyłami drzewnymi i smarami" (k-35 v).

Pyłów tych ani smarów nie było na podłodze w momencie gdy Marcin Antonowicz przebywał wewnątrz pojazdu - nie stwierdzono takich śladów.

Biorąc pod uwagę, że do samochodu Star mieli jedynie niekontrolowany dostęp funkcjonariusze MO Jackiewicz i Sienica, a także ich przełożeni, nie można wykluczyć, iż silne ślady zanieczyszczenia wnętrza pojazdu powstały nieprzypadkowo, lecz były działaniem celowym obliczonym

na usunięcie śladów tego co rozegrało się we wnętrzu samochodu między M. Jackiewiczem a Marcinem Antonowiczem w wyniku czego ten ostatni mógł doznać śmiertelnych obrażeń głowy.

O ile obecność pyłu drzewnego na podłodze pojazdu została wytłumaczona przewożeniem desek na użytek prywatny jednego z przełożonych M. Jackiewicza, o tyle nie wyjaśniono skąd się wzięły silne zanieczyszczenia wnętrza pojazdu smarami (?).

Samochód ten służył do przewozu funkcjonariuszy ZOMO na miejsca ich zadań służbowych i choćby względy bezpieczeństwa tych funkcjonariuszy - sły wykluczały możliwość istnienia smarów na podłodze samochodu.

Świadek Stefan Krezyman (k-118-120) bezpośredni przełożony Sienicy i Jackiewicza tłumaczył fakt niezabezpieczenia samochodu brakiem polecenia Prokuratora oraz koniecznością korzystania z tego samochodu przez ZOMO.

Argumentacja ta nie jest przekonująca, albowiem, śledztwo nie było jeszcze wszczęte, a obowiązek zabezpieczenia dowodów obciążał milicję w ramach podjętych czynności w trybie art. 267 kpk z urzędu, bez polecenia Prokuratora, bowiem na tym ten przepis polega. Elementarna zaś wiedza z zakresu kryminalistyki jaką, wydaje się, powinni dysponować funkcjonariusze MO świadkowie Stefan Krezyman - dowódca kompanii ZOMO i Władysław Madry - dowódca plutonu, winna im nakazywać zabezpieczenie pojazdu do dalszych badań.

Samochód Star nie był na tyle niezbędny aby nie można go było zabezpieczyć, skoro następnie był do dyspozycji Prokuratury w trakcie wielu czasochłonnych czynności w Olsztynie i w Warszawie, a nadto był używany dla celów prywatnych.

Nie zabezpieczono także odcisków śladów linii papilarnych M. Antonowicza na klamce drzwi i blokadzie, co mogło mieć istotne dla sprawy znaczenie.

Prokurator nie wyciągnął żadnych wniosków w zaskarżonym postanowieniu z wyżej opisanych faktów. Nie poświęcił temu ani jednego zdania, choć w świetle ekspertyzy biegłych z zakresu medycyny sądowej śmiertelne obrażenia ciała Marcina Antonowicza mogły powstać wskutek uderzenia o podłogę pojazdu, a także nie wykluczyli ewentualności, iż mogły powstać od urazu narzędziem płaskim, twardym, tępym (vide: opinia z dnia 6 i 19.12.1985 r.).

Pierwszego przesłuchania Jackiewicza i Sienicy dokonano w siedzibie RUSW w Olsztynie w godzinach 23.30 i 0.30 choć nie były to czynności nie cierpiące zwłoki, a w każdym razie było czynnością mniej pilną niż zabezpieczenie samochodu do którego mieli dostęp funk. MO zainteresowani wynikami sprawy.

Funkcjonariusze ci mieli ze sobą bezpośredni kontakt jeszcze przed pierwszym przesłuchaniem, a także później, mieli również kontakt ze swymi bezpośrednimi przełożonymi i związaną z tym możliwość wymiany informacji. Świadek Wiesław Madry miał nie kontrolowany dostęp do samochodu przy którym dokonywał różnych nie znanych bliżej czynności pod nieobecność prowadzących śledztwo jak np. sprawdzanie sprawności blokady zamka drzwi (zeznanie świadka W. Madrego k-95-98).

Równocześnie jednak w odniesieniu do osoby Marcina Antonowicza wyegzekwowano pobranie krwi na zawartość alkoholu mimo, że nie był on osobą po dejrzaną o popełnienie jakiegokolwiek przestępstwa. Ponadto wedle opinii lekarzy reanimujących Marcina Antonowicza pobieranie krwi oznaczało stratę czasu niezbędnego dla ratowania życia pacjenta (- zeznanie świadka Joanny Waligórskiej-Bławat k-45-46).

Rażące zaniedbania w dziedzinie zabezpieczenia dowodów przed formalnym wszczęciem śledztwa obliwowały Prokuratora do szczególnej ostrożności w ocenie wiarygodności zeznań świadków Jackiewicza i Sienicy, niewątpliwie zainteresowanych wynikami śledztwa. Prokurator zobowiązany był do czynienia ustaleń w innym kierunku niż prezentowany przez w/w świadków.

Było wysoce prawdopodobnym z uwagi na miejsce i czas zdarzenia, że istniały osoby, które przebieg samego zdarzenia widziały. Dlatego już w dniu 18 listopada 1985 roku pokrzywdzona Krystyna Antonowicz złożyła do Prokuratora wniosek o zamieszczenie w środkach masowego przekazu ogłoszenia w celu uzyskania nowych dowodów w sprawie. Dnia 5 grudnia 1985 r. wnosiliśmy ponownie o zamieszczenie takiego anonsu prasowego.

Dnia 11 stycznia 1986 r. po raz trzeci złożyliśmy wniosek o podobnej treści, zamieszczenia anonsu prasowego na koszt pokrzywdzonych.

Postanowieniem z dnia 31 stycznia 1986 roku Prokurator oddalił wnioski w tym zakresie.

Była to decyzja niesłuszna i nie tylko praktycznie wykluczała możliwość uzyskania dowodów w sprawie ale także była niezgodna z treścią przepisu art. 155 kpk a także z wytycznymi Prokuratora Generalnego PRL w sprawie wzmoczenia ochrony interesów pokrzywdzonych.

Wniosek dowodowy został złożony z treścią przepisu art. 154 2 kpk, który stanowi, że wniosek taki może zmierzać do wykrycia lub oceny właściwego dowodu.

Zgodzić się należy ze stwierdzeniem Prokuratora, iż w prasie były wielokrotnie zamieszczane informacje i relacje z przebiegu śledztwa, stanowiły one jednak, zdaniem naszym, anty-zachętę do zgłaszania się ewentualnych świadków do Prokuratury. Wywoływały bowiem wrażenie, że już w listopadzie 1985 roku organy ścigania dysponowały wszelkimi dowodami a przebieg zdarzenia był im znany i udowodniony.

Komunikat Prokuratury Wojewódzkiej w Olsztynie podaje jako dotychczasowy wynik postępowania w sprawie wersję zeznań świadka Jackiewicza, wedle której M. Antonowicz doznał obrażeń ciała po wyskoczeniu z jadącego samochodu a uprzednio zaatakował świadka (Gazeta Olsztyńska z 30.10.1985 r.).

W artykule pt.: "Kraj grozy - samosady" Jan Rem przedstawia taki obraz zdarzenia: "Upity chłopiec wieszony do Izby Wytrzeźwień usiłował zbiec. Wyskoczył z jadącego samochodu i skończyło się to tragicznie". (Publikowane w wielu pismach krajowych m.in. Dziennik Pojezierze z 14.11.1985 r.).

Prowadzący śledztwo Prokurator Chalecki Norbert w udzielonym wywiadzie pracownik stwierdza: "... sprawa dowodowo jest właściwie prosta". (Przegląd Tygodniowy z 17.11.1985 r. artykuł pt. "Co się wydarzyło w Olsztynie").

Rzecznik prasowy Rządu na konferencji prasowej w dniu 26.11.1985 r. podał: "... śledztwo, które się jeszcze nie zakończyło, potwierdziło, że Marcin Antonowicz sam wyskoczył z samochodu ... śledztwo jest w swym zasadniczym segmencie zakończone". (Gazeta Olsztyńska z 27.11.1985 r.).

HELSIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA

Biblioteka

00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62

tel./fax (48-22) 828 10 08; 828 69 96

826 98 75; 826 96 50

Rzecznik Prasowy Rządu na konferencji prasowej w dniu 3.12.1985 r. stwierdza stanowczo: "dotychczasowe wyniki śledztwa są jednoznaczne" (Gazeta Olsztyńska z 4.12.1985 r.).

Mimo tych kategoriycznych stwierdzeń, śledztwo toczy się nadal, odbywają się eksperymenty śledcze, a do zakończenia śledztwa upłynie jeszcze kilkanaście tygodni.

W środkach masowego przekazu, prasie i telewizji, podano jako wynik śledztwa wersję prezentowaną przez świadka M. Jackiewicza i to na etapie kiedy śledztwo nie było jeszcze zakończone. Odmowa zamieszczenia wnioskowanego komunikatu o poszukiwaniu świadków zdarzenia spowodowana była, naszym zdaniem i tym, że treść wcześniejszych publikacji, w tonie przesadzającym, mogłaby na przykład oznaczać, publiczne przyznanie, że podana wcześniej wersja nie była jednoznaczna i ostateczna.

Świadek Mosakowski - kierowca taksówki przejeżdżającej obok miejsca zdarzenia - zeznał, że gdyby zamieszczono anons prasowy, on sam zgłosiłby się wcześniej, a także, być może, inne osoby zgłosiłyby się do Prokuratury. Zgłosiłby się może ów kierowca taksówki oraz jego pasażer o którym zeznał świadek Mosakowski, że przejeżdżali w pobliżu miejsca zdarzenia.

Szansa na uzyskanie tych źródeł dowodowych została pogrzebana poprzez odmowę ogłoszenia komunikatu prasowego. Równocześnie, znacznym nakładem pracy i czasu, odbierano zeznania od świadków, o których wiadomo było z góry, że o samym zdarzeniu informacji mieć nie mogą bo przy nim nie byli.

Pełnomocnicy pokrzywdzonych nie zostali dopuszczeni do udziału w przesłuchaniach świadków (poza św. Mosakowskim) i stało się tak pomimo naszych pisemnych próśb o dopuszczenie do udziału w tych czynnościach. Dotyczy to zwłaszcza koronnych świadków M. Jackiewicza i B. Sienicy. W trakcie eksperymentu w dniu 3.12.1985 r. Prokurator uniemożliwił zadawanie pytań świadkom przez tych pełnomocników, którzy w czynnościach brali udział, mimo, że był to jedyny moment śledztwa gdy ci pełnomocnicy mieli bezpośredni kontakt ze świadkami.

Omówione wyżej uchybienia w pełni uzasadniają zarzut, że śledztwo zostało skoncentrowane wokół jednej z możliwych wersji, a zaniedbano czynienie ustaleń w kierunku innych, bardziej prawdopodobnych, wersji zdarzenia.

Zdaniem skarżących, funkcjonariusz MO M. Jackiewicz podjął decyzję o przewiezieniu M. Antonowicza do Izby Wytrzeźwień wbrew obowiązującym przepisom i przekraczając swoje uprawnienia, a także bez rzeczowej potrzeby.

W kwestii tej Prokurator powołując się na Ustawę o Ministrze Spraw Wewnętrznych i Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14.07.83 i 6.01.84. stwierdza, że "zatrzymaniu podlegają osoby znajdujące się w stanie nietrzeźwości, które zachowaniem swym zakłóciły porządek i bezpieczeństwo publiczne, albo dały inny powód do zgorznięcia w miejscu publicznym".

Następnie Prokurator w oparciu o te przepisy stwierdza, że wobec:

- bezspornego stanu znacznej nietrzeźwości Marcina Antonowicza,
- zakłócenia przez niego spokoju publicznego,

- aroganckiej postawy wobec funkcjonariusza MO wykonującego czynności służbowe, ten ostatni podjął trafną decyzję o przewiezieniu Marcina Antonowicza do Izby Wytrzeźwień.

Z rozumowaniem tym nie można się zgodzić. Powołane przez Prokuratora przepisy prawa nie mają zastosowania do podejmowania decyzji o przewożeniu obywateli do Izby Wytrzeźwień. Dotyczą one zatrzymywania obywateli a nie doprowadzania do Izby Wytrzeźwień. Nie jest dopuszczalne stawianie znaku równości między tymi dwoma pojęciami.

Przesłanki, które muszą być spełnione by funkcjonariusz podjął zasadniczą decyzję o doprowadzeniu do Izby Wytrzeźwień, określone są w ustawie z dnia 26.10.82 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U. Nr 35 poz. 229) oraz rozporządzeniu Ministra Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z 27 maja 1983 roku (Dz.U. Nr 25 poz. 9).

Art. 40 ust. 1 wspomnianej ustawy stanowi: "Osoby w stanie nietrzeźwości, które zachowaniem swoim dają powód do zgorznięcia w miejscu publicznym lub zakłócają pracę, znajdując się w okolicznościach zagrażających życiu lub zdrowiu, albo zagrażają życiu lub zdrowiu innych osób mogą zostać doprowadzone do Izby Wytrzeźwień lub zakładu społecznej służby zdrowia albo do miejsca zamieszkania lub pobytu".

Prokurator całkowicie pomija te przepisy.

Gdyby nawet przyjąć, teoretycznie, że prawdziwe są przesłanki o których Prokurator pisze w postanowieniu, a które wymieniał wyżej, to i tak nie było podstaw do podjęcia decyzji o przewiezieniu Marcina Antonowicza do Izby Wytrzeźwień.

Przesłanki takie jednak nie zachodziły.

Co do stanu nietrzeźwości Marcina Antonowicza - dalej.

Zakłócenie przez niego porządku publicznego - nie można tak określić zachowania się owych trzech młodzieńców, którzy rozbawieni szli śpiewając piosenkę o ułanach, około godziny 22-giej wieczorem.

Nie miało również miejsca zgorznienie w miejscu publicznym. Arogancka zaś postawa wobec funkcjonariusza MO nie może stanowić moistej przesłanki do umieszczania takiej osoby w Izbie Wytrzeźwień, może natomiast skutkować zatrzymaniem i odpowiedzialnością ze stosownych przepisów kodeksu wykroczeń lub kodeksu karnego.

Nie podzielimy także ustaleń Prokuratora, jakoby Marcin Antonowicz w chwili zatrzymywania go znajdował się w stanie znacznej nietrzeźwości oraz by zawartość alkoholu we krwi w momencie zdarzenia wynosiła 1,7 - 2 promile.

Dowodami na których Prokurator oparł takie ustalenia były:

- wyniki badania krwi na zawartość alkoholu przeprowadzonego przez Zakład Medycyny Sądowej w Gdańsku z wynikiem 1,36 promile i teoretyczne wyliczenie biegłych, oparte na tym wyniku, iż w chwili zdarzenia stężenie alkoholu najprawdopodobniej wahało się w granicach 1,7-2 promile alkoholu;
- zeznania świadków Jackiewicza i Sienicy.

Ad. 1: Z protokołu pobrania krwi z dnia 20.10.1985 r. godz. 1.15 pod-

pisanego przez lekarza wynika, że: "Zapach alkoholu z ust niewyczuwalny ... Ma podstawę obserwacji można przyjąć, że nie jest pod wpływem alkoholu ..." (k-56).
Następnie wykonano badania na zawartość alkoholu we krwi w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie w Katedrze Biochemii, Pracowni Toksykologii. Stwierdzono 1,39 promille.
Jednocześnie jednak podkreślono: "niezgodność oznaczenia wyniku z oceną lekarską w protokole pobrania krwi - zalecamy identyfikację próbek krwi z krwią badanego w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa. Nie podano sposobu dezynfekcji narzędzi".

Zalecenie to nie zostało wykonane, zachodzi zatem uzasadniona wątpliwość czy próba krwi poddana badaniom na zawartość alkoholu była krwią pobraną od Marcina Antonowicza.

Wskazane nieprawidłowości wykonania badań krwi dyskwalifikują ich wynik jako dowód w sprawie.

Ad. 2: Innym dowodem "bezsprzecznego stanu znacznej nietrzeźwości Marcina Antonowicza" stały się zeznania M. Jackiewicza.
Zeznał on m.in. "Uznałem, że jest mocno pijany, może zakładać porządki. Zbyt dużo ze mną dyskutował i cwaniakował. Mówił mi na "ty" np. "co ty mi możesz zrobić", "jesteś nie starszy ode mnie, odrabiasz tyłko wojsko", "Mowa Antonowicza bełkotliwa, moim zdaniem rozumiał moje słowa i wiedział co się do niego mówi i w jakiej jest sytuacji. Nie był po prostu aż tak mocno pijany ..." (k-27 v).

Sposób zachowania się M. Antonowicza wewnątrz pojazdu świadek relacjonuje w kolejnych zeznaniach inaczej.

Przesłuchany przez funkcjonariusza MO w dniu 19.10.85 zeznaje:
"Przez cały czas zatrzymany był agresywny i wyzywał mnie od gno i małolatów. Jechaliśmy ul. Kalinigradzką i byliśmy już za ulicą Zwycięstwa, ale przed Żołnierską, gdy mu powiedziałem, że za jego zachowanie się po tym fakcie i popełnione przez niego wykroczenia sporządzą na niego wniosek na Kolegium - to wtedy on rzucił się na mnie i rękami odpychał mi głowę przyciskając ją do szyi by i w pewnym momencie odskoczył w kierunku drzwi, równocześnie je otwierając i wyskakując z jadącego samochodu" (k-11 v).
W zeznaniach złożonych dnia 22.10.85 r. świadek dwukrotnie stwierdza odmiennie:

"Słów wulgarnych i obelżywych nie używał. Wulgarny w stosunku do nas nie był" (k-27).

Ta wersja zeznań świadka wzbogaca nowymi elementami, miał przestawić blokadę drzwi zamka z pozycji zamkniętej na otwartą, zaś świadek miał ponownie drzwi zablokować oraz pojawia się element duszenia funkcjonariusza:

"Całym ciałem napadł na mnie i chwycił mnie obiema rękami za gardło i mocno zacisnął palce" (k-28 v i k-29).

Przy wszystkich dotychczasowych zastrzeżeniach co do wiarygodności zeznań tego świadka należało mieć na uwadze, iż Marcin Antonowicz doznał śmiertelnych obrażeń po zatrzymaniu go przez tego świadka i w czasie gdy pozostawał w jego dyspozycji. W tej fazie śledztwa świadek nie mógł wiedzieć, że w związku z tym zdarzeniem zostanie uwolniony od odpowiedzialności karnej a nawet służbowej. Miał więc interes w przykryciu M. Antonowiczowi takich zachowań, które uzasadniałyby jego działania i decyzje, choć nawet w świetle zeznań tego świadka Marcin Antonowicz nie kwalifikował się do umieszczenia go w Izbie Wytrzeźwień.

zeznaniom świadka M. Jackiewicza co do stanu nietrzeźwości M. Antonowicza przeczą zeznania wszystkich świadków przesłuchanych na tej okoliczność, w tym świadków, którzy go nie znali. I tak:

Krzysztof Jurecki (k-21) Jak wychodziliśmy z mieszkania Jurka to nie byliśmy mocno pijani".

Dariusz Turek (k-22 v) "Byliśmy podpićci, lecz mocno pijani nie byliśmy".

Jolanta Waligórska-Bławat (k-46 v) "Z Marcinem Antonowiczem przebywałam od zawiadomienia mnie na Izbie Przyjęć do czasu przewiezienia go do Gdańska, jednak nie wyczuwałam woni alkoholu".

Jan Truszczyński (k-75) "Nie wyczuwałam alkoholu. Gdyby był pod wpływem alkoholu musiałbym wyczuć, bo ... pochylałem się nad jego twarzą w czasie wkładania na nosze".

Jerzy Marciniak (zeznanie z 13.11.1985 r.) "Nikt z nich nie był pijany".

Skarżący kwestionują jakoby Marcin Antonowicz naruszył porządek publiczny, wywołał publiczne zgorszenie, arogancko odnosił się do funkcjonariusza MO Marka Jackiewicza i odmówił okazania dokumentu tożsamości.

Ponownie podstawą takich ustaleń Prokuratora stały się zeznania świadka M. Jackiewicza.

Wedle niego 19.10.1985 r. pełnił z Sienicą służbę patrolową samochodem Star. Przed godz. 22-gą wylegitymował trzech młodych mężczyzn, którzy opuścili pojazd. (podkr. nasze). Następnie usłyszał głośne okrzyki i śpiewy i zauważył przez okno kabiny kierowcy trzech mężczyzn Marcina Antonowicza, Wojciecha Kaleńskiego i Krzysztofa Jureckiego przechodzących przez jezdnię ul. Kalinigradzką po trawnikach. Gdy przechodzili obok samochodu kazał im zatrzymać się (k-10 v i 25 v).

Ten fragment zeznań Jackiewicza jest niezgodny z prawdą.

Świadkowie Krycki, Łaskarzewski, Klicki, Wenegen utrzymują, że to właśnie ich zatrzymał Jackiewicz i we wnętrzu samochodu przystąpił do legitymowania i wpisywania ich nazwisk do służbowego notatnika, sądząc że to oni śpiewali i hałasowali.

Zajęty tą czynnością w tylnej części samochodu nie mógł równocześnie widzieć, siedząc w oddzielonej od nich kabinie kierowcy, M. Antonowicza i jego kolegów przechodzących przez trawniki.

Świadkowie Turek i Kaleński stanowczo zaprzeczają jakoby wraz z Marcinem Antonowiczem przechodzili jezdnię po rozdzielającym ją trawniku.

Wynika z tego wniosek, że świadek Jackiewicz zeznał w tym zakresie nieprawdę.

Prokurator natomiast oceniając ten fragment zeznań świadka doszedł do przekonania, iż nie ustalono jednoznacznie faktu przechodzenia przez trawnik, pomimo ustaleń w czasie eksperymentu w dniu 25.10.85 r., iż świadek Jackiewicz takiej obserwacji nie mógł przeprowadzić.

Dalszy przebieg wydarzeń wg relacji Jackiewicza również nie jest zgodny z zeznaniami 6 w/w świadków.

Wg Jackiewicza, gdy zobaczył Antonowicza, Turka i Kaleńskiego przechodzących obok samochodu milicyjnego wyszedł i zatrzymał ich.

Wiadomo, że to nie świadek ich zauważył a legitymowani w samochodzie Krycki, Klicki, Łaskarzewski i Wenegen, pokazali bowiem Jackiewiczowi

trzech mężczyzn, jako tych, którzy wcześniej śpiewali. Świadek Jackiewicz był przekonany, że to właśnie zatrzymani hałasowali a nie Antonowicz i jego dwaj koledzy.

Św. Marcin Wenegen zeznał w dniu 2.12.85 r.: "Milicjant zapytał nas dlaczego śpiewamy. Gdy powiedzieliśmy, że to ci trzej nie chciał wierzyć".

W tej sytuacji św. Jackiewicz pozostawił w samochodzie czterech mężczyzn i wyszedł aby zatrzymać Turka, Kaleńskiego i Antonowicza przechodzących obok wozu.

Wg jego relacji Turek i Kaleński oddali mu dokumenty, zaś Antonowicz zaczął się oddalać. Świadek dogonił go i trzymając za kurtkę polecił udać się do samochodu. Antonowicz miał odpychać jego rękę.

Następnie wszyscy trzej udali się do samochodu, z tym, że Jackiewicz nie miał jeszcze dokumentów Marcina Antonowicza (k-139 Jackiewicz). Jackiewicz stwierdza, że Turek i Kaleński szli przed nim do samochodu a Antonowicz za nim.

Jeżeli byłoby prawdą, że jedyny Antonowicz usiłował zbiec, szarpał się i nie okazał dowodu tożsamości to następnie pozostawienie go za sobą wydaje się całkowicie sprzeczne z zasadami konwojowania osób zatrzymanych, podważa wiarygodność zeznania Jackiewicza w tym zakresie.

W swoim zeznaniu Turek i Kaleński powiedzieli, że M. Antonowicz bez sprzeciwu, jeszcze przed wejściem do pojazdu wręczył Jackiewiczowi swą legitymację studencką.

Zeznanie to zgodne jest z relacją znajdujących się wewnątrz samochodu świadków Klickiego, Łaskarzewskiego, Kryckiego i Wenegena.

Kolejny istotny fragment zeznań M. Jackiewicza, jest również niezgodny z prawdą. Utrzymuje on, iż w trakcie legitymowania Antonowicza nie było już w samochodzie czterech wyżej wymienionych świadków. Dla uwiarygodnienia tej wersji Jackiewicz dokonuje poprawki w swoim notatniku służbowym co do godziny zatrzymania pierwszej grupy świadków. (notatnik k-315). Obecny poprawiony zapis wskazuje na godz. 21.45, gdy poprzedni na godz. 22.00.

W kwestii tej Prokurator zadawała się zeznaniem Jackiewicza: "Musiałem się pomylić, poprawkę naniosłem w czasie zwalniania". (zeznanie z dnia 26.11.1985 r.)

Poprawka w notatniku Jackiewicza wskazuje, naszym zdaniem, na celowy zamiar zatajenia faktu, że te dwie grupy świadków zetknęły się ze sobą w samochodzie i pierwsza grupa mogłaby przedstawić inną niż Jackiewicz wersję zdarzenia. Tak też się stało.

Należy podkreślić, że owa pierwsza grupa świadków znajdujących się w samochodzie nie znała Antonowicza i jego kolegów. Jedynie Wenegen zeznał, że: "Jednego z tych mężczyzn znałem. Mieszkał kiedyś na ulicy Kołobrzeskiej i stąd go znałem. On mieszkał chyba w bloku 13 c. Nazwiska nie pamiętam" (zeznanie z dnia 2.12.1985 r.).

Świadkowie ci podali zgodnie tak znaczną ilość informacji o zachowaniu, wyglądzie Antonowicza i jego kolegów, że to im a nie Jackiewiczowi należało dać wiarę, że byli obecni w czasie legitymowania Antonowicza i jego kolegów.

Kolejny fragment zdarzenia, wewnątrz samochodu, wyglądał następująco, wg relacji kolejnych świadków:

św. Jackiewicz: "Z uwagi na zakłócenie ciszy nocnej i chodzenie po

trawnikach zacząłem ich spisywać, gdy ten trzeci (chodzi o Antonowicza) również dał mi legitymację studencką. W trakcie spisывania danych ci dwaj co dali mi dowody osobiste, a byli to Kaleński i Turek zam. Olsztyn ulicy nie spisywałem, gdyż ten trzeci był bardzo arogancki w stosunku do mojej osoby. W związku z tym puściłem tych dwóch, natomiast tego trzeciego Marcina Antonowicza, zam. Olsztyn, bliższych danych brak, studenta U.G. zatrzymałem celem osadzenia w Izbie Wytrzeźwień (k-11).

Św. Sienica, funkc. MO: częściowo potwierdza zeznania Jackiewicza i tak: - nie wspomina o obecności w samochodzie Klickiego, Kryckiego, Łaskarzewskiego i Wenegena; - zachowanie się Antonowicza określa "Jeden z tych mężczyzn, który był najbardziej pijany odzywał się arogancko i agresywnie ... (k-18).

Istotna sprzeczność między zeznaniami tych świadków polega na tym, że Sienica podaje inny powód przewożenia Antonowicza do Izby Wytrzeźwień: "Gdy odmówił okazania dokumentów, to Jackiewicz kazał mi wysiąść i jechać do Izby Wytrzeźwień".

Sprzeczność ta nie została wyjaśniona przez Prokuratora.

Przedstawionym zeznaniem dwóch funkcjonariuszy MO przeczą zeznania sześciu świadków obecnych w samochodzie, i tak:

Tomasz Krycki: "... Nie pamiętam aby ci trzej mężczyźni zachowywali się nieprawidłowo, zachowywali się normalnie, nie próbowali dyskutować. Funkcjonariusz po obejrzeniu dokumentów trzech mężczyzn, zwrócił nam nasze dokumenty i kazał opuścić samochód ..." (zeznanie z 28.11.1985 r.)

Tomasz Łaskarzewski: "... Funkcjonariusz rozmawiał z nimi. Jeden powiedział: "mamy chyba tyle samo lat", któryś powiedział: "bez numerów" bo on musi za 2 - 3 dni gdzieś się stawić. Zrozumiałem, że jeden z nich ma się stawić do wojska". (zeznanie z 29.11.85 r.).

Piotr Klicki: "... Wszyscy weszli. Milicjant wezwał kierowcę, który spał za kierownicą. Było to widać gdy wchodziliśmy do samochodu. Jeden z tych trzech mężczyzn tłumaczył się, że musi jechać do Jednostki Wojskowej. Wszyscy trzej zaczęli się kłócić z milicjantem, pytali dlaczego ich kontroluje. Wydaje mi się, że najwięcej mówił blondyn o kręconych włosach" (zeznanie z 2.12.1985 r.).

Marcin Antonowicz był brunetem.

Marian Wenegen: "... Milicjant zaczął rozmawiać z blondynem o kręconych włosach. Blondyn zaczął rozmawiać z nim jak z kolegą, mówiąc że są w tym samym wieku, jest na przepustce i musi wracać do Jednostki Wojskowej. Milicjant odpowiedział "nie jesteście kolegami, a jak się nie będziecie dobrze zachowywać to pojedziemy na komisarjat i tam porozmawiamy ... Dwaj pozostali zachowywali się spokojnie. Nadmieniam, że jednego z tych mężczyzn znałem. Mieszkał kiedyś na ulicy Kołobrzeskiej i stąd go znałem. On mieszkał chyba w bloku 13 c. Nazwiska nie pamiętam. Zachowywał się spokojnie".

Na ulicy Kołobrzeskiej 13 c spośród zatrzymanych mieszkał jedynie Marcin Antonowicz.

Blondyn o kręconych włosach to świadek Kaleński, to on dyskutował ze świadkiem Jackiewiczem.

Z zeznań tych wynika, że Marcin Antonowicz po zatrzymaniu go przez funkcjonariusza Jackiewicza w samochodzie zachowywał się znacznie spokojniej niż jego koledzy, ewentualnie tak jak oni, choć nie on podjął rozmowę z milicjantem.

W przeciwieństwie do wyżej wymienionych świadków, którzy nie mieli żadnego interesu procesowego w zeznawaniu nieprawdy, świadek Jackiewicz miał oczywisty interes w obciążaniu Antonowicza zarzutami o jego niewłaściwym zachowaniu, rzekomej agresji itd. W zeznaniach zaś świadka Sienicy elementy rzekomego niewłaściwego zachowania się Marcina Antonowicza pojawiają się dopiero w jego trzecim zeznaniu w dniu 11 listopada 1985 r. Świadek ten ponadto zeznał, oczywiście mijając się z prawdą, że polecenie przewiezienia Marcina Antonowicza do Izby Wyrzecznień otrzymał wówczas gdy Antonowicz odmówił okazania dokumentów, czemu przeczą zeznania wszystkich świadków z Jackiewiczem łącznie.

Wobec tak istotnych sprzeczności zeznań wszystkich świadków z zeznaniami Jackiewicza i Sienicy złożyliśmy wniosek o powtórzenie eksperymentu śledczego również i z tego powodu, że czterej świadkowie przesłuchani byli już po przeprowadzeniu eksperymentu w dniu 25.10.85 r.

Podczas tego eksperymentu świadek Jackiewicz demonstrował między innymi, że siedząc w kabinie kierowcy słyszał śpiewy, widział Antonowicza i jego kolegów przechodzących przez trawnik. Opisywał zachowania poszczególnych osób (!).

Wniosek nasz został oddalony; z uzasadnieniem, że późniejszy materiał dowodowy nie wniósł nowych elementów uzasadniających powtórzenie eksperymentu. Wydaje się bezspornym, że wszystko to co ujęliśmy wyżej przeczy temu twierdzeniu.

Nie zgadzamy się także z twierdzeniem Prokuratora, że świadek Jackiewicz z przyczyn obiektywnych nie mógł przewidzieć i skutecznie zapobiec wyskoczeniu Marcina Antonowicza z jadącego samochodu. Z zeznań świadka Jackiewicza wynika, że M. Antonowicz czynił próby odblokowania zamka. Wskazywałoby to jednoznacznie na zamiar opuszczenia samochodu, a więc te sygnały winny były wzmóc czujność funkcjonariusza odpowiedzialnego za bezpieczeństwo osoby zatrzymanej.

Podsumowując ten fragment wywodów należy stwierdzić, że nie było żadnej rzeczowej potrzeby podejmowania przez świadka Jackiewicza decyzji o umieszczeniu Marcina Antonowicza w Izbie Wyrzecznień.

Pozostaje więc do wyjaśnienia problem, którego Prokurator nie podjął, jaka była rzeczywista przyczyna decyzji funkcjonariusza Marka Jackiewicza o zatrzymaniu jedynie Marcina Antonowicza w samochodzie.

Udzielenie odpowiedzi na tak sformułowane pytanie jest trudne. Należałoby znać cechy osobowości i charakterologiczne funkcjonariusza MO Marka Jackiewicza. Nie zrobiono w tym kierunku nic poza zasięgnięciem opinii o przebiegu służby w ZOMO. Nadesłano lakoniczną i szablonową opinię służbową z 18 listopada 1985 roku, która niczego interesującego, w sensie poznawczym, do sprawy nie wноси.

Identyczną opinię wystawiono świadkowi Sienicy.

Jeśli chodzi natomiast o Marcina Antonowicza przeprowadzono bardzo wnikliwe postępowanie wyjaśniające sięgające aż okresu kiedy był uczniem szkoły podstawowej.

Na tle zeznań świadków, osób dla Marcina obcych, pomijamy bowiem świadomie opinie rodziców, które mogłyby nie być obiektywne, sylwetka Marcina Antonowicza rysuje się jako młodzieńca spokojnego, zrównoważonego, lubianego przez kolegów, uczynny, pomocny, małomówny, nie konfliktowy, bez agresji, grzeczny, spokojny nawet gdy sobie wypił, choć "pił alkohol od czasu do czasu przy okazjach, np. imieniny. Piliśmy alkohol z umiarem. Nigdy nie widziałem Marcina Antonowicza pijanego. Po alkoholu był zawsze wesoły, nie był agresywny. Był spokojny..." (zeznania świadka Olszewskiego k-280).

Wielu innych świadków w sprawie zeznaje na temat osobowości Marcina Antonowicza - Jurecki k-20-21, wychowawczyni Marcina świadek Gajewska k-197-198, św. Marciniak - zeznanie z 13.11.85 r., świadek Kotulski z 19.11.85 r.

Akta sprawy nie zawierają jakichkolwiek materiałów, które pozwoliłyby określić możliwe reakcje i zachowania funkcjonariusza MO Jackiewicza.

Zdaniem bezpośrednich świadków tej fazy zdarzenia, powody dla których zatrzymano tylko Marcina Antonowicza były następujące:

świadek Turek (k-23): "... Jeden milicjant tylko gdy sprawdzał dowód i zobaczył czasowe zameldowanie to powiedział "O z Gdańska" w sposób jakby zgryźliwy. Moim zdaniem milicjanci dlatego zabrali Marcina, gdyż natarczywie kilka razy pytał się o co chodzi".

świadek Kaleński (k-43): "... Funkcjonariusz podszedł do nas i poprosił o okazanie dowodów. Ja i Dariusz Turek mieliśmy dowody osobiste i okazaliśmy je, natomiast Marcin Antonowicz miał legitymację studencką i też niezwłocznie (podkr. nasze) ją okazał funkcjonariuszowi. Funkcjonariusz przejrzał ją i oglądając legitymację Marcina powiedział "O, student z Gdańska ..." na co Marcin odpowiedział: Co to Pana obchodzi ...". Wówczas funkcjonariusz powiedział: Proszę do samochodu ... Funkcjonariusz, który nas legitymował był nieprzyjemny. Przejawiało to się tym, że czynił jakieś uwagi, był pewny siebie, docinał Marcinowi ...".

Tak więc nie Marcin Antonowicz był agresywny i niegrzeczny a odwrotnie świadek Jackiewicz - nieprzyjemny, złośliwy i pewny siebie, jak to wynika z zeznań wyżej cytowanych świadków.

Czy nie owa pewność siebie doprowadziła do fatalnego i tragicznego końca interwencji Jackiewicza.

Czy nie owa pewność siebie, posunięta do niesubordynacji wobec przełożonych, stała się przyczyną nieszczęścia?

Funkcjonariusz Jackiewicz miał obowiązek uzgodnienia z oficerem dyżurnym decyzji o przewiezieniu kogokolwiek do Izby Wyrzecznień. Oficer dyżurny RUSW decydował o tym, czy zmotoryzowany patrol może opuścić miejsce swej służby.

Pełniący obowiązki oficera dyżurnego RUSW w dniu 19.10.85 r. świadek Piotr Stachniewicz zeznał: (k-206)

"Wóz W 43 nie zgłaszał mi wcześniej faktu interwencji przy Hortexie i przewożeniu osoby na Izbę Wyrzecznień. Powinni mnie byli o tym powiadomić, gdyż ja jako dyżurny decyduję jak w takim przy-

padku postąpić. Dotyczy to także funkcjonariuszy zawodowych. Oni po prostu mnie informują o sytuacji i proponują jak postąpić, ale ostateczną decyzję podejmuje ja jako dyżurny".

Świadek Sienica wiedział o tym obowiązku: (k-32) "... przeważnie załatwiamy interwencje na polecenie oficera dyżurnego RUSW. W samochodzie mamy stałą łączność z oficerem dyżurnym RUSW".

Świadek Jackiewicz, jako dowódca patrolu, musiał również o takim obowiązku wiedzieć, nie dopełnił go świadomie, zdając sobie sprawę o bezzasadności własnej inicjatywy i dlatego nie zawiadamiając oficera dyżurnego; dopuścił się przekroczenia własnych uprawnień i nie dopełnił obowiązku służbowego, co w efekcie doprowadziło do tragicznego finału.

Dodać musimy, że takie zachowanie świadka Marka Jackiewicza stawia pod znakiem zapytania obiektywizm i rzetelność wydanej o nim opinii służbowej.

R e a s u m u j a c :

1. wskazane wyżej - i to w sposób z konieczności niewyczerpujący - nieprawidłowości w przeprowadzeniu śledztwa w sprawie śmierci Marcina Antonowicza w pełni uzasadniają zarzut, iż śledztwo ograniczone do jednej wersji zdarzenia, przedstawionej w niezastępowalnej na wiarę, zainteresowanych wynikiem sprawy, zeznaniach funkcjonariuszy MO Marka Jackiewicza i Bogdana Sienicy, nie czyniąc ustaleń co do innej, prawdopodobniejszej, wersji zdarzenia;
2. pełne wyjaśnienie okoliczności powstania śmiertelnych obrażeń ciała Marcina Antonowicza stanie się możliwe po uwzględnieniu i przeprowadzeniu dowodów zgłoszonych we wnioskach dowodowych;
3. dotychczas zebrany materiał dowodowy śledztwa pozwala jedynie na stwierdzenie, iż Marcin Antonowicz doznał śmiertelnych obrażeń ciała w dniu 19.10.1985 roku po zatrzymaniu i w dyspozycji funkcjonariuszy MO Marka Jackiewicza i Bogdana Sienicy - w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach;
4. skomplikowany charakter sprawy, bezpośrednie zaangażowanie Prokuratury Wojewódzkiej w Olsztynie i jej nadzór nad prowadzonym śledztwem, a także udział w czynnościach przeprowadzanego postępowania przygotowawczego, czynią zasadnym wniosek o przejęcie śledztwa do dalszego prowadzenia przez tą Prokuraturę.

Z tych wszystkich względów wnosimy jak na wstępie.

Adwokaci

Urząd Rady Ministrów
Biuro Skarg i Listów
Nr S-090/200027/85

Warszawa, dnia 1985-11-30
ul. Krakowskie Przedmieście 46/48

Państwo
Krystyna i Kazimierz
ANTONOWICZOWIE

OLSZTYN

Szanowni Państwo!

Odpowiadając na list Państwa do prof. Zbigniewa Messnera, Prezesa Rady Ministrów /datowany 13.11.br/, pragnę przede wszystkim wyrazić Państwu - w imieniu urzędu, który reprezentuję i swoim własnym - głębokie współczucie z powodu tragicznej straty syna. Śmierć zabrzała Go w tak młodym wieku, tak nagle i niespodziewanie. Każdy kto się zajął o tym nieszczęśliwym wypadku jest nim wstrząśnięty. Tym większy, tym bardziej dotkliwym być musi ból rodziców. Również dlatego, że nie jest Państwu dane przeżywanie tego dramatu w ścisłym, intymnym kręgu rodziny i przyjaciół, w kojącej atmosferze ciszy i skupienia, lecz, że nieszczęście Państwa stało się przedmiotem publicznego rozgłosu, który najbliższa zmarłemu osoby dodatkowo męczy i przytłacza. Jednakże nie władze państwowe rozgłos ten spowodowały.

Śmierć Marcina Antonowicza, Syna Państwa wykorzystana została przez ludzi, którzy nie przebiegając w środkach, z zaciętrzewieniem zwalczają istniejący w Polsce ustrój społeczny. To oni, bez najmniejszych skrupułów, cynicznie i brutalnie dyskutowali ten nieszczęsny wypadek w publicznie prowadzonej kampanii politycznej. Odpowiednio zainspirowano większość pracujących w Polsce korespondentów zachodnich, a za ich pośrednictwem polskojęzyczne rozgłoszenie takie jak "Wolna Europa" i "Głos Ameryki", by gwałtownie nasilić fabrykowanie potwarzy przeciwko milicji obywatelskiej i w ogóle władzom państwowym. Uczyńono to zanim ustalone zostały podstawowe fakty, bez żadnych racji pomawiając organa władzy o morderstwo lub współnictwo w zabójstwie. Za sprawą dywersyjnych radiostacji, a także niestety niektórych przedstawicieli kleru, najpierw część społeczeństwa w Olsztynie, a potem w całym kraju wprowadzona została w błąd. Tym samym - podkreślam - nie z winy władz państwowych - dramat Państwa stał się sprawą publiczną, a wszystko co dotyczy Marcina Antonowicza, wydarzeń poprzedzających jego śmierć i wiążących się z samym tragicznym wypadkiem stało się publicznie roztrząsaną własnością ogółu. Jest to powód do ubolewania, ale nie do pretensji wobec którychkolwiek organów państwowych w tym rzecznika prasowego rządu. Minister Jerzy Urban podniósł sprawę śmierci Syna Państwa dopiero wówczas, gdy przekształciła się w publiczną sensację, po odczekaniu niezbędnego czasu i stwierdzeniu, że oszczercy nie milną.

Minister Jerzy Urban podjął wyłącznie obronę bezpodstawnie szkalowanych władz państwowych. W obiektywny sposób podał wszystko, co do tamtej pory ustalono, bez żadnych przemilczeń. Przedstawił wszakże nie więcej jak tylko zdarzenia wyjaśnione dotychczas w śledztwie zaznaczając, że są to wstępne wyniki dochodzeń i że nadal docieka się prawdy, która będzie ogłoszona. Zaznaczam ponownie, że to nie rzecznik rządu

wkroczył w sferę prywatności Państwa w chwilach tak bolesnych dla rodziców Marcina Antonowicza, ale że wypowiedź rzecznika była wtórna wobec rozgłosu bezwstydnie nadanego sprawie przez drugą stronę. Tu spytam, czyżby to rzecznik rządu udostępnił ostatnio kopię listu Państwa do Premiera obcemu dziennikarzowi i to wcześniej niż zdążyłem wystosować niniejszą odpowiedź? Różnica polega także na tym, że wszyscy którzy pospieszyli z politycznym dyskontowaniem śmierci Syna Państwa głosili nieprawdę, Minister Urban zaś podawał ściśle ustalenia śledztwa.

Rzecznik rządu nie oczerniał tragicznie zmarłego Syna Państwa ani w niczym co powiedział nie rozminął się z ustalonymi faktami. Nie mógł jednak pominąć zdarzeń poprzedzających zatrzymanie Marcina Antonowicza na ulicy Olsztyna oraz powodów tego zatrzymania. Wcześniej ogłoszono przecież tyle ekscytujących co zakłamanych rewelacji. Otwarte, wyczerpujące i szczegółowe przedstawienie pełnego tła i przebiegu wypadków stało się w tej sytuacji kategorią powinności władz. Dotyczy to także ostatecznych wyników śledztwa. Oszczereza kampania bowiem nie ustaje.

Odnoszę się ze zrozumieniem do reakcji Państwa, jako że pojmuję co to znaczy rozdrapywanie świeżej rany i nad tym szczerze ubolewam. Ale wyciągam z tego wniosek, że bezwzględnie należałoby przywołać do porządku tych wszystkich, którzy żerując na tragicznej śmierci Marcina Antonowicza uczynili z niej krzykliwe widowisko, a zaniła cokolwiek zostało miarodajnie ustalone pospieszyli z ogłaszaniem oszczerstw i nadal rozpowszechniają kłamstwa.

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

Za BIURO SKARG i LISTÓW
gł. specjalista
Leon Kąkol



!!IEBEZPIECZNE ZWIĄZKI!

/ARTYKUŁY 276 - 278 KODEKSU KARNEGO/

W procesach politycznych ostatniego czasu coraz częściej pojawia się zarzut przestępstwa polegającego na braniu udziału w "zakazanym związku". Działaczom KPN zarzucono udział w związku mającym na celu przestępstwo (art. 276 kk), oskarżonym w procesie gdańskim przypisano branie udziału w związku tajnym (art. 278 kk), a aresztowanym członkom grupy "Wolność i Pokój" stawia się zarzut działalności w związku nielegalnym - na podstawie nowej wersji art. 278 kodeksu karnego.

Ten ostatni przepis, zmieniony 28 lipca 1983 roku, a więc w tydzień po zniesieniu stanu wojennego zaczyna obecnie spełniać swoją funkcję jednego z najbardziej użytecznych narzędzi represjonowania opozycji politycznej, obok cieszącego się już złą sławą art. 282a kk.

Obecna praktyka organów ścigania i sądów zmusza do obszerniejszego omówienia obowiązujących przepisów o "niebezpiecznych związkach", tym bardziej, że brak jest komentarzy i podręczników prawa karnego, które uwzględniałyby już najnowsze zmiany w tej dziedzinie.

Obecna wersja art. 276 - 278 kk - mimo, iż przepisy te zawierają jeszcze niektóre sformułowania pochodzące z kodeksu karnego z 1932 roku - rozszerza granice odpowiedzialności karnej w stopniu nieznany ani w okresie międzywojennym ani w całej historii PRL. Szczególnie znaczenie ma w tym zakresie niezwykle "pojemność" art. 278, zmienionego pod bezpośrednim wpływem doświadczeń nabytych przez władze w stanie wojennym.

Jednakże rzut oka na ewolucję prawa karnego od 1944 roku przekonuje, że proces stopniowego rozszerzania odpowiedzialności karnej za udział w zakazanych związkach miał w PRL charakter trwały i zmierzał konsekwentnie do rozwiązań prawnych przyjętych obecnie. Aby dokładniej proces ten prześledzić, sięgnąć trzeba do odpowiednich przepisów kodeksu karnego z 1932 roku, a następnie ukazać, w jaki sposób zmieniano je po wojnie.

Kodeks karny z 1932 roku zawierał w interesującej nas materii trzy następujące przepisy:

- | | |
|----------|---|
| Art. 165 | 1. Kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3, |
| | 2. Kto taki związek zakłada lub nim kieruje, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu |
| Art. 166 | 1. Kto bierze udział w związku mającym na celu przestępstwo, podlega karze więzienia do lat 5 |
| | 2. Kto taki związek zakłada lub nim kieruje, podlega karze więzienia do lat 10 |
| Art. 167 | 1. Kto bierze udział w bezprawnie utworzonym związku zbrojnym, podlega karze więzienia do lat 10 |
| | 2. Kto taki związek zakłada, kieruje nim lub dostarcza broni, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5. |

Komentatorzy przedwojennego Kodeksu interpretowali wspomniane przepisy raczej lakonicznie, nadając jednak dość szeroki zakres podstawowy elementom przestępstw z art. 165 - 167, takich jak pojęcie "związku", "brania udziału", "zakładania lub kierowania związkiem".

W. Makowski stwierdzał, że "związkiem w rozumieniu art. 165 - 167 będzie zorganizowana grupa ludzi. Z istoty pojęcia organizacji wynika udział w niej większej liczby osób i odpowiedniego podziału ról. Jeżeli dla porozumienia przestępczego wystarczy udział w nim trzech osób, to dla istnienia związku przestępczego należy przypuszczać udział w nim co najmniej tejże lub większej liczby osób" (Kodeks karny 1932. Komentarz. Wydanie drugie, Warszawa, 1933, s. 419). L. Peiper zadowalał się uwagą, że "ilość członków jest obojętna, jednakowoż bezwarunkowo musi być ich kilku i to organizacyjnie ze sobą związanych" (komentarz do kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach, Kraków 1936, s. 355), a J. Makarewicz podkreślał jedynie, że "związek (...) obliczony jest (...) na trwałe lub przynajmniej dłuższe istnienie" oraz że "ma trwały, ustalony cel, na którego osiągnięcie członkowie związku poświęcić chcą czas, trud, środki pieniężne" (Kodeks karny z komentarzem. Wydanie piąte, Kraków 1938, s. 432).

Szeroko rozumiano pojęcie "brania udziału w związku" jako "uczestniczenie w organizacji", nawet bez żadnej, konkretnej działalności, czy też, jak to ujmował Makarewicz (s. 433) jako "świadome przyczynianie się do istnienia związku, do jego funkcjonowania".

"Pod pojęcie zakładania związku" - pisał dalej w tym samym miejscu - J. Makarewicz - "podpadnie wszelka działalność związana z rozpoczęciem bytu i funkcjonowania związku; (...) zakładający może w dalszym toku wypadków nie brać udziału, może ze związku wystąpić, niemniej rolę swoją zakładającego odegrał i za to ma odpowiadać według sankcji surowszej". Według L. Peipera kieruje związkiem ten, kto "zarządza jego sprawami, kieruje jego działalnością, udziela niejako z urzędu zleceń, wskazuje itp. Jeżeli związek składa się z grup - wystarcza kierownictwo jednej grupy. Kierowanie związkiem presumuje, że dany związek faktycznie już istnieje" (op. cit. s. 356).

Przepisy art. 165 - 167 kk z 1932 roku określały dość wyraźnie, jakie związki mają charakter przestępczy i ograniczały sankcję karną do trzech ich typów: związku tajnego, związku mającego na celu przestępstwo oraz bezprawnie utworzonego związku zbrojnego.

Art. 165 kk określał związek tajny jako związek "którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej". L. Peiper stwierdzał, że związek taki "może mieć jakiegokolwiek cele, a to bądź szlachetne i etyczne (patriotyczne, kulturalne, filantropijne, humanitarne, estetyczne itd.), bądź też nieetyczne (związek piosenkarzy, próżniaków) lub bezbarwne (związek starych kawalerów, łysych itd.), byleby nie były to cele przestępcze, gdyż w takim razie dany związek podpadałby pod sankcję karną art. 166" (s. 355).

Udział w związku mającym na celu przestępstwo jest - zdaniem Peipera - kwalifikowaną postacią przestępstwa z art. 165 kk, a "tajność rozumie się tu sama przez się i leży w naturze celu związku; nikt bowiem nie będzie tak naiwny, ażeby zawiadomił władzę o zawiązaniu związku mającego na celu przestępstwo" (j.w.). Według uzasadnienia Komisji Kodyfikacyjnej "tego rodzaju zbiorowe zamierzenia przestępcze przybierać mogą formę dwójaką: spisku i bandy. Spiskiem jest porozumienie przestępcze oparte na określonym zamiarze i określonym planie konkretnie zamierzonego przestępstwa; bandą natomiast jest zorganizowa-

ny związek mający na oku cele przestępcze w ogólności" (W. Makowski, s. 418, L. Peiper - s. 355).

W art. 167 kk przewidziano karalność udziału w bezprawnie utworzonym związku zbrojnym, tj. takim, który powstał wbrew przepisom prawa lub nie został przez władzę zalegalizowany.

Z omawianych dotychczas przepisów art. 165 - 167 kk z 1932 roku wynika jednoznacznie, że zarówno branie udziału, jak też zakładanie lub kierowanie nielegalnym związkiem jawnym - z wyjątkiem związku zbrojnego - nie stanowiło przestępstwa. Działalność organizacji, o której nie zawiadomiono władz administracyjnych, albo która działa mimo zakazu tychże władz, nie pociągała za sobą konsekwencji karnych ani dla zwykłych członków, ani nawet dla jej założycieli czy osób sprawujących funkcje kierownicze.

Prawne zasady stowarzyszania się regulowało wówczas - obowiązujące do dnia dzisiejszego, a więc już przeszło 60 lat - rozporządzenie Prezydenta R.P. z 27.X.1932 roku. Było ono od początku krytykowane, jako antydemokratyczne, gdyż zapewniało ono administracji całkowitą kontrolę spraw wewnętrznych stowarzyszeń, uzależniając prawne istnienie stowarzyszeń od braku zakazu (stowarzyszenia zwykłe), bądź od ich rejestracji stowarzyszenia zarejestrowane.

Jest charakterystyczne, że wspomniane rozporządzenie jest jednym z nielicznych aktów prawnych okresu międzywojennego utrzymanych w mocy przez władze PRL. Warto jednak podkreślić, że w latach trzydziestych, mimo rygorystycznych zasad kontroli stowarzyszeń, ani zakaz działalności, ani brak rejestracji stowarzyszenia nie pociągał za sobą groźby stosowania sankcji z kodeksu karnego.

Po wojnie pierwsze zmiany przyniósł "mały kodeks karny" czyli dekret z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa. Art. 14 m. kk wprowadził karę więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub więzienia dożywotniego za "udział w związku mającym na celu zbrodnię lub udzielanie mu pomocy", przewidując także możliwość wymierzenia kary śmierci temu "kto związek taki zakłada lub pełni w nim jakiegokolwiek czynności kierownicze". W ten sposób uzupełniony został przepis art. 166 kk z 1932 roku o związek mającym na celu przestępstwo. Art. 36 m. kk podwyższył sankcję groźącą za branie udziału w związku tajnym na więzienie do lat 15, a w art. 37 m. kk znalazł się przepis nowy, nieznany dotychczasowemu ustawodawstwu, a przewidujący karę więzienia lub aresztu do lat 5 dla tego, "kto nadal pełni czynności kierownicze w stowarzyszeniu, które-
mu władza odmówiła zalegalizowania".

Tak więc wprowadzono odpowiedzialność karną w związku z funkcjonowaniem niezalegalizowanych stowarzyszeń, ograniczając ją jednak tylko do osób pełniących czynności kierownicze.

Powyższy stan prawny przetrwał do 1 stycznia 1970 roku, kiedy to wszedł w życie nowy kodeks karny z 19 kwietnia 1969. Przepisy art. 276 - 278 nowego kodeksu przywróciły w pierwszym zakresie do stanu poprzedniego to, co zmienił mały kodeks karny (w szczególności obniżając najsurowsze sankcje), wprowadziły jednak na stałe niektóre nowe, nieznane kodeksowi z 1932 r. postanowienia. Całkowicie nowym przepisem był art. 277 kk, przewidujący bezkarność tego, kto odstąpił od udziału w związku mającym na celu przestępstwo lub związku zbrojnym i doniósł władzom o okolicznościach dotyczących związku "umożliwiających zapobieżenie dokonaniu zamierzonego przestępstwa przez pozostałych uczestników związku". W art. 278 § 3 kk dokonano natomiast rozszerze-

nia zakresu dawnego art. 37 m. kk na "pełnienie czynności kierowniczych w związku, który rozwiązano lub któremu odmówiono zalegalizowania".

Jest charakterystyczne, że komentatorzy prawa karnego PRL w odniesieniu do przepisów stanowiących powtórzenie za kodeksem z 1932 roku powielają w zasadzie tezy komentatorów przedwojennych, a gdy chodzi o kierowanie związkiem niezalegalizowanym - pomijają kwestię milczeniem lub komentują zdawkowo. Ani w komentarzu do m. kk (J. Bafia, L. Hochberg, M. Siewierski - Ustawy karne PRL. Komentarz, Warszawa 1965) ani w późniejszych opracowaniach nie znajdujemy wyjaśnienia z jakich przyczyn rozszerzono sankcję karną na osoby sprawujące funkcje kierownicze w stowarzyszeniach (związkach), które rozwiązano lub którym odmówiono legalizacji.

Kolejna zmiana stanu prawnego nastąpiła z chwilą wprowadzenia w życie przepisów dekretu o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 roku. Artykuł 46 ust. 1 dekretu głosił:

"Kto będąc członkiem stowarzyszenia, związku zawodowego, zrzeszenia lub organizacji, której działalność została zawieszona nie odstąpił od udziału w takiej działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".

Ten wyjątkowy przepis, przewidziany jedynie na okres trwania stanu wojennego władze postanowiły zachować na stałe i przenieść do prawa powszechnego.

Już w 7 dni po zniesieniu stanu wojennego ustawa z 28 lipca 1983 roku o zmianie niektórych przepisów z zakresu prawa karnego i prawa o wykroczeniach zmieniała dotychczasową treść art. 278 kk w ten sposób, że wprowadziła odpowiedzialność karną za "branie udziału w związku, który rozwiązano lub któremu odmówiono zalegalizowania" na równi z odpowiedzialnością za udział w związku tajnym. I tak oto - w nieco zmienionej formie - przedłużono na czas nieograniczony zakaz karny z okresu stanu wojennego.

Jest oczywiste, że głównym celem tego nowego przepisu było uczynienie przestępców ze wszystkich, którzy nie odstąpili od brania udziału w funkcjonowaniu NSZZ "Solidarność". Aby to osiągnąć rozszerzono granice zakazu do absurdalnych rozmiarów tak, że etykietkę "przestępcy" - otrzymać może każdy, kto uczestniczy w jakiegokolwiek formie zbiorowej jawnej aktywności, która nie podoba się władzom i której nie chcą one zalegalizować.

Nową wersję art. 278 kk redagowano tajnie i w pośpiechu, nic więc dziwnego, że przepis ten budzi szereg wątpliwości natury prawnej. Brak jest publikacji prawniczych na ten temat, a jedyną próbę sensownej interpretacji tego przepisu znaleźć można - jak dotychczas - tylko w wystąpieniu obrońcy adw. Anny Skowrońskiej podczas procesu gdańskiego (por. "Proces w Gdańsku. Materiały z procesu przeciwko Władysławowi Frasyniukowi, Bogdanowi Lisowi i Adamowi Michnikowi, trwającego od 23.V.1985 roku do 14.VI.1985 roku", Gdańsk 1985. Wyd. z funduszu "Naszego Czasu", s. 71-72).

Niechlujną konstrukcję prawną art. 278 ujawnia każda próba jego wykładni. Art. 278 § 2 nie jest odpowiednio zsynchronizowany z 1, gdyż z porównania tych przepisów wynika, że każdy, kto zakłada lub kieruje związkiem określonym w § 1 odpowiada za przestępstwo określone w § 2. Przy przyjęciu takiej możliwości należałoby uznać, że istnieje odpowiedzialność karna za zakładanie związku, który rozwiązano lub któremu odmówiono legalizacji - co z prawnego punktu widzenia nie ma sensu, gdyż czynność ta przed delegacją nie stanowi czynu bez-

prawnego. Również trzeba by przyjąć, że art. 278 § 3 jest zbędny - co z kolei jest mało prawdopodobne, jeżeli przyjąć, że ustawodawca starał się być racjonalny i nie mógłby tego nie zauważyć. Słuszna zatem wydaje się raczej teza adw. Skowrońskiej, że przepis art. 278 § 2 ma zastosowanie jedynie do związku tajnego.

Oczywiste jest również, iż nie można stosować tzw. kumulatywnej kwalifikacji w obrębie art. 278, gdyż przeczy to elementarnym zasadom wyłączenia wielości ocen w prawie karnym, a także iż nie można stosować do tego przepisu art. 58 kk o przestępstwie ciągłym, gdyż w naturze czynów z art. 278 leży ich trwałość i powtarzalność działań.

Można by jeszcze długo kontynuować wyśliki w celu nadania przepisowi art. 278 kk względnie rozsądnej treści, ale zamiast tego bardziej sensowna wydaje się próba ujawnienia pewnego mechanizmu z zakresu prawotwórstwa, który ukrywa się nie tylko za tym przepisem, lecz także za innymi, powstałymi po stanie wojennym przepisami, takimi jak art. 262a kk czy art. 63a kodeksu wykroczeń.

Otóż tzw. ustawodawca (czyli ten, kto konstruuje owe przepisy), na wszelki wypadek, aby nie mieć kłopotów, nadaje tym przepisom zakres absurdalnie szeroki, znacznie szerszy od tego, który jest praktycznie użyteczny. Dzięki temu organy ścigania mają dużą swobodę w wybieraniu osób, które chcą postawić przed sądem lub kolegium, przy minimalnym ryzyku, że ktokolwiek zostanie uniewinniony.

Jest zrozumiałe, że osoby zagrożone odpowiedzialnością karną próbują znaleźć w tego typu przepisach jakieś gwarancje prawne, a przecież gwarancje te wykluczył właśnie celowo ustawodawca. Czy można w ogóle sprowadzić w granice rozsądku i szukać bezpieczeństwa prawnego w treści przepisów karnych, które umyślnie i z premedytacją zaprojektowano tak, aby wspomniane granice przekroczyć?

Metodę, używaną istotnie przez peerelowskiego ustawodawcę, można by nawiązując do terminologii Leona Petrażyckiego - określić mianem "penalizacji skaczącej". Polega ona na zagrożeniu karą o wiele szerszego kręgu zachowań obywateli niż ten, który w rzeczywistości ma być przedmiotem działań organów ścigania i wymiarze sprawiedliwości. Penalizacja "wyskakuje" więc tak daleko poza zakres rzeczywistych potrzeb, że prawie każda, nawet najbardziej niesłuszna akcja organów ścigania będzie w świetle prawa uzasadniona i może prowadzić do ukarania wybranych "przestępców".

Metodę tę trudno jest zwalczać tradycyjnymi sposobami prawników, gdyż wykazywane nielogiczności, sprzeczności wewnętrznej, czy wręcz absurdalności nowych przepisów może być skuteczne tylko o tyle, o ile można liczyć na przestrzeganie przez aparat wymiaru sprawiedliwości elementarnych gwarancji prawnych i zasad praworządności. Zdaje sobie sprawę z tego, że niniejszy szkic nie dostarcza zbyt wiele użytecznych argumentów obrońcom występującym w sprawach politycznych. Niech więc będzie przynajmniej dowodem na to, że wszystkie ekscesy peerelowskiego ustawodawcy są śledzone i analizowane po to, aby w przyszłości mógł on być z nich dokładnie i sprawiedliwie rozliczony.

Jurysta

JEREMI JESION

ANTYPROCES

W środę dnia 13 lutego 1985 r. przed godziną czwartą po południu funkcjonariusze służby bezpieczeństwa wtargnęli do jednego z mieszkań w bloku przy ul. Pilotów w Gdańsku - Zaspie. W jednym z pokoiów zastali ośmiu mężczyzn siedzących przy stole. Byli to Lech Wałęsa, Bogdan Lis, Władysław Frasyniuk, Adam Michnik, Janusz Pałubicki, Mariusz Wilk, Stanisław Handzlik i Jacek Merkel. Oprócz nich w lokalu przebywali Krzysztof Pusz, właściciel sąsiedniego mieszkania i gospodarz, Stefan Narodzonek, zaskoczony niespodziewaną wizytą.

W zuziwnieniu S. Narodzonka nie było nic osobliwego. Tego popołudnia spotykały go same niespodzianki. Gdy wrócił z pracy na kilka minut przed pojawieniem się funkcjonariuszy, zastał w domu nieoczekiwanych gości. Przyrowadził ich sąsiad K. Pusz, dysponujący kluczami do mieszkania rodziny Narodzonek, który uważał, że będą tu swobodniejsi niż w jego własnym mieszkaniu, podejrzewał bowiem istnienie siebie podśchu. S. Narodzonek nie protestował, ani nie czynił sąsiadowi wymówek, choć nie znał jego gości; rozpoznał wśród nich tylko Lecha Wałęsę.

Funkcjonariusze SŚ od razu chwycili skrawek papieru dopalający się w popielniczce stojącej na stole a także leżący obok maszynopis. Była to anonimowa notatka zacytuowana "W sprawie cen". Esbecy utrzymywali potęgę zgodnie, że na stole nie było żadnych filiżanek po kawie czy herbacie, co w przyszłości miało stać się przedmiotem wnikliwych dociekań sądu. W czasie przeszukania nie znaleziono żadnych "kompromitujących" materiałów ani maszyny, na której pisana była notatka. Pomimo to wszystkich mężczyzn zatrzymano, jednemu tylko pozwalając się oddalić. Był nim Lech Wałęsa. "Miałem polecenie, aby Wałęsę nie zatrzymywaliśmy" - wyjaśnił w kilka miesięcy później przed sądem kpt. Roman Czaja, dowodzący funkcjonariuszami.

Po przesłuchaniach siedmiu z zatrzymanych mężczyzn zwolniono, w tym gospodarza i jego sąsiada Krzysztofa Pusza, którym wyznaczono rolę świadków. Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Adam Michnik zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu. Na przełomie maja i czerwca 1985 r. przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku odbył się ich proces, który zajął szczególne miejsce w dziejach wymiaru sprawiedliwości PRL.

Trzej z ławy oskarżonych

Sylwetki trzech oskarżonych w procesie gdańskim są doskonale znane społeczeństwu polskiemu, warto jednak pokrótce przypomnieć ich dzieje do dnia zatrzymania w Gdańsku.

Adam Michnik (ur. 1946) historyk i publicysta, pierwszy z gdańskiej trójki związał się z opozycją demokratyczną jeszcze w studenckich latach. Spotykały go z tego powodu różne szykany i represje. Po raz pierwszy aresztowano go w r. 1955 jako studenta wydziału historii U.W. i przez dwa miesiące przetrzymywano w więzieniu w związku z "Listem otwartym do członków partii" autorstwa Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia, z którymi był związany. Dwukrotnie zawieszano go na rok w pra-

wach studenta, w r. 1965 po aresztowaniu i w r. 1966 za organizowanie wspólnie z prof. Leszkiem Kołakowskim zebrania z okazji dziesiątej rocznicy Października. Ostatecznie A. Michnika relegowano z U.W. w r. 1968 za podpisanie protestu w sprawie zdjęcia ze sceny Teatru Narodowego "Dziadów" w reżyserii Kazimierza Dejmka, następnie zaś aresztowano i skazano na trzy lata więzienia. (Był sądzony razem ze Szlajferem, Góreckim i Barbarą Toruńczyk). Po odbyciu połowy kary A. Michnik został zwolniony na mocy amnestii 1969 r.

Po wyjściu z więzienia przez jakiś czas pracował jako robotnik w zakładach im. Róży Luksemburg w Warszawie. Dopiero w r. 1973 pozwolono mu na kontynuowanie studiów eksternistycznych na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1975-1977 opublikował dwie wysoko ocenione przez krytykę pozycje: "Cienie zapomnianych przodków" (esej o Piłsudskim) oraz książkę "Kościoł, lewica, dialog" wydana przez Instytut Literacki w Paryżu, gdzie przebywał przez pewien czas na zaproszenie Jean Paul Sartre'a.

W kwietniu 1977 r. Adam Michnik przystąpił do Komitetu Obrony Robotników (KOR), zaś w maju został aresztowany wraz z innymi członkami Komitetu (m.in. Kuroniem, Chojęckim, Lipskim) i przebywał w więzieniu do dnia 21 lipca, kiedy to wszyscy zostali zwolnieni na mocy amnestii 1977 r.

Po wyjściu na wolność A. Michnik związał się z prasą niezależną zwłaszcza z "Zapisem" i "Krytyką", której był współzałożycielem. Jesienią 1977 r. był jednym z organizatorów Towarzystwa Kursów Naukowych, na których wykladał historię najnowszą.

Po powstaniu "Solidarności" A. Michnik czynnie włączył się do tego ruchu i był ekspertem Prezydium Regionu "Mazowsze".

Po wprowadzeniu stanu wojennego A. Michnika natychmiast internowano, a następnie podczas pobytu w Białołęce, aresztowano we wrześniu 1982 r. wraz z J. Kuroniem i H. Wujcem pod zarzutem podejmowania przygotowań do obalenia przemocą ustroju PRL. Był sądzony w tzw. procesie KOR-u (czwartym oskarżonym był Zbigniew Romaszewski). Po paru dniach rozprawę przerwano z powodu ogłoszenia amnestii 1984 r. i zwolniono wszystkich oskarżonych. Była to trzecia w życiu A. Michnika amnestia, która otworzyła przed nim bramę więzienia.

Bogdan Lis (ur. 1952 r.) z zawodu mechanik urządzeń okrętowych, działał w Komitecie Założycielskim Wolnych Związków Zawodowych od roku 1978. Podczas Sierpnia był jednym z współorganizatorów strajku w Zakładach Okrętowych Urzędów Elektrycznych i Automatyki Elmor, gdzie pracował od ośmiu lat. Wybrano go przewodniczącym Komitetu Strajkowego, uczestniczył też w organizowaniu MKS-u, którego następnie został wiceprzewodniczącym. W tym charakterze brał udział w negocjacjach, które doprowadziły do powstania Porozumienia Gdańskiego i był jednym z jego sygnatariuszy. Po powstaniu "Solidarności" wybrano go na członka Komisji Krajowej i Zarządu Regionu.

Od ogłoszenia stanu wojennego Bogdan Lis ukrywał się do czerwca 1984 r., kiedy został aresztowany. Pełnił w tym czasie funkcję przewodniczącego RKK w Gdańsku i członka TKK. Po aresztowaniu postawiono mu najcięższy z przewidzianych w prawie zarzutów - zdradę ojczyzny (art. 122 kk) zagrożony karą śmierci. Ostatecznie jednak zwolniono go w grudniu na podstawie amnestii z lipca 1984 r.

Władysław Frasyniuk (ur. 1954) z zawodu kierowca - mechanik, jedyny z trzech oskarżonych który ma żonę i dwie córki. W sierpniu 1980 r. był jednym z współorganizatorów strajku we wrocławskiej zajezdni nr 7, gdzie od 27 sierpnia 1980 mieścił się Komitet Strajkowy, do kierownictwa

którego należał. Po przekształceniu Komitetu Strajkowego w Komitet Założeń i Miejskich Samorządnych Związków Zawodowych pełnił w nim funkcję rzecznika prasowego. Był też jednym z pierwszych, którzy zgłosili się do udziału w pracach ogólnopolskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

W lutym 1981 r. po rezygnacji przewodniczącego - Jerzego Piórkowskiego - wybrano go na jego miejsce. Następnie podczas pierwszego Walnego Zjazdu Delegatów województwa wrocławskiego W. Frasyniuk został przewodniczącym Zarządu, potem zaś, po powstaniu Regionu "Dolny Śląsk" - przewodniczącym Zarządu Regionu liczącego blisko milion członków, a także członkiem Prezydium Krajowej Komisji "Solidarności".

Po wprowadzeniu stanu wojennego Władysław Frasyniuk ukrywał się do aresztowania w dniu 5 października 1982 r. Był w tym okresie członkiem TKK i przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego we Wrocławiu. Po aresztowaniu postawiono go przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu pod zarzutem prowadzenia zakazanej działalności związkowej "S" i organizowania akcji protestacyjnych (art. 46 ust. 1; 2 dekretu o stanie wojennym) i skazano w dniu 24 listopada 1982 r. na karę 6 lat pozbawienia wolności. Po niespełna dwóch latach, w końcu lipca 1984 r. Władysław Frasyniuk wyszedł z więzienia na mocy amnestii, następnie zaś został ponownie zatrzymany i skazany przez kolegium do spraw wykroczeń na 3 miesiące aresztu za "zakłócenie spokoju" polegające na złożeniu kwiatów pod tablicą "Solidarności" przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu w dniu 31 sierpnia 1984 r.

W chwili zatrzymania w mieszkaniu w Gdańsku - Zaspie A. Michnik przebywał od przeszło sześciu miesięcy na wolności, B. Lis od niecałych dwóch miesięcy, W. Frasyniuk - ponad dwa miesiące. Wszystkich trzech umieszczono w areszcie śledczym w Gdańsku, gdzie byli przetrzymywani do procesu.

Paragrafy i dowody

Śledztwo przeciwko Władysławowi Frasyniukowi, Bogdanowi Lisowi i Adamowi Michnikowi trwało ponad trzy miesiące. Sprawy Janusza Pałubickiego, Mariusza Wilka, Stanisława Handzlika, Jacka Merkela i Lecha Wałęsy wyłączono do odrębnego postępowania, przy czym szczególnie Lech Wałęsa nekany był częstymi przesłuchaniami. Śledztwa przeciwko niemu i pozostałym czterem działaczom dotąd ani nie zamknięto, ani nie umorzono. Zawiśło ono w próżni. Przeciwko Krzysztofowi Puszcowi i Stefanowi Narodzonkowi nie podjęto postępowań karnych, wyznaczając im jedynie rolę świadków w procesie.

Uwieńczeniem śledztwa przeciwko B. Lisowi, W. Frasyniukowi i A. Michnikowi, w którym zgromadzono około 600 stron materiału dowodowego był akt oskarżenia sporządzony w dniu 17 kwietnia 1985 r. przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku. H. Fijałkowska-Swierczyńska. Prokurator stawiała wszystkim trzem oskarżonym te same zarzuty, czyniąc jednak pewną różnicę pomiędzy Bogdanem Lisem i Adamem Michnikiem a Władysławem Frasyniukiem spowodowaną poprzednią karalnością - ciążę ostatniego, którego potraktowano jak recydywistę.

Wszystkim trzem oskarżonym wymyślono skonstruowany zarzut, iż "w okresie od stycznia do 13 lutego 1985 r. w Gdańsku i innych miejscowościach w kraju, wspólnie z innymi osobami pełnili czynności kierownicze i brali udział w działalności nielegalnego związku pod nazwą "Tymczasowa Komisja Koordynacyjna" podejmującego działania w celu wywołania niepokoju publicznego przez organizowanie wbrew przepisom prawa akcji protestacyjnej pod postacią 15 minutowego strajku w dniu

28 lutego 1985 r. to jest o czyn z art. 278 § 1 i 3 w zbiegu z art. 282 a § 1 i 2.

Warto przyjrzeć się bliżej tym artykułom kodeksu karnego. Art. 278 § 1 otrzymał nowe brzmienie w dniu 28 lipca 1983. Stanowi on, że "kto bierze udział w związku, którego istnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec organów państwowych, albo który rozwiązano, lub któremu odmówiono zalegalizowania podlega karze pozbawienia wolności do lat 3" zaś § 3 tego samego artykułu mówi iż "kto pełni czynności kierownicze w takim związku podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5". Równoczesne oskarżenie z obu tych paragrafów pozostaje w sprzeczności z logiką, trudno wyobrazić sobie bowiem, iż ktoś, kto pełni czynności kierownicze w związku nie bierze w nim udziału. Następny wymieniony w akcie oskarżenia art. 282a § 1 i 2 jest tworem okresu stanu wojennego, dodanym do kodeksu karnego na mocy ustawy z dnia 18 grudnia 1982 r. następnie zaś "udoskonalonym" na podstawie ustawy z dnia 28 lipca 1983 r. kiedy to właśnie wzbogacono go o paragraf drugi. "Kto podejmuje działania w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3" stanowi § 1 tego artykułu, który zrobił w ostatnich latach niebywałą wprost karierę, zaś § 2 dodaje, że "tej samej karze podlega, kto organizuje lub kieruje akcją protestacyjną wbrew przepisom prawa". I w tym wypadku oskarżenie trzech podsądnych z obu tych paragrafów równocześnie uznać wypada za niezborne z punktu widzenia logiki, zwłaszcza, że tylko w cytowanym powyżej wstępie aktu oskarżenia mowa jest tylko o akcji protestacyjnej.

Jeszcze ciekawiej brzmią dwa dalsze artykuły kk, które na pomoc przywołał prokurator. Otóż w wypadku B. Lisa i A. Michnika są to art. 10 § 2 i art. 58 zaś W. Frasyniuka również art. 10 § 2 oraz art. 60. Otóż jak stanowi art. 10 § 2 "Jeżeli czyn wyczerpuje znamiona określone w dwóch albo więcej przepisach ustawy karnej, sąd skazuje za jedno przestępstwo na podstawie wszystkich zbiegających się przepisów" art. 58 powiada zaś, że w razie skazania za przestępstwo ciągle (trwające dłuższy czas) sąd może orzec karę w granicach najwyższego ustawowego zagrożenia zwiększonego o połowę. Praktycznie oznacza to, że za czyn zagrożony najwyższą sankcją karą pięciu lat więzienia, można skazać na siedem i pół roku. W. Frasyniukowi zapewniono możliwość wymiarzenia kary wyższej niż ustawowe zagrożenie, na podstawie art. 60 przeznaczonego dla recydywistów. Powiada on, iż w stosunku do przestępców powrotnych "sąd wymierza karę pozbawienia wolności w granicach od podwójnej wysokości dolnego zagrożenia do najwyższego ustawowego zagrożenia zwiększonego o połowę". Jak wynika więc z przytoczonych przepisów kodeksu karnego, prokuratura wykazała maksymalną troskę o zapewnienie oskarżonym możliwie najsurowszych wyroków, wynajdując pieczołowicie artykuły dające się na siłę przypasować do tzw. stanu faktycznego, troszczono się zwłaszcza, aby można było zaostriżyć przewidziane w nich i tak bardzo wysokie sankcje.

Stwierdzenie, iż oskarżeni podejmowali działania "w celu wywołania niepokoju publicznego przez organizowanie akcji protestacyjnej pod postacią ... strajku" jest konstrukcją sztuczną, piętrową i co najważniejsze obchodzącą przepisy prawa.

Wypada przypomnieć, że polskie prawo karne nigdy nie penalizowało organizowania ani uczestnictwa w strajkach. W obowiązującym do dziś kodeksie karnym z r. 1969 (ze zmianami wprowadzonymi po 1981 r.) strajk, ani organizowanie strajku nie są wymieniane wśród czynów karnych przez prawo. Jedyną ustawą, która zajmuje się problemem strajku, jest ustawa o

związkach zawodowych z Jn. 8 października 1982 r. Art. 36 §1 tej ustawy stanowi zresztą, iż związkowi zawodowemu przysługuje prawo organizowania strajków na przewidzianych zasadach t.j. po wyczerpaniu trybu negocjacyjnego, określonego przepisami tejże ustawy. Karalny jest tylko strajk podjęty wbrew przepisom, zaś odpowiedzialność obejmuje jedynie organizatorów. Art. 47 stanowi mianowicie, iż "kto kieruje strajkiem zorganizowanym wbrew postanowieniom niniejszej ustawy podlega karze pozbawienia wolności do roku, ograniczenia wolności albo grzywny do 50 tys. zł." O karalności przygotowań do strajku ustawa milczy, stanowiąc tym samym, że nie są one karalne. Wystarczy zestawić te przepisy z artykułami kk zastosowanymi wobec oskarżonych, aby jasne stały się intencje prokuratury niewiele mające wspólnego z dążeniem do wymierzenia sprawiedliwości.

W postępowaniu prokuratury ujawniły się też w pełni metody stosowane systematycznie przez władze śledcze w stosunku do działaczy "S" i opozycji. W akcie oskarżenia nie ma mowy o strajku, mówi się natomiast o akcji protestacyjnej pod postacią strajku, stwarzając tym samym sztuczną konstrukcję dogodną dla oskarżenia, choć nieuczciwą wobec oskarżonych. Nie wspomina się też ani słowa o NSZZ "Solidarność" traktując TKK jako samodzielną, nielegalną organizację, co przecież dalekie jest od prawdy. Od pierwszych słów aktu oskarżenia uderza w oczy precyzyjność i głośność sformułowań. Powiada się np., że oskarżeni działali od stycznia, nie określając jednak bliżej tej działalności w czasie, że spotykali się w różnych miejscowościach i z różnymi osobami. Kiedy, gdzie, z kim? Informacji na ten temat nie dostarcza ani studia nad uzasadnieniem aktu oskarżenia, ani nad zgromadzonymi w aktach dowodami.

W uzasadnieniu aktu oskarżenia czytamy m.in. "W styczniu - już po opublikowaniu komunikatu w sprawie zmiany cen - odbyło się w Gdańsku i innych nieustalonych miejscowościach kraju trwające kilka dni posiedzenie TKK, w którym uczestniczyli jej członkowie, prowadzący działalność konspiracyjną oraz wchodzący faktycznie w jej skład Bogdan Lis i Adam Michnik jako przedstawiciele regionalnego Komitetu Wykonawczego "Mazowsze" z Warszawy oraz nieustaleni doradcy". Passus ten brzmi wręcz niepoważnie choć jest fragmentem dokumentu o dużym znaczeniu-aktu oskarżenia. Wszystko bowiem jest niejasne. Cóż to za posiedzenie, które odbywało się niewiadomo gdzie i trwało kilka dni (ile?) Nie wiadomo też kto poza B. Lisem i A. Michnikiem miał brać w nim udział. Rozgłoszenie TKK z dnia 21 stycznia 1985 r. w sprawie 15 minutowego strajku protestacyjnego przeciw podwyżkom cen planowanego na dzień 28 lutego 1983r. Treść tego oświadczenia, podpisanego przez Lecha Wałęsę i podanego do publicznej wiadomości nie była zresztą żadną tajemnicą.

Dalsza wiedza organów ścigania o rzekomych ruchach działaczy "S" związanych z przygotowaniem do strajku również jest dosyć mglista. Pochodzi m.in. z kalendarzyka zabranego B. Lisowi w czasie przeszukiwania w dniu 30 stycznia, w którym notował spotkania z kolegami, z obserwacji kościoła św. Brygidy, gdzie jakoby miało odbyć się spotkanie B. Lisa i L. Wałęsy z nieustalonymi bliżej działaczami "S" i z podsiuchów telefonicznych.

Dowody zebrane przez prokuraturę w czasie trzymiesięcznego śledztwa przedstawiają się wręcz żenująco. Niektóre z nich zaczęto gromadzić, a raczej prokurować, przed oficjalnym wszczęciem śledztwa, o czym będzie za chwilę mowa i co pozostaje w niezgodzie z obowiązującymi w Polsce przepisami procedury karnej. Ostatecznie w akcie oskarżenia

prokurator powołał się na osiemdziesiąt cztery dowody. Ponad jedną czwartą stanowią wydawnictwa prasy podziemnej, gazetki, ulotki oraz audycje zachodnich rozgłośni, które można uznać za główne źródło materiału dowodowego. Wśród dowodów znajdują się też stenogramy rozmów telefonicznych Lecha Wałęsy nagranych na żądanie prokuratora, nadesłane z dyrekcji okręgowej poczty, notatki służbowe funkcjonariuszy SB, w tym głównie Jerzego Żmudy z WUSW w Gdańsku, który wystąpił następnie na procesie w roli głównego świadka oskarżenia. Poczesne miejsce wśród dowodów zajmuje też opracowanie mjr. Jerzego Żyżelewicza, inspektora MSW pt.: "Geneza powstania programu działania TKK" do którego prokuratura, później zaś sąd, odnosiły się z nabożnym wprost szacunkiem. Wreszcie w aktach sprawy znajdują się obfite materiały dotyczące poprzednich postępowań karnych przeciwko oskarżonym, protokoły przeszukań i przesłuchań funkcjonariuszy SB, obciążających oskarżonych, nie ma natomiast wyjaśnień B. Lisa, W. Frasyniuka i A. Michnika, którzy w śledztwie systematycznie ich odmawiali. Wśród dowodów znajdują się też ekspertyzy, wszystkie wykonane przez placówki resortu spraw wewnętrznych, a więc przez Zakład Kryminalistyki Komendy Głównej MO oraz wydział kryminalistyki w Elblągu. Ekspertyzy dotyczą próbek pisma znalezionych w czasie przeszukań, a także pewnej taśmy magnetofonowej stanowiącej zdaniem oskarżycieli koronny dowód w sprawie.

Rozmowa

W okresie kiedy członkowie TKK i inni działacze podziemnej "Solidarności" zastanawiali się w jaki sposób zareagować na ogłoszoną przez władze podwyżkę cen do Bogdana Lisa do Gdańska zatelefonował z Warszawy funkcjonariusz MSW płk. Wacław Ułanowski, proponując mu spotkanie.

Z funkcjonariuszem tym Bogdan Lis zetknął się wcześniej, gdy przebywał w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Po zwolnieniu B. Lisa przewieziono do budynku MSW, gdzie rozmawiał z płk. Kuca. Ten ostatni zapytał go, czy zgodziłby się na spotkanie, gdyby władze wysunęły propozycje dotyczące rozwiązania problemu podziemia odpowiadające również działaczom "S". B. Lis odpowiedział wówczas, że o realistycznych i konkretnych propozycjach mógłby rozmawiać, zaś płk Kuca dał mu swój numer telefonu. Telefonując do Gdańska W. Ułanowski powołał się właśnie na płk Kuca. Spotkanie dotyczyć miało wymiany poglądów na temat znalezienia ewentualnego kompromisu, będącego do przyjęcia dla obu stron.

Po konsultacji z Lechem Wałęsą, który uważał, że warto wysłuchać co też przedstawiciel MSW ma do zaproponowania działaczom "S", Bogdan Lis wyraził zgodę na rozmowę. Ustalono, że spotkanie ma się odbyć dnia 25 stycznia 1985 r. w hotelu "Hevelius" w Gdańsku. B. Lis przybył na nie z innym działaczem "S" W. Trzcińskim. Płk. Ułanowski nie wyraził jednak zgody, aby ten ostatni brał udział w rozmowie, utrzymując, iż umawiał się tylko z Lisem, wobec czego W. Trzciński pozostał w halu hotelowym, gdzie oczekiwał na powrót kolegi. Tymczasem Ułanowski wraz z Lisem udali się do pokoju hotelowego nr 404. Na początku rozmowy do pokoju wszedł jeszcze jeden mężczyzna. Jak się później okazało, był to funkcjonariusz Wojewódzkiego Wydziału Spraw Wewnętrznych w Gdańsku Andrzej Sieniuc, który przyjechał do hotelu razem z Ułanowskim. Przysłuchiwał się on rozmowie aż do końca od czasu do czasu zadając pytania B. Lisowi, który nie protestował zresztą przeciwko jego obecności.

Rozmowa trwająca około dwóch godzin i w pewnym momencie określona przez W. Ułanowskiego jako partnerska, nie przyniosła jednak żadnych

rezultatów. Funkcjonariusze oświadczyli, iż wiedzą o spotkaniu TKK w dniu 21 stycznia 1985 (już w następnym dniu mówiły o nim zachodnie rozłośnie), czemu Lis nie zaprzeczył, starali się też dowiedzieć czegoś bliższego o krokach, jakie zamierza podjąć podziemna "Solidarność" w odpowiedzi na zapowiedziane podwyżki cen. Choć w rozmowie telefonicznej płk Ułanowski zapowiadał wymianę poglądów i przyrzekał przedstawić punkt widzenia władzy, a może raczej służby bezpieczeństwa, na sytuację w kraju i intencje wobec podziemia, podczas spotkania starał się głównie wysłuchać B. Lisę, aż do końca nie przedstawiając żadnych propozycji. Nie uprzedził też B. Lisę, że cała rozmowa niby to partnerska, prowadzona przy herbacie i utrzymana w tonie życzliwości (Ułanowski wypyttywał swego rozmówcę o zdrowie, samopoczucie itp.), jest nagrywana i to w wysocie nieuczciwych zamiarów. Taśma służyć bowiem miała do prokurowania fałszywych dowodów przeciwko samemu Lisowi i innym działaczom "S". Kto wie nawet, czy rozmowa, która nie wzbogaciła wiedzy służby bezpieczeństwa, o podziemiu i jego działaniu nie była potrzebna głównie po to, aby uzyskać obszerny materiał pozwalający na dokonywanie manipulacji i fałszerstw. W niecały miesiąc potem już, po wszczęciu śledztwa przeciwko B. Lisowi, W. Frasyniukowi i A. Michnikowi w dniu 23 lutego 1985 r. w Zakładzie Kryminalistyki Komendy Głównej w Warszawie biegli przeprowadzili ekspertyzę taśmy mającą wykazać jej pełną autentyczność. Eksperci fonoskopii, uznając taśmę za oryginalną nie dostrzegli sztych grubymi nićmi i rzucających się w oczy fałszerstw.

Taśma, jak już wspomniano, nagrana była rzekomo w całości w dniu 25 stycznia w hotelu "Hevelius". Tymczasem w zapisie rozmowy wspomniano wydarzenia, które nastąpiły zarówno przed tą datą, jak i po niej. Np. zapytywany o swoje plany B. Lis oświadczył, że w grudniu zamierza podjąć pracę. Wykluczone, aby w styczniu B. Lis mógł mieć na myśli pracę, którą pragnie podjąć po jedenastu miesiącach, w końcu roku 1985. Wzmianka o pracy pochodziła po prostu z innej rozmowy, a mianowicie tej, którą odbył z B. Lisem przy jego zwolnieniu z więzienia na mocy amnestii w dniu 3 grudnia 1984 r. Bogdan Lis myślał i mówił wtedy o rychłym podjęciu pracy w "Elmorze", gdzie przed stanem wojennym pracował osiem lat i dokąd chciał powrócić po zwolnieniu z zakładu karnego. Starania o powrót do pracy spełziły jednak na niczym, po prostu "Elmor" odmówił ponownego zaangażowania dawnego pracownika.

Inny fragment nagranej rozmowy - dla odmiany - wybiegał w przyszłość. W hotelu "Hevelius" dwaj funkcjonariusze mieli pokazać B. Lisowi egzemplarz podziemnego pisma "Solidarność Regionu Gdańskiego" dla którego po odzyskaniu wolności udzielił wywiadu pt.: "Już nie jestem zdrajcą". Tak się złożyło, iż Lis rzekomo nie widział tego wywiadu w druku. Wszystko to byłoby zupełnie prawdopodobne, gdyby nie wymowa dat. Wywiad z B. Lisem ukazał się bowiem w nr 25/27 z datą 31 stycznia 1985, czyli w sześć dni po rozmowie.

Wyłoniło się zresztą znacznie więcej wątpliwości. Do nagrania taśmy przyznał się funkcjonariusz Andrzej Sieniuc, który utrzymywał, iż przybył do pokoju 404 z mikrofonem ukrytym w wewnętrznej kieszeni marynarki. Utrzymywał też, że magnetofonu nie zatrzymywał ani razu nagrywając taśmę bez żadnych przerw od początku do końca. Żezna- nia te budzą poważne wątpliwości i to aż dwójakiego rodzaju. Po pierwsze rozmowa była nagrywana, zanim Andrzej Sieniuc wszedł do pokoju, przed jego przyjściem bowiem W. Ułanowski telefonował do recepcji, aby zamówić herbatę, co można wyraźnie usłyszeć na taśmie, podobnie jak w chwilę potem wejście Sieniuca. Fakt ten rodzi poważne

wątpliwości jak było naprawdę i czy nagrywającym rzeczywiście był Sieniuc, który skwapliwie się do tego przyznaje. Druga, niemniej istotna wątpliwość co do oryginalności taśmy, wynika z opinii biegłych. Biegli utrzymywali bowiem, że podczas nagrywania magnetofon był raz wyłączony, a następnie ponownie włączony, czemu Sieniuc stanowczo zaprzecza. Eksperci fonoskopii znaleźli nawet logiczne wyjaśnienie w jakich okolicznościach doszło do wyłączenia magnetofonu. Nastąpiło to mianowicie wówczas, gdy Bogdan Lis zapoznawał się z treścią swojego wywiadu w podziemnej gazecie pokazanej mu przez funkcjonariuszy. Potem, gdy powrócono do rozmowy magnetofon ponownie włączono. Bada- jąc taśmę i podając swoistą interpretację jej wyłączenia, biegli nie zwrócili jednak uwagi na różnice dat między rozmową, a ukazaniem się pisma podziemnej "Solidarności" Regionu Gdańskiego.

Wszystkie omówione tu wątpliwości, a także wiele innych, dotyczą- cych tego przedziwnego nagrania wyłoniło się na procesie; taśmę z nagraniem rozmowy dołączono bowiem do materiałów zgromadzonych w spra- wie. Było to sprzeczne z procedurą która zezwala na dokonywanie czyn- ności śledczych po formalnym rozpoczęciu postępowania i przedstawie- niu podejrzanemu zarzutów, co w wypadku B. Lisę nastąpiło dopiero 15 lutego 1985 r. Sam Bogdan Lis, odmawiający wyjaśnień w śledztwie, na rozprawie nie miał możliwości wypowiedzenia się na temat taśmy i jej autentyczności. Uczynił to dopiero po procesie w wydawnictwach pod- ziemnych. W broszurze pt.: "Proces gdański 1985 - oskarżony Bogdan Lis", która ukazała się nakładem Ruchu na Rzecz Obrony Praworządności "Solidarność". Przytoczono wypowiedź na ten temat "Oświadczam - stwie- rdził B. Lis - iż mimo że na taśmie znajdują się moje wypowiedzi, z powodu montażu jej treść ma niewiele wspólnego z faktycznie od- bytą rozmową. Ciekawe, że z dwugodzinnej rozmowy zmontowano jedynie godzinne nagranie. Oświadczam, że poszczególne fragmenty rozmowy po- chodzą z różnych miejsc i różnych okresów, oczywiście z podsłuchów prowadzonych bezkarnie przez SB".

Oprócz dokumentów i dowodów rzeczowych prokurator przedstawił listę świadków, którzy mieli być wezwani na rozprawę. Znaleźli się wśród nich właściciele mieszkań do którego w dniu 13 lutego 1985 r. wkroczyła milicja: Stefan Naradzonek i jego żona Janina, sąsiad Krzy- sztof Pusz oraz Lech Wałęsa. Pozostałymi świadkami, w liczbie pięciu byli funkcjonariusze SB: Wacław Ułanowski, Andrzej Sieniuc, Roman Czaja oraz Bogdan Podgrzybek. Dwóch ostatnich brało udział w najściu mieszkania przy ul. Pilotów. Na świadków nie wezwano pozostałych u- czestników spotkania ani innych osób zgłoszonych przez obronę.

Sala nr 129

Preludium

Proces przeciwko B. Lisowi, W. Frasyniukowi i A. Michnikowi wyz- naczono ostatecznie na dzień 23 maja 1985 r. przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku. Przewodniczyć miał prezes Sądu Krzysztof Zieliński. Zgodnie z podziałem właściwości sądów sprawa podlegała kompetencji sądu re- jonowego, co spowodowało zażalenie obrony. Kwestie właściwości sądu rozpatrzył ostatecznie Sąd Najwyższy w dniu 10 maja 1985 r. wydając postanowienie, iż, ze względu na charakter sprawy rozpatrywać ją po- winien Sąd Wojewódzki w Gdańsku jako mający większe doświadczenie w orzekaniu.

W ostatnich tygodniach przygotowaniu do procesu towarzyszyć za- częł pośpiech. A. Michnikowi i W. Frasyniukowi, którzy bardzo staran-

nie czytali akta, robiąc z nich notatki, ograniczono możliwość zapoznawania się z materiałami śledztwa. Doszło nawet do tego, że fragmenty akt odczytywał im prokurator, co słusznie uznali za ograniczenia prawa do obrony. O przekazaniu sprawy sądowi poinformowała telewizja i prasa wcześniej, niż fakt ten nastąpił. Również obrońcy mieli trudności z zapoznawaniem się z całością akt sprawy. Aż do rozpoczęcia procesu ani oni, ani sami oskarżeni nie mieli możliwości przesłuchania sławetnej taśmy magnetofonowej nagranej w hotelu "Hevelius". Stąd jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy, adwokaci składali wnioski o zwrócenie akt prokuratorze i umożliwienie oskarżonym dokładnego ich przestudiowania.

Fakt postawienia w stan oskarżenia trzech znanych działaczy opozycji wywołał zaniepokojenie szerokich kręgów opinii publicznej zarówno w kraju jak i zagranicą. Do władz nadchodziły zaczęły petycje i protesty stowarzyszeń działających w obronie pokoju, demokracji i praw człowieka. Trzydziestu laureatów Nagrody Nobla wśród nich Czesław Miłosz skierowało w tej sprawie list otwarty do gen. Wojciecha Jaruzelskiego domagając się uwolnienia oskarżonych. Na proces gdański wybierali się obserwatorzy zagraniczni, wśród nich zaś Jeffrey Goldfarb, profesor New School of Social Research w Nowym Yorku, która nadała Adamowi Michnikowi tytuł doktora honoris causa w r. 1984. Na swój uprzejmy list skierowany do prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, Krzysztofa Zieniuka, zawierający prośbę o umożliwienie wstępu na salę prof. J. Goldfarb nigdy nie dostał odpowiedzi.

Dziennikarze zagranicznych akredytowanych w Polsce załatwili odmownie rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban na konferencji prasowej w dniu 21 maja, komunikując im, że nie mają po co jechać do Gdańska, gdyż na salę nie zostaną wpuszczeni.

Przyrzeczenia rzecznika dotrzymano skrupulatnie. Aż do końca procesu na niby to otwartą salę sądową nie dostał się nikt spośród dziennikarzy zagranicznych, ani nikt inny, czyja obecność mogła okazać się niewygodna dla władz. Nie wpuszczono więc sześciu osób zgłoszonych przez obronę, a wybranych przez oskarżonych jako reprezentantów opinii publicznej, a mianowicie Bronisława Geremka, Klemensa Szaniawskiego, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Mazowieckiego, Zbigniewa Romaszewskiego i ks. prałata Bogdanowicza. Paryski adwokat Legrand za próby dostania się na salę został wydany z Polski, zaś przybyły jako obserwator prof. Paul Chevigny z USA został odprawiony z kwitkiem. Kart wstępu na salę odmówiono też dwóm współpracownikom Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego w Warszawie Izabelli Jarosińskiej i Krystynie Zachwatowicz, pomimo listu jaki napisał w tej sprawie bp. Władysław Miziołek do prezesa gdańskiego sądu. Jeśli władze liczyły na to, że szczerze zamknięte drzwi sali sądowej uniemożliwią przepływ informacji o tym, co się na niej dzieje - doznały zawodu.

Tymczasem w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku trwały przygotowania do procesu, które wedle informacji pochodzących od pracowników sądu zajęły aż dziesięć dni. Wybór padł na salę Nr 129, stosunkowo niewielką, co nie było przypadkiem, lecz wynikało z zamierzeń władz. Dążono mianowicie do tego by w procesie oficjalnie zwanym jawnym maksymalnie ograniczyć udział publiczności, której jak miała wykazać najbliższa przyszłość, w praktyce wogóle nie było. Zadbano natomiast o należyta radiofonizację sali, wewnątrz rozmieszczono mikrofony i kable. Sąsiednią salę przeznaczono na aparaturę, przy pomocy której - znów wedle informacji otrzymanych od pracowników sądu - przebieg rozprawy transmitowano drogą radiową bezpośrednio do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych oraz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a podobno nawet do Warszawy.

W pierwszym dniu procesu na długo przed rozpoczęciem rozprawy budynku sądu szczerlnie obstawili funkcjonariusze MO, którzy legitymowali zatrzymujących się ludzi. Zamknięto też parking przylegający do budynku sądowego i u jego wylotu umieszczono milicyjną budę. Cały gmach obserwowany był z ulicy przez funkcjonariuszy wyposażonych w kamery filmowe. Do wnętrza mogli wchodzić jedynie pracownicy za okazaniem legitymacji służbowej, adwokaci, osoby posiadające wezwania wystawione na dany dzień oraz posiadacze kart wstępu, których kolor co dziennie zmieniano. Karty te wystawiał sekretariat prezesa wedle uprzednio ustalonej listy. Przy wejściu do budynku ustawiono straż, rekrutującą się spośród pracowników sądu, zaopatrzoną w opaski portarz wiodący do sali 129 zagrodzono ławkami zajętych przez funkcjonariuszy MO w mundurach. Na drodze do sali Nr 129 odbywały się jeszcze dodatkowe kontrole, w drzwiach zaś następowało ostatnie sprawdzenie kart wstępu i dowodów osobistych. Na salę nie mogli się dostać żaden z pracowników sądowych, sędziów ani adwokatów, których zwykle nie obowiązują karty wstępu. Od 5 czerwca, piątego dnia rozprawy, na zarządzenie przewodniczącego obowiązywała również kontrola osobista, polegająca na przeszukaniu teczek i toreb oraz obmacywaniu wchodzących przez funkcjonariuszy i funkcjonariuszek SB w cywilu, która obowiązywała również adwokatów. Przyczyną podjęcia tak drastycznych środków - było wedle oświadczenia przewodniczącego Krzysztofa Zieniuka - zapewnienie bezpieczeństwa osobom przebywającym na sali. W dalszych dniach rozprawy przewodniczący składu sądującego posunął dalej jeszcze swą troskę o bezpieczeństwo. Poleciał mianowicie przeprowadzanie dokładnych rewizji osobistych osób należących do rodzin oskarżonych. Dwie osoby, a mianowicie narzeczona Adama Michnika Barbara Szwedowska i brat Bogdana Lisa Waldemar, odmówili poddania się takiemu przeszukaniu i przestali przychodzić na salę.

Pierwszego dnia, przed rozpoczęciem procesu, doszło do incydentu który przybrał następnie niecodzienny obrót. Funkcjonariusze SB kontrolujący wchodzących na salę odebrali magnetofony żonie W. Frasyniuka - Krystynie i bratu B. Lisa - Waldemarowi. Gdy zainteresowani, a następnie obrońcy interweniowali, utrzymując iż magnetofony odebrano bezprawnie (mogły co najwyżej zostać zatrzymane w depozytce i zwrócone przy wyjściu z sądu), funkcjonariusze SB wyjaśnili, iż zastosowali się do poleceń przewodniczącego Zieniuka. Jakby na potwierdzenie tych słów oba magnetofony oddano niezwłocznie do pokoju sędziowskiego. Wobec odmowy ich zwrócenia zainteresowani wnieśli do sądu pozew imienny przeciwko Krzysztofowi Zieniukowi o zwrot magnetofonów. Pozew dotarł wprawdzie do odpowiedniego wydziału sądu rejonowego, sprawa nie doczekała się jednak wpisania do repertorium. Najwidoczniej nie wiadomo, co z nią począć. Spowodowało to zwrócenie magnetofonów po trzech dniach, jeszcze w trakcie trwania procesu gdańskiego.

Jak już wspomniano sala Nr 129 mieściła zaledwie kilkadziesiąt osób. Ławy dla publiczności wypełnili funkcjonariusze SB w cywilu, częściowo zaś emerytowani pracownicy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zmieniający się co kilka dni. Niektórzy z nich nie mogli zupełnie połączyć się z materią procesową ani nawet skójczyć nazwisk oskarżonych z ich sylwetkami. Ławy prasowe zajęli nieznani nikomu dziennikarze z Wybrzeża wyposażeni w magnetofony. Najprawdopodobniej akredytowało rodziny oskarżonych. Obecni byli rodzice i żona Władysława Frasyniuka, matka, brat (jak już wspomniano nie do końca procesu) i siostra Bogdana Lisa oraz narzeczona Adama Michnika (również nie do końca).

Doprowadzanie oskarżonych na salę rozpraw zorganizowano w sposób specjalny. Wchodzili oni nie z korytarza sądowego, jak bywa zazwyczaj, lecz wejściem dodatkowym, położonym w lewym rogu sali za stołem sędziowskim, tak, aby nie mogli zetknąć się z osobami będącymi na korytarzu. Przedtem przeprowadzano ich przez rozmaite pomieszczenia sądowe, między innymi archiwum, gdzie niskie stropy zmuszały do schylania. Wywołało to protesty oskarżonych, które jak nietrudno odgadnąć nie przyniosły żadnych rezultatów.

Nietypowe było również usytuowanie oskarżonych i ław obrończych na których wórew zwyczajom wyznaczano miejsca dla poszczególnych adwokatów. Myślał przyświecającą tym specjalnym zarządzeniom przewodniczącego było rozdzielenie oskarżonych i ich obrońców w taki sposób, aby nie mogli porozumiewać się w czasie rozprawy. Za obrońcami Bogdana Lisa sad wyznaczył miejsca Władysława Frasnyniuka i Adama Michnika, sadzając ich obrońców po przeciwległej stronie sali, w pobliżu oskarżyciela publicznego ulokowanego tym razem nie po lewej, lecz po prawej stronie stołu sędziowskiego.

Oskarżenie w sprawie objął prokurator Marian Muszyński, zastępca prokuratora wojewódzkiego, poprzednio długoletni naczelnik wydziału śledztwa Prokuratury Wojewódzkiej (miejsce jego zajęte obecnie autorka aktu oskarżenia prok. H. Fijałkowska-Swierczyńska), człowiek cieszący się szczególnym zaufaniem władz. Każdy z oskarżonych miał po trzech obrońców. Bogdana Lisa bronił adw. Jan Olszewski z Warszawy, adw. Hanna Skowrońska ze Słupska, oraz adw. Jerzy Karziewicz z Gdańska. Władysława Frasnyniuka - adw. Jacek Taylor i Tadeusz Kilian z Gdańska oraz adw. Henryk Rossa z Wrocławia, Adama Michnika adw. Jacek Taylor, adw. Romana Orlikowska-Wronska z Gdańska oraz adw. Jolanta Zabarnik-Nowakowska z Warszawy. Te ostatnią po pierwszych dniach procesu zastąpił adw. Marek Maj z Gdańska. Przewodnictwo składu sądu objął - jak już wspomniano prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, sędzia Krzysztof Zieniuk, cieszący się opinią człowieka gotowego do wypełniania wszelkich poleceń. Swą karierę sędziowską K. Zieniuk rozpoczął przed laty jako prezes Sądu Rejonowego w Sztumie (K. Malborka), następnie był przewodniczącym wydziału karnego Sądu Rejonowego w Gdyni, potem prezesem tegoż sądu, zaś na początku stanu wojennego, zimą 1982, awansował na stanowisko prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku, gdzie niezmiennie rzadko zasiadał za stołem sędziowskim, zajmując się głównie sprawami administracyjnymi. Obok niego w składzie sądu zasiadli ławnicy Kazimierz Kochańczyk i Jan Włodarczyk.

1 i 2 dzień procesu (23-24 maja)

W pierwszym dniu procesu rozprawa rozpoczęła się o godzinie dziewiątej. Atmosfera niemal od pierwszej chwili była napięta. Już podczas sprawdzania personaliów oskarżonych, przewodniczący przerywał im, zadając pytania sformułowane wręcz nieuprzejmie i wypowiadane podniesionym głosem. Ciekawe, że później w protokole rozprawy z tego dnia znalazł się zapis wypowiedzi oskarżonych, którzy mieli rzekomo oświadczyć, iż prowadził działalność zmierzającą do obalenia ustroju! Spór o ten passus protokołu trwał aż do końca procesu. Na sali znalazły się kamery telewizyjne, zaś przewodniczący uprzedził strony, że przebieg procesu będzie udokumentowany za pomocą aparatury utrwalającej dźwięk i obraz. Telewizja polska była jednak obecna tylko dwukrotnie, pierwszego i ostatniego dnia procesu.

Po sprawdzeniu personaliów oskarżonych pod adresem Sądu posypały się wnioski obrony. Adwokaci protestowali przeciwko warunkom w jakich

odbywała się rozprawa. Adw. Jan Olszewski wnosił o usytuowanie ław obrończych w taki sposób, aby oskarżeni mogli podczas toczącego się procesu bezpośrednio kontaktować się ze swymi obrońcami. Adw. Anna Skowrońska i Jacek Taylor domagali się przeniesienia rozprawy do większej sali, która mogłaby pomieścić rodziny oskarżonych (pierwszego dnia rozprawy rodzinie B. Lisa w ogóle nie udało się wejść na salę), a także przedstawicieli społeczeństwa w poprzednio wymienionych osobach publiczności zaufania. Obrońca zwrócił też uwagę, że na rozprawę ogłoszoną jako jawna wpuszczono zaledwie cztery osoby z rodzin oskarżonych, zaś pozostałe czterdzieści sześć osób zajmują - tych miejsca dla publiczności przebywa na sali słuźbowo, co w praktyce jawność rozprawy wyłącza. Adw. adw. Jolanta Zabarnik i Romana Orlikowska popierając ten wniosek stwierdziły, że oskarżeni, a zwłaszcza Adam Michnik oskazywany publicznie przed paroma dniami, mają prawo do jawnej rozprawy i publicznego oczyszczenia się z zarzutów. Przez kogo był skazywany? - chciał wiedzieć prasowego rządu Urbana. Inni adwokaci również przyłączyli się do wniosku o zmianę sali i - zgodnie z zasadą jawności - umożliwienia publiczności przystąpienia się procesowi.

Sąd zarządził 15 min. przerwę dla rozpatrzenia wniosków, aby następnie oddalić wszystkie jako bezzasadne. Przewodniczący oznajmił, iż "sprawa odbywa się jawnie ... sąd zachował kolejność wydawania kart wstępu i wydał ich tyle, aby z jednej strony zabezpieczyć jawność z drugiej zaś porządek i bezpieczeństwo rozprawy". Sąd uznał też wnioski obrony dotyczące ulokowania adwokatów obok ich klientów za "nieznajdujące uzasadnienia, ponieważ "zdaniem sądu usytuowanie obrońców ... zapewnia im właściwe wykonywanie swojej roli w tym procesie". Sąd oddalił też wszystkie inne wnioski obrony. Wypłynęła przetyk jedna jeszcze nieoczekiwana kwestia. Okazało się, że adw. J. Karziewicz, obrońca B. Lisa w ogóle nie otrzymał aktu oskarżenia, co - w myśl zasad procedury - stanowi bezwzględna przesłankę odroczenia sprawy. Przewodniczący Zieniuk nie przejął się tym wcale oświadczając, że z księgi doręczeń wynika, że adw. J. Karziewicz akta oskarżenia otrzymał, podobnie jak inni obrońcy. Potem okazało się oczywiście, iż obrońca B. Lisa ma rację, co nie wpłynęło jednak na postępowanie sądu.

Na sali sądowej rozgorzała teraz prawdziwa batalia. Obrońcy podnieśli kwestię konieczności zwrócenia aktu sprawy do prokuratury, która uniemożliwiła oskarżonym dokładne i swobodne zapoznanie się z aktami, co stanowi ich prawo zagwarantowane przepisami procedury, a także zwrócili uwagę na fakt, że w ostatniej chwili przed procesem prokuratura wojewódzka dołączyła do aktu sprawy pięć teczek z aktami, które nie są wymienione w spisie dowodów, a tym samym nieznanne obrońcom. Ponadto adw. J. Zabarnik i A. Michnik zażądali zapewnienia możliwości kontaktowania się w czasie przerw w rozprawie bez obecności funkcjonariusza, co również stanowi uświęcone przepisami prawo oskarżonego. Tym razem przewodniczący zareagował natychmiast - Zezwalam na kontakt oskarżonych z obrońcami tylko w obecności funkcjonariuszy - oznajmił.

Z twarzy przewodniczącego Zieniuka ostatecznie spadła maska, gdy Adam Michnik zwrócił się do sądu o zabezpieczenie jego prawa do obrony, z którego nie mógł korzystać w śledztwie.

- Czy oskarżony wnosi o zwrot aktu do śledztwa? - przerwał przewodniczący.

- Jeśli Wysoki Sąd uprzejmie pozwoli, oskarżony Michnik sam wytłumaczy jaki sens ma jego wniosek - odparł A. Michnik.

- Sąd nie zezwala - krzyknął przewodniczący przerywając mu ponownie.

Głos poprosił W. Frasyniuk.

- Ja proszę o pełne zapoznanie z aktami. Prokurator wybiórczo decydował co mnie dotyczyć i to czytał. Oświadczam, że jestem izolowany od kolegów oskarżonych i wprowadzani jesteśmy w kajdankach ...

Przewodniczący: Oskarżony nie jest więźniem, ale oskarżonym wszystkie środki zabezpieczające można stosować.

W. Frasyniuk: Wnoszę, aby zmienić drogę wejścia do sali. Doprowadzani jesteśmy przez jakieś niskie archiwum ...

Przewodniczący (przerywając): Zarządzam doprowadzanie tą samą drogą co dotychczas.

A. Michnik: Ja oświadczam ...

Przewodniczący: (krzyczy) Dziękuję!

Dalszy ciąg rozprawy toczył się w podobnej atmosferze. Głos zabierał prokurator, aby zapewnić, że zarówno oskarżeni jak i obrońcy mieli dość czasu, by zapoznać się z aktami i dołączonymi do nich dokumentami. Adw. J. Olszewski bezskutecznie powrócił do kwestii dołączonych do akt teczek z dokumentami, z którymi jako obrońca ma nie tylko prawo ale i obowiązek się zapoznać. Znowu zarządono przerwę i sąd znowu oddalił wszystkie wnioski obrony, poczym doszło do odczytania aktu oskarżenia. Obrońcy ponownie poprosili o przerwę w celu umożliwienia kontaktów ze swymi klientami. Adw. Rossa zwrócił się do sądu o pozwolenie na podanie w czasie przerwy jedzenia oskarżonym, którzy nie mieli nic w ustach od godziny siódmej rano (dochodziła godz. 12-ta).

- Zabraniam podania jedzenia - oświadczył przewodniczący.

Podniósł się W. Frasyniuk: - Oświadczam, że o godz. 12-tej jest obiad w areszcie. Jeśli sąd nie pozwoli na posiłek, to będę miał prawo uważać, że sąd złośliwie wprowadza mnie w głód.

Przewodniczący uznał zachowanie W. Frasyniuka za uwłaczające i zagroził, że wydali go z sali sądowej za "zakłócanie rozprawy". Przerwa na posiłek została jednak zarządzona. Obrońcy chcieli wykorzystać ją również na odbycie rozmów ze swymi klientami, co okazało się jednak niemożliwe, gdyż oskarżonych zawieziono na obiad do aresztu. Po przerwie adwokaci powrócili więc znowu do tematu swobodnych kontaktów oskarżonych z obrońcą. Sąd całkowicie zignorował ich wypowiedzi i wnioski przystępując do przesłuchania oskarżonych.

Jako do pierwszego przewodniczący zwrócił się do B. Lisa z zapytaniem, czy rozumiał treść stawianych mu zarzutów i czy przyznaje się do winy.

B. Lis: Zarzut zrozumiałem. Nie przyznaję się do zarzutów i odmawiam składania wyjaśnień do czasu skontaktowania się z obrońcami.

Przewodniczącemu najwyraźniej odpowiadało takie załatwienie sprawy, bo nie reagując na słowa B. Lisa, zwrócił się z analogicznym pytaniem do W. Frasyniuka. Ten ostatni jednak również odmówił składania wyjaśnień do czasu umożliwienia mu kontaktu z obrońcą. Teraz przyszła kolej na A. Michnika. Gdy przewodniczący postawił mu pytanie czy rozumiał zarzuty, A. Michnik wstał, usiłując coś powiedzieć.

- Proszę Wysokiego Sądu Wojewódzkiego - zaczął.

Przewodniczący przerwał mu ostrzejszym głosem powtarzając pytanie. Upzejmie proszę - znowu zaczął Michnik, lecz natychmiast przewodniczący mu przerwał, pytając po raz trzeci czy rozumiał zarzut.

- Upzejmie proszę Wysoki Sąd Wojewódzki o umożliwienie mi sformułowania odpowiedzi w takiej formie, w jakiej sam uznaję to za stosowne.

Przewodniczący: Pouczam oskarżonego Michnika, że forma przewidziana przez oskarżonego jest niedopuszczalna, a obowiązuje forma przewidziana w kodeksie postępowania karnego.

A. Michnik: Upzejmie informuję, że zarzutu sformułowanego w akcie oskarżenia nie zrozumiałem a to dlatego, że uniemożliwiono mi zapoznanie się z aktami śledztwa ...

Przewodniczący odczytał A. Michnikowi zarzuty aktu oskarżenia, pytając z kolei, czy przyznaje się do winy.

A. Michnik: W związku z tym, że nie mogłem zapoznać się z materiałem dowodowym sprawy, nie rozumiem co mi się zarzuca. Upzejmie ...

Przewodniczący (przerywając): Jako przewodniczący składu oświadczam, iż upzejmność oskarżonego jest widoczna, ale nie życzę sobie, aby była tak publicznie przedstawiana, bo nie przewidują tego przepisy kpk.

A. Michnik: Chcę Wysokiemu Sądowi upzejmie podziękować za uwagę, ale chcę też upzejmie prosić Wysoki Sąd o umożliwienie złożenia mi wyjaśnień.

Przewodniczący (przerywając): Czy oskarżony chce jeszcze coś powiedzieć?

A. Michnik: Proszę Wysoki Sąd, aby wskazał mi artykuł kpk, który zezwala na ograniczanie czasu zapoznawania się oskarżonego z aktami.

Przewodniczący: Proszę złożyć taki wniosek do prokuratora.

Pytanie A. Michnika było całkowicie uzasadnione, w przepisach procedury karnej nie ma bowiem żadnego przepisu ograniczającego czas zaznajamiania się oskarżonego z aktami śledztwa, czyli jak mówi kpk (art. 277) "wszystkimi materiałami postępowania" wolno mu również czytać z nich odpisy (art. 142 § 1 kpk). Natomiast uwaga przewodniczącego nie miała podstaw. Podczas procesu sądowego strony zwracają się z wnioskami wyłącznie do sądu, nie zaś do siebie wzajemnie. Bezsensowna odpowiedź przewodniczącego miała na celu zamaskowanie bezprawnego utrudniania oskarżonym czytania akt śledztwa przed jego zamknięciem. Była też wyrazem lekceważenia dla procedury postępowania karnego, łamanej bezlitośnie przez przewodniczącego Ziemiuka przez cały czas trwania procesu. Podczas, gdy przewodniczący ani na chwilę nie tracił dominacji nad salą, ławnicy zachowywali się biernie. Żaden z nich nie wydobyl z siebie głosu aż do końca rozprawy, w każdej sytuacji okazywali też całkowitą uległość wobec przewodniczącego, potakując, gdy ten zwracał się do nich w poszczególnych kwestiach. Sąd gdański był więc de facto sądem jednoosobowym.

Nazajutrz, 24 maja 1985 r. z powodu choroby Adama Michnika, którego nie dowieziono do sądu, rozprawę odroczonego dnia 3 czerwca 1985r. W dniu tym ława obrończa zgłosiła sądowi na piśmie wniosek dowodowy ważny z punktu widzenia tzw. prawdy materialnej w procesie. Obrońcy prosili mianowicie o przesłuchanie w charakterze świadków S. Handzlika, J. Połubickiego, J. Merkela i M. Wilka, którzy brali udział w spotkaniu na Zaspie i zostali zatrzymani wraz z oskarżonymi, później zaś zwolnieni. Sąd nie ustosunkował się do tego wniosku zapowiadając, że roztrzygnie go w trakcie trwania procesu.

Pomimo faktycznej tajności rozprawy, pomimo niedopuszczenia na nią niektórych członków rodzin oskarżonych, pomimo przepędzania dziennikarzy zagranicznych nawet spod gmachu sądu, wiadomości o tym, co działo się na sali nr 129, rozchodziły się bardzo szybko. Pierwszego dnia po rozprawie członkowie rodzin i dziennikarze zagraniczni spotkali się na dziedzińcu jednego z gdańskich kościołów, co weszło potem w stały zwyczaj. Relacje z procesu rozchodziły się nie tylko wśród mieszkańców Gdańska i Wybrzeża, ale płynęły na falach eteru w

kierunku Polski spoza jej granic. Potem uzupełniały je i rozszerzały wydawnictwa podziemne. Tymczasem oficjalna prasa polska przynosiła tylko lakoniczne notatki PAP, wedle których proces toczył się w pełni praworządnie. Np. "Trybuna Ludu" z dnia 24 maja powołując się na prokuratora przyniosła wiadomość, że "zaznajamianie się z materiałem dowodowym było w przypadku A. Michnika i W. Frasyniuka świadomie przedłużane".

O procesie gdańskim mówił też Urban podczas swych konferencji prasowych, indagowany przez dziennikarzy zagranicznych. W dniu 28 maja, zapytany przez Charles'a Gans z AFPdlaczego na salę sądową nie dopuszczani są obserwatorzy zagraniczni oświadczył: "Polska jest krajem suwerennym, nasze sądownictwo jest niezależne, działa zgodnie z prawem. Nie potrzebujemy więc francuskich ani innych guwernantek, które będą przyjeżdżać i sprawdzać, czy ich pupilkom nie dzieje się krzywda i patrzeć nam na palce". Kłamliwość i arogancja tego oświadczenia czynią zbędnymi wszelkie komentarze.

Podczas przerwy w procesie w środowisku prawniczym Trójmiasta snuto różne dociekania i domysły. Panowało przekonanie, że w rozprawie nastąpi zmiana przewodniczącego składu sędziowskiego, zachowanie sędziego Zienuka uznano bowiem powszechnie za kompromitujące. Nie po raz pierwszy w Polsce na sali sądowej działo się bezprawie, nigdy jednak dotychczas nie przybrało postaci aż tak jaskrawej.

Tzeci dzień procesu - 3 czerwca

Po przerwie okazało się jednak, że w procesie nic się nie zmieniło. Znowu przewodniczący Zienuk otworzył rozprawę i niemal od pierwszej chwili rozpoczęły się potyczki sądu i obrony. Tematem ich początkowo znów były hermetycznie zamknięte drzwi sali sądowej, których uchylecia domagała się obrona. Adw. Jacek Taylor wystąpił z wnioskiem o umożliwienie prof. Paulowi Chauvigny z USA, przedstawicielowi amerykańskiej grupy helsińskiej, wejście na salę w charakterze obserwatora. Poruszył również sprawę dwóch osób upoważnionych do obserwowania procesu z ramienia Komitetu Prymasowskiego, których stąranie o uzyskanie kart wstępu już poprzednio spotkały się z odmową, oraz sześciu osób publicznego zaufania, o których obecność prosili oskarżeni. Dodatkowo wniósł o wpuszczenie na salę przybyłego do Gdańska Jacka Fudorowicza.

Sąd strzegł jednak z uporem godnym lepszej sprawy zamkniętych drzwi.

- Stwierdzam, że polski proces karny nie przewiduje instytucji obserwatorów - oznajmił przewodniczący Zienuk. - Karty wstępu zostały wydane i nie ma możliwości, aby na salę weszły inne osoby.

W chwili potem ogłosił, że przystępuje do odczytywania protokołów ze śledztwa, nie zapytawszy nawet oskarżonych czy nadal podtrzymują odmowę składania wyjaśnień. Nie bardzo było zresztą co czytać, gdyż jak wspominałem, wszyscy oskarżeni podczas przesłuchań odmawiali wszelkich wyjaśnień. Ta sprzeczna z przepisami decyzja przewodniczącego sprawiła, że obrońcy ruszyli do ataku. Pierwszy zerwał się adw. J. Olszewski chcąc coś powiedzieć, ale przewodniczący oświadczył, że nie udziela mu głosu.

Adw. J. Olszewski nie dał jednak za wygraną. - Mój wniosek ma dotyczyć kwestii zamiaru składania wyjaśnień przez oskarżonych - oświadczył.

Przewodniczący: - Odmawiam głosu w tym względzie.

Adw. J. Olszewski: - Odwołuję się do całego składu sądownego.

Przewodniczący kolejno pochylił się ku ławnikom. - Sąd utrzymuje decyzję przewodniczącego w mocy - zakomunikował.

Ta całkowicie bezprawna decyzja miała cel tylko jeden - zamknięcie oskarżonym ust. Teraz chcąc zabrać głos kolejno wstawali inni obrońcy, których przewodniczący karcili, nie dopuszczając do słowa.

Wreszcie przebiła się adw. R. Orlikowska. - Oskarżony Michnik chce złożyć wyjaśnienia - powiedziała. W tej samej chwili podniósł się B. Lis by złożyć oświadczenie. - Nie odmawiałem składania wyjaśnień - rzekł - a jedynie twierdziłem, że odmawiam do czasu skontaktowania się z obrońcami. Ten kontakt nastąpił i obecnie chcę złożyć wyjaśnienia ... Przewodniczący nie pozwolił mu dokończyć uprzedzając, że może mówić jedynie na temat związany ze sprawą. - Chcę udowodnić - zaczął Lis, ale przew. Zienuk natychmiast mu przerwał, pytając, czy od stycznia do końca lutego 1985 pełnił czynności kierownicze w TKK. Uniemożliwienie oskarżonemu wypowiedzenia choćby jednego swobodnego zdania było oczywiście całkowicie sprzeczne z procedurą, a pytanie przewodniczącego niezbyt zapewne przemyślane skoro B. Lis został aresztowany w dniu 13 lutego. Zarzut sprawowania kierowniczej funkcji w TKK nie rozciągał się wszak na pobyt w więzieniu.

- Linię obrony chciałbym konstruować sam - oświadczył B. Lis. To znów nie spodobało się przewodniczącemu. Surowym głosem zapowiedział iż osk. Lis może odpowiadać tylko na konkretne pytania sądu.

B. Lis: - Na pytania odpowiadał nie będę. Chcę powiedzieć to, co mam do powiedzenia. Oświadczam, że sprawa jest aktem zemsty ze strony władz a oskarżenia oparte jest na prowokacji...

Przewodniczący: - Odmawiam głosu.

B. Lis: Chcę wyjaśnić.

Przewodniczący: - Powiedziałem już. Odmawiam głosu.

B. Lis: - Sąd uniemożliwia mi obronę. Odmówiono mi prawa do swobodnej obrony. Odmawiam składania wyjaśnień.

Z kolei przewodniczący, który przeszedł z całkowitą obojętnością nad takim obrotem sprawy, zwrócił się do W. Frasyniuka. Ten ostatni ułatwił przewodniczącemu zadanie. - Nie widzę możliwości obrony - powiedział - Sąd nie umożliwi mi tego. Odmawiam składania wyjaśnień.

Z Michnikiem jednak nie poszło łatwo. Zapytany, czy będzie składał wyjaśnienia, odpowiedział twierdząco. Przewodniczący chciał wiedzieć, czy zrozumiał akt oskarżenia.

A. Michnik: - W sensie w jakim zrozumiałem, chciałbym się ustosunkować ...

Przewodniczący: - Czy przyznaje się do popełnienia zarzucanego mu czynu?

A. Michnik: - Na to pytanie odpowiem pewnym wywodem ...

Tego oczywiście przewodniczący wcale sobie nie życzył, natychmiast przerwał więc oskarżonemu, nie pozwalając na następne ani jednego zdania wypowiedzieć w całości. - Czy oskarżony chce złożyć wyjaśnienia - zapytał ponownie po chwili.

A. Michnik: - Chciałbym uprzejmie prosić Wysoki Sąd ...

Przewodniczący: - Kodeks postępowania karnego nie przewiduje takiej formy zwracania się do sądu.

A. Michnik: - Kpk nie zakazuje ani oskarżonemu, ani przewodniczącemu składu dobrego wychowania.

Przewodniczący: - Odbieram oskarżonemu głos.

A. Michnik: - Kpk nie zabrania mi dobrego wychowania i nie przesłanę być człowiekiem dobrze wychowanym mimo wszystko.

Tęcza spadła na Michnika sędziowskie upomnienia. Usłyszał, że zachowuje się w sposób zakłócający porządek rozprawy i godzący w powagę sądu.

A. Michnik: Proszę o sprecyzowanie na czym polega naganność mojego zachowania?

Przewodniczący: - Sąd nie musi precyzować na czym polega zakłócanie porządku.

Pomimo ustawicznego przerywania, uwag i pośpiewek ze strony przewodniczącego, Zienuka, Michnik uczynił próbę przejścia do meritum sprawy i rozpoczął mówić o TKK. Równocześnie zaglądał do swych notatek, co znów nie spodobało się przewodniczącemu, który zabronił mu z nich korzystać. Była to kolejna bezprawna decyzja K. Zienuka, gdyż choć kpk nie reguluje tej kwestii bezpośrednio, oskarżonym w polskich sądach wolno korzystać z notatek (którymi nie mogą posługiwać się świadkowie), co przyjęto jako zasadę w orzecznictwie i praktyce. W tej sytuacji A. Michnik odwołał się do decyzji całego składu sądownego, który oczywiście utrzymał w mocy decyzję przewodniczącego. Wówczas próbował złożyć oświadczenie dotyczące utrudniania mu obrony, ale przewodniczący oznajmił, (znów przerywając oskarżonemu i nie trzaskając się o przepisy procedury, która zezwala pod sądny na składanie oświadczeń w każdej fazie procesu), że uchyła to oświadczenie. Po chwili, gdy A. Michnik próbował mówić o swym stosunku do TKK, w którym prokurator wyznaczył mu jednak jedną z kierowniczych ról, przewodniczący upomniał go, że uchyłona będzie ta część wyjaśnień, jako nie związana z zarzutem. W tym momencie usiłował ingerować adw. Taylor, ale sąd nie udzielił mu głosu.

Również skierowana do sądu przez A. Michnika prośba o wskazanie podstawy prawnej, na mocy której sąd uniemożliwia mu złożenia wyjaśnień, nie została spełniona, zresztą być nie mogła - decyzje K. Zienuka były bowiem sprzeczne z przepisami. Pomimo to A. Michnik uczynił jedną jeszcze próbę.

A. Michnik: - Przewodniczący składu przerywa mi każde niemal zdanie poczytuję sobie za obowiązek, by mimo tych praktyk wyjaśnić, że wszystkich członków TKK otaczam najwyższym szacunkiem i podziwem. Działalność TKK jest szansą na to, że konflikty społeczne w naszym kraju będą przebiegały ...

Przewodniczący (przerywając): - Pouczam oskarżonego Michnika, że winien odpowiadać tylko w stosunku do zarzutu. Jest to pouczenie ostateczne.

A. Michnik: - Uprzejmie proszę o wyjaśnienie ...

Przewodniczący: - Sąd nie ma obowiązku wyjaśniać.

A. Michnik: - Ale ma prawo.

Przewodniczący: - Z prawa tego nie skorzysta.

A. Michnik: - Czy kwestia mojego stosunku do TKK nie ma znaczenia dla sprawy?

Przewodniczący: - Nie. Pouczam oskarżonego, że zakłóca porządek rozprawy i zostanie wydalony z sali. Odpowiedź ta wydała się szokująca nie tylko oskarżonemu, który natychmiast poprosił o jej zaprotokółowanie. Udział w działalności TKK stanowił jednak jeden z zarzutów aktu oskarżenia. Adw. R. Orlikowska i J. Taylor naprośno usiłowali po raz kolejny upomnieć się o prawo oskarżonego do obrony. Sąd odbierał im głos ledwie zdążyli otworzyć usta.

Pomimo to A. Michnik znów przemówił: Mam wiele do powiedzenia i chcę zwrócić się do sądu, by sąd przestał mi przeszkadzać w składaniu wyjaśnień.

Przewodniczący: - Zarządzam wydalenie osk. Michnika z sali z uwagi na zakłócenie porządku rozprawy.

To postanowienie wywołało kolejny bezskuteczny protest adwokatów. W swych wystąpieniach domagali się, aby sąd umożliwił złożenie swobod-

nych wyjaśnień wszystkim trzem oskarżonym. Przewodniczący swoim zwyczajem przerwał ich wystąpienia lub w ogóle nie dopuszczał do głosu jak np. adw. J. Olszewskiego. W wyniku skoncentrowanego ataku obrony W. Frasyniuk uzyskał zezwolenie na złożenie oświadczenia.

W. Frasyniuk: - Chciałem złożyć oświadczenie dotyczące aktu oskarżenia. W aktach są dwa dowody. Jeden to, że ja jestem Frasyniukiem, a drugi to, że 13 lutego przebywałem w Gdańsku ... W protokółie, na karcie 137 stwierdza się, że w mieszkaniu przy ul. Pilotów nie ujawniono i nie zabezpieczono żadnych nielegalnych pism, ulotek, ani niczego co jest zabronione. Wnoszę, aby sąd zapoznał się z materiałami sprawy, gdyż nie ma podstaw do zatrzymywania mnie. W związku z zachowaniem przewodniczącego, który nie pozwala nam mówić pragnę na znak protestu opuścić tę salę. Składam oświadczenie, że jutro nie wyjdę z celi.

Przewodniczący: - Uniemożliwiam. Oskarżony ma być na sali.

Prokurator: - W jakim charakterze oskarżony przyjechał do Gdańska?

W. Frasyniuk: - Przyjechałam jako Frasyniuk. Rolą prokuratora jest ustalenie jaki był cel.

Po tej odpowiedzi sąd zarządził przerwę, po której konfiguracja ławy oskarżonych zmieniła się. Powrócił na nią A. Michnik, któremu sąd łaskawie pozwolił na uczestniczenie w rozprawie, zaś W. Frasyniuk odmówił wejścia na salę. Przewodniczący nie zadał sobie jednak trudu, by poinformować A. Michnika, co działo się w czasie jego nieobecności, choć jest to jego ustawowym obowiązkiem. Odmówił mu też głosu, gdy Michnik poprosił o zezwolenie na zadanie pytania. Nie dopuszczając do głosu obrońców przewodniczący wydał postanowienie o dalszym prowadzeniu rozprawy pod nieobecność W. Frasyniuka, który "dobrowolnie" opuścił salę. Wywołało to znów ostre protesty obrony. Adw. J. Taylor stwierdził, iż opuszczenie sali przez W. Frasyniuka, który chce uczestniczyć w rozprawie było spowodowane uniemożliwieniem mu złożenia spontanicznych wyjaśnień. Poparł go adw. J. Olszewski podkreślając, iż obecność W. Frasyniuka na sali ma znaczenie dla współoskarżonych. Sąd nie zareagował na wywody obrońców, zezwalając jednak A. Michnikowi na złożenie oświadczenia.

A. Michnik: - Zapowiadam, że złożę wniosek o wyłączenie ze składu sądownego Przewodniczącego Zienuka z powodu dyskryminowania mnie, łamiącego przepisy prawa i blokującego wyjaśnienia oraz obrażającego moją godność. Wniosek ten jak również uzasadnienie będę miał zaszczyt przedstawić Wysokiemu Sądowi na piśmie. Zwracam się z prośbą o przerwę do momentu porozumienia się przeze mnie z moimi obrońcami ...

Tę ostatnią prośbę oskarżonego Michnika sąd spełnił natychmiast, znów przerywając mu w pół zdania. Przewodniczący zarządził jednak przerwę nie po to aby A. Michnik przy pomocy obrońców mógł sformułować wniosek na piśmie, ale aby od ręki go "rozpatrzyć". Skąd też wraz z ławkami pospiesznie zaczął zbierać się do wyjścia, nie reagując na protesty A. Michnika, który nie zdążył ani złożyć, ani uzasadnić wniosku. Po przerwie trwającej około pół godziny uczestnicy procesu dowiedzieli się z ust K. Zienuka, że trzech sędziów Sądu Wojewódzkiego (oczywiście podległych mu jako Prezesowi Sądu), a mianowicie sędziowie Przybyłowski, Napierała i Klimek wydali postanowienie oddalające wniosek A. Michnika. Spowodowało to kolejny protest A. Michnika i wystąpienia obrońców, którzy stwierdzili, że sąd uniemożliwił im zajęcie stanowiska w sprawie wniosku o wyłączenie przewodniczącego, do czego mieli pełne prawo. Ignorując te wystąpienia sąd ogłosił przerwę w rozprawie do dnia następnego.

Czwarty dzień rozprawy, 4 czerwca

Na sali niemal od pierwszej chwili zapanowała atmosfera szczególnego napięcia. Jako pierwszy zabrał głos adw. J. Olszewski, który zwrócił się do sądu o szybsze udostępnianie obrońcom protokółów rozprawy, a także zapisu magnetofonowego z jej przebiegu. Powód tego pozornie roboczego wniosku okazał się bulwersujący. Mianowicie po otrzymaniu protokółów z rozprawy w dniach 23 i 24 maja adwokaci stwierdzili w nim przeinaczenia o ogromnym ciężarze gatunkowym. Według protokołu sądowego wszyscy oskarżeni przy podawaniu personaliów przyznali się do prowadzenia antypaństwowej działalności. "Prowadziłem działalność antypaństwową - prowadzącą do obalenia ustroju" - zacytowała adw. R. Orlikowska słowa A. Michnika zaczerpnięte z tego protokołu. Również B. Lis i W. Frasyniuk oświadczyć mieli, że prowadzili działalność antypaństwową. Adwokaci zażądali, aby sąd zadał odpowiednie pytania oskarżonym w celu sprostowania tych zapisów. Przewodniczący nie okazał pośpiechu w tej sprawie, za to oskarżeni zwrócili się by złożyć odpowiednie oświadczenia. Zgłoszenie się A. Michnika przewodniczący zbył krótkim "Nie można". B. Lisowi i W. Frasyniukowi udało się jednak złożenie oświadczeń. B. Lis przyłączył się do żądania obrońców o udostępnianie protokółów po każdym dniu rozprawy, zaś W. Frasyniuk powiedział "Zwracam się o to, aby protokoły odzwierciedlały to co mówię, a nie poglądy Wysokiego Sądu. Uważam, że działalność, którą prowadzę na na celu dobro państwa".

Teraz rozpoczęła się dłuższa utarczka słowna między przewodniczącym a A. Michnikiem, który nadal domagał się głosu. Gdy mu się to wreszcie udało ponownie złożył wniosek o wyłączenie Krzysztofa Zieniu-ka ze składu sądownego i zarazem wyłączenie wszystkich sędziów Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku od rozpatrzenia wniosku z racji ich podległości prezesowi.

- Odmawiam głosu oskarżonemu - przerwał przewodniczący. - W tym przedmiocie sąd podjął już decyzję, od której nie przysługuje odwołanie.

A. Michnik: - Składam nowy wniosek w związku z zaistnieniem nowej sytuacji.

Przewodniczący: - Nie ma od tego odwołania.

A. Michnik: - Ja się nie odwołuję od niczego i mam prawo złożenia oświadczenia.

Przewodniczący: - Proszę się nie unosić.

A. Michnik: - Ja proszę o wskazanie podstawy prawnej, która zezwala na przerywanie w czasie składania oświadczenia.

Przewodniczący: - Na zasadzie art. 322 kpk upominam osk. Michnika, że zakłóca porządek rozprawy.

A. Michnik: - Czy wysoki Sąd może sprecyzować na czym polega moje uchybienie?

Przewodniczący: - Odmawiam głosu.

Pomimo to A. Michnik próbował raz jeszcze powrócić do wniosku o wyłączenie przewodniczącego Krzysztofa Zieniu-ka, którego poprzedniego dnia sąd nie pozwolił mu uzasadnić na piśmie, ale przewodniczący znów przerwał mu w pół zdania.

- Ja nie skończyłem - denerwuje się oskarżony.

- Odmawiam głosu - krzyczy przewodniczący wydalając w chwilę potem A. Michnika z sali za zakłócanie porządku rozprawy. Obrona protestuje.

Adw. J. Taylor: - Pragnę złożyć oświadczenie, że przewodniczący podniesionym głosem przerywał każdą wypowiedź oskarżonego. Oskarżony wręczył nam pismo, które składam. Mam również prośbę.

Przewodniczący nie wysłuchując jej arbitralnie polecił adw. J. Taylorowi, aby usiadł. Pomimo to adw. Taylor poprosił, aby sąd wskazał, na czym polega zachowanie, które jest określane jako "zakłóca - nie porządku rozprawy". Przewodniczący zbył go natychmiast, powtarzając po raz niewiadomo który, że sąd nie ma obowiązku uzasadniać. Ława obrończa walczyła nadal. Adw. R. Orlikowska wystąpiła z wnioskiem, aby sąd nie krzyczał i nie wyprowadzał z równowagi A. Michnika, który jest człowiekiem chorym, adw. Taylor i J. Olszewski po raz kolejny domagali się aby oskarżeni mogli złożyć pełne i spontaniczne wyjaśnienia. Obroncy ponowili też wnioski o udostępnienie im zapisu magnetofonowego rozprawy lub ewentualnie o dodatkowe wprowadzenie stenogramu z przebiegu rozprawy. Przewodniczący natychmiast załatwił od - mownie wszystkie wnioski. W tej atmosferze Frasyniukowi udało się jednak złożenie oświadczenia.

W. Frasyniuk: - Oświadczam, że bezprawnie zatrzymano nas i uwięzono. Pozbawiono nas prawa do obrony. Aroganckie i lekceważące postępowanie przewodniczącego jest przykładem, co w praktyce oznacza po - jęcie praworządności socjalistycznej i że istnieją instytucje, które są ponad prawem. Wczoraj protestowałem przeciwko bezprawiu na tej sali.

Pomimo protestów ławy obrończej wciąż domagającej się wysłuchania oskarżonych przewodniczący zarządził postępowanie dowodowe i wpro - wadzenie świadków. Uczynił to nie wysłuchawszy ani jednego z trzech oskarżonych, których pozbawił należnych im praw.

Jako pierwszy przesłuchany był świadek Krzysztof Pusz, prawnik z zawodu, u którego wedle pierwotnego zamiaru miało odbyć się pamiętne spotkanie na Zaspie. Przewodniczący praworządnie uprzedził go, że może nie odpowiadać na pytania, które narażą jego samego na odpowiedzialność karną. Tą samą formułkę stosował później wobec innych świadków z kręgu "S".

Zeznania K. Pusza nie wniosły do sprawy nic ponad to, co było już wiadome. Wyjaśnił raz jeszcze, że spotkanie przeniesiono do mieszkania - nia jego sąsiadów Narodzonków, gdyż u siebie obawiał się podsłuchu. Zapytany o czym rozmawiali działacze "S", wyjaśnił że nie wszystko sły - szał, ponieważ przygotowywał kawę i herbatę. Wie tylko, że opowiadali sobie kawały. Zainteresowały one Wysoki Sąd.

- Czy świadek pamięta jakis kawał? - zapytał przewodniczący, ale okazało się, że św. Krzysztof Pusz ma krótką pamięć. Temat kawałów powrócił jednak, gdy świadkowi odczytano zeznania ze śledztwa. Przyznał wtedy, że obawiał się, że owe żarty mogą być wykorzystane przeciw - ko L. Wałęsie.

- Może te kawały były spisywane na kartkach papieru? - zapytał i - ronicznie przewodniczący. Była to aluzja do kartki, którą uczestnicy spotkania próbowali spalić, gdy do mieszkania wkroczyli funkcjonariusze SB. Świadek przyznał, że czasem zapisuje kawały, wtedy jednak tego nie robił.

Adw. Olszewski: - Czy świadek pamięta fakty, że prywatne wypowiedzi L. Wałęsy były nagrywane przy pomocy podsłuchu i publikowane.

Przewodniczący. Uchylam to pytanie.

Adw. Olszewski: - Protestuję. Fakt, że wypowiedzi L. Wałęsy były wykorzystywane, może stanowić przesłankę działania świadka.

Sąd utrzymał jednak w mocy swoją decyzję, zaś obrońca zrezygnował z dalszych pytań.

Kolejny świadek, Stefan i Janina Narodzonek również potwierdzili znane już fakty. Ona wychodząc do pracy, jak zwykle zostawiła klucze u sąsiadów Puszców dla powracającej ze szkoły córki, on wrócił z pracy około czwartej i zastał w mieszkaniu nieznaną osobę, czyżn wśród których poznał tylko L. Wałęsę. Sąsiad przeprosił go za wykorzystanie mieszkania bez jego wiedzy. Zaraz potem zjawiła się milicja. W mieszkaniu przeprowadzono przeszukanie i zabrano pościelniczkę, w której tlił się skrawek papieru.

- Czy pito kawę lub herbatę? - chciał wiedzieć sąd. Kawa lub herbata w mieszkaniu sądu stanowiły akcesoria zebranych towarzyskich.

- Nie zauważyłem szklanek - odparł S. Narodzonek w przeciwnym razie do tego, co przed chwilą mówił Pusc.

Następny świadek, L. Wałęsa nie zgłosił się do sądu z powodu choroby i przesłuchanie jego odłożono. Przewodniczący, który widocznie uznał, że A. Michnik został już dostatecznie ukarany za "zakłócanie porządku rozprawy", pozwolił mu na powrót na salę. Nie poinformował go jednak o przebiegu rozprawy toczącej się pod jego nieobecność, co spowodowało protesty obrońców i bezowocne starania samego Michnika o możliwość złożenia oświadczenia. Sąd postraszył go raz jeszcze wydaleniem z sali. Wniosek o sprostowanie protokołu z dnia 23 maja również nie został tego dnia uwzględniony pomimo zażaleń adwokatów.

W tym samym dniu w Warszawie odbyła się cotygodniowa konferencja rzecznika prasowego rządu na której indagowano o przebieg procesu gdańskiego. Zapytany przez korespondenta "Financial Time" Krzysztofa Bobińskiego dlaczego nie zezwała się oskarżonym na zaprezentowanie ich poglądów, J. Urban wyjaśnił: "Oskarżenia nastawieni na reżenans na Zachodzie usiłują go wzmocnić, dbają o ściąganie na siebie uwagi Zachodu i urządzają odpowiedni do tego show. Sztuczki te nie przemienia wymiaru sprawiedliwości w rewię. Sprawiedliwość z pewnością stanie się zadość". Rzecznik rządu jak zawsze miał rację. Na sali sądu gdańskiego trwał ustawiczny "show", który zdobył sobie światową renomę. Tyle tylko, że nie oskarżeni go reżyserowali.

Piąty dzień rozprawy - 5 czerwca

W kolejnym dniu procesu mieli być przesłuchani funkcjonariusze SB prowadzący śledztwo, a wśród nich dwóch rozmówców B. Lisa z hotelu "Hevelius" Wacław Ulanowski i Andrzej Sieniuc. Wywołało to energiczny sprzeciw obrony, która uznała przeprowadzenie dowodu z zeznań tych funkcjonariuszy za niedopuszczalne. Adw. A. Skowrońska motywowała przed rozpoczęciem postępowania przygotowawczego przeciwko B. Lisowi co bywa dopuszczalne jedynie w wypadkach nagłych. Tymczasem, jak wynika z akt sprawy, organa śledcze wiedziały od 22 stycznia o udziale B. Lisa w posiedzeniu TKK w dniu poprzednim i odbyta z nim rozmowa mogła mieć jedynie charakter czynności sprawozdawczej, nie zaś procesowej. Obrońcy podparli swe wywody nie tylko przepisami kpk, ale również powołaniem się na publikacje naukowe, co wywołało kpiący uśmiech na ustach przewodniczącego. Aż do końca procesu wzmianki o literaturze naukowej z dziedziny prawa wywoływały wesołość K. Zieniuka, który najwyraźniej nie miał jej w poważaniu. Wniosek A. Skowroń-

skiej poparł adw. J. Taylor i J. Olszewski. Ten ostatni oświadczył, iż B. Lis pragnie złożyć przed przesłuchaniem świadków wyjaśnienia co do okoliczności w jakich odbyta się rozmowa.

Nie spodobało się to przewodniczącemu, który przerwał adw. Olszewskiemu, pouczając go równocześnie, że o kolejności przeprowadzania czynności procesowych decyduje sąd, nie zaś oskarżeni i ich obrońcy. Adw. J. Olszewski odparł, że zna uprawnienia sądu, jak również i swoje jako obrońcy, któremu w każdym czasie przysługuje prawo składania wniosków dotyczących porządku rozprawy. Do sporu włączył się prokurator domagając się oczywiście przesłuchania obu świadków. Spowodowało to zarządzenie przez sąd przerwy celem rozpatrzenia wniosków stron.

Równocześnie przewodniczący zarządził osobistą kontrolę wszystkich uczestników procesu wchodzących na salę "w związku z zawiadomieniami i groźbami, które mogą wpłynąć na bezpieczeństwo uczestników procesu". J. Olszewski zapytał, czy decyzja ta dotyczy również adwokatów i uzyskał odpowiedź twierdzącą. Spowodowało to dalsze, bezskuteczne protesty ławy obrończej. Gdy powróciliśmy po przerwę, przewodniczący Zieniuk ogłosił postanowienie oddalające wnioski adwokatów o nie dopuszczenie dowodu ze świadków W. Ulanowskiego i A. Sieniucia, na sali sądowej znów rozgorzał spór. Przyczyną było zgłoszenie się B. Lisa w celu złożenia oświadczenia, na co sąd nie zezwolił. Przewodniczący zapowiedział, że B. Lis złoży oświadczenie po przesłuchaniu świadków. Adw. J. Olszewski zwrócił uwagę, że wyjaśnienie okoliczności rozmowy, o których chce mówić B. Lis, powinny być znane sądom przed przesłuchaniem świadków, na co sąd nie zareagował. Między B. Lisem a przewodniczącym wywiązał się następujący dialog.

B. Lis: - Wysoki Sądzie ja nie składałem wyjaśnień, bo Wysoki Sąd mi to uniemożliwił. Chcę złożyć wyjaśnienie przed przesłuchaniem świadków.

Przewodniczący: - Sąd podjął decyzję, która jest ostateczna.

B. Lis: - Świadkowie będą ...

Przewodniczący: - Nie udzielam głosu.

B. Lis: - Sąd uniemożliwia mi ...

Przewodniczący: - Oskarżony swoim zachowaniem zakłóca porządek rozprawy.

B. Lis: - Chcę coś powiedzieć.

Przewodniczący: - Oskarżony za zakłócanie porządku rozprawy zostaje wydany z sali.

Nie pomogło odwołanie się adw. A. Skowrońskiej do pełnego składu sądu. B. Lisa usunięto z sali rozpraw w momencie dla niego najważniejszym. Zarządzenie przewodniczącego miało również drugie dno. Nieobecność B. Lisa na sali dawała funkcjonariuszom SB, których rola była przecież dwuznaczna, pełną swobodę wypowiedzi, jaką stawiała nieobecność człowieka, który mógłby w żywe oczy zarzucić im kłamstwo i udowodnić fałszerstwo.

Zeznania świadków Ulanowskiego i Sieniucia pełne były zresztą niedopowiedzeń i sprzeczności co sprawiło, że osłabiły raczej, niż wzmocniły oskarżenie. Sąd traktował ich z rewerencją, nie przerywając zeznań i spiesząc z pomocą we wszystkich kłopotliwych sytuacjach.

Pierwszy składał zeznania W. Ulanowski od którego, jak pamiętamy, wyszła inicjatywa spotkania w hotelu "Hevelius". Na wstępie opowiedział, że służba bezpieczeństwa dowiedziała się o spotkaniu TKK w dniu 21 stycznia, na którym omawiano ostrzegawczy strajk protestacyj-

ny przeciwko podwyżce cen, oraz o udziale w nim B. Lisa. W związku z tym świadek dostał od swych przełożonych polecenie przeprowadzenia rozmowy "ostrzegawczo-rozpoznawczej" z B. Lisem. Jedną bowiem z tod pracy SB - jak wyjaśnił Ułanowski - jest profilaktyka i rozmowa ostrzegawcza powinna była powstrzymać B. Lisa od dalszej nielegalnej działalności. "Rozmowa była nagrana na urządzenie nagrywające by oddać insynuacje pod moim adresem, czy ewentualność prowokacji - oświadczył świadek - Lis nie był uprzedzony o nagrywaniu rozmowy. Uważałem, że nie zachodzi konieczność, by wyjaśnić sprawę nagrania. Pozwoliłem sobie w uzgodnieniu z przełożonymi tę rozmowę nagrać. Lis też mógł to zrobić. Zdawał sobie sprawę, że rozmowa była nagrywana. Nagranie ze stenogramu oddałem przełożonym. Nie wiem czy się udało. Znałem tylko stenogram".

Zeznania te są rażąco niekonsekwentne. W jaki sposób B. Lis mógł zorientować się, że rozmowa jest nagrywana skoro nikt mu tego nie powiedział, zaś sprzęt był ukryty? Czyżby świadek Ułanowski chciał przez to powiedzieć, że każdy, kto styka się z funkcjonariuszami jego resortu powinien być przygotowany na wszelkie podstępny i pułapki? Trudno też zrozumieć dlaczego świadek nie orientował się w wartości nagrania, skoro odzwierciedlał je znany mu stenogram? Sąd oczywiście nie podjął tych wątpliwości ani innych, jakie wyłoniły się z zeznań. Do ataku za to ruszyła obrona.

- Czy świadek pamięta, czy w pokoju okna były otwarte? - zapytał adw. J. Olszewski. Pytanie to zmierzało do wyjaśnienia, skąd na taśmę, którą po długich przepychankach udostępniono obronie, słyhać było wyraźne odgłosy komunikacji miejskiej. Hotel "Hevelius" położony jest w spokojnym i odosobnionym miejscu, mroźny styczeń 1985 nie sprzyjał wietrzeniu. - Okno było lekko uchylone - odparł świadek. - Bez żadnych szmerów. Okno było zamknięte - stwierdził później B. Lis w swych wyjaśnieniach złożonych do protokołu.

Pytania obrońców skoncentrowały się wokół wątpliwości, jakie budziło nagranie. Adw. J. Olszewski starał się ustalić charakter rozmowy zaproponowanej B. Lisowi, pytał też, czy oskarżony znał wcześniej świadka Ułanowskiego, czemu ten ostatni nie zaprzeczył. Kiedy jednak obrońca próbował zgłębić tę kwestię interesując się np., czy św. Ułanowski brał udział w poprzednim śledztwie przeciwko B. Lisowi i czy zetknął się z nim podczas poprzedniego pobytu w więzieniu, sąd kolejno uchylał jego pytania. Miały one znaczenie dla wykazania, że taśma stanowi montaż rozmaitych rozmów płk Ułanowskiego z B. Lisem (dotyczy to np. omówionego już uprzednio fragmentu o zamiarze podjęcia pracy w grudniu). Podobnie potraktował przewodniczący sprawę podziennego pisma rzekomo okazanego B. Lisowi przez funkcjonariuszy SB. Ułanowski utrzymywał zresztą tym razem, że był to Tygodnik "Mazowsze". - Z jakiej daty? - chciał wiedzieć adw. J. Olszewski, ale sąd pytanie uchylili. Następnie J. Olszewski, a potem adw. Taylor i Orlikowska zadali W. Ułanowskiemu szereg pytań na temat charakteru rozmowy, którą określił jako ostrzegawczą.

Adw. J. Olszewski: - Czy istnieją warunki formalne określone w wewnętrznych rozporządzeniach, jak się przeprowadza taką rozmowę?

Ułanowski: - Funkcjonariusz resortu pracuje zgodnie z ustawą o MSW. Adw. J. Olszewski: - W jakim trybie powinna być dokumentowana rozmowa?

Prokurator: - Proszę o uchylenie pytania.

Przewodniczący: - Uchylam pytanie.

Na próżno adw. Olszewski próbował uzasadnić pytanie, bardzo w spra-

wie istotne, jest bowiem zasada, iż każda czynność urzędowa powinna znaleźć odbicie w dokumentach. Dokumentu takiego w sprawie nie było, zaś taśma nie potwierdziła zapewnień W. Ułanowskiego o ostrzegawczym charakterze rozmowy. Przewodniczący podtrzymał jednak swoją decyzję u niemożliwiając zadanie pytania.

- Skoro to była rozmowa urzędowa - kontynuował pytania adw. J. Olszewski - dlaczego nie odbyła się w lokalu urzędowym?

- Działaniem na podstawie ustawy - znów odpowiedział świadek, co nawet w uszach sądu musiało zabrzmieć niefortunnie, bo przewodniczący natychmiast przyszedł mu z pomocą. - Czy ustawa dopuszcza czynności w innych miejscach poza urzędem - zapytał, a świadek skwapliwie to potwierdził.

Adw. J. Olszewski nie dawał jednak za wygraną. - Cytuję stenogram - powiedział po chwili odczytując słowa Ułanowskiego skierowane do B. Lisa "Zaczyna się pan troszeczkę bawić w konspirację ... Jestem zdania, że to partnerska rozmowa". Czy ma to charakter ostrzeżenia?

W. Ułanowski odparł, że w innych fragmentach rozmowy uprzedzał Lisa co mu grozi.

- Wnoszę o wskazanie fragmentów stenogramu, które świadczyłyby, że jest to rozmowa ostrzegawcza. - nie ustępował adw. J. Olszewski.

- W innym momencie przeciął kwestię przewodniczący. Moment taki oczywiście nie nastąpił do końca rozprawy.

Niewiele więcej udało się ustalić innym obrońcom. Adw. R. Orlikowska zadała parę pytań na temat nagrania, wszystkie jednak zostały uchylone przez przewodniczącego. Dopiero gdy oznajmiła, że w tych warunkach rezygnuje z dalszego stawiania pytań świadkowi, sąd pouczywszy ją, że zakłada porządek rozprawy, dopuścił następne. - Czy świadkowi jest coś wiadomo o formie rozmowy ostrzegawczej zapytała, a gdy W. Ułanowski zaprzeczył dorzuciła - Czy zna formę rozmów ostrzegawczych, odbywanych w prokuraturze rejonowej w celach prewencyjnych?

- Różne formy się stosuje - odpowiedział za świadka przewodniczący Zieniuk. W. Ułanowski powtórzył tę samą kwestię.

Spowodowało to natychmiastową reakcję adw. J. Olszewskiego. - Proszę, aby stwierdzenia sądu nie nakładały się na odpowiedzi świadka - stwierdził.

- Jaka będzie forma pytań decyduje sąd - oznajmił nie zupełnie do rzeczy przewodniczący.

Kwestią interesującą obronę była też wiedza świadka o osobach wchodzących w skład TKK. Od chwili zwolnienia na mocy amnestii do TKK nie należeli ani W. Frasyniuk ani B. Lis o czym funkcjonariusz MSW powinien był wiedzieć. Sąd jednak uchylał większość pytań.

Świadek Ułanowski mówił też sporo o spotkaniach organizowanych przez TKK, nie wymieniając jednak ani uczestników ani nie określając ich miejsca i czasu. Obrońcy dopytywali się, skąd wiedział o tych spotkaniach, ale świadek zasłonił się tajemnicą państwową, co sąd potraktował z najwyższą powagą. Wszelkie próby uściślenia tych informacji, które choć niedokładne, obciążać miały oskarżonych, nie powiodły się. Albo pytania uchylał przewodniczący, albo świadek wykręcał się od odpowiedzi, utrzymując, że pytania obrony nie mają związku ze sprawą lub że są nieistotne.

- Proszę Wysoki Sąd, aby świadek nie decydował za sąd na które pytania ma odpowiadać, gdyż jest to niezgodne z kpk - zwrócił uwagę adw. Olszewski.

- Przewodniczący składu zauważył - odparł sędzia Zieniuk - że skoro nie zwraca świadkowi uwagi, to znaczy, że sąd podziela to, co mówi świadek.

Nie udało się też obronie wyjaśnić, dlaczego zapis magnetofonowy trwa zaledwie godzinę, podczas gdy rozmowa w hotelu "Hevelius" trwała dwa razy dłużej, ani jakiego sprzętu użyto do nagrywania.

Gdy św. Ulanowski skończył, sąd pozwolił B. Lisowi na powrót na salę, informując go w jednym zaledwie zdaniu, co działo się w czasie jego nieobecności. Pomiędzy przy tym treść złożonej przez funkcjonariusza MSW zeznań. Protesty ławy obrończej domagającej się dokładnego zaznajomienia B. Lisa z treścią tych zeznań nie odniosły skutku. W tej sytuacji B. Lis złożył następujące oświadczenie:

- Oświadczam, że przewodniczący usunął mnie z sali, aby uniemożliwić mi udowodnienie sfałszowania dowodu (taśmy magnetofonowej - przyp. autora) przez św. Ulanowskiego. Od pierwszego dnia rozprawy moje prawo do obrony ogranicza się tylko do umożliwienia mi zabrania głosu w kwestiach nieistotnych.

Taka sama atmosfera towarzyszyła przesłuchaniu następnego świadka, Andrzeja Seniucy, funkcjonariusza WUSW w Gdańsku, który przyznał, że przybywszy do pokoju w hotelu "Hevelius" w kilka minut po Ulanowskim i B. Lisie (parkował samochód), przystąpił do nagrywania toczącej się rozmowy. Rozmowa jednak, jak już wspomniano, nagrywana była od początku, zanim Seniuc znalazł się w pokoju i w stenogramie zajęła już około 40 wierszy. Pomimo pytań obrońców, którzy kwestionowali tę okoliczność, św. Seniuc powtarzał wielokrotnie, że rozmowę nagrywał od początku do końca, ani razu nie wyłączając magnetofonu.

To znów nie zgadzało się z materiałem dowodowym, do którego dołączono opinie biegłych z Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO. Jak z niej wynikało, magnetofon był wyłączony, a następnie włączony ponownie. Biegli znaleźli na to nawet wytłumaczenie, iż taśmę wyłączono na czas kiedy B. Lis miał czytać okazaną mu gazetkę. Adwokaci starali się jednak być bardziej dociekliwi niż biegli.

J. Olszewski: - Ile czasu trwała rozmowa?

A. Seniuc: - Około 2 godzin.

Adw. J. Olszewski: - Czy świadek sporządził raport z tej czynności.

Świadek: - Nie sporządziłem żadnego raportu.

Adw. J. Olszewski: - Czy zwrócił świadek uwagę, czy ktoś korzystał z telefonu?

Pytanie adw. J. Olszewskiego zmierzało do ustalenia w jaki sposób taśma zarejestrowała telefoniczne zamówienie herbaty, skoro A. Seniuc nie było jeszcze wtedy w pokoju.

Seniuc jednak oświadczył najspokojniej, iż nie zwrócił na to uwagi.

Adw. J. Olszewski: - Czy świadek wyklucza, by magnetofon w czasie rozmowy był przez świadka wyłączony?

A. Seniuc: - Wykluczam, bym wyłączał urządzenie.

Adw. J. Olszewski: - Czy sprawdzał świadek nagranie?

Przewodniczący: - Uchylam to pytanie.

Adw. Olszewski odwołał się od tej decyzji do składu orzekającego, sąd jednak utrzymał w mocy decyzję przewodniczącego.

Adw. A. Skowrońska: - Dla jakich celów dokonano nagrania rozmowy?

A. Seniuc: - Nie informowano mnie o celach, wykonywałem polecenie.

Adw. A. Skowrońska: - Czy zwykle rozmowy ostrzegawcze prowadzone są w lokalach służbowych?

Świadek: - Każde miejsce jest dobre.

Z kolei adw. J. Karziewicz usiłował dowiedzieć się czegoś bliższego na temat urządzenia nagrywającego. Świadek oświadczył jednak, że ani nie zapamiętał jakiej marki był sprzęt, ani mu się nie przyglądał. Nie umiał też określić rodzaju taśmy użytej do nagrania, ograniczając się

do wyjaśnienia, iż była to taśma standardowa. Zastrzegł się przy tym, że na taśmach szczegółowo się nie zna. Gdy jednak adw. Karziewicz za-
pytał, czy taśma nagrana była w całości, sąd pospiesznie uchylił to pytanie.

- Czy kiedy B. Lisowi pokazywano tekst gazetki, urządzenie pracowało? - zainteresował się adw. Tadeusz Kilian, ale przewodniczący uchylił pytanie, chcąc zatuszować rażąca rozbieżność między spoczywającą w aktach ekspertyzą biegłych a zeznaniami świadka. Świadek wyjaśnił też na pytanie obrony, iż Ulanowski nie wiedział o nagrywaniu rozmowy, co znów pozostawało w sprzeczności z zeznaniami pułkownika MSW, który przed chwilą stwierdził, iż na nagranie rozmowy z B. Lisem uzyskał plakat przełożonych.

Następnym świadkiem był Jerzy Żmuda, również funkcjonariusz WUSW w Gdańsku, interesujący się - jak sam stwierdził - działalnością struktury podziemnych. Poinformował on sąd, że po wyjściu z więzienia B. Lis nie zaprzestał działalności i kontaktów z TKK. W styczniu uzyskał informacje, iż odbyło się konspiracyjne zebranie TKK, którego tematem miały być podwyżki cen i protest wyznaczony na dzień 28 lutego 1985. potem, 27 stycznia odbyło się następne spotkanie z Marianem Jurczykiem i przedstawicielami innych regionów, poświęcone przeniesieniu postanowień TKK w teren. 29 stycznia do Gdańska przyjechali na spotkanie instruktażowe W. Frasyniuk, M. Wilk i J. Pałubicki. W dniu 11 lutego na terenie kościoła św. Brygidy znów doszło do spotkania w którym uczestniczyli Lis, Michnik i Wałęsa. Podczas kolejnego spotkania, w dniu 13 lutego, działacze zostali zatrzymani w mieszkaniu na Zaspie w czym on sam nie brał udziału. Gdy świadek skończył, rozpoczęły się pytania.

Prokurator chciał wiedzieć, czy TKK powstała w marcu czy kwietniu 1982 r. Świadek tego nie pamiętał, ale oznajmił, że wtedy wydano oświadczenie nawołujące do zakłócania porządku. Wprawko to w dobry humor przewodniczącego, który powiedział jakiś dowcip (niestety, nie zanotowany). A. Michnik skrzywił się, co sędzia Zieniuk zauważył.

Przewodniczący: - Czy osk. Michnik źle się czuje, że wykonuje takie gesty? Może mu niedobrze?

A. Michnik: - Tak, niedobrze mi się robi, gdy słucham dowcipów przewodniczącego.

Przewodniczący natychmiast ukarał A. Michnika karą przewidzianą regulaminem więziennym - twardego łóża - za obrazę sądu i polecił zawiadomić o tym naczelnika aresztu.

Teraz głos zabrał adw. J. Olszewski - Skąd pochodzą informacje świadka? - zapytał

J. Żmuda: - To tajemnica państwowa.

Adw. J. Olszewski: - Czy są to informacje z prasy podziemnej, z opracowań analitycznych czy też od informatorów?

Przewodniczący: - Uchylam to pytanie.

Adw. J. Olszewski: - Czy świadek nie naruszając tajemnicy państwowej może powiedzieć, czy wiadomości te były stuprocentowo pewne?

J. Żmuda: - Potwierdzają je fakty.

Adw. J. Olszewski: - Nie rozumiem, czy informacje były uzyskiwane ex post?

J. Żmuda: - Docierały po spotkaniach.

Adw. J. Olszewski: - Skąd wiadomo, że te spotkania się odbyły?

Przewodniczący: - Uchylam pytanie i oświadczam, iż sądowi znana jest tajemnica państwowa w tym procesie.

Obroncy nie zrazili się jednak tym zgoda niekonwencjonalnym oświadczeniem przewodniczącego i nadal atakowali wniesioną przed nimi twier-

dzie państwowej tajemnicy. Najpierw, w związku z uchyleniem jego pytania, adw. Olszewski odwołał się do całego składu sądu, który o czywiście decyzję przewodniczącego utrzymał w mocy. Potem zaapelował, aby sąd zechciał wystąpić do przełożonych świadka o zwolnienie go z tajemnicy, na co przewodniczący oznajmił, że sąd podejmie taką decyzję jaką uzna za stosowną. Walka trwała dalej.

Adw. H. Rossa: - Skąd świadkowi wiadomo, że spotkania miały charakter instruktażowy?

Przewodniczący: - Sąd stwierdza, że źródła informacji świadka są objęte tajemnicą państwową.

Adw. J. Taylor: - Świadek powiedział, że spotkanie było z Jurczykiem i innymi. Ci inni to kto?

Przewodniczący: - Uchylam pytanie.

Adw. J. Taylor: - Proszę wymienić osoby, które brały udział w spotkaniu u św. Brygidy?

J. Żmuda: - Nie znam tych osób.

Adw. J. Taylor: - Skąd były?

J. Żmuda: - Z różnych regionów Polski.

Adw. J. Taylor: - Skąd świadek wie, że z różnych regionów Polski skoro nie zna tych osób?

Przewodniczący: - Uchylam pytanie.

B. Lis: - O której godzinie było spotkanie u św. Brygidy w dniu 11 lutego?

Świadek: - Nie wiem.

Adw. R. Orlikowska: - Czy świadek często występuje w charakterze świadka w takich procesach?

Przewodniczący: - Uchylam to pytanie.

Adw. R. Orlikowska: - Jakże świadek ma wykształcenie?

Przewodniczący: - Uchylam to pytanie jako nieistotne.

Gdy Żmuda skończył podnieść się B. Lis. - Chcę złożyć oświadczenie - powiedział - Oświadczam, że świadek złożył fałszywe zeznania, dlatego twierdzi, że opiera się na tajemnicy państwowej. Nie podał informatorów ani osób uczestniczących, bo mogłoby się okazać, że uczestnicy spotkania mają alibi. Zeznania świadka sprzeczają się od tego, że kiedyś, gdzieś ktoś spotkał się z kimś ... Oświadczam, że świadek Żmuda złożył fałszywe zeznania".

Poczet świadków ze służby bezpieczeństwa zamykali dwaj funkcjonariusze, którzy brali udział w zatrzymaniu działacza "S" w mieszkaniu na Zaspie kpt. Roman Czaja i Bogdan Parzybok. Pierwszy z nich oświadczył, iż w krytycznym dniu otrzymał polecenie zatrzymania osób zgromadzonych na nielegalnym zebraniu, które wedle informacji WUSW odbyć się miało w mieszkaniu K. Pusza. Nie zastawszy tam nikogo funkcjonariusze udali się do mieszkania sąsiadów, gdzie w pokoju zastali Wałęsę, Lisę, Frasyniuka i innych. Właściciela mieszkania S. Narodzonka znaleźli w kuchni. W pokoju na stole stała popielniczka z dopalającą się kartką, którą A. Michnik usiłował zgnieść. Poza paroma kartkami papieru z notatką (był to dokument w sprawie cen) w mieszkaniu nie znaleziono żadnych materiałów mogących zainteresować funkcjonariuszy. Świadek Parzybok potwierdził w zasadzie tę relację, dodając tylko, że kpt. Czaja zezwolił L. Wałęsie na opuszczenie mieszkania, podczas gdy inni uczestnicy spotkania zostali zatrzymani.

Po złożeniu zeznań przez funkcjonariuszy obrońcy ponownie wystąpili z wnioskiem o wezwanie w charakterze świadków J. Pałubickiego, M. Wilka, S. Handzlika i J. Merkela uczestniczących w spotkaniu na Zaspie a ponadto Mariana Jurczyka. Przewodniczący zażądał adresu M. Jurczyka, którego nie było w aktach sprawy.

- Chodzi o osobę powszechnie znaną - powiedział adw. J. Olszewski.

- Osoba Jurczyka nie jest znana władzom państwowym - oświadczył przewodniczący.

Adw. J. Olszewski nie pozostał mu dłużny - Jest natomiast znana organom służby bezpieczeństwa, które też są władzą ...

Na tym zakończył się piąty dzień procesu. Sąd zarządził przerwę do dnia 7 czerwca, zapowiadając obrońcom, że będą mogli przesłuchać taśmę z zapisem rozprawy. Potem okazało się to praktycznie niemożliwe z uwagi na fakt, iż nagranie trwało już 25 godzin, obrońcy mieli tego dnia inne jeszcze obowiązki, a następny dzień był świętem (Boże Ciało). Złożone w związku z tym wnioski obrońców o zarządzenie dłuższej przerwy w rozprawie sąd odrzucił.

Szósty dzień rozprawa - 7 czerwca

Posiedzenie sądu rozpoczęło się od batalii ławy obrończej o odroczenie rozprawy. W dniu tym bowiem nie stawili się dwaj obrońcy B. Lisa adw. A. Skowrońska i J. Olszewski oraz obrońca W. Frasyniuka adw. H. Rossa. Powodem niestawiennictwa trójki adwokatów mieszkających w innych miastach było nieoczekiwane i arbitralne wyznaczenie rozprawy na dzień 7 czerwca, w którym mieli już wyznaczone terminy innych procesów. Do protestu obrońców przyłączył się B. Lis, który nie godził się na "uszczuplenie obrony". Sąd jednak odrzucił wnioski o przerwanie rozprawy i zarządził przesłuchanie taśmy magnetofonowej, nagranej w hotelu "Hevelius". Odkryło się ono - na żądanie obrony - w obecności św. Seniuka. Oto uwagi adwokatów po odtworzeniu nagrania:

Adw. R. Orlikowska oświadczyła, że nic nie było słychać.

Adw. J. Karziewicz oświadczył, iż nie słyszał całych partii nagrania.

Adw. Taylor oświadczył, że nic nie słyszał.

Adw. T. Kilian oświadczył, że nagrania nie słyszał.

Na temat złej słyszalności taśmy złożył również oświadczenie A. Michnik. - Nie zdążyłem otworzyć ust - powiedział - aby poprosić o głośniejsze odtwarzanie a już zostałem upomniany przez przewodniczącego. Wobec tego uważam, że prezes Krzysztof Ziemiuk mści się na mnie i załatwia swoje prywatne porachunki. - Oświadczenie to spowodowało, że Wysoki Sąd znowu wydał Michnika z sali.

A. Sienuk, który miał wypowiedzieć się co do nagrania po przesłuchaniu taśmy na sali sądowej i dopomóc w wyjaśnieniu niektórych wątpliwości, nie wniósł do swych wcześniejszych zeznań nic istotnego. Nadal utrzymywał z uporem, że nie wie przy pomocy jakiego magnetofonu nagrywał rozmowę, powtarzając tylko, że ukrył go w kieszeni marynarki. Okazało mu też sama taśma magnetofonowa celem identyfikacji, do której jednak nie doszło. - Czy taśma jest ta sama czy taka sama? - zapytał adw. J. Taylor, ale sąd natychmiast uchylił jego pytanie. Adwokat znowu próbował wyjaśnić dlaczego nagranie jest krótkie, skoro rozmowa trwała dwie godziny. - Nie mierzyłem czasu - odparł wreszcie świadek przyparty do muru. Próbował też przekonać sąd, że czas rozmowy liczył łącznie z dojazdami do hotelu "Hevelius", co pozostawało w sprzeczności z jego własnymi zeznaniami z poprzedniego dnia rozprawy, jak również z zeznaniami Ulanowskiego. Ostatecznie rozprawa została przerwana do poniedziałku dnia 10 czerwca. Na skutek uporczywie ponawianych wniosków obrony sąd zarządził na dzień następny (8 czerwca) zapoznanie oskarżonych z protokołem rozprawy, podczas której B. Lis i A. Michnik byli częściowo nieobecni.

Dzień zakończył drobny, lecz charakterystyczny incydent. Adw. T. Kilian zwrócił się do sądu, aby zezwolił na podanie oskarżonym jedzenia przez rodziny, przed ich wyprowadzeniem z gmachu sądu. Na podanie jedzenia uprzednio już wystawił zezwolenie Sekretariat Wydziału Karnego. Przewodniczący Zienuk zażądał okazania dokumentu. - Anuluje tę zgodę - oświadczył konfiskując podaną mu kartkę papieru.

Siódmy dzień rozprawy - 10 czerwca

Kolejny dzień rozprawy rozpoczął niekończący się spór sądu i obrony na temat praw oskarżonych, jaskrawo naruszanych w procesie. Okazało się mianowicie, że B. Lisa i A. Michnika, pomimo zapowiedzi sądu, nie zapoznano z protokołami z poprzednich dwóch dni procesu, kiedy byli kolejno wydalanii z sali sądowej. Fakt ten miał istotne znaczenie, ponieważ na dzień 10 czerwca sąd wezwał dwóch biegłych z Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO, autorów ekspertyzy fonoskopijnej, którzy mieli wypowiedzieć się w sprawie nagrania rozmowy B. Lisa z funkcjonariuszami SB. Przed ich wysłuchaniem adw. M. Maj zwrócił uwagę, że A. Michnik nigdy nie odmówił złożenia wyjaśnień, zaś sąd nie pozwolił mu mówić na temat jego stosunku do TKK uznając, że nie ma to związku ze sprawą. Obronca stwierdził jednak, że stosunek do TKK jak i motyw działania A. Michnika mają istotne znaczenie dla sprawy. Tym razem przewodniczący zezwolił Łaskawie A. Michnikowi "Oświadczyć się na okoliczności, które podniósł obrońca".

Michnik zaczął więc składać wyjaśnienia, zwracając uwagę na błędy i fałszywe zawarte w dołączonym do aktu opracowaniu mjr. J. Żyżelewicz poświęconemu TKK. Kwestionował zwłaszcza stwierdzenie, że celem TKK jest walka o władzę w Polsce i zamiar wywoływania niepokojów publicznych. Przewodniczący jednak znów mu przerwał, żądając aby mówił tylko o własnym stosunku do TKK, nie zajmując się tym "co wykonał mjr. Żyżelewicz". Gdy zaś oskarżony wyjaśnił, że celem TKK jest utrzymanie struktury związkowych, bowiem tylko ich istnienie zagwarantować może bezkrawny i kompromisowy sposób rozwiązywania konfliktów społecznych w kraju i że z tym stanowiskiem sam się solidaryzuje, przewodniczący zakazał mu formułowania poglądów politycznych.

Od tej chwili, pomimo próby interwencji ze strony adw. H. Maja, którego sąd nie dopuścił do głosu, A. Michnik nie mógł już składać wyjaśnień, choć jego scysja z przewodniczącym trwała jeszcze chwilę. - Odmawiam wyjaśnień - zamknął ją przewodniczący Zienuk. Ponowne protesty obrońców którzy powoływali się na procedurę, nie odniosły skutku. Sąd wezwał na salę biegłych, ekspertów fonoskopii, Stanisława Błasikiewicza i Zdzisława Christoffa.

Opinię w imieniu obu biegłych złożył St. Błasikiewicz, który przez chwilę uczenie mówił o metodzie prowadzonych badań, nazywając ją techniczno-elektroakustyczno-lingwistyczną. Wywody jego odbiegały jednak od zeznań świadków Użanowskiego i Sieniucha. St. Błasikiewicz oznajmił mianowicie, iż zapis magnetofonowy składa się z dwóch fragmentów jednej rozmowy, zaś magnetofon był zatrzymany, czemu kategorycznie przeczył Sieniuch. Mimo bardzo dokładnych i starannych badań, jak zapewnił biegły, zidentyfikowano jedynie głos B. Lisa, przechodząc do porządku nad identyfikacją głosów obu funkcjonariuszy. Jako materiału porównawczego do identyfikacji głosu B. Lisa użyto jego wystąpienia na zjeździe "S" w Gdańsku w 1981 r. oraz ekspertyz wykonanych w poprzednim postępowaniu karnym. Dokumentu dotyczącego identyfikacji głosu Lisa nie dołączono jednak do akt, ponieważ znajduje się on w aktach jego poprzedniej sprawy umorzonej z mocy amnestii.

Adwokat J. Olszewski zapytał St. Błasikiewicza co oznaczają wykropkowania w stenogramie rozmowy i usłyszał wyjaśnienie, że kropki pojawiają się wtedy, gdy dwie osoby mówią równocześnie (zapis nieczytelny - przyp. autora) np. gdy do pokoju wchodziły inne osoby lub prowadzono rozmowy telefoniczne. I w tym wypadku wyjaśnienie biegłego pozostawało w sprzeczności z zeznaniami funkcjonariuszy SB, Ci ostatni utrzymywali bowiem, że do pokoju nikt nie wchodził poza kelnerką, która przyniosła herbatę jeszcze przed przyjściem A. Sieniucha. Telefon też miał być używany tylko raz w celu zamówienia herbaty i rozmowa ta wyszła na taśmę bardzo wyraźnie. Sąd nie podjął jednak próby wnikięcia w te sprzeczności, które obronie mogły być tylko na rękę. W tym procesie jednak żadne atuty obrony nie miały znaczenia. Pomimo to adwokaci nie rezygnowali, zadając obu biegłym serię pytań. Oto niektóre z nich.

Adw. J. Taylor: - Czy metoda identyfikacji Lisa zawiera margines dopuszczalnej omyłki?

Przewodniczący: - Uchylam to pytanie.

Adw. R. Orlikowska: - Czy ekspertyza może ustalić u kogo znajdował się magnetofon?

Przewodniczący: - Uchylam to pytanie.

Następnie indagowani przez obrońców biegli stwierdzili, że nagranie na taśmie jak i sama taśma są autentyczne. Liczne pytania obrony i oskarżonych zmierzające do bliźszego określenia sprzętu i metody nagrania biegli załatwili krótkim stwierdzeniem. - My robimy ekspertyzy, nie zajmujemy się techniką nagrania. Eksperti nie znali się na technice nagrywania tak samo jak Sieniuch. Ten ostatni wykonując polecenia przełożonych wziął od nich magnetofon, któremu się nawet nie przyjrzał, włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki, nie sprawdzwszy czy działa, po nagraniu zaś wyłączył i oddał przełożonemu ufając, że zapis wypadnie znakomicie. Jak wiemy - nie doznał zawodu.

Po przerwie, która nastąpiła po złożeniu opinii przez biegłych na salę sądową wszedł ostatni w tym procesie świadek: Lech Wałęsa. Warto wspomnieć, iż L. Wałęsę do sądu przywieziono wprost ze stoczni, nie uprzedzając go, że w tym dniu właśnie będzie składał zeznania.

Pouczywszy świadka, iż może nie odpowiadać na pytania, które jego samego naraziłyby na odpowiedzialność karną przewodniczący przystąpił do zadawania mu pytań. Pierwsze, niby to kurtuazyjne, było kpina. Sędzia Zienuk chciał mianowicie wiedzieć, czy przewodniczący "S" może zeznawać stojąc. Potem padło stereotypowe: Co świadkowi wiadomo w tej sprawie? W odpowiedzi L. Wałęsa oświadczył:

- Wiadomo mi, że na ławie oskarżonych siedzi trzech niewinnych ludzi. W każdym cywilizowanym kraju spotkania są dozwolone.

Kraje cywilizowane nie interesowały jednak przewodniczącego Zienuka, przerwał więc indagując, gdzie odbyło się spotkanie i kto brał w nim udział.

- Ludzie zaproszeni przeze mnie. Zaprosiłem parę osób - odparł L. Wałęsa. Spotkanie jeszcze się nie zaczęło, bo nie było kompletu gości. Opowiadaliśmy sobie przeżycia, kawały, jakiś pan podawał herbatę.

Wzmianka o herbachie ogromnie rozbawiła przewodniczącego. Poprzednio funkcjonariusze Czaja i Parzybok zapewnili, że w mieszkaniu przy ul. Pilotów nie zauważyli szklanek po herbachie czy kawie.

- Czy świadek pił z filiżanki, czy ze szklanki? - dociekliwie badał przewodniczący.

- Herbata była smaczna - zakomunikował L. Wałęsa.

- Czy była słodzona? - przewodniczący nie dawał za wygraną. W tym momencie A. Michnik nie mógł powstrzymać grymasu niechęci, jakie wywo-

żywały w nim w ciągu całego procesu dowcipy przewodniczącego. Sędzia Sieniuk natychmiast to zauważył.

- Czy Michnik chce wymiotować? - zapytał.
- Sądowi się zdawało - wyjaśnił Michnik, zaś L. Wałęsa najspokojniej poinformował sąd, że nie pija słodzonej herbaty.
- Kto miał przybyć na spotkanie? - dociekał dalej przewodniczący.
- Wszyscy, których uważałem za potrzebne zaprosić. Wysokiego Sądu nie zaprosiłbym.

Odpowiedź ta na chwilę wytraciła przewodniczącego z równowagi, sięgnął bowiem po leżący przed nim kodeks, szukając nerwowo odpowiedzi - dnego przepisu.

- Upominam świadka, że swoimi odpowiedziami ubliża powadze sądu - powiedział wreszcie. W wypadku powtórzenia się takiego zachowania, zostanie ukarany karą porządkową.

Następnie zainteresowanie sądu wzbudziła notatka znaleziona w mieszkaniu Narodzonków jak również świstek papieru palony w popiel - niczce. L. Wałęsa oświadczył, że notatkę odebrał tego dnia razem z pocztą i przyniósł na spotkanie. Położył ją obok siebie na stole, przy którym siedział z kolegami. Gdy ukroczyli funkcjonariusze usiłował spalić w popielniczkę kartkę z rozkładem swych dziennych zajęć. Wypytywany o oświadczenie w sprawie strajku, przyznał, że je podpisał. Oświadczenie to - jak wyjaśnił - zostało wydane dlatego, że każdy, kogo dotyczy podwyżka cen ma prawo w cywilizowanym kraju szukać formy protestu.

Przewodniczący: - Co było tą formą?

L. Wałęsa: - Pokojowa forma protestu.

Przewodniczący: - Czy świadek wiedział co podpisuje?

L. Wałęsa: - Zawsze wiem co robię.

Przewodniczący: - Czy pod oświadczeniem były inne nazwiska?

L. Wałęsa: - Były inne nazwiska.

Przewodniczący: - Co to jest TKK?

L. Wałęsa: - Tymczasowa Komisja Koordynacyjna "Solidarność".

Przewodniczący: - Czy świadek jest członkiem TKK?

L. Wałęsa: - Jestem przewodniczącym związku "Solidarność".

Wypytywany dalej o TKK świadek odmówił odpowiedzi na pytanie, kto wchodził lub wchodzi w jej skład. Celem TKK - jak to ujął - była obrona interesów Sierpnia. Decyzja o piętnastominutowym strajku ostrzegawczym zapadła wcześniej, przed zebraniem na Zaspie. - Teraz już nie wracaliśmy do tego - powiedział.

Przewodniczący: - To znaczy ten temat był już omówiony?

L. Wałęsa: - Yes!

Na tę angielską odpowiedź sąd nie zareagował, choć wyrażała ona niewątpliwie stosunek przewodniczącego "S" do sądu. Skorzystała z tego adw. R. Orlikowska:

- Czy zapraszając kolegów świadek nie bał się, że ich narazi? - zapytała.

Przewodniczący (doszedłszy do siebie): - Przecież spotkanie było towarzyskie ...

L. Wałęsa: - Nie robiliśmy nic ukradkiew, robiliśmy jawnie, to nie było konspiracyjne spotkanie. Ja zajechałem trzema samochodami. To znaczy dwa wozy były obstawy SB. Wolno się ludziom spotykać w każdym cywilizowanym kraju, nie narażałem więc nikogo.

Następnie sąd zainteresował się rozmowami i wywiadami telefonicznymi Lecha Wałęsy, podsłuchiwanymi oficjalnie od dnia 7 lutego 1985 r. na polecenie prokuratury. Świadek potwierdził, że prowadził je również z

korespondentami zagranicznymi. Sąd okazał L. Wałęsie stenogramy rozmów

- To za duży materiał bym pamiętał. Musiałbym to przestudiować. - powiedział Wałęsa.

- Studia rozpoczynamy od września w Poznaniu - kpiąc odezwał się przewodniczący - a od października w innych miastach kraju.

L. Wałęsa zrzęzygował jednak z czytania przedstawionych mu fragmentów akt.

- Dlaczego świadek uważał za stosowne informowanie obcych rozgłośni o tym co się działo? - chciał wiedzieć przewodniczący.

- Zawsze zawiadamiam PAP - wyjaśnił L. Wałęsa - ale nasza informacja nigdy nie jest rozpowszechniana. PAP otrzymuje ode mnie wiadomości w pierwszej kolejności.

Przesłuchanie obracało się znów wokół podjęcia decyzji o strajku. Gdy Michnik podniósł się, by złożyć oświadczenie. Przewodniczący nie udzielił mu głosu.

- Lechu trzymaj się, "Solidarność" zwycięży - zawołał A. Michnik wstając i unosząc do góry dwa palce w dobrze znanym znaku zwycięstwa. Przewodniczący natychmiast polecił usunąć go z sali. "za zakłócenie porządku rozprawy". Dwaj funkcjonariusze skuwszy A. Michnikowi ręce wyprowadzili go pospiesznie.

- Świadek jest wolny - zwrócił się przewodniczący do L. Wałęsy, który opuszczając salę sądową podobnie jak przed chwilą A. Michnik uniósł do góry rękę pokazując ten sam znak.

Teraz podniósł się z miejsca W. Frasyniuk. Protestując przeciwko przerwaniu zeznań świadka jak i jego własnych wcześniejszych wypowiedzi na temat TKK, przypomniał ratyfikowaną przez Polskę konwencję MOP, mówiącą o tym, że władze państwowe nie mają prawa tworzyć ani rozwiązywać związków zawodowych. Sąd jednak natychmiast pozbawił go głosu.

- Czy oskarżony kiedykolwiek odmówił złożenia wyjaśnień? - zwrócił się do W. Frasyniuka adw. J. Taylor.

- Nigdy nie zostałem wysłuchany - odparł zapytany. Sąd jednak puścił tę wymianę zdań mimo uszu. Z kolei B. Lis zaczął czytać swe oświadczenie, które następnie udało mu się złożyć do protokołu. Zasiługuje ono na przytoczenie przynajmniej w obszarnych fragmentach.

"Oświadczam, że zarówno świadek Ułanowski jak i świadek Sieniuc mówią nieprawdę o przyczynach i treści rozmowy odbytej w hotelu "Hevelius" w Gdańsku dnia 25 stycznia 1985 r. Rozmowa ta nie była rozmową ostrzegawczą. Doszło do niej z inicjatywy władz, które już 8 grudnia 1984 r. przewidywały taką możliwość. W dniu tym, po zwolnieniu mnie z aresztu MSW w Warszawie i po przewiezieniu mnie do gmachu MSW, z propozycją taką zwrócił się funkcjonariusz tego resortu pułk. Kuca. Spytał, czy byłoby możliwe spotkanie ze mną gdyby władze miały nowe propozycje dotyczące sposobu rozwiązania konfliktu i zakończenia działalności podziemnej. Spotkanie miałoby na celu przekazanie za moim pośrednictwem tych propozycji dla TKK "Solidarność". Odpowiedziałem, że miałyby one sens tylko, gdyby propozycje były realistyczne i konkretne. Płk. Kuca odpowiedział, że to jest zrozumiałe. Przekazał mi też swój numer telefonu na wypadek, gdyby TKK miała również coś do zaproponowania. Kartka z odnotowanym numerem telefonu płk. Kucy wraz z jego nazwiskiem znajduje się w aktach tej sprawy wśród dowodów zabezpieczonych podczas przeszukania mnie w dniu 30 stycznia 1985 r.

W dniu 25 stycznia 1985 r. tuż po godzinie 9-tej rano mój brat odebrał telefon od świadka Ułanowskiego. Gdy podszedłem do aparatu św. Ułanowski powołał się na moją rozmowę z płk. Kuca ... i stwierdził, że przyjechał w tej sprawie. Przez telefon nie chciał podać żadnych bliższych szczegółów twierdząc, że o wszystkim powie na spotkaniu ... za

trzy godziny w hotelu "Hevelius". Wraziłem wstępnie zgodę, ostateczną decyzję postanowiłem podjąć po konsultacji z Lechem Wałęsą. Wraz z Władysławem Trzcíńskim, który przyjechał po mnie udałem się do Wałęsy. Doszliśmy do wniosku, że na spotkanie należy iść. Miałem raczej wysłuchać propozycji, a nie wypowiadać się. Spodziewaliśmy się usłyszeć przede wszystkim, co leży w gestii MSW ... Sądziłem, że propozycja rozmowy w hotelu wynika z chęci zachowania poufności rozmowy ze strony MSW ... Zaczęła się ona dokładnie o godz. 12.10 i trwała do godz. 14.05. Przy rozmowie był obecny świadek Seniuc, który spóźnił się kilka minut... spytałem świadka Ułanowskiego z czym przyjechał. Stwierdził, że za chwilę powie, chciałby się tylko dowiedzieć ... jakie są moje pierwsze wrażenia z wolności - również odnośnie sytuacji. Krótko opowiedziałem o moich wrażeniach i wróciłem do zasadniczej kwestii. Świadek Ułanowski zaczął od relacji na temat wiedzy jaką MSW posiada o TKK. Twierdził, że lepiej się ujawnić niż być aresztowanym. Mówił wiele o sytuacji w kraju ... o możliwości działania w nowych związkach ... Namawiał mnie, abym podjął się mediacji w sprawie ujawnienia się podziemia ... Odmówiłem twierdząc, że w moim przekonaniu taka działalność jest dzisiaj konieczna ... Świadek Ułanowski wypowiadał wiele krytycznych uwag pod adresem władz, chcąc mnie w ten sposób zachęcić do szczerzej rozmowy. Byłem jednak ostrożny... Mówiłem też dość dużo na temat możliwości reaktywowania "Solidarności" ... działalność związkowa nie musiałaby wówczas odbywać się w podziemiu... Po rozmowie świadek Ułanowski wyszedł ze mną do holu, gdzie czekał Władysław Trzcíński. Przedtem ... proponował jeszcze jedno spotkanie. Odmówiłem twierdząc, że to obecna wykazało, że nie ma najmniejszego sensu spotykać się ponownie. Relacje z rozmowy tego samego dnia złożyłem Lechowi Wałęsie... Rozmowa nagrana na taśmie i przedstawiona sądowi jest prowokacją ... Na taśmie znajduje się wiele moich wypowiedzi wyrwanych z kontekstu, w tym fragmenty rozmów ze świadkiem Ułanowskim pochodzące z aresztu śledczego MSW w Warszawie, fragmenty rozmów prowadzonych w mieszkaniu Lecha Wałęsy oraz moim własnym... Na dowód, że nagranie zostało sfałszowane podaję przykłady pochodzące z tego nagrania ... w wielu miejscach na rozmowę nałożono szum jadących samochodów, podczas gdy hotel znajduje się w odległości kilkuset metrów od głównej ulicy ... a okna były zamknięte... w akcie oskarżenia stwierdza się, że ... okazano mi treść wywiadu opublikowanego w piśmie "Solidarność" regionu Gdańskiego nr 25/27 z dnia 31 stycznia 1985 r. pod tytułem "Już nie jestem zdrajcą". Jednocześnie na taśmie znajduje się fragment rozmowy na temat wywiadu. Dodatkowo z ekspertyzy wynika, że na czas czytania przeze mnie wywiadu magnetofon został wyłączony. Świadek Seniuc zaprzecza jakoby wyłączył magnetofon ... Zaprzeczam, aby w czasie rozmowy pokazywano mi jakiekolwiek pismo. Ta część nagrania to część mojej rozmowy prowadzonej w mieszkaniu Lecha Wałęsy na początku stycznia br. Rozmawiałem wówczas na temat wywiadu opublikowanego przez "Tygodnik Mazowsze" na początku stycznia. To ta rozmowa znalazła się na taśmie ... Ponadto "Solidarność" Regionu Gdańskiego nr 25/27, jak wynika z aktu oskarżenia, nosi datę 31 stycznia 1985 r. ... na karcie 307 protokołu odtworzenia zapisu z taśmy magnetofonowej znajduje się rozmowa na temat tego co zamierzam robić ... Te moje wypowiedzi pochodzą z grudnia ubiegłego roku i zostały wypowiedziane tuż po wypuszczeniu mnie z więzienia ... To tylko niektóre z dowodów świadczących o spreparowaniu nagrań z hotelu "Hevelius". Złożenie szerszych wyjaśnień zostało mi uniemożliwione /-/ Bogdan Lis.

Ostatnia scyśca rozgorzała, gdy przed zamknięciem przewodu sądowego przewodniczący zwrócił się do stron z zapytaniem, czy pragną złożyć

wnioski w sprawie jego uzupełnienia. Prokurator nie miał żadnych, ale adwokaci upomnieli się o swoje, złożone uprzednio wnioski dowodowe, między innymi w sprawie wezwania na świadków pozostałych uczestników spotkania w mieszkaniu na Zaspie a także osób z KUL w Lublinie mających potwierdzić obecność A. Michnika w tym dniu na posiedzeniu naukowym. Adw. J. Karziewicz domagał się przesłuchania w charakterze świadka W. Trzcíńskiego, który towarzyszył B. Lisowi w hotelu "Hevelius", wiedział jak długo trwała rozmowa prowadzona w pokoju 404, zaś adw. J. Olszewski ponowił wniosek o wezwanie Mariana Jurczyka. Prokurator oponował przeciwko powołaniu wszystkich świadków zgłoszonych przez obronę, uważając, że okoliczności sprawy dostatecznie wyjaśniły zeznania przesłuchanych już osób. Sąd skwapliwie przychylił się do tego stanowiska oddalając wnioski obrony, również i te, które dotyczyły stworzenia adwokatom możliwości zapoznania się z protokołami i nagraniami z rozprawy, a następnie ogłosił zamknięcie przewodu sądowego.

Po przerwie jaką następnie zarządzono, doszło jednak do niespodzianki. Sąd postanowił mianowicie wznowić przewód sądowy i uprzedzić oskarżonego W. Frasyniuka, że postawiony mu zarzut "może być zmieniony przez rozszerzenie czasokresu w jakim zarzuca się czyny przestępne opisane w zarzucie". Na pytanie Frasyniuka o materiał dowodowy uzasadniający rozszerzenie zarzutu przewodniczący odparł, iż sąd uprzedził tylko o takiej możliwości. Następnie posiedzenie sądu zostało zamknięte.

Ósmy dzień rozprawy - 11 czerwca

Dnia tego na sali sądowej zabrakło B. Lisa, który - jak poinformował przewodniczący - odmówił wyjścia z celi. Przyczyną nie stawienia się oskarżonego na proces było złe samopoczucie. Wedle notatki sporządzonej dla sądu przez lekarzy aresztu śledczego B. Lis cierpiał na nasilenie bólów w nadbrzuszu, będących następstwem choroby wrzodowej dwunastnicy. Choremu podano leki rozkurczowe i zdaniem lekarzy był on "aktualnie zdolny do wzięcia udziału w rozprawie".

Przewodniczący Zieniek odczytawszy tę notatkę natychmiast wydał postanowienie o dokończeniu rozprawy pod nieobecność B. Lisa uznając, iż opuścił on salę rozpraw bez zezwolenia sądu. Uzasadniając postanowienie przewodniczący dodał, że oskarżony roztępienie doprowadził "do braku udziału w rozprawie", aby utrudnić postępowanie, co sąd traktuje jako samowolne wydalenie. Potem, nie udzielając głosu obrońcom przewodniczący przystąpił do zaliczania kolejnych materiałów procesowych do materiału dowodowego. Poinformował też strony, że przełożeni św. Żmudy (funkcjonariusza WUSW z Gdańska) nie zezwolił mu na ujawnienie tajemnicy państwowej w związku z jego zeznaniami złożonymi na rozprawie, gdyż "mogłoby to wyrządzić poważną szkodę państwu".

Obroncy nie pozostali bierni wobec kierunku jaki przewodniczący starał się nadać kończącej się rozprawie. Wstając kolejno ze swych miejsc domagali się uwzględnienia zgłoszonych przez nich uprzednio wniosków dowodowych, także o sprostowanie protokołu rozprawy z pierwszego dnia, w którym zapisano, że oskarżeni przyznają się do działalności antypaństwowej. Przewodniczący oświadczył, iż wniosku tego nie uwzględni przed zamknięciem przewodu. (Sprostowanie nastąpiło dopiero po rozprawie, w dniu 26 czerwca). Spowodowało to ostrą ripostę obrony. Adw. J. Olszewski wystąpił z pisemnym wnioskiem o wyłączenie sędziego K. Zieniuka, a także innych sędziów Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku od rozpoznania wniosków

ku, jako podległych służbowo osobie prezesa. Wniosku tego zresztą przewodniczący nie pozwolił mu odczytać w całości. Wystarczyło to prokuratorowi, który złożył oświadczenie, że wniosek nie ma uzasadnienia. Z kolei stanowisko adw. J. Olszewskiego poparli inni obrońcy, domagając się również powołania biegłego lub komisji lekarskiej w celu wydania opinii o stanie zdrowia osk. B. Lisa cierpiącego na przewlekłą chorobę wrzodową i nieżyt. Adw. adw. J. Olszewski i A. Skowrońska, którzy odwiedzili swego klienta w areszcie oświadczyli, że bardzo źle się czuje i wymaga odpowiedniego leczenia. Następnego dnia wyszło na jaw, że B. Lis nie przybył do sądu, gdyż nikt nie przyszedł do jego celi aby doprowadzić go na proces.

Po półgodzinnej przerwie, jaką sąd zarządził dla rozstrzygnięcia wniosków obrony, okazało się, jak zwykle, że zostały odrzucone, zaś wniosek o wyłączenie przewodniczącego Zieniuka pozostawiony bez rozpoznania. Sąd sam uznał, że z akt sprawy nie wynika by strony łączyły z sędzią Zieniukiem taki stosunek, który uzasadniałby wyłączenie. Sąd uznał też, że B. Lis znajduje się pod odpowiedzialną opieką lekarską i nie ma potrzeby powoływania biegłych dla wydania opinii o stanie jego zdrowia. Następnie sąd zamknął przewód sądowy, nie pytając już stron, czy mają wnioski o jego uzupełnienie i w ogóle nie dopuszczając adwokatów do głosu. Rozpoczęło się przemówienie prokuratora.

Brak go niestety w materiałach o procesie gdańskim zgromadzonych przez źródła niezależne. Stąd z konieczności posługuję się sprawozdaniami prasowymi opracowanymi przez PAP, jedynymi zresztą, jakie ukazały się w oficjalnej prasie.

Na wstępie swego wystąpienia prok. Marian Muszyński zajął się dobrodziejstwami ustawy amnestyjnej 1984 r. podkreślając, iż skorzystali z niej wszyscy trzej oskarżeni, następnie zaś przeszedł do omówienia tła politycznego sprawy. "W polityce karnej - stwierdził oskarżyciel publiczny - można bez trudu rozróżnić uzasadnioną krytykę zrodzoną z niezadowolenia społecznego od antypaństwowych działań niektórych osób o wybujałych ambicjach politycznych, czujących się lepiej w atmosferze konfliktów społecznych i podsycających te konflikty w obcym Polsce interesie. Osoby te prezentują w istocie swoje antypolskie postawy, postawy wrogości wobec Polski Ludowej, szkodzą interesom narodowym - a z drugiej strony dowodzą swojej chęci łatwego i dostatniego życia bez uczciwej pracy, nierzadko na koszt zagranicznych protektorów. Wśród takich osób znaleźli się także niektórzy ekstremalni działacze byłej "S" zawiedzeni w osobistych ambicjach, prezentujący programowo postawę braku poszanowania dla istniejących stosunków społecznych i porządku prawnego oraz lekceważenie i pogardę dla zasad ustrojowych państwa. To w ich gronie, do którego zaliczyć należy także oskarżonych w niniejszej sprawie, powstała i była konsekwentnie realizowana awanturnicza koncepcja kontynuowania zorganizowanej, antypaństwowej działalności, która zmierzała do podsycania napięć i konfliktów społecznych, destabilizacji sytuacji społecznej kraju, do podważenia realizowanej przez władze państwowe i powszechnie akceptowanej przez społeczeństwo linii porozumienia. Takim celem miała służyć i ostatnio służyła powstała w kwietniu 1982 r. tzw. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, będąca ogólnokrajową, nielegalną i konspiracyjną strukturą organizacyjną o charakterze kierowniczym i wykonawczym. Jej założycielami byli m.in. osk. B. Lis i W. Frasyniuk".

Następnie prok. Muszyński zajął się posiedzeniem TKK w dniu 21 stycznia 1985 r. i wezwaniem do strajku na dzień 28 lutego 1985 r. "Zachodnie radiostacje - mówił - przekazały wówczas komunikat TKK o odbytym

posiedzeniu wskazując, że brali w nim udział B. Lis i A. Michnik oraz podkreślając, że oświadczenie nawołujące do akcji protestacyjnej zostało podpisane przez Lecha W." Dyskrecja i lojalność prasy, która powstrzymała się od podania nazwiska przewodniczącego "Solidarności" zastępując je literką W., wydaje się w tym wypadku wręcz porażające. Ostatnie, przytoczone za PAP, zdanie prokuratora jest ciekawe jeszcze z innego powodu. Czy to właśnie nie zachodnie radiostacje stały się owym tajemniczym źródłem wiedzy służby bezpieczeństwa o styczniowym posiedzeniu TKK i czy zasłaniając się tajemnicą państwową funkcjonariusze zeznający przed sądem nie starali się zataić faktu, że ich informacje pochodziły wyłącznie z nasłuchów radiowych?

Po tym zebraniu - zdaniem prokuratora - oskarżeni podjęli szereg działań mających na celu doprowadzenie do akcji strajkowej. Organizowali więc zebrania o charakterze "kierowniczo-instruktażowym", czym miał głównie zajmować się B. Lis. Wedle uzyskanych (czytaj: nie partych) żądaniami dowodami, pochodzących od SB informacji odbyło się zebranie w parafii św. Brygidy, w którym udział wzięli A. Michnik, B. Lis, Lech W. (!) oraz przedstawiciele nielegalnych struktur z województw: łódzkiego, szczecińskiego i rzeszowskiego. Przedtem jeszcze przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą z B. Lisem, "która nie wpłynęła na zmianę postawy oskarżonego", no i wreszcie doszło do spotkania na zaspie. "Niewątpliwie jest fakt, że celem spotkania było przygotowanie sprzecznych z prawem akcji protestacyjnych, mających wzniesić niepokoje publiczne". Zdaniem prokuratora, materiał dowodowy zgromadzony w sprawie potwierdza udział oskarżonych w nielegalnym związku a także i to, że pełnili w nim funkcje kierownicze.

Z kolei oskarżyciel publiczny zajął się charakterystyką oskarżonych. Wszyscy trzej zdaniem jego, nie wyciągnęli wniosków z dobrodziejstw amnestii, którą ich objęto i nie skorzystali z szansy powrotu do społeczeństwa. Najczarniej wedle interpretacji prokuratorskiej przedstawiała się sylwetka A. Michnika, odmalowana przez sierżanta SB z Warszawy Andrzeja Soleckiego, który sporządził o nim wywiad, odczytywany przez sąd i obficie cytowany przez prokuratora. Wedle tego wywiadu A. Michnik od r. 1967 (a więc najdłużej ze wszystkich oskarżonych), uczestniczył w działalności antypaństwowej, nie pracuje, "źródła jego dochodu nie są znane". W. Frasyniuk w prokuratorskim portrecie został przedstawiony jako zatwardziały recydywista, B. Lis jako niepoprawny, na którego postępowanie nie mają wpływu rozmowy ostrzegawcze. Oskarżeni swoim postępowaniem od wielu już lat dają wyraz rażącego lekceważenia obowiązującego w PRL prawa oraz stosującego do prawa organów. Działaniami takimi nie można tolerować. Zostali oni aresztowani nie za swoje przekonania lecz za konkretne poczynania" - zakomunikował prok. Muszyński zaznaczając zarazem, iż ma za złe oskarżonym, że próbowali przewlekać proces i nie chcieli mówić o swej antypaństwowej działalności, choć ich prawo do obrony było w pełni respektowane. Ostatecznie oskarżyciel publiczny zażądał dla B. Lisa i A. Michnika kar po cztery lata pozbawienia wolności, zaś dla uprzednio już karanego W. Frasyniuka - kary 5 lat pozbawienia wolności.

Choć oskarżonym nie pozwolono mówić o ich działalności i jej motywach, zaś przewodniczący sądu podkreślał nieustannie, że proces nie ma politycznego charakteru, a A. Michnikowi przerywał każde zdanie dotyczące TKK, prokurator nie był przez sąd ograniczany w swych politycznych wywodach, w których usiłował rozprawić się zarówno z podziemnymi strukturami "S", jak i z opozycją. W sprawozdaniach prasowych to ostre, pryncypialne (ulubiony wyraz naszych władz) i bezkompromisowe przemów-

wlenie miało formę względnie kulturalną. W rzeczywistości brzmiało ono napastliwie i impertynencko, wręcz znieważało oskarżonych, czego odbicie znaleźć można w przemówieniach obrończych. Mówiąc o oskarżonych prokurator używał takich określeń jak "lokalny dywersant", "terrorysta", "drepcący posłusznie za zagranicznymi mocodawcami" itp. Zwroty te mówią znacznie więcej o poziomie prokuratorskiego przemówienia, niż ulizane relacje PAP.

Dziewiąty dzień rozprawy

Kolejność przemówień obrońców w procesie gdańskim wyznaczał sąd, nie licząc się z przyjętą w takich wypadkach kolejnością wynikającą z aktu oskarżenia. Tak się więc stało, że jako pierwsi mówili obrońcy W. Frasyniuka adw. adw. Henryk Rossa i Tadeusz Kilian, następnie obrońca A. Michnika - Romana Orlikowska-Wronska, potem adw. adw. Anna Skowronska i Jerzy Karziewicz - obrońcy B. Lisa, adw. Jacek Taylor obrońca W. Frasyniuka i A. Michnika i wreszcie - jako ostateczni - adw. Jan Olszewski - obrońca B. Lisa. Wypada jednak stwierdzić, że wszyscy adwokaci bronili wszystkich oskarżonych, między którymi nie było przecież sprzeczności interesów. Obrońcy atakowali niezmiennie wacie dowody przedstawione przez prokuratora, a zwłaszcza kwestionowali sposoby zdobycia, sprzeczne z procedurą i wątpliwe z moralnego punktu widzenia. Wreszcie piętnowali nieustanne łamanie prawa przez sam sąd w toku procesu. Wiele miejsca poświęcili też sposobowi, w jaki sąd podczas rozprawy, następnie zaś prokurator w swym przemówieniu odnosili się do oskarżonych.

- Jest dla mnie jako dla obrońcy nowym doświadczeniem udział w takim procesie - powiedziała adw. R. Orlikowska - którego przebieg wskazuje na to, że bardziej chodzi o to "kto", a nie "co". Potwierdził to prokurator wyraźnie eksponując elementy podmiotowe oskarżenia.

- ... co zadecydowało, że znalazł się on (B. Lis przyp. autora) na ławie oskarżonych? Czy rzeczywiście ... podjął działania sprzeczne z obecnie obowiązującym prawem? Czy są dowody takiej jego działalności? - mówił adw. J. Karziewicz. - Czy też dowodów tych nie ma? Czy o oskarżeniu zadecydowały naruszające prawo czyny Bogdana Lisa, czy też głośne jego nazwisko i fakt, że dochowuje wierności swym poglądom, że ma odwagę je wypowiadać i przekonywać o ich słuszności? - pytał retorycznie adw. Jerzy Karziewicz, zaś pytanie to dotyczyło w gruncie rzeczy wszystkich oskarżonych.

- W swym wystąpieniu oskarżyciel publiczny używał wielu określeń twardych, ostrych, niejednokrotnie poniżających osoby zasiadające na ławie oskarżonych - powiedział adw. H. Rossa - Padły więc słowa o zagranicznych protektorach, wrogich Polsce ośrodkach zagranicznych, zagranicznych mocodawcach ... terrorystach, lokajach zagranicznych, o nadużywaniu prawa do obrony, o tych, którzy drepcą posłusznie. Jednym z tych, którzy drepcą posłusznie, człowiekiem w krótkich majteczkach jest W. Frasyniuk.

Najwięcej jednak, zarówno od sądu jak i od prokuratora dostało się A. Michnikowi, o którym wywiad autorstwa sierżanta Andrzeja Sołeckiego z Warszawy - jak ujęła to adw. R. Orlikowska, - jest "klasycznym przykładem wizerunku wroga". Wróg jest aspołeczny: "w miejscu zamieszkania w sensie pozytywnym nie udziela się" (w cudzysłowie przytaczam tu słowa R. Orlikowskiej określenia zaczerpnięte z wywiadu). "Zakłóca spokój mieszkańców", "o różnych porach dnia i nocy odwiedzany jest przez nieznane osoby płci obojga", "jest też bardzo niechlujny, nie przywiązuje wagi do czystości ani do ubioru". "Jest przestępcą

kryminalnym", "karany sądownie" (Xiamstwo! Nawet w akcie oskarżenia przy danych A. Michnika zaznaczono "nie karany") i "ma powiązania zagraniczne". Jest wywrotowcem: "dążył do obalenia ustroju, osłabienia mocy obronnej itd." Jest też pasywnym: "nie pracuje od kilkunastu lat" Od r. 1967 aktywnie występuje przeciwko PRL". Nade wszystko jednak jest obcy - "narodowość żydowska". Dziwić może, dlaczego to sierżantowi SB służy prawo określania czyjejs narodowości bez pytania osoby zainteresowanej - stwierdziła adw. R. Orlikowska.

Adw. Jacek Taylor uzupełnił wywody współobrończyni - "obecność w aktach tej treści dokumentu - oświadczył - jest zamierzonym efektem decyzji czynników znacznie wyższych niż Stołeczna Komenda MO ... Nasze władze dobrze wiedzą, że Adam Michnik jest Polakiem. Przestrzegam przed przyjmowaniem kryteriów, którymi posługiwali się ustawy normy burskie".

By upokorzyć i obezwładnić oskarżonych, pod pretekstem postawiono nie tylko ich poglądy, pochodzenie, cechy osobowości a nawet wygląd, lecz również ich życiorysy. Wśród dowodów zgromadzonych przez prokuratora i długo omawianych przez oskarżyciela publicznego znalazły się obfite dane o poprzedniej karalności W. Frasyniuka (nawet dotyczące sprawy w kolegium do spraw wykroczeń) oraz o działalności B. Lisa przed aresztowaniem w r. 1984. "Dowiedzieliśmy się nawet przy okazji - powiedział jego obrońca, Jan Olszewski, czym zajmowała się kiedyś TKK, że Lis był odpowiedzialny za bojkot wyborów do rad narodowych. Szkoda tylko, że są to ciekawostki bez znaczenia dla tego procesu. Twierdzeń tych nie możemy zweryfikować, gdyż nie mamy tamtych akt (U-morzonych z amnestii sprawę B. Lisa - przyp. autora), a gdybyśmy nawet mieli, to nie wolno nam z nich zrobić użytku".

Wiele miejsca w przemówieniach obrończych zajęły metody, przy pomocy których sąd prowadził rozprawę, nie pozwalając składać swobodnych wyjaśnień ani oświadczeń oskarżonym i paraliżując pracę obrońców.

- "Bogdan Lis nie złożył wyjaśnień w niniejszej sprawie - powiedziała adw. Anna Skowronska. Mimo katerycznej treści przepisu art. 157 kpk, który przewiduje możliwość swobodnej wypowiedzi, sąd mu takiej możliwości nie dał. Prawo oskarżonego do obrony zostało w tym procesie wielokrotnie złamane. Przy zeznaniach najważniejszego świadka Ułanowskiego z MSW oskarżony został usunięty z sali, ponieważ sąd uznał za zakłócenie porządku fakt, że chciał przed zeznaniem świadka złożyć oświadczenie, a miał prawo". Niemożność złożenia swobodnych wyjaśnień oskarżonych przed sądem podnieśli także adwokaci A. Michnika i W. Frasyniuka.

- "Oskarżonym ograniczono w śledztwie czas czytania akt - powiedział adw. J. Taylor - tak, że nie mogli zapoznać się z całym materiałem zebrany w postępowaniu przygotowawczym. Sąd uniemożliwił oskarżonym złożenia jakichkolwiek wyjaśnień, ich próby podejmowane w tym kierunku kończyły się usuwaniem z sali i nakładaniem na nich kar dyscyplinarnych - w ten sposób zupełnie zamknięto im usta. Sąd wreszcie uniemożliwił obrońcom czynne uczestniczenie w przesłuchaniu świadków oskarżenia, uchylając wszystkie istotne pytania stawiane tym świadkom. Pytania te stawialiśmy po to, aby wykazać niewinność naszych klientów. W przypadku najistotniejszych świadków Seniuka i Ułanowskiego sąd uchylił ponad 40 takich pytań".

Jeżeli obrońcy z takim uporem i konsekwencją domagali się prawidłowego przeprowadzenia procesu przez sąd - z przewodniczącym jego składem, prezesem sądu - to zarówno w obronie oskarżonych; jak i godności gdańskiego sądu - powiedziała adw. R. Orlikowska.

"Wydaje mi się - oświadczył adw. Henryk Rossa - że stosunek przewodniczącego sądu do obrońców był jednostronny. Wyrażał się w ciągłym uchylaniu pytań i nie dawał nam wielkich szans w niniejszej sprawie. Sąd Wojewódzki w Gdańsku w szczególny sposób zakłócał obronę".

Podkreślony w cytowanych tu przemówieniach stosunek sądu do oskarżonych i ich obrońców, naruszał nie tylko prawo do obrony, ale również zasadę domniemania niewinności.

- "Dopóki nie zapadnie wyrok w sprawie, każdego z zasiadających na ławie oskarżonych należy traktować jako człowieka niewinnego. Muszę stwierdzić, że w sprawie, która się obecnie toczy, zasada domniemania niewinności została pogwałcona wielokrotnie - powiedział adw. H. Rossa - że mój klient (W. Frasiński - przyp. autora) traktowany jest w taki sposób, jakby jego wina została udowodniona, a on swoim zachowaniem i próbami podejmowania obrony jedynie przeszkadza sądowi w wydaniu sprawiedliwego wyroku". W tych słowach obrońcy, które odnieść można do wszystkich podanych, zawarta jest kwintesencja stosunku sądu do oskarżonych.

Adwokaci występujący w sprawie gdańskiej krytykowali również konstrukcję oskarżenia, przedstawioną dokładnie na początku niniejszego szkicu, wykazując jej pokretność i zawartą w zarzutach sztuczną kumulację rozmaitych przepisów kodeksu karnego.

- "Na tle polskiego wymiaru sprawiedliwości ta sprawa jest pewnym ewenementem" - powiedział adw. J. Taylor. "Mianowicie władze śledcze zdecydowały się przekazać sądowi akt oskarżenia pozbawiony dowodów, które by zarzuty aktu oskarżenia choćby w części wykazywały. Być może dlatego posłużono się pewną manipulacją. Zarzuty zredagowano jakby piętrowo, aby zaciemnić ich prosty sens, skoro ten jest dla oskarżonych korzystny. Tak naprawdę, to zarzucono oskarżonym podjęcie czynności przygotowawczych do zdarzenia, które nie nastąpiło. Zarzuty mówią ..., że oskarżeni pełnili czynności kierownicze w TKK i w tym charakterze działali w celu wywołania niepokoju publicznego poprzez organizowanie niedozwolonej akcji protestacyjnej pod postacią kwadransowego strajku w dniu 28 lutego 1985 r. Ta redakcyjna piętrowość ma uzasadnić i umożliwić zakwalifikowanie czynów z kilku przepisów karnych ... W istocie przecież chodzi o przygotowanie do strajku zapowiedzianego przez TKK na 28 lutego! Nie o wywołanie niepokoju ani o akcję protestacyjną ... trzeba przypomnieć, że w obowiązującym obecnie ustawodawstwie przewidziano przepisy karne dotyczącego nielegalnego strajku. Art. 47 ustawy z dnia 8 października 1982 r. o związkach zawodowych przewiduje karalność osób kierujących nielegalnym strajkiem karą do jednego roku pozbawienia wolności. Uczestnictwo w takim strajku jest zaś tylko wykroczeniem zagrożonym karą do trzech miesięcy aresztu. Czynności przygotowawcze do strajku nie są oczywiście karane zgodnie z treścią art. 14 §2* kodeksu karnego. Można się domyślać, że oskarżyciel, używając w akcie oskarżenia określenia "organizowanie akcji protestacyjnej" ma na myśli wzywanie przez TKK do kwadransowego strajku. Czyli podleganie do popełnienia wykroczenia. Brak podstaw do karania sprawców za tę formę wykroczenia, bo ona nie istnieje w systemie polskiego prawa karnego".

Szczególnie ostro adwokaci atakowali dowody winy oskarżonych, przede wszystkim zaś sposób ich zdobycia. Przedmiotem natarcia obrony sta-

ła się osławiona taśma magnetofonowa nagrana w hotelu "Hevelis" przez dwóch funkcjonariuszy SE: Ułanowskiego i Sieniucę.

- W niniejszej sprawie śledztwo wszczęto 30 stycznia 1985 r. - powiedziała adw. Anna Skowrońska ... Tymczasem rozmowę nagrano 25 stycznia, przed wszczęciem śledztwa. Świadkowie Sieniuc i Ułanowski zostali przesłuchani w dniu 29 stycznia ... Jest to nieprawdliwe, bezprawne. Zamiast bowiem formalnego protokołu wyjaśnień w trybie nagłym (protokołu B. Lisa - przyp. autora), w aktach znalazł się dowód poza - prawny z taśmy na której w sposób podstępny nagrano rozmowę z B. Lisem. W rozmowie tej Lis nie przeczył, że był obecny na zebraniu TKK - stąd jej wartość dowodowa wobec późniejszego braku przyznania się do winy. Ustawodawca zakazuje wręcz takich metod. Nawet więc, gdyby rozmowa z Lisem miała charakter ostrzegawczy, jak twierdzą funkcjonariusze SB, nie wolno jej wykorzystywać dla celów dowodowych. W niniejszej sprawie była ona zresztą głównym dowodem, bo po jej uzyskaniu wszczęto postępowanie ... A więc rozmowa ostrzegawcza czy partnerska wymiana poglądów? Luksusowy hotel, południe, herbatka, luz ... Zaiste czy są to okoliczności pozwalające przypuszczać, że rozmowa jest czynnością urzędową? Jeśli czynność urzędowa, to urzędowy sposób: wezwanie, stemple, podpis, lokal urzędowy i nie żadne partnerstwo ... Oskarżony Lis twierdzi, że rozmowa jest sfałszowana, jej czas, przerwanie ... wskazywać się zdaje na uzasadnienie tego zarzutu. Nagranie rozmowy podstępne, bez uprzedzenia świadczyło też o nieczystych intencjach rozmówców".

- "O uczestnictwie Michnika w spotkaniu TKK świadczyć ma taśma z rękoma wypowiadziami na ten temat Bogdana Lisa" - powiedział adw. J. Taylor. - "Ta taśma to wyjątkowe partactwo i jako Poznaniak oburzam się na samą myśl o poziomie pracy i niesolidności odpowiednich urzędników, w tym świadków Ułanowskiego i Sieniucę. Jak mogło dojść do czegoś takiego? Sieniuc i Ułanowski zgodnie stwierdzali, że rozmowę w pokoju hotelowym nagrał od początku do końca Sieniuc. Jak w takim razie wytłumaczyć, że prawie dwie strony tekstu nagrania uczyniono, zanim wszedł do pokoju Sieniuc z aparatem nagrywającym znajdującym się w jego kieszeni? ... Sieniuc i Ułanowski twierdzą, że rozmowa trwała dwie godziny, Sieniuc dodaje, że nagrał ją cała. Dlaczego nagranie trwa godzinę? Sieniuc upiera się dodatkowo, że nagrania nie przerwał ani na chwilę, bo gdyby to uczynił, Lis zorientowałby się, że jest nagrany ... Biegły Błasikiewicz zaopiniował, że w rozmowie nastąpiła przerwa ... Niestety Sieniuc temu zaprzecza pozostawiając nas w niepewności".

- "Nazywa się to potocznie cudem" - powiedział później w swym przemówieniu adw. J. Olszewski.

Obroncy oskarżonych poddali druzgocącej krytyce i inne dowody przedstawione przez prokuraturę. Przede wszystkim utrzymywali zgodnie iż nie ma dowodu na to, by B. Lis, A. Michnik i W. Frasiński należeć mieli do TKK. Wręcz przeciwnie wnioski wynikają z opracowań i zeznań samych funkcjonariuszy SB złożonych w sprawie. Adw. Tadeusz Kilian powołał się na zeznania św. Żmudy, który wymienił przed sądem skład TKK, pomijając nazwiska trzech oskarżonych, adw. R. Orlikowska - na załączony do akt sprawy opracowanie sporządzone przez funkcjonariusza MSW mjr J. Żyżlewicza pt. "Geneza, powstanie i program działania TKK", w którym wymienione są wszystkie osoby wchodzące w jej skład. - "Wobec takiej fachowej opinii - stwierdziła obrończyni - mającej stanowić dowód w sprawie, koncepcja aktu oskarżenia, że oprócz członków rzeczy - wistych są jacyś członkowie faktyczni, jest wymysłem na użytek konkretnej sprawy i nie może być poważnie brana pod uwagę przez sąd". Zresztą w dniu 21 stycznia, kiedy to odbywać się miało zebranie TKK z

*Art. 14 §2 stanowi "Przygotowanie do przestępstwa jest karalne jedynie wtedy, gdy ustawa tak stanowi.

uczestnictwem A. Michnika ten ostatni brał udział w seminarium doktoranckim w Lublinie, zaś obrońcy złożyli wniosek o powołanie na tę okoliczność świadków - oddalony jednak przez sąd. Obrońcy utrzymywali wreszcie, iż zeznania świadków, funkcjonariuszy SB, zasłaniających się co chwila tajemnicą państwową, nie mają mocy dowodowej i nie powinny być brane pod uwagę przez sąd.

- "W naszym procesie karnym nie ma elementów formalnej oceny dowodów" - powiedział adw. Jan Olszewski. "Wartość każdego dowodu ocenia się według logiki. Prokurator wprowadził nowy rodzaj dowodu i uznał go za dowód wyższy, którego nie można obalić zeznaniami innych świadków. Jest to dowód z tajemnicy państwowej, a uosabia go świadek Żmuda. Charakteryzuje się taki dowód tym, że jest w stu procentach tajny. Trzeba go więc przyjąć na wiarę. Żmuda to nie jest świadek w pojęciu naszych przepisów. Rola jaką spełnia, przypomina dawną instytucję współprzysiężnika. Strony mogły przeprowadzać osoby, które przez złożenie przysięgi przesadzały o wyniku procesu. Kto miał lepszych współprzysiężników ten wygrywał sprawę".

- "Żadnych konkretnych materiałów dowodowych nie dało też wkroczenie funkcjonariuszy do mieszkania na Zaspie - stwierdził adw. J. Karziewicz - "Dowody zebrane w związku z zatrzymaniem uczestników spotkania ... nie wyjaśniają ani charakteru tego spotkania, ani jego celu ... Wątpliwości natury faktycznej i prawnej, jakie budzić może fakt kwestionowania prawa kilku osób o znanych nazwiskach do spotkania w celu chociażby przedyskutowania spraw bytowych, ... nie usuwa relacji funkcjonariusza WUSW w Gdańsku Romana Czai... W relacji tej co prawda kilkakrotnie powtarza się słowo "nielegalne zebranie" lub "zebranie konspiracyjne", ale określenie to nie ma żadnego dowodowego oparcia".

W przemówieniu swym prokurator starał się odebrać oskarżonym dobre imię, obrońcy czynili wszystko, aby wykazać jak dalece było to krzywdzące i niesprawiedliwe. Mówili więc o tym, że oskarżeni działali dla dobra społecznego i zabiegali o nie przy pomocy pokojowych metod.

"Dziś przed sądem stoją współtwórcy Sierpnia 1980 r. Współtwórcy bohaterkiego zrywu narodowego, który stanowi najjaśniejszą kartę historii powojennej Polski" - powiedziała adw. Anna Skowrońska. "Bo im między innymi narów zawdzięcza powrót do takich wartości jak prawda i sprawiedliwość".

- "Zwróć sądowno uwagę na istotną okoliczność" - oświadczył adw. Jan Olszewski - abyście Sędziowie wiedzieli i pamiętali, gdy będziecie podpisywać wyrok, o tym, że za Bogdanem Lisem przemawia to, że w sierpniu 1980 r., w tym trudnym okresie gdańscy robotnicy wybrali go swoim przywódcą i to on składał podpis pod umową - Porozumieniami Gdańskimi. Po drugiej stronie widnieje podpis wicepremiera PRL. Ten fakt pozostanie w historii. Historia oceni, który z tych podpisów został złożony w dobrej wierze".

Słuchając przemówień obrońców odnosiło się wrażenie, że nic nie ostało się z aktu oskarżenia sformułowanego przez gdańską prokuraturę. W perzynę rozpadały się kruche dowody zbudowane na fałszu i prowokacji. Ale był to proces, w którym prawda nie odgrywała najmniejszego znaczenia, a rola obrony, pomimo wysiłków i trudu obrońców, została zredukowana niemal do zera. Ośmiu adwokatów dawało z siebie wszystko mając świadomość własnej bezsilności. Przemówienia obrońców skończył się późnym wieczorem. W swej pracy sąd przewidział na nie tylko jeden dzień.

Dziesiąty dzień procesu - 13 czerwca

Sąd udzielił teraz głosu oskarżonym dla ogłoszenia przez nich ostatniego słowa. Przewodniczący Ziemiuk okazał się łaskawy. Zezwolił oskarżonym teraz, po przewodzie sądowym na ustosunkowanie się do zarzutów. Oskarżeni postanowili nie skorzystać z tej mocno spóźnionej propozycji ograniczając się do kilku słów.

- Po tym wszystkim co tu zobaczyłem i usłyszałem - oświadczył A. Michnik - żeby być w zgodzie z własnym sumieniem, mogę powiedzieć tylko jedno: moim oszczercom i oprawcom przebaczam.

- Mimo ograniczenia mojej obrony - powiedział B. Lis - udowodniono jednak, że taśma jest fałszywa. Uważam, że prośenie o cokolwiek jest bezcelowe, wszystko okazało się prowokacją.

- Rząd PRL wcześniej oświadczył polskiemu społeczeństwu, że jeśli nie chcecie stanu wojennego, musicie sami go sobie narzucić ... My należymy do tej części społeczeństwa, która się temu nie podporządkowała, dlatego poproszono Wysoki Sąd Wojewódzki, aby narzucił nam te rygory. W tej sytuacji, szczególnie po ostatnich doświadczeniach, nie widzę możliwości, by moje ostatnie słowo cokolwiek zmieniło - powie - dziać W. Frasiński.

Jedenasty dzień procesu - 14 czerwca

Wyrok ogłoszono nazajutrz w dniu 14 czerwca, również przy drzwiach zamkniętych, wbrew wyraźnym przepisom naszej procedury, które stanowią iż "ogłoszenie wyroku odbywa się jawnie" (art. 312 §1). Na sali obecne były tylko rodziny oskarżonych i kilkudziesięciu funkcjonariuszy pełniących jak zwykle rolę publiczności. Sąd uznał wszystkich podsądnych za winnych i wymierzył im następujące kary: Władysław Frasiński skazany został na 3,5 roku, Adam Michnik na 3 lata zaś Bogdan Lis na 2,5 roku pozbawienia wolności. W chwili ogłoszenia wyrok nie był prawomocny. Obrońcy zapowiedzieli wniesienie rewizji do Sądu Najwyższego. Podobną deklarację złożył prokurator, który domagał się dla oskarżonych kar wyższych, niż orzeczone w wyroku.

Ustne uzasadnienie ogłoszone przez przewodniczącego K. Ziemiukę uznać można za ukoronowanie procesu. Jak z niego wynikało, sąd uznał winę oskarżonych za udowodnioną, ignorując wszystkie dowody i argumenty przytoczone przez obronę oraz opierając się jedynie na sfabrykowanych dowodach dostarczonych przez służbę bezpieczeństwa, które przewodniczący Ziemiuk określił jako w pełni wiarygodne.

Z ust przewodniczącego padło również - pouczenie dla obrońców - "W tym procesie - oświadczył przewodniczący - określone osoby zbyt często zapomniały o tym, że wypełniają zawód obrońcy w PRL, że składają określone przyrzeczenia przed objęciem swojego stanowiska, że mają obok praw również jasno sprecyzowane obowiązki". Na zakończenie swych wywodów przewodniczący oświadczył, iż kończący się proces nie był procesem politycznym, ponieważ polskie ustawodawstwo nie zna takiego pojęcia, że "wszyscy obywatele PRL podlegają jednakowemu prawu", zaś "do obowiązków sądu należy pamiętać, że Polska jest państwem socjalistycznym i suwerennym, w którym każdy musi przestrzegać obowiązujących praw".

Odwracanie prawdy

W cztery dni po procesie, dnia 18 czerwca 1985 r., odbyła się cotygodniowa konferencja prasowa rzecznika rządu, na której J. Urban złożył oświadczenie. "Nie słabnie antypolska kampania na Zachodzie - oświad-

czyli. - W Waszyngtonie stosuje się znów pogroźki wobec naszego kraju. Głównym pretekstem tej kampanii jest wyrok skazujący wydany przez gdański sąd na W. Frasyniuka, B. Lisa i A. Michnika". W dalszej części swej wypowiedzi Urban nie krył niezadowolenia z powodu opinii zachodnich, iż w Polsce narastają tendencje rygorystyczne i represyjne. Nie należy im się dziwić, biorąc pod uwagę, że proces gdańskiej trójki toczył się w okresie pomiędzy uchwaleniem przez Sejm zastrzeżeń - cych zmian kodyfikacji karnej w dniu 10 maja, a wejściem ich w życie w dniu 1 lipca 1985 r. "Do pobudzenia antypolskiej psychozy - kontynuował Urban - siły nieprzyjazne pokojowemu współistnieniu kontynuują politykę ingerencji w wewnątrzpolские sprawy, w tym niewłaściwie przedstawiają tło i prawny sens procesu gdańskiego. ... Twierdzi się, że trzech szlachetnych wojowników bardzo szczytnej wartości Michnik, Lis i Frasyniuk sążeni byli i skazani zostali za wyznawanie i głoszenie swoich przekonań. Skazani oni zostali za współprzewodzenie nielegalnym związkiem, którego celem było wywołanie publicznych niepokojów w Polsce, w tym dzikiego, pozalegalnego strajku powszechnego. Czyny zostały im udowodnione".

Potem, po wytknięciu oskarżonym ich niepoprawności pomimo "cierpliwego oddziaływania" ze strony władz, rzecznik stwierdził: "Na procesie w Gdańsku oskarżeni zachowywali się prowokacyjnie i obraźliwie wobec sądu. Poprzez obrażanie sądu okazywali skrajny anarchizm, lekceważenie własnego państwa i praw swego kraju. Zmierzali wyłącznie do wygłaszania pozbawionych związku ze sprawą przemówień politycznych, które byłyby przekazywane na zachód i powielane".

Słowem, zdaniem sądu, którego opinie przekazuje rzecznik, proces gdański był procesem praworządnym, podczas którego nieposzanowanie prawa okazały tylko oskarżeni. W podobnej tonacji utrzymane były notatki PAP zamieszczone przez prasę. W odwracaniu prawdy na opak władze PRL prześcignęły same siebie.

Uzasadnienie wyroku

W parę tygodni po ogłoszeniu wyroku Sąd Wojewódzki w Gdańsku sporządził jego pisemne uzasadnienie. Jak już powiedziano, sąd uznał wszystkich trzech oskarżonych za winnych i wymierzył im odpowiednie w swym przekonaniu - kary, czyniąc jednak pewną korektę w zarzutach zawartych w akcie oskarżenia. Dotyczyła ona W. Frasyniuka, a mianowicie czasu trwania jego "przestępczej działalności". Wedle aktu oskarżenia W. Frasyniuk działał nielegalnie tylko w dniu 13 lutego 1985 r. Sąd najzupełniej bezprawnie i nie mając po temu żadnych nowych dowodów, rozszerzył tę działalność w czasie, stwierdzając, iż działał on w "okresie od stycznia do dnia 13 lutego 1985 r.". Przeciwno takiej zmianie w sformułowaniu zarzutu bezskutecznie protestowali obrońcy Frasyniuka, których sąd nawet nie wysłuchał.

W uzasadnieniu sentencji wyroku znajduje się szeroki opis historii TKK oparty na esbeckich źródłach, a mianowicie na opracowaniu mjr. J. Żyżelewicz i zeznaniach świadka Żmudy. W opracowaniu jest mowa o próbach "wyłonienia kierownictwa walki podziemnej" czynionych niemal od początku stanu wojennego, o powstaniu TKK w kwietniu 1982 r., jej działalności i rozmaitych składach personalnych, co zresztą nie ma bezpośredniego związku ze sprawą gdańską.

Sąd zajął się też obszernie metodami i celem działania TKK, czego tak surowo zakazywał oskarżonym przez cały czas trwania procesu. Otóż naczelnym celem działania TKK była wedle sądu "walka o władzę i pozyskanie społeczeństwa do tejże walki".

"TKK nie działała w oparciu o stałe ustalone ramy. Jako organizacja nielegalna odznaczała się elastycznością działania często wymuszona na skutek akcji prewencyjno-zapobiegawczych organów MSW. Stąd między innymi każdy z trzech oskarżonych spełniał i odgrywał określoną i inną rolę w TKK". Ta rola, zdaniem sądu, określona została również mentalnością, poziomem indywidualnym, osobowością A. Michnika, B. Lisa i W. Frasyniuka. Wedle tego dostrzeżonego przez sąd podziału - "ideolog A. Michnik przedstawiał św. Wałęsę programy działania, które w praktycznej, nielegalnej formie w postaci strajków realizował tzw. komandos osk. W. Frasyniuk. Inną rolę odgrywał B. Lis, który jako osoba znana z przeszłości mogła koordynować działania ...".

Skąd wzięła się koncepcja podziału ról, skąd przydomek "komandos" w odniesieniu do W. Frasyniuka, doprawdy wiadomo. Można tylko przypuszczać, że sąd puścił wodze swej fantazji. Podobnych twierdzeń nie ma bowiem ani w opracowaniu Żyżelewicz o TKK, ani w zeznaniach Żmudy, którym sąd bezkrytycznie dał wiarę, nie wymienił żadnego z oskarżonych. "W styczniu 1985 - czytamy w uzasadnieniu - przywódca i członkowie nielegalnego związku pod nazwą Tymczasowa Komisja Koordynacyjna" podjęli na terenie Gdańska i w innych nieustalonych miejscowościach kraju działania zmierzające do wywołania niepokoju publicznego i akcji protestacyjnej w związku z zapowiedzianą przez rząd PRL zmianą cen niektórych artykułów. W działaniach tych swój aktywny udział udowodnili oskarżeni Adam Michnik, Bogdan Lis i Władysław Frasyniuk. Następnie sąd wylicza te działania; spotkania TKK w dniu 21 stycznia z udziałem B. Lisa i A. Michnika, na którym wydano oświadczenie nawołujące do 15-minutowego strajku w dniu 28 lutego 1985 r., podpisane następnie przez Lecha Wałęsę i rozkolportowane w nielegalnych ulotkach i wydawnictwach. Następnie dwa spotkania "kierowniczo-instruktażowe" członków TKK, a mianowicie w dniu 11 lutego w parafii pod wezwaniem Św. Brygidy, oraz w dniu 13 lutego 1985 r. w mieszkaniu S. Narodzonka. Zanim doszło do wkroczenia funkcjonariuszy SB do mieszkania na Zaspie, władze bezpieczeństwa podjęły wymienione przez sąd działania. Rozmowa "profilaktyczno-wyjaśniająca i ostrzegawcza" z B. Lisem w hotelu "Hevelius", w dniu 30 stycznia oraz przesłuchanie u Lisa, podczas którego znaleziono kalendarzyk na rok 1985 z zapisami dotyczącymi - zdaniem funkcjonariuszy SB - przygotowywanej akcji protestacyjnej. Od 7 lutego poprzedniego roku był założony oficjalnie podstępny telefoniczny w mieszkaniu L. Wałęsy. Nagrano jego rozmowy z korespondentami zagranicznymi, również dotyczące strajku przewidzianego na dzień 28 lutego. W czasie przesłuchania u narzeczonej A. Michnika, Barbary Szwedowskiej, znaleziono rękopis "program działania" wedle ekspertyzy wydziału kryminalistyki WUSW w Elblągu pisany ręką A. Michnika, a przeznaczony dla L. Wałęsy. Sąd uznał te dowody za w pełni wiarygodne i wystarczające do skazania. "Odnosnie rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej - czytamy w uzasadnieniu wyroku - jej treść wiernie odtworzyli w złożonych zeznaniach świadkowie Ulanowski i Sieniuc. Zeznania te są jednoznaczne, logiczne i uzupełniają się wzajemnie, stąd zdaniem sądu w pełni zasługują na wiarę ...". Sądowi wydało się też całkowicie naturalne, że A. Sieniuc nie orientował się, jaki magnetofon ma w ręku, ani na jakiej taśmie nagrywał. "Zdaniem sądu świadek ten nie był profesjonalistą w pracy w nagrywaniu rozmów... Zabezpieczeniem, obróbką podmiotowej taśmy magnetofonowej św. A. Sieniuc nie zajmował się". No i wypnęło się Wysokiemu Sądowi! Fakt, że taśma była jednak "obrabiana" sąd uznał za całkowicie oczywisty.

"Przeprowadzone ekspertyzy grafologiczne, fonoskopijne, odtwarzanie nagrań magnetofonowych są pełne, jednoznaczne, logiczne, zasługujące na wiarę. Zostały one zresztą zgodne z wnioskiem obrony wsparte i rozszerzone zeznaniami biegłych St. Błasiakiewicza i Z. Christoffa, którym sąd w pełni dał wiarę".

W uzasadnieniu wyroku sąd zajął się też obszernie sylwetkami oskarżonych, zwłaszcza ich uprzednią działalnością, a także zachowaniem na rozprawie.

Osk. B. Lis nie przyznał się tak w postępowaniu przygotowawczym, jak i na rozprawie do popełnienia zarzucanego mu czynu przestępczego.

Osk. B. Lis w czasie rozprawy sądowej, wielokrotnie z naruszeniem powagi sądu i porządku rozprawy usiłował przedstawić swój stosunek do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, roli i znaczenia tzw. podziemia politycznego".

Osk. A. Michnik w śledztwie i na rozprawie nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu przestępczego... Odnośnie istnienia i działania TKK osk. A. Michnik oświadczył, iż byłaby dla niego zaszczytem przynależność do tej nielegalnej organizacji... Osk. Adam Michnik wielokrotnie w oderwaniu od toczącego się procesu usiłował przedstawić swój swoisty program działania politycznego i filozofię życia. Wielokrotnie w sposób rażąco arogancki i napastliwy zakłócał porządek toczącej się rozprawy... Reasumując, swoją postawą, składanymi wyjaśnieniami i oświadczeniami osk. A. Michnik starał się utrzymać jak najdłużej w sferze zainteresowania określonych kół i środowisk w kraju i zagranicą. Osk. A. Michnik usiłował prowadzić w oparciu o swoiste normy postępowania i jemu tylko znane przepisy proceduralne swój własny proces..., w którym występował on jako główna osoba "dramatu", "trybun ludowy" określonych środowisk, filozof, twórca i prawie "geniusz". Oczywiście tego rodzaju postawa, zachowanie się osk. A. Michnika musiała i spotkała się z odpowiedzią, opartą na przepisach kodeksu postępowania karnego, prawa o ustroju sądów powszechnych reakcją sądu".

Osk. Władysław Frasyniuk również tak w śledztwie jak i na rozprawie nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu przestępczego, W. Frasyniuk... usiłował poprzez złożone wnioski formalne doprowadzić do odroczenia rozprawy, wymuszenia korzystnej dla niego sytuacji w procesie (zmiana sali rozpraw, konwojowanie przez korytarze sądowe na posiedzi itp.)... Również osk. Wł. Frasyniuk wielokrotnie zakłócał porządek rozprawy okazując swój lekceważący stosunek do tego wszystkiego, co było przedmiotem rozprawy".

Sąd zajął się także ławą obrońców. W tym miejscu zdaniem sądu należy podnieść, że również obrońcy oskarżonych w oparciu o przepisy prawne (KPK), ale również wbrew obowiązującej procedurze karnej starali się... stordedować przebieg procesu, a następnie doprowadzić do tego, że to właśnie obrona będzie dyktowała jego warunki".

"Poprzez przytoczone tu we fragmentach rozważania sąd doszedł do konkluzji, że: "W świetle zebranego materiału dowodowego, który był przedmiotem analizy sądu orzekającego, sąd ten uwzględniając całokształt okoliczności sprawy niniejszej i kierując się logicznymi przesłankami, uznał oskarżonych Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka winnymi zarzucanych im czynów przestępczych..." Oskarżonym przypisywano udział w nielegalnym związku jakim była TKK, w którym pełnili funkcje kierownicze... Oskarżeni B. Lis, A. Michnik, W. Frasyniuk podjęli konkretne działania w celu wywołania niepokoju publicznego pod postacią 15 minutowego strajku w dniu 28 lutego, który był sprzeczny z przepisami prawa dotyczącymi akcji strajkowej w PRL...

zdaniem sądu dla bytu przestępstwa z art. 282a §1 kk istotne jest podjęcie działań bez względu na skutek - tzn. bez względu na to, czy do akcji protestacyjnej doszło, czy nie doszło z określonych przyczyn".

Przy wymiarze kary, sąd wziął też pod uwagę jako okoliczności obciążające, wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu oraz niepoprawność oskarżonych. "Oskarżeni, będąc karani, będąc ostrzegani o swojej sprzecznej z prawem działalności, nie zaprzestali jej, a wprost przeciwnie bardziej nasilili, dążąc do wywołania niepokoju publicznego na terenie całego kraju... Na niekorzyść oskarżonych przemawia wreszcie naganne, aroganckie, zakłócające rozprawę zachowanie się".

Sąd w swej niechęci dla oskarżonych posunął się za daleko, określając B. Lisa i A. Michnika jako uprzednio karanych. Obaj byli aresztowani i zwolnieni z mocy amnestii, a zatem nie karani, co zaznaczono nawet w akcie oskarżenia. To uchybienie sądu sprostować miała dopiero druga instancja, Sąd Najwyższy w czasie postępowania rewizyjnego.

Odmówione uzasadnienie wyroku i przytoczone jego fragmenty wydają smutne świadectwo poziomowi Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Zapadły wyrok uchybiał w sposób jaskrawy nie tylko prawu, ale i podstawowym zasadom uczciwości i etyki, nie mówiąc już o kaleczonym boleśnie języku polskim.

List obrońców

Sposób prowadzenia procesu przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku, zwłaszcza stosunek sądu do obrońców sprawy, że jeszcze przed otrzymaniem uzasadnienia wyroku, ośmiu obrońców B. Lisa, W. Frasyniuka i A. Michnika skierowało w tej sprawie pismo do Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie. Celem pisma było poinformowanie naczelnych władz samorządu adwokackiego o faktach rażącego naruszania praworządności i godności zawodu, do jakich doszło na sali sądu gdańskiego.

W piśmie swym obrońcy powiadomili również Radę Naczelną o utrudnieniach, na jakie natrafili jeszcze przed procesem. Polegały one na ograniczeniu dostępu do akt oraz zakazie sporządzania z nich odpisów. Jednemu z obrońców, adw. J. Karziewiczowi nie dostarczono aktu oskarżenia, o czym sąd w ogóle nie chciał słuchać. Obrońcy stwierdzili następnie, że również w trakcie rozprawy rola ich była ograniczona. Sąd wielokrotnie uniemożliwiał im zabieranie głosu, składanie oświadczeń, zadawanie pytań, zwłaszcza świadkom oskarżenia. Wszystkie zasadnicze wnioski dowodowe obrony odrzucono. Sąd przerywał takie przemówienia obrońców, czyniąc rozmaite, niewłaściwe uwagi i komentarze. Aż do końca procesu nie udostępniono obrońcom taśm nagranych z rozprawy, zaś przesłuchanie na sali sądowej taśmy magnetofonowej z rozmowy z B. Lisa z funkcjonariuszami SB sprowadzone do formalności, nagranie nie było bowiem słyszalne. Bezustannie upominanie adwokatów i groźenie odsunięciem od udziału w sprawie stwarzało wokół ławy obrończej atmosferę zastraszania, zaś codzienne przeszukiwanie wprowadzone od dnia 5 czerwca 1985 r. przy wejściu na salę rozpraw pod pretekstem, iż czyni się to dla bezpieczeństwa uczestników procesu, nosiło znamiona szykan, zwłaszcza, iż wbrew zapowiedzi sądu - prokurator nie był poddawany podobnej kontroli - "Zarządzenie w tej sprawie służyło w naszym odczuciu poniżeniu godności naszego zawodu i zastraszaniu nas" - stwierdzili autorzy listu. W swym piśmie adwokaci zwrócili również uwagę na nierzetelność relacji prasowych z procesu, dotyczących również roli obrońców, podobnie jak i wypowiedzi wysokich urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej.

Nie wiadomo, czy i jakie kroki wszczęła Naczelna Rada Adwokacka w sprawie, która nie powinna ani na chwilę pozostać obojętna dla pałes-

try jako całości. Wobec konformistycznej i ugodowej postawy, jaką zaprezentował na łamach "Rzeczypospolitej" prezes Naczelnej Rady Adwokackiej "Zbigniew Łojewski" w udzielonym przez siebie wywiadzie (patrz "Rzeczpospolita" z dnia 31 I 86, trudno liczyć na wystąpienie tego najwyższego, samorządowego organu adwokackiego w obronie godności i rangi zawodu, a tym samym polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Czekanie na Godota

W pierwszych dniach sierpnia, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, obrońcy Bogdana Lisa, Władysława Frasyniuka i Adama Michnika skierowali rewizję do Sądu Najwyższego, domagając się uchylenia zapadłego w Gdańsku wyroku i przekazania sprawy do sądu pierwszej instancji celem ponownego rozpatrzenia, bądź uniewinnienia oskarżonych. W swych rewizjach obrońcy zarzucali sądowi wyjątkowo liczne i rażące naruszenia prawa (wliczono ich około dwudziestu pięciu), a także pogwałcenie naczelnych zasad polskiego procesu karnego, jak zasada jawności, zasada domniemania niewinności oskarżonego, zasada bezstronności, zasada swobodnej oceny dowodów a nade wszystko prawa oskarżonych do obrony. W rewizjach swych, obrońcy w oparciu o obowiązujące prawo poddali druzgocącej krytyce wszystko, co działo się w Gdańsku, począwszy od zamknięcia drzwi sali, na której formalnie toczył się jawny proces, poprzez sposób traktowania oskarżonych i ich obrońców, aż do badania i oceny dowodów, jak również przyjęcie przez sąd w wyroku przedstawionych w akcie oskarżenia kwalifikacji prawnych. Obrońcy zwrócili też uwagę na fakt, że podczas procesu sąd nie dążył do ustalenia prawdy materialnej, co powinno być wszak celem każdego procesu karnego, a postępowanie sędziów - przewodniczącego zmierzając w sposób ewidentny jedynie do potwierdzenia dowodów winy oskarżonych, detych zresztą i zgromadzonych przy pomocy metod nie tylko sprzecznych z procedurą, lecz i noszących znamiona prowokacji. Za taki dowód przede wszystkim obrońcy uznali oświadczenie taśmę magnetofonową z nagraniem rozmowy B. Lisa z dwoma funkcjonariuszami SB, a także zeznania koronnego świadka Jerzego Żmudy, będącego jedynie świadkiem ze słyszenia, który w dodatku ukrywał źródła swych informacji, zasłaniając się bezustannie płaśzczykiem tajemnicy państwowej. Sąd, pomimo licznych wniosków obrońców nie usiłował uchylić nawet jej rąbka. Wreszcie przedmiotem rewizji były liczne uchybienia sądu natury proceduralnej, rzutujące niekorzystnie na prawo oskarżonych do obrony. Polegały one na trudnościach w zapoznawaniu się adwokatów (nie mówiąc już o oskarżonych) z aktami sprawy i nagraniami.

W dniu 7 czerwca 1985 r. sąd prowadził rozprawę pomimo niezawinionej nieobecności dwóch obrońców B. Lisa i wywołanych tym protestów oskarżonego. Sąd uniemożliwił też adwokatom złożenie dokumentów do akt sprawy przez arbitralne zamknięcie przewodu sądowego, bez uprzedniego (obowiązkowego) wysłuchania stron.

Rewizje obrońców zawierały tak duży ładunek uwag krytycznych, wsparty zarówno faktami jak i przepisami obowiązującego prawa, że wydawały się wręcz miażdżące. W żadnym z polskich procesów karnych o charakterze politycznym nie doszło dotychczas do takiego zagęszczenia oznak niepraworządności. Wydawało się, że wyrok orzeczony w podobnych okolicznościach i obciążony tak poważnymi i licznymi wadami, nie mówiąc już o zawsze dziwnym trafem, niekorzystnych dla oskarżonych przeinaczeniach w zeznaniach świadków i materiałach dowodowych, może ostać się w naczelnej instancji polskiego wymiaru sprawiedliwości, jaką jest Sąd Najwyższy.

Oczekiwanie na rewizję procesu trwało wyjątkowo długo, bo całe osiem miesięcy, co zapewne słuszenie tłumaczono sobie spekulacjami politycznymi i brakiem decyzji ze strony politycznych władz PRL. Z uwagi na ogromne zainteresowanie procesem w kraju i zagranicą oraz liczne protesty napływające z zachodu w związku z uwięzieniem a następnie skazaniem trzech znanych i popularnych działaczy "S" i opozycji, los ich stał się swego rodzaju kartą przetargową w rozmaitych politycznych pertraktacjach, dotąd zresztą nie przynoszących rezultatu. Władze nie ukrywały, że najchętniej pozbyłyby się gdańskiej trójki z kraju. Oskarżeni jednak stanowczo odmówili wyjazdu, zaś władze nie zdecydowały się na przedłożenie sejmowi parakrotnie opracowywanego i przerażającego projektu ustawy o banicji.

W końcu, po długich oczekiwaniach termin procesu przed Sądem Najwyższym wyznaczono na dzień 13 i 14 stycznia br., następnie zaś zdjęto sprawę z wokandy bez podania następnego terminu. Jako przyczynę odroczenia podano oficjalnie wniosek obrońców domagających się kontaktów ze swymi klientami przed rozprawą, rewizyjną przy czym szczególne trudności z uzyskaniem widzenia mieli obrońcy Władysława Frasyniuka, przewiezionego w połowie września z Łęczycy do Łubka w woj. zielonogórskim. Od jesieni 1985 r. A. Michnik i B. Lis przebywali w Barczewie. Zamiast jednak wydać odpowiednie zarządzenia celem umożliwienia tych kontaktów, sąd odrzucił sprawę. Powszechnie tłumaczono to sobie zwołaniem na połowę stycznia 1986 r. Kongresu Intellektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata w Warszawie, a koincydencja w czasie procesu i Kongresu nie była z pewnością wygodna dla władz. Przed Kongresem, podobnie jak w czasie jego trwania nie wyznaczono zresztą terminów innych procesów politycznych.

Datę procesu wyznaczono z objawami nagłego pośpiechu, na dni 17 i 18 lutego 1986 r. Przedtem jeszcze Sąd Najwyższy odrzucił wniosek Adama Michnika oraz jego adwokacki R. Orlikowski o sprowadzenie oskarżonego na rozprawę* w celu złożenia wyjaśnień, co uniemożliwiono mu w pierwszej instancji. Sąd Najwyższy nie uwzględnił jednak wniosków, uważając, iż nie zachodzi taka potrzeba, co umotywowano na piśmie.

Najważniejsza pieczęć

Rozprawie przed Sądem Najwyższym przewodniczył sędzia Bogdan Bartosik, w skład kompletu orzekającego wchodził sędziowie: Witold Gruber i Czesław Kraska. Oskarżali dwaj prokuratorzy: Henryk Kubicki z Prokuratury Generalnej i Marian Muszyński z Gdańska, ten sam, który występował w roli oskarżyciela publicznego przed Sądem Wojewódzkim. Rozprawa ogłoszona jako jawna, toczyła się przy drzwiach zamkniętych, na salę sądową wpuszczono tylko żonę i matkę W. Frasyniuka oraz matkę i brata B. Lisa. Z rodziny A. Michnika nie było nikogo, sąd jednak odrzucił wniosek obrońców o wpuszczenie na salę trzech wskazanych osób a mianowicie: Wandy Falkowskiej, Zbigniewa Romaszewskiego i Jana Józefa Lipskiego. Nieuwzględnienie tego wniosku sprawiło, że A. Michnik znalazł się w sytuacji gorszej, niż oskarżeni sądzeni przy drzwiach zamkniętych, którzy mogą zawsze wprowadzić na salę po dwie osoby cieszące się ich zaufaniem. Miejsca na sali zajęła za to silna, dwudziestokilkusobowa grupa pod wezwaniem Czesława Kiszcza, grająca rolę publicystów.

*Polska procedura karna dopuszcza możliwość przeprowadzenia rozprawy rewizyjnej bez wzywania na nią oskarżonych. Z możliwości tej, jak przewidywał A. Michnik, Sąd Najwyższy skorzystał.

W pierwszym dniu rozprawy przemawiali obrońcy oskarżonych. W swych przemówieniach podkreślali niezwykłość procesu gdańskiego opartego na dowodach zgromadzonych z naruszeniem procedury i etyki oraz prowadzonego w sposób uciążliwy podstawowym normom prawa, w sposób jawnie stronnictwo. Obrońcy podkreślali, że rewizja ma na celu nie tylko obronę S. Lisa, W. Frasyniuka i A. Michnika, ale także obronę praworządności oraz autorytetu sądów.

"Procesy polityczne - powiedział adw. J. Karziewicz będące instrumentem nacisku i zastraszenia opozycji, służą celom doraźnym i przemijającym oraz powodują nieobliczalne szkody, podważające zaufanie do wymiaru sprawiedliwości i praworządności panującej w kraju".

"Jesteśmy niewątpliwie uczestnikami procesu politycznego - powiedziała adw. R. Orlikowska - Wygląda na to, że jego celem mogło być usunięcie z życia społecznego oponentów władzy. Proces ten odbył się pod naciskiem i z inspiracji władz bezpieczeństwa".

- "Dowolność ustaleń sądu, nieliczenie się z dowodami i zeznaniami świadków - oświadczyła adw. A. Skowrońska - sprawiało wrażenie, że chodziło o wyrok skazujący bez wzoledu na przebieg rozprawy i ujawnione w niej fakty". Poparciem dla tej tezy może być uznanie trzech oskarżonych za członków TKK, co nie znalazło żadnego potwierdzenia w dowodach, lub też podział wśród nich ról wymyślonych przez sąd.

Zresztą lista zarzutów przedstawionych w wystąpieniach adwokatów, jest - jak już powiedziano - niezwykle długa a także szokująca. Sąd zdawał się słuchać ich wywodów z uwagą, nie przerywając przemówień, jak to się działo nieustannie w pierwszej instancji. Na sali sądowej, pomimo nie wpuszczenia publiczności, panowała pełna kultura. Wydawało się wręcz nieprawdopodobne, by Sąd Najwyższy mógł przejść do porządku nad rażącym gwałceniem prawa, jakiego dopuścił się Sąd Wojewódzki w Gdańsku pod przewodnictwem jego prezesa, sędziego Krzysztofa Ziemiuka.

Atmosfera sali sądowej zmieniła się jednak całkowicie następnego dnia, gdy głos zabrali prokuratorzy. Obaj wnosili o utrzymanie przez Sąd Najwyższy zapadłego w Gdańsku wyroku. Przemówienia ich cechowała zupełnie niebywała napastliwość skierowana nie tylko pod adresem oskarżonych, lecz także ich obrońców.

"To co podnosi obrona - stwierdził prok. H. Kubicki - to nie są zarzuty procesowe, lecz potwarz dla wymiaru sprawiedliwości". Równocześnie prok. Kubicki starał się przekonać sąd, iż adwokatów zabrakło rzeczowych argumentów. - "Szeroki zakres zarzutów - oznajmił - świadczy o tym, że obrońcy nie dysponowali dostatecznie silnymi argumentami, mogącymi podważyć wywody Sądu Wojewódzkiego. Przez nadmiar zarzutów, zaciemnili jedynie obraz sprawy". Oskarżyciel zarzucił też adwokatom, że broniąc oskarżonych dopuścili się pochwały przestępstwa.

Prokurator Kubicki bagatelizował jednocześnie rażące uchybienia, jakich dopuścił się sąd utrzymując, że nie miały one wpływu na treść wyroku.

Prok. Muszyński, który od początku brał udział w procesie, a tym samym doskonale znał jego prawdziwy przebieg, w wystąpieniu swym okazał wyjątkową agresywność, bezpośrednio atakując obrońców z nazwiska. Było to widocznie w jego mniemaniu skuteczniejsze i "politycznie słusniejsze" od zajmowania się bardzo kruchymi dowodami winy oskarżonych. Przemówienia obu prokuratorów, niezmiernie mało konkretne i operujące w miejsce rzeczowych racji inwektywami spowodowały repliki obrońców. Jeden z nich słusznie zauważył, że przez swe mowy obrońcy nie spotwarzyli polskiego wymiaru sprawiedliwości lecz przeciwnie, starali się go bronić. Po replikach adwokatów znów zabrali głos prokuratorzy - teraz już raczej formalnie. - "Każda ze stron pozostanie przy swoich racjach" - oświadczył ugodowo prok. Kubicki.

Wyrok miał być ogłoszony w dniu 19 lutego, jednak w ostatniej chwili odroczone ogłoszenie o dwa dni z powodu nagłej choroby jednego z sędziów. Choroba ta musiała być istotnie bardzo nagła, ponieważ kwadrans wcześniej wszyscy trzej sędziowie w pełnym zdrowiu dali się widzieć na korytarzu sądowym. Vox pupuli skomentował oczywiście tę zwłokę manipulacjami politycznymi bądź brakiem ostatecznej decyzji. Jak można domniemywać, zapadła ona poza budynkiem sądu. Na korytarzu, w grupie publiczności, która wobec zamknięcia drzwi sali, tam tylko mogła kibicować procesowi, wyrażano nawet opinie, że odroczenie wyroku związane jest z zapowiedzianym powrotem premiera Z. Messnera z Moskwy.

Werdykt ogłoszono ostatecznie 21 lutego o godz. 16-tej. Choć ogłoszenie wyroku jest wedle przepisów naszego prawa zawsze jawne (nawet w sprawach toczących się przy drzwiach zamkniętych), publiczności nie wpuszczono na salę. Zamknięto przed nią nawet bliskie sali, wewnętrzne korytarze, a potem i gmach sądów. Na sali, w obecności czterech osób z rodzin oskarżonych i trwającej wciąż na posterunku "silnej grupy pod wezwaniem" odczytano wyrok. Sąd Najwyższy dokonał tylko nieznacznych retuszy w orzeczeniu Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku zmniejszając dwóm oskarżonym, S. Lisowi i A. Michnikowi, wymiar kary o pół roku pozbawienia wolności. Wyrok w stosunku do W. Frasyniuka utrzymano w mocy.

W ustnym uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy wyjaśnił, iż obniżenie kar dwóm oskarżonym spowodował fakt, iż byli poprzednio nie karani, zaś sąd pierwszej instancji potraktował ich jako już karanych, co stwierdzono w uzasadnieniu wyroku. Nieustępliwego recydywistę W. Frasyniuka ominęło złagodzenie kary. Sąd Najwyższy wypowiedział również pogląd - całkowicie zgodny z poglądem sędziego Ziemiuka - że oskarżeni mieli możliwość obrony, z której nie skorzystali. odmawiając składania wyjaśnień, zaś Sąd Wojewódzki postąpił słusznie nie pozwalając im na wygłaszanie przemówień politycznych na sali rozpraw. Sąd Najwyższy przyznał wreszcie, iż w sprawie były pewne uchybienia proceduralne, nie miały one jednak wpływu na treść zapadłego wyroku. W ten sposób łamanie prawa przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku uzyskało pieczęć najwyższej w PRL instancji sądowej.

Wszystkie chwytły dozwolone

Proces gdański zakończony ostatecznie w dniu 19 lutego przed Sądem Najwyższym stanowi najciężniejszą kartę wymiaru sprawiedliwości PRL po roku 1956. Można go także uznać za proces w pewnym sensie precedensowy. Nigdy dotychczas bezprawie nie było tak spektakularne i tak bezwzględne. Przebieg procesu gdańskiego od początku aż do końca dowiódł, że władze nie przywiązują już wagi do pozorów praworządności, zaś wówczas, kiedy jest to wygodne ze względów politycznych, sądy mogą bezkarnie łamać nie tylko przepisy procedury karnej i kodeksu karnego, lecz także normy zawarte w Konstytucji, jak prawo do obrony.

Wyrok Sądu Najwyższego wstrząsnął opinią publiczną, wywołując rozczarowanie i oburzenie. W ciągu długich miesięcy, jakie upłynęły między rozprawą pierwszej i drugiej instancji, ludzono się, że Sąd Najwyższy, pomimo opinii instytucji usługowej wobec władzy, nie będzie mógł przejść do porządku nad tak wielkim zagęszczeniem bezprawia, do jakiego doszło w procesie gdańskim, choćby z uwagi na konieczność zachowania resztek powagi własnej i całego wymiaru sprawiedliwości PRL.

Wszystko to okazało się zupełnie nieważne wobec nie tajonej nienawiści do działaczy opozycji demokratycznej i chęci zgniecenia za wszel-

ką cenę pokojowego oporu społeczeństwa. Doraźne cele przyświecające rządzącym przysłoniły całkowicie inne, ważniejsze i dalekosiężne. Zdecydowano się na uczynienie parodii z procesu sądowego i roli sędziów, rzekomo niezależnych, nie bacząc, że prowadzi to do zupełnego upadku polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Mniej więcej przed dziesięciu laty prof. Maria Borucka-Arctowa z Krakowa przeprowadziła badania na temat społecznego zaufania do sądów i innych instytucji powołanych do rozstrzygania sporów i załatwiania spraw obywateli. Wynikło z nich, że stosunkowo największym zaufaniem cieszą się sądy powszechne. Dziś niewątpliwie rezultaty sądaży byłyby zupełnie inne.

Wpływ wyroku Sądu Najwyższego w sprawie gdańskiej trójki na poziom pracy sądownictwa powszechnego będzie zapewne fatalny. SN jest wszak nie tylko najwyższą instancją sądową, ale także ma za zadanie kształtowanie jednolitości orzecznictwa, interpretowanie prawa i wydawanie wytycznych dla wymiaru sprawiedliwości oraz ustalanie zasad prawnych. Styl nadawany przez to gremium przejmują sądy powszechne. Stąd też nie należy się dziwić, że wyrok w sprawie B. Liśa, W. Frasińskiego i A. Michnika wzbudził duże zainteresowanie sędziów rejonowych i wojewódzkich i był, przynajmniej w sądzie warszawskim, a zapewne nie tylko, tematem wielu rozmów w środowisku sędziowskim. Czy można tak traktować oskarżonych, jak uczynił to w Gdańsku sędzia Ziemiuk? - zadawano sobie pytania. - Czy można jawnie gwałcić naczelne zasady procesu karnego, nie ukrywać stronniczości i rozstrzygać sprawę zgodnie z zamówieniem z "góry" nie licząc się z niczym? Wyrok Sądu Najwyższego w zasadzie zatwierdzający werdykt gdański, przyniósł odpowiedź twierdzącą na te pytania. Sędzia Ziemiuk kpił sobie jawnie z przepisów procedury i nauki prawa, na którą powoływali się obrońcy. Sędziowie Sądu Najwyższego nie robili tego w sposób ostantacyjny, dbając o zachowanie pozorów, ale swym orzeczeniem usankcjonowali wszystkie nieprawości Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Zapalili w ten sposób zielone światło dla zwalczania opozycji przy pomocy jawnego bezprawia, nazwanego dla zmylenia socjalistyczną praworządnością.

W procesie gdańskim wystąpiły też zjawiska nie znane poprzednio w takich rozmiarach w procesach politycznych PRL. Śledztwo polegało nie tyle na ujawnianiu dowodów winy oskarżonych, co na ich montowaniu przy pomocy metod nieuczciwych i amoralnych. Akt oskarżenia stanowił dziwoląg pod względem konstrukcji prawnej, o czym była już mowa, i zmierzał przede wszystkim do tego, aby jak najsurowiej ukarać (a raczej pognać) oskarżonych. Wszystkie dowody zaprezentowane przez prokuraturę dostarczyła służba bezpieczeństwa. Na dziewięciu wezwanych na rozprawę świadków pięciu było funkcjonariuszami SB, cieszącymi się bezkrytycznym zaufaniem sądu, akta roziły się od esbeckich notatek, wszystkie ekspertyzy opracowały zakłady - podległe SB i MO, na sali wypowiadali się jako biegli pracownicy Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO, sąd oparł się przy ferowaniu wyroku na esbeckim opracowaniu mjr. Żyżelewicza o TKK. Nawet miejsca dla publiczności na sali rozpraw zajęli wyłącznie esbecy, chichoczący radośnie w odpowiedzi na niewybredne dowcipy prezesa Ziemiuka. W Sądzie Najwyższym funkcjonariusze się nie śmieli; tu obowiązował inny *savoir vivre*. Ale po ogłoszeniu wyroku wychodzili z sali sądowej z rozradowanymi twarzami. Raz jeszcze upewnili się, jak wiele im wolno.

Materiał dowodowy przygotowany przeciwko oskarżonym roił się od jawnych fałszerstw, sprzeczności, zeznań nie mających pokrycia w faktach i jeden z obrońców nazwał go ślusznie partacką robotą. W tym pro-

cesie nie miało to żadnego znaczenia, ani śledztwu, ani rozprawom w obu instancjach nie przyświecał bowiem cel dociekania prawdy i osądzenia oskarżonych w oparciu o fakty i literę prawa. Nie liczyły się ani prawda, ani rzeczywistość. Proces nie miał służyć wymierzeniu sprawiedliwości, ale wyeliminowaniu z życia społecznego jednostek, które władza uważa za niebezpieczne. Uznano, że w tym celu dozwolone są wszystkie chwytły, zaś koszt w postaci jawnej kompromitacji sądownictwa - opłacalny. Proces wykazał też w pełni bezradność oskarżonych i ich obrońców wobec gołosłownych esbeckich oskarżeń, przeciwko którym nie pozwolono im się bronić.

Jest tajemnicą poliszynela, że wyroki w sprawie gdańskiej jak i decyzje o rozmaitych procesowych manewrach, zapadały poza budynkami sądów. Wiadomo też, że zawsze znajdą się dyspozycyjni sędziowie jak N. Ziemiuk czy B. Bartosik, którzy posłusznie wykonują polecenia "góry" w zamian za miraż awansu, czy kariery. Bezprawie święci swój triumf.



HENRYK WUJEC

PRAWO PAŃSZCZYŻNIANE

Po zaostrzeniu przepisów prawa karnego nadszedł czas zmian prawa pracy. W rezultacie planowanych zmian odebrane zostaną pracującym liczne, przysługujące im od dziesięcioleci prawa, nastąpi znaczne pogorszenie warunków pracy przy jednoczesnym ograniczeniu płac. Zmiany w prawie pracy będą miały bezpośredni wpływ nie tylko na poziom ale i na sposób życia ludzi, dotknie zaś praktycznie wszystkich.

NOWELIZACJA KODEKSU PRACY

Najważniejszą planowaną zmianą jest nowelizacja Kodeksu Pracy. Komisja przygotowująca projekt pracuje od września 1985 r. Projekt nowelizacji został przekazany Radzie Ministrów, nie ujawniono go jednak publicznie. Proponowane zmiany znane są tylko z fragmentarycznych, skąpych publikacji w prasie rządowej oraz bardziej dokładnych, choć nielicznych, w prasie niezależnej ("Tygodnik Mazowsze" Nr 162, "Praworządność" nr 13).

Oficjalnie celem zmian jest:

- 1) dostosowanie Kodeksu Pracy do nowej ustawy o Związkach Zawodowych
- 2) dostosowanie do warunków reformy gospodarczej
- 3) umocnienie socjalistycznego charakteru stosunków pracy i podniesienie dyscypliny.

Z analizy projektu wynika, że najważniejszy okazał się ten ostatni cel. Dostosowanie przepisów do warunków reformy jest raczej pretekstem do silniejszego podporządkowania pracowników kierownictwa. Prawdziwymi celami wprowadzanych zmian są:

- I Przywiązanie pracownika do miejsca pracy
- II Swobodne dysponowanie "elementami siły roboczej" przez administrację i państwowego pracodawcę
- III Ograniczenie zarobków oraz zwiększenie kar finansowych
- IV Przedłużanie czasu pracy, stopniowa likwidacja wolnych sobót oraz przywracanie "przodownictwa pracy"
- V Ograniczenie samodzielności kierowników zakładów i kompetencji samorządów. Zmuszanie dyrektorów pod groźbą wysokich kar administracyjnych i finansowych do pełnienia funkcji policyjnych i stosowania wobec podwładnych represyjnej polityki.

Niżej przedstawiamy metody, jakimi nowy Kodeks Pracy zamierza realizować wymienione cele.

I Przywiązanie pracownika do miejsca pracy.
Warto tu przypomnieć postulat II Krajowej Konferencji Delegatów PZPR: "Doprowadzić do nieopłacalności zmiany pracy". Przedstawiony niżej zbiór proponowanych przepisów zmierza do realizacji postulatów.

- 1) Ograniczenie dotychczas podstawowego - tak prawnie jak i praktycznie (50% zwolnień) - sposobu rozwiązywania umowy o pracę na zasa-

dzie porozumienia stron. Ministerstwo Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych proponuje, żeby tę formę stosować tylko, jeśli nie narusza to interesów zakładu, a za przyjęciem oferty przemawiają ważne życiowe względy pracownika oraz jego nienaganna praca - ma więc być to forma nagrody dla wzorowego lecz zbędnego pracownika. Będzie to odwrócenie obowiązujących obecnie zasad. Dotychczas rozwiązanie umowy o pracę na zasadzie porozumienia stron zależało od nieskrepowanej niczym woli zakładu pracy i pracownika. Obowiązujący Kodeks Pracy w art. 30 i stwierdza, że umowę o pracę rozwiązuje się m.in. na mocy porozumienia stron nie wprowadzając żadnych ograniczeń. Z przepisów szczegółowych wynika natomiast, że w pewnych sytuacjach (zmiana pracy na zlokalizowaną bliżej miejsca zamieszkania pracownika, podjęcie pracy zgodnej z wyuczonym zawodem itp.) zakład pracy ma obowiązek wyrazić zgodę na zaproponowane przez pracownika rozwiązanie umowy o pracę za porozumieniem stron.

- 2) Obowiązek wypłacenia zakładowi odszkodowania w wysokości 3-miesięcznej pensji przez pracownika, który porzucił pracę. Kwota ta ma być ściągana administracyjnie. Dodatkowo pracownik, który porzucił pracę może być zatrudniony w nowym zakładzie pracy przez rok czasu tylko na najniższej stawce wynagrodzenia zasadniczego przewidzianego dla zajmowanego stanowiska, a przez pięć lat ma być pozbawiony świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego (dzieci pracownika mogą korzystać ze świadczeń socjalnych). Jest to przepis niezgody z dotychczas polskiemu prawu pracy. Jest on szczególnie groźny wobec jednoczesnego wprowadzania innych rozwiązań mających przywiązać pracownika do miejsca pracy i uniemożliwić mu często w praktyce "normalną" zmianę miejsca pracy.
- 3) Przyznawanie dodatku stażowego i nagrody jubileuszowej za pracę "w zasadzie w jednym zakładzie pracy". Jest to odwrócenie tendencji występujących od wejścia w życie 1.01.1975 r. dotychczasowego Kodeksu Pracy, zgodnie z którym kwestię tą regulowały przepisy branżowe oraz uchwała nr 138 Rady Ministrów z 22.09.1978 r. (Mon. Pol. nr 35, poz. 132). Przepisy te wprowadziły zasadę zaliczania do okresu pracy upoważniającego do dodatków stażowych i nagród jubileuszowych okresów zatrudnienia w różnych miejscach pracy.
- 4) Zakaz wypłacania przez rok czasu pracownikowi, który legalnie, zgodnie z przepisami wypowiedział umowę o pracę, wynagrodzenia zasadniczego wyższego niż w poprzednim zakładzie. Jest to również nowość w polskim prawie pracy. Uniemożliwi ona w praktyce zmianę miejsca pracy podyktowaną chęcią poprawy warunków płacowych.
- 5) Oprócz tego w latach 1986-1990 mają nadal obowiązywać przepisy szczególne wprowadzone na okres wychodzenia z kryzysu (1983-1985) ograniczające znacznie swobody pracownicze:
 - zakłady o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej, obronności państwa i dla zaopatrzenia ludności mogą przedłużyć okres wypowiedzenia o 6 miesięcy (czyli do 9 miesięcy),
 - można wprowadzać obowiązkowe pośrednictwo pracy w określonych województwach, branżach lub dla określonych kategorii osób (np. tych, które porzuciły pracę lub rozwiązano z nimi umowę o pracę bez wypowiedzenia z ich winy),
 - nagroda jubileuszowa i dodatek stażowy będą przyznawane za pracę tylko w danym zakładzie pracy (pracownik, który nie zmienia pracy zachowuje jednak stare uprawnienia).

Tracą moc wszelkie inne unormowania w tym zakresie.

1) Swobodne dysponowanie "elementami siły roboczej" przez administrację i państwowego pracodawcę

Z jednej strony pracownikowi uniemożliwia się swobodę zmiany pracy (co jest niezgodne z Konwencją MOP Nr 122 ratyfikowaną przez Polskę ma mieć możliwość łatwego zwalniania go, przenoszenia do innej pracy, zatrudnienia w nadgodzinach itd. Można powiedzieć, że w miejsce reformy wprowadza się czwarte "S": samowolę wobec pracowników).

- 1) Okres wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę można będzie znacznie skrócić, jeżeli następuje to w związku: "z realizacją programu uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa państwowego" - do połowy, a "z powodu zmniejszenia stanu zatrudnienia lub zmian w strukturze zakładu oraz likwidacji komórki organizacyjnej, w której pracownik nie jest zatrudniony" - do 1 miesiąca. Obecnie nie ma możliwości skrócenia przez zakład pracy okresu wypowiedzenia, chyba, że pracownik wyrazi na to zgodę.
- 2) W przypadku likwidacji zakładu nowy kodeks dopuszcza wypowiedzenie umowy o pracę pracownikowi przebywającemu na urlopie lub nieobecnemu z innych usprawiedliwionych przyczyn - obecnie nie jest to możliwe (chyba, że nieobecność przekroczyła czas upoważniający zakład do rozwiązywania umowy bez wypowiedzenia).
- 3) Podobnie planowana jest likwidacja ochrony prawnej przed zwolnieniem z pracy gdy program uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa przewiduje konieczność zmniejszenia stanu zatrudnienia. W tym przypadku jeden z wariantów przewiduje możliwość zwalniania osób objętych obecnie ścisłą ochroną prawną przed wypowiedzeniem pracy, mianowicie kobiet w ciąży, pracowników, którym brakuje mniej niż 2 lata do emerytury, członków rady pracowniczej, rady zakładowej ZZ itd.
- 4) Pracownika można będzie przenieść do innej pracy na 6 miesięcy w roku, jeżeli "jest to konieczne ze względu na realizację programu uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa", a dodatkowo jeżeli ten program "przewiduje konieczność obniżenia wynagrodzenia", można będzie pracownikowi obniżyć wynagrodzenie do poziomu osobistego zaszerzowania. Pracownikowi można też będzie powierzyć pracę nie wymagającą kwalifikacji zawodowej. Obecnie w przypadkach uzasadnionych potrzebami zakładu prawo zezwala na powierzenie pracownikowi innej pracy, niż określona w umowie o pracę, na czas nie przekraczający 3 miesięcy w roku kalendarzowym pod warunkiem, że nie spowoduje to obniżenia wynagrodzenia i odpowiada kwalifikacjom pracownika.
- 5) Ministerstwo Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych proponuje, by dotychczasowa instytucja "zwalniania uzasadnionego" (tzn. obowiązek uzasadnienia) ograniczyć tylko do pracowników "rzetelnie i sumiennie wykonujących wszystkie obowiązki wynikające ze stosunku pracy". Innych będzie można zwalniać swobodnie. Dotąd, jeśli wypowiedzenie zawartej na czas nieokreślony umowy o pracę jest nieuzasadnione, sąd pracy po wniesieniu przez pracownika odwołania orzeka, że jest ono bezskuteczne (w czasie okresu wypowiedzenia) albo przywraca pracownika do pracy na poprzednich warunkach (po upływie czasu wypowiedzenia). Zakład nie ma możliwości skutecznego zwolnienia pracownika, jeżeli wypowiedzenie umowy o pracę jest nieuzasadnione.

- 6) Jeżeli pracownik odwoła się do sądu i mimo całej rozciągłości formuł, które dają prawo zakładowi do zwolnienia, udowodni, że zwolnienie było bezprawne, to sąd nie będzie musiał go przywrócić do pracy, może orzec tylko odszkodowanie, jeżeli jest to wskazane na "interes zakładu pracy". Obecnie w przypadku nieuzasadnionego wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony sąd pracy musi przywrócić pracownika do pracy. Odszkodowanie przysługuje wyłącznie w przypadkach dotyczących umów zawartych na czas próbny, okres wstępny lub na czas określony.
 - 7) MPP i SS proponuje, by z kompetencji sądów pracy wyłączyć: prostowanie opinii i świadectw pracy oraz stosowanie kar za naruszenie porządku i dyscypliny pracy. W obecnym stanie prawnym pracownik może wystąpić do sądu pracy z roszczeniem naprawienia szkody wyrządzonej przez zakład pracy wskutek niewydania w terminie lub wydania niewłaściwego świadectwa pracy lub opinii.
 - 8) Pracownika można zwolnić dyscyplinarnie (bez wypowiedzenia) za tylko jedno opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia, a także za "wykonywanie pracy w sposób rażąco odbiegający od wymagań jakościowych" (propozycja MPP i SS). Pracownik zwolniony dyscyplinarnie, podobnie jak pracownik, który porzucił pracę może być przyjęty do nowej pracy tylko na najniższą stawkę przewidzianą dla zajmowanego stanowiska. Przez 5 lat pozbawiony ma być świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego. Do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu nie będzie się wliczać zatrudnienia w zakładzie, który zwolnił pracownika dyscyplinarnie, a za szkody powstałe wskutek "naruszenia porządku i dyscypliny pracy" ma pracownik ponosić odpowiedzialność materialną (np. za dyskusje w miejscu pracy lub za strajk). Jest to chyba piąta kara przewidywana za to samo przewinienie. Według dotychczas obowiązujących przepisów zakład może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia m.in. w razie ciężkiego naruszenia przez pracownika jego podstawowych obowiązków, a w szczególności trwałego opuszczenia pracy bez usprawiedliwienia. Jednorazowe opuszczenie pracy nie daje podstawy do zwolnienia dyscyplinarnego. Wadliwe wykonanie z winy pracownika produktów lub usług nie daje również podstawy do tej formy rozwiązania umowy o pracę - pracownika można wówczas ukarać pozbawieniem lub zmniejszeniem wynagrodzenia za tę pracę. Do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, nie wlicza się obecnie jedynie okresu pracy w zakładzie, z którym umowa o pracę wygasła wskutek porzucenia pracy przez pracownika. Zwykle zwolnienie dyscyplinarne nie jest podstawą do takiej represji.
 - 9) Pracownika można będzie karać karami regulaminowymi bez uprzedniego wysłuchania go, jeżeli "jest to niemożliwe lub nadmiernie utrudnione".
 - 10) Urlop pracownika można będzie skrócić o liczbę dni nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy.
- III Ograniczenie zarobków i zwiększenie kar finansowych
- 1) Projekt nowego Kodeksu Pracy przewiduje, że jeżeli przestój niezawiniony przez pracownika nastąpił "z przyczyn niedotyczących zakładu pracy" wynagrodzenie pracownika może być obniżone do 80% osobistego zaszerzowania. Obecnie za czas niezawinionego przez pracownika przestoju przysługuje wynagrodzenie wynikające z jego osobistego zaszerzowania bez względu na to, czy przestój nastąpił z przyczyn dotyczących czy niedotyczących zakładu pracy. Wynagrodzenie to nie może być obniżone. Jedynie w przypadku, gdy przestój

nastąpił z winy tego właśnie pracownika, wynagrodzenie za czas postoju nie przysługuje.

- 2) Pracownikowi można będzie potrącać bez żadnych ograniczeń równowartość powierzzonego mienia, jeżeli do dnia rozwiązania stosunku pracy pracownik odmawia zwrotu lub rozliczenia się. Obecnie jest to możliwe tylko wówczas, gdy pracownik wyrazi na to zgodę na piśmie. W przeciwnym wypadku potrącenie należności z wynagrodzenia za pracę może nastąpić tylko na podstawie prawomocnego wyroku sądu. Prawo chroniło dotąd pracownika przed nieuzasadnionymi rozrachunkami zakładu wynikającymi z nietrwałości przyrzędów i narzędzi, kradzieży pod nieobecność pracownika itp. - o ewentualnej winie orzec musiał sąd, nie zaś w trybie administracyjnym zakład pracy.
 - 3) Pracownikowi nie będzie przysługiwać wynagrodzenie za pracę, jeżeli w trakcie pracy nie zgłosił przełożonemu każdego widomego braku, każdego widocznego obniżenia jakości lub błędu powstałego w poprzedniej fazie produkcji. Jest to przepis - curiosum. Obecnie pracownikowi nie przysługuje wynagrodzenie za wadliwe wykonanie tylko z własnej winy produktów lub usług. Jeżeli natomiast z winy pracownika nastąpi obniżenie jakości, przysługuje mu odpowiednio zmniejszone wynagrodzenie. Zapewne w intencji ustawodawcy ta kolektywna odpowiedzialność gwarantować ma wzrost jakości produkcji gdyż pod groźbą utraty zarobku robotnicy wezmą na siebie obowiązki kontroli technicznej. Wprowadzony w ten sposób obowiązek donosielsztwa służyć też będzie rozbijaniu robotniczej solidarności.
 - 4) Wielkość dopuszczalnej kary pieniężnej podwyższy się z 1/10 wypłaty do 1/5 wypłaty, a maksymalną wielkość odszkodowania za wyrządzoną szkodę podniesie się do 6 miesięcznego wynagrodzenia (poprzednio 3-miesięczne).
 - 5) Do końca r. 1980 zawiesza się uprawnienia do wprowadzenia nie przewidzianych w dotychczasowych przepisach deputatów i innych świad-czeń branżowych w naturze oraz ekwiwalentów pieniężnych za deputaty i świadczenia, a także do rozszerzenia zakresu ich stosowania.
- IV Przedłużanie czasu pracy, stopniowa likwidacja wolnych sobót, przywracanie "przodownictwa pracy".
- Jedyną akceptowaną przez władze, szansą wzrostu dochodu narodowego, jest zwiększona eksploatacja pracujących, przede wszystkim poprzez przedłużenie czasu pracy. Do tego służyć będzie stopniowa likwidacja wolnych sobót oraz praca w nadgodzinach i po godzinach.
- 1) Rozporządzenie Rady Ministrów z 19.XII.1985 r. umożliwia przedłuże-nie czasu pracy do 9 godzin na dobę i 48 godzin tygodniowo (przy zachowaniu średniej 42 godz. tygodniowo w czasie nie dłuższym niż pół roku).
 - 2) To samo rozporządzenie zwiększa dopuszczalny wymiar godzin nadlicz-bowych do 30 miesięcznie w łączności i w przedsiębiorstwach o pod-stawowym znaczeniu dla gospodarki (dotychczas 120 godzin rocznie) oraz do 60 godzin miesięcznie w transporcie i gospodarce komunalnej.
 - 3) Kolejne rozporządzenie RM z dn. 21 lutego 1986 umożliwia w latach 1986-1990 zwiększenie wymiaru czasu pracy do 46 godzin tygodniowo (średnio) likwidując tym samym wolne soboty wprowadzone w czasie "Solidarności". Lista przedsiębiorstw, w których można zlikwi-dować wolne soboty obejmuje praktycznie wszystkie ważniejsze przed-siębiorstwa w Polsce.

- 4) MPP i SS proponuje, by znowelizowany Kodeks Pracy umożliwiał zakładowi pracy zawarcie ze swoim pracownikiem dodatkowej umowy o pracę innego rodzaju, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach za pracę tego samego rodzaju. (Umożliwia to oczywiście pracę w wymiarze znacznie przekraczającym 8 godzin dziennie). Dodatkowo zakład pracy będzie mógł zawrzeć z pracownikiem lub z grupą pracowników umowę o dzieło lub umowę zlecenie na wykonanie czynności dodatkowych poza normalnym czasem pracy. Do umów tych nie stosuje się przepisów Kodeksu Pracy lecz przepisy Kodeksu Cywilnego. Umowy te nie są więc objęte ochroną stosunku pracy przewidzianą w Kodeksie Pracy.
 - 5) Chcąc przywrócić skompromitowaną instytucję "przodowników pracy" proponuje się zapewnić "przodownikom pracy" pierwszeństwo przy awansowaniu i przeszerzegowywaniu, a także przyznawaniu ulg, świadczeń bytowych i socjalnych; podobnie przy przyznawaniu odznaczeń i orderów.
- V Ograniczenie samodzielności kierowników zakładów i kompetencji samorządów. Zmuszanie dyrektorów pod groźbą wysokich kar administracyjnych i finansowych do pełnienia funkcji policyjnych i stosowania wobec podwładnych represyjnej polityki.
- Ta grupa przepisów jest jawnie sprzeczna z ideą reformy gospodarczej i koncepcji samodzielności przedsiębiorstw. Ustawodawca czując, że proponowane, przedstawione wcześniej przepisy prawa pracy są tak ostre, iż godzić będą często w interes zakładu pracy i mogą spotkać się z oporem lobby przemysłowego postanowił zmusić dyrektorów do realizowania represyjnego ustawodawstwa.
- 1) Rada Ministrów (propozycja MPP i SS) będzie mogła określać powszechnie obowiązujące zasady wartościowania pracy (taryfikatory, tabele płac, stawki).
 - 2) RM będzie mogła określać zakres działania i organizację różnych służb i komórek organizacyjnych w zakładzie pracy.
 - 3) Proponuje się zmusić również niektóre artykuły z Ustawy o przedsiębiorstwach państwowych (art. 33) tak by narzucić dyrektorowi przedsiębiorstwa czym powinien się zajmować oraz dodać art. 34, który daje możliwość łatwego odwołania niewygodnego dyrektora, mimo osiągnięcia dobrych wyników gospodarczych.
 - 4) Jeżeli kierownik zakładu pracy:
 - przyznaje wyższe wynagrodzenie niż określone przepisami pracowni-kowi, z którym rozwiazano umowę bez wypowiedzenia z jego winy lub który porzucił pracę, albo rozwiązał umowę za wypowiedzeniem,
 - zaniedba dochodzenia odszkodowania w ramach odpowiedzialności materialnej pracowników, żarzucając w sposób rażący interes zakła-du pracy,
 - zaniedba dochodzenia odszkodowania od pracownika, który porzucił pracę
 podlega karze do 50.000 zł".
 - 5) Rozkład czasu pracy (jeżeli nie ma regulaminu pracy) oraz nagrody i wyróżnienia ustala kierownik zakładu pracy w uzgodnieniu ze zwiaz-kiem zawodowym, pomijając całkowicie Radę Pracowniczą (jest to niezgodne z ustawą o samorządzie).

UKŁADY ZBIOROWE I POROZUMIENIA ZAKŁADOWE - PROJEKT USTAWY

Niezależnie od prac prowadzonych przez Komisję powołaną do opraco-wania nowelizacji Kodeksu Pracy obraduje komisja opracowująca projekt

ustawy "Układy zbiorowe i porozumienia zakładowe". W skład komisji wchodzi przedstawiciel Rady Ministrów i OPZZ. Jednak ostateczna wersja projektu podpisana została 6 lutego 1986 r. tylko przez Radę Ministrów.

1) Projekt proponuje strukturę dwustopniową:

- a) układ zbiorowy pracy zawierany między odpowiednim ministrem a ogólnopolską organizacją związkową (chodzi o federację) w danej gałęzi pracy,
 - b) porozumienie zakładowe zawierane między kierownikiem zakładu pracy a zakładową organizacją związkową.
- 2) Prawie wszystkie ważniejsze postanowienia zawarte są w "układzie zbiorowym zawieranym między urzędnikami jednej centrali (rządowej), a urzędnikami drugiej centrali (OPZZ i Federacji). Porozumieniom zakładowym zostawiono tylko "premie i nagrody". Ustawodawca nie ufa nawet neozwiązkom w zakładach pracy.

3) Ale tak naprawdę największe kompetencje ma RM, ponieważ właśnie RM ustala:

- a) najniższe wynagrodzenie pracowników uspołecznionych zakładów pracy, a układ zbiorowy ustala tylko wielkości procentowe w stosunku do najniższej płacy,
- b) maksymalną wysokość składników wynagrodzeń i innych świadczeń ustalonych w zakładach zbiorowych i porozumieniach zakładowych,
- c) zasady wynagradzania i przyznawania innych świadczeń dla kierowników zakładów pracy,
- d) RM może zmieniać zawarte układy zbiorowe w trakcie ich obowiązywania celem zapewnienia zgodności układów z MP SG. Kryteria badania tej zgodności określa też RM ("po zasięgnięciu opinii OPZZ").

Jeżeli doda się do tego przytoczone w rozdziale V p. 1 (niniejszego opracowania) propozycje MPP i SS, by art. 79 KP rozszerzyć o zdanie - "RM może określać powszechnie obowiązujące zasady wartościowania pracy stanowiące podstawę ustalania taryfikatorów oraz tabel płac i stawek wynagradzania" jasny staje się zamiar pełnej centralizacji decyzji płacowych, co oczywiście jest sprzeczne z reformą i samodzielnością zakładów. Projekt pomija w zasadzie samorządy (jedynie przy zawieraniu porozumienia zakładowego samorządu opiniuje je).

Inne punkty charakterystyczne projektu to:

- 4) Zawarty układ zbiorowy dotyczy wszystkich pracowników zatrudnionych w zakładach pracy objętych jego postanowieniami, chociażby większość pracowników nie należała do neozwiązków (co zdarza się bardzo często).
- 5) W razie nieosiągnięcia przez zakład pracy założonych efektów ekonomicznych, zakład jest obowiązany z zachowaniem miesięcznego okresu uprzedzenia pracownika - obniżyć w porozumieniu zakładowym stawki wynagrodzeń i świadczeń do poziomu minimalnego (ustalonego w układzie zbiorowym);
- 6) Głównym celem porozumienia zakładowego jest (art. 24114) określenie "zadań związanych z realizacją planów zakładu pracy w zakresie tworzenia warunków do wzrostu efektywności pracy i poprawy wyników działalności zakładu oraz umocnienie dyscypliny pracy". Do tego mają służyć właśnie premie i nagrody, które zostawia się w gestii porozumień zakładowych i które mają nagradzać wszystkie wymienione czynniki.

7) Rada Ministrów chce wprowadzić przepis blokujący zwiększanie lub udzielanie nowych deputatów i innych świadczeń branżowych. W ten sposób chce z góry wyeliminować jakiegokolwiek dyskusje w tej sprawie.

PROJEKT USTAWY O FUNDUSZU SOCJALNYM I MIESZKANIOWYM

Projekt ten został najpierw przedstawiony do dyskusji w roku ubiegłym Szereg Rad Pracowniczych (m.in. Huta Warszawa, FSO, CEM, Elana i inne) skrytykowały bardzo ostro projekt i przesyłały odpowiednie uchwały do Sejmu. W połowie ubiegłego roku pojawił się drugi projekt nie odbiegający jednak zasadniczo od pierwszego. Również on spotkał się z krytyczną opinią.

Tym razem projekt został przygotowany w tajemnicy i przesłany przez Radę Ministrów do Sejmu. Władze dążą do szybkiego jego uchwalenia. Również ten projekt w istotnych punktach nie różni się od poprzednich wersji. Rada Pracownicza FSO przesyła stanowczy protest do Sejmu PR, stwierdzając, że projekt ten "jest praktycznie identyczny z tekstem projektu z 5 sierpnia 85". Stwierdza ona, że projekt narusza ustawę o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego i ustawę o przedsiębiorstwach państwowych, pozbawiając przedsiębiorstwo samodzielności w kształtowaniu funduszy socjalnych i mieszkaniowych, a samorząd i Radę Pracowniczą gwarantowanych prawnie kompetencji do podziału zysku przeznaczanego dla załogi oraz podejmowanie uchwał w sprawie podziału na fundusz dochodu pozostającego w dyspozycji przedsiębiorstwa i zasad wykorzystania tych funduszy.

Majnowszy projekt wprowadza także w wyniku powszechnej krytyki pewne rozwiązania pozytywne, jak np. nowe zasady tworzenia funduszy. Dotychczas był on tworzony z dwu źródeł: 1) z obowiązkowego odpisu wynoszącego 50% najniższego wynagrodzenia dla funduszu socjalnego i 25% dla funduszu mieszkaniowego (na jednego zatrudnionego); 2) z kwot przeznaczonych na oba fundusze z zysku przedsiębiorstwa.

Obecnie pierwsza część funduszu będzie tworzona z obowiązkowych odpisów w wysokości 25% przeciętnego wynagrodzenia na fundusz socjalny i 12,5% podstawowego wynagrodzenia na fundusz mieszkaniowy. Wprowadza się w ten sposób automatyczną indeksację tego składnika (będzie on rósł w miarę narastania płacy przeciętnej).

Natomiast drugi składnik będzie znacznie ograniczony i jest to, jak się wydaje, jeden z głównych celów projektowanej ustawy. Praktycznie w zakładach pracy składnik ten znacznie przekracza (czasem kilkakrotnie) obowiązkowe odpisy. Dotychczas był on wolny od podatku. Fundusze z zysku pozwalały bardzo często wypłacać pracownikom tzw. pensje urlopowe lub tworzyć tzw. pracownicze konta socjalne, z których pracownicy pokrywali koszty związane z wypoczynkiem swoim lub rodziny. Jest to forma dość powszechnie stosowana w rozwiniętych krajach zachodnich.

Obecny projekt zakazuje tego rodzaju wypłat twierdząc, że "środki zakładowych funduszy socjalnych i mieszkaniowych nie mogą być przyznawane w formie pieniężnej..." Ograniczy to w praktyce dopłaty do wczasów, kolonii itp. Dodatkowo obecny projekt wprowadza opodatkowanie funduszu socjalnego, który przekroczy 2% funduszu wynagrodzeń na takich samych zasadach jak "ponadnormatywne wypłaty wynagrodzenia?" (dawny FAZ). Ograniczy to oczywiście znacznie wpłaty na fundusz socjalny z zysku załogi.

Zasady udzielania świadczeń z zakładowych funduszy socjalnego i mieszkaniowego ma określić MPP i SS w porozumieniu z OPZZ. Pamiętając o tym, że znówelizowana w lipcu 85 ustawa o ZZ przewidziała w art. 36, że "ustalenie przez zakład pracy zasad wykorzystania funduszu socjalnego i mieszkaniowego ... wymaga uzgodnienia z zakładową organizacją związkową" oraz, że przyznawanie świadczeń z funduszu socjalnego jest przez kierownictwo zakładu w uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową - będzie to oznaczać wyeliminowanie samorządu i Rady Pracowniczej i oddanie wszystkiego w gestię administracji i neozwiązków. Celem jest oczywiście "zachęcanie" do przystępowania do neozwiązków i ograniczanie kompetencji samorządów.

Zgodnie z duchem czasu projekt przewiduje środki dyscyplinarne przeciwko "niesumieńnym" pracownikom. A więc pracownik, z którym rozwiązano umowę o pracę bez wypowiedzenia z jego winy lub pracownik, który porzucił pracę będąc pozbawieni świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego przez 5 lat, a pracownik który zmienił pracę na innej zasadzie niż porozumienie stron (wiemy, że ma to być utrudnione) musi czekać 3 lata w nowym zakładzie na świadczenia z funduszu mieszkaniowego.

Przedstawiony tu projekt ustawy o funduszu socjalnym i mieszkaniowym oraz przeprowadzona niedawno rewolucyjna rent i emerytur pokazuje jak władze będą starały się uszczuplać fundusze na cele socjalne, a nawet na emerytury i renty (można powiedzieć, że tu szczególnie łatwo, bo nie spodziewają się oporu) i dodatkowo wykorzystywać te fundusze dla premiovania pracowników posłusznych władzy i dyrekcji.

WZROST CEN

Metoda małych (ale konsekwentnych) kroków stosują również władze przy stopniowym zwiększaniu cen. Wzrost kosztów utrzymania szacowany oficjalnie w ubiegłym roku na 15% oznaczał dla rodzin najuboższych w zakresie produktów niezbędnych do życia wzrost ponad 30%-owy (dane sieci). Wszystko wskazuje na to, że tendencja ta utrzyma się w tym roku, co oznacza, że biedniejsi z biedniejszą jeszcze bardziej.

Według danych GUS-u w roku ubiegłym dla 42% rodzin pracowniczych spadły dochody realne. W strefie dochodów niskich (za taki uznano dochody nie przekraczające 8 000 zł miesięcznie na osobę) znalazło się oficjalnie 35% rodzin emerytów i rencistów i 18,5% rodzin pracowników (wśród których większość stanowią rodziny robotnicze). Jednocześnie rośnie grupa rodzin o wysokich zarobkach, w grupie tej jednak rodzin robotniczych jest mało (mniej niż 25%), w większości będą to rodziny aparatu partyjnego, wojska, milicji i administracji.

Dane te pokazują prawdziwie "klasowy" charakter władzy w Polsce. Koszty złej polityki gospodarczej spadają na rodziny pracownicze (głównie robotnicze), a "aparatu ucisku" jakoś się wyżywi.

Żeby zmusić robotników do dłuższej i intensywniejszej pracy przekraczającej dopuszczalne normy nowelizuje się Kodeks Pracy, a dla "nie-robotów" przewiduje się sankcje dyscyplinarne i obozy pracy.

Podsumowanie. Główne tendencje w polityce prawnej władzy w zakresie prawa pracy, czasu pracy, układów zbiorowych i porozumień zakładowych, funduszu socjalnego i mieszkaniowego. Wszystkie przygotowane akty prawne (nowelizacja KP, ustawa o układach zbiorowych i porozumieniach zakładowych, ustawa o zakładowych funduszach socjalnych i mieszkaniowych lub już obowiązujące /rozporządzenie RM o czasie pracy z 19.XII.1985 r. i rozporządzenie RM o pod-

wyższonemu wymiarze czasu pracy z 21.II.1986 r.) analizowane w całości mają konsekwentny charakter. Oto cele tego pakietu "reform" prawnych:

1. Posługując się hasłem reformy gospodarczej przygotować taki zestaw przepisów, który pozwoliłby narzucić zakładom pożądaną przez władze politykę gospodarczą, społeczną, socjalną, finansową. Zakłady mimo formalnie obowiązujących 3 S maja być uwikłane w taką sieć przepisów (dodać tu należy ważne wcześniej wprowadzone przepisy finansowe), które pozostawi im jedynie rolę wykonawców decyzji centrali. W zakresie tego wykonywania pozostawia się zakładom pewne swobody.
2. Hasło "reformy gospodarczej" stanowi niezwykle wygodny pretekst odebrania pracownikom wielu od dawna uznanych uprawnień, celem zwiększonego podporządkowania "elementów siły roboczej" administracji zakładów, a generalnie państwowemu pracodawcy (bo on ma przecież dysponować tymi zakładami - zgodnie z p. 1). Stare przepisy nie mogą przecież krępować zakładów w ich wolnej grze na rynku - głośno oficjalnie uzasadnienia. Ale nie chodzi tu o rynek, tylko o umożliwienie większej eksploatacji robotników, głównie przez zwiększenie czasu pracy (np. będzie się stopniowo dążyło do likwidacji wolnych sobót).
3. Tam gdzie tylko to jest możliwe ograniczać się będzie wysokość wypłat dla pracowników, zwłaszcza dla grup słabszych oraz dla emerytów i rencistów. Spadną znacznie wypłaty z funduszu socjalnego, zamrożone zostaną deputaty i świadczenia branżowe, zasiłki wychowawcze w wyniku inflacji będą mieć coraz mniejsze znaczenie. Jak pokazuje doświadczenie "silne" zakłady pracy zawsze sobie jakoś poradzą, natomiast pracownicy słabszych zakładów w wyniku postępującej pauperyzacji, będą musieli pracować więcej (po godzinach) - o co głównie chodzi prawodawcy (i pracodawcy zarazem).
4. Dysponowanie wszystkimi dobrami (finansowymi i rzeczowymi) powinno być w gestii centrali, a w zakładzie pracy w gestii administracji i neozwiązków. Ma to zmuszać pracowników do uległości i przystępowania do neozwiązków.

Omawiane tu projekty zawierają również pewne rozwiązania pozytywne, jak np. uzależnienie podstawowego odpisu na fundusz socjalny i mieszkaniowy od średniej płacy w zakładach uspołecznionych, co umożliwia jego podnoszenie w miarę wzrostu wartości nominalnej płacy przeciętnej (indeksacja), ale rozwiązania pozytywne mają jedynie stanowić dekorację złowrogiej fasady.

Zastanawiając się nad konsekwencjami zrealizowania przedstawionych tu zamiarów władz można powiedzieć, że podobnie jak to miało miejsce z wprowadzeniem ustawodawstwa nadzwyczajnego w prawie karnym, na pewno stanie się to źródłem wielu ludzkich krzywd. Natomiast to, czy zamiar przekształcenia Polski w "socjalistyczny obóz pracy" powiedzie się - zależy będzie od siły oporu załóg, od zorganizowanej akcji "Solidarności".

BEZ KOMENTARZA

O d p i s

Warszawa, dnia 10.04.1986 r.

Polska Rzeczpospolita Ludowa
Ministerstwo Sprawiedliwości
Al. Ujazdowskie 11
00-950 Warszawa

L.Jz.BAR.I.804/56/86

D E C Y Z J A

MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

Na podstawie art. 83 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. Prawo o adwokaturze (Dz.U. nr 16, poz. 124) i 15 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 19 listopada 1983 r. w sprawie postępowania dyscyplinarnego p-ko adwokatowi i aplikantom adwokackim (Dz.U. nr 68, poz. 307).

p o l e c a m

Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie wszczęcie postępowania dyscyplinarnego p-ko adwokatowi Piotrowi Andrzejewskiemu, członkowi Zespołu Adwokackiego nr 24 w Warszawie

o t o , ż e

w piśmie z dnia 10 stycznia 1986 r. skierowanym do Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Warszawie przekroczył dopuszczalne granice wolności słowa używając niestosownych sformułowań jak np.: "W wyniku tej wprowadzającej sąd w błąd notatki nie został uchylony wobec Adama Słonki areszt tymczasowy"; "W ich wyniku zainteresowano się stanem do którego doprowadzono Adama Słonkę warunkami w jakich jest pozbawiony wolności"; "Jak widać dbałość o właściwe leczenie więźniów politycznych ma szczególne cechy" i "Ponieważ nie jest to jedyny przypadek zarażania więźniów w Areszcie Śledczym w Warszawie" i sugerując przez to wprost, iż - co zresztą wynika z treści całego pisma - osoby którym zarzucono popełnienie czynów z pobudek politycznych są traktowane w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów w sposób sprzeczny z zasadami humanitaryzmu i etyki lekarskiej a nadto, że tymczasowo aresztowany Adam Słonka znalazł się w krytycznej sytuacji w wyniku prowadzonej z całą premedytacją akcji funkcjonariuszy służby więziennej, tj. o przewinienie dyscyplinarne przewidziane w art. 80 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. - Prawo o adwokaturze w zw. z 6, 15 i 16 Zbioru zasad etyki adwokackiej i godności zawodu z dnia 10 stycznia 1970 r.

U z a s a d n i e n i e

Pismem z dnia 10 stycznia 1986 r. adw. Piotr Andrzejewski zwrócił się do Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o interwencję w sprawie przebywającego w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów oskarżonego Adama Słonki.

Niektóre sformułowania tegoż pisma należy uznać za wysoce niestosowne, gdyż sugerują one wprost, że ponieważ osk. A. Słonka jest tzw.

wieźniem politycznym traktowany jest z całą świadomością - tak jak inni więźniowie polityczni - niezgodnie z zasadami humanitaryzmu i etyką lekarską. Adw. P. Andrzejewski zarzucił nadto funkcjonariuszom służby więzienniczej, że ich konsekwentne i rozmyślne postępowanie doprowadziło do tego, iż osk. A. Słonka zachorował na gruźlicę płuc. Lektura pisma adw. P. Andrzejewskiego prowadzi do wniosku, że korzystając przy wykonywaniu zawodu z wolności i pisma, nie zachował on przy tym odpowiedniego umiaru i oględności. Ponieważ takie postępowanie adwokata jest sprzeczne z zasadami etyki adwokackiej konieczne jest wszczęcie i przeprowadzenie postępowania dyscyplinarnego.

Mając powyższe na uwadze należało podjąć decyzję jak w sentencji.

MINISTER

/-/ Zdzisław Jędrzejczak
Podsekretarz Stanu

Otrzymują:

1. Prezydium NRA
2. ORA w Warszawie +
kserokopia pisma z dnia
10.01.1986 r.

Za zgodność

KIEROWNIK KANCELarii

A oto treść pisma, które wywołało taką właśnie reakcję Ministerstwa Sprawiedliwości:

Warszawa, dnia 10 stycznia 1986 r.

PIOTR L.J. ANDRZEJEWSKI

adwokat

ZESPÓŁ ADWOKACKI Nr 24

00-028 Warszawa, ul. Eracka 20

tel. 27-01-01 i 27-12-03

przyjmuje: środy, czwartki i piątki.
godz. 17 - 19-ta

Do

Prezesa Sądu Wojewódzkiego
w Warszawie

Adw. Piotra L.J. Andrzejewskiego,
obroncy osk. ADAMA ANDRZEJA SŁONKI
PRZEBYWAJĄCEGO W ARESZCIE do sprawy
Sądu Wojewódzkiego w Warszawie
sygn. akt IVK 230/85

W N I O S E K O I N T E R W E N C J E
W TRYBIE ART. 13 KPK

Oskarżony o przynależność do Konfederacji Polski Niepodległej Adam Andrzej Słonka został aresztowany jako młodociany w dniu 9 marca 1985 r. i przebywa w areszcie do dnia dzisiejszego oczekując na rozprawę w sądzie jego sprawy.

Po zatrzymaniu dokonano badania lekarskiego wraz ze zdjęciem klatki piersiowej i nie stwierdzono u Adama Andrzeja Słonki żadnego stanu chorobowego.

Od maja 1985 r. Adam Słonka w warunkach aresztu śledczego zaczął zapadać na zdrowiu. Na jego prośby o skierowanie go do lekarza nie od-

powiadano, bądź musiał czekać (według jego relacji około półtora miesiąca). Mimo występowania u niego objawów takich jak napady zimna i gorąca, pocenia się rąk, złego samopoczucia, osłabienia i okresowego kaszlu - uznawano, że nic mu nie dolega.

Po nasilaniu się objawów w miesiącu października 1985 r. nastąpił w jego stanie zdrowia kryzys. W tym czasie odczuwał bóle klatki piersiowej, kaszel, płuś z płuc. Na te objawy lekarze zaaplikowali mu po osłuchaniu klatki piersiowej - środek na odkrztusny - flegaminę.

Wiadomość o krytycznym stanie zdrowia Adama Słomki udało się przekazać jego obrońcy. Adw. Leszek Piotrowski z datą 19.XI.1985 r. (k.146 akt sprawy) sygnalizował sądowi chorobę osk. Adama Słomki wnosząc o zastąpienie aresztu łagodniejszym środkiem zapobiegawczym uchylenia się od sądu, kwestionując potrzebę zabezpieczenia toku postępowania w sprawie przez pozabawienie Adama Słomki wolności przed wyrokiem skazu - jącym, prosząc o sprawdzenie stanu swego klienta przez zarządzenie badań lekarskich.

Naczelnik Aresztu Śledczego Warszawa Rakowiecka i Dyrektor Szpitala Więziennego potraktowali wezwanie sądu w tym zakresie poważnie i już dnia 4.XII.1985 r. nadesłali "w odpowiedzi na pisma sądu z dnia 22.11.1985 i 29.11.1985" wyczerpujące świadectwo lekarskie o stanie zdrowia Adama Słomki.

Zaświadczenie to znajduje się na karcie 175 akt sądowych opatrzone datą 29.11.85 i numerem L.p. 398/85 zawiera następującą treść:

- Rubryka "Skargi skazanego, przebyte choroby i dane":
"Obecnie bez dolegliwości. W okresach wiosenno-jesiennych ma katar sienny od wielu lat. Innych chorób nie podaje".
 - Rubryka "Stan przedmiotowy (przy badaniu stwierdzono)":
"Ludowa prawidłowa. Stan ogólny dobry. Skóra - liczne zmiany pigmentowe. Nosi okulary optyczne. Narządy klatki piersiowej i jamy brzusznej badaniem fizykalnym bez uchwytynych odchyłań od normy. Tetno 72 RR 125/80.
 - Rubryka "Rozpoznanie":
"Katar sienny. Krótkowzroczność.
 - Rubryka "Wnioski":
"Może być leczony w zakładzie, w którym przebywa"
- Zaświadczenie podpisali:
"Kierownik Ambulatorium Aresztu Śledczego lekarz med.
MARTA KOSSAKOWSKA GRABOWSKA - specjalista chorób płuc i stopnia /-/"

Według informacji uzyskanej bezpośrednio od Adama Słomki - dnia 29.XI.1985 r. wobec jego katastrofalnego stanu wykonano prześwietlenie płuc RTG, które wykazało rozwiniętą i zaawansowaną gruźlicę płuc.

Tymczasem jak wyżej powiedziano w dniu 4.XII. Dyrektor Szpitala Aresztu Śledczego lek. med. Wojciech Rudalski i Z-ca Naczelnika Aresztu ppłk. mgr Krzysztof Żurkowski wysłali do sądu zaświadczenie specjalisty chorób płuc i stopnia wskazujące, że Adam Słomka jest zdrowy, a katar sienny i krótkowzroczność jako jedyne przyczyny jego złego samopoczucia może leczyć w zakładzie w którym przebywa.

Jednej sprawy której służba zdrowia nie zaniebalała (jak wynika z notatki urzędowej z k. 129 akt.) to próby otoczenia aresztanta Słomki opieką psychiatryczną - któremu to badaniu Adam Słomka odmówił z oburzeniem, poddania się.

W wyniku tej wprowadzającej sąd w błąd notatki nie został uchylony wobec Adama Słomki areszt tymczasowy.

Jak wynika z relacji Adama Słomki - skierował on rozpaczliwe pismo do Naczelnika Aresztu i do Sądu Wojewódzkiego (załączam je do niniejszego wniosku w odpisie). W ich wyniku zainteresowano się stanem do którego doprowadzono Adama Słomkę i warunkami w jakich jest pozbawiony wolności.

Jak wynika z notatki urzędowej kierowniczkii sekretariatu sądu na karcie 274 akt sądowych - ustaliła ona w rozmowie z ordynatorem Oddziału Gruźliczego, "iż od dnia 17.XII.85. na tymże Oddziale przebywa osk. Adam Słomka z podejrzeniem gruźlicy naciekowej".

To, że udało się przekonać lekarzy Aresztu Śledczego Warszawa Rakowiecka o alarmującym stanie zdrowia Adama Słomki nie wróży jednak nadziei na poprawę stanu zdrowia mego klienta.

Jak ustaliłem w czasie widzenia w dniu 4 stycznia 1986 r. - Adam Słomka skarży się, że czuje się coraz gorzej. Mimo wykonania mu 6 zdjęć rtg i umieszczenia w tzw. "szpitalu" warunki w jakich przebywa są krytyczne. Wprawdzie cela szpitalna powinna być o lepszym standardzie niż przeludnione ponad miarę cele zwykłe aresztu, ale jak wynika z opisu Adama Słomki został ułokowany w celi wilgotnej, gdzie kapie z sufitu, a na ścianach są zagrzybiałe zacieki. W celi brak dostatecznej ilości światła. Nadto ułokowano go z dwoma nałogowymi palaczami wypalającymi dziennie około 80 papierosów. Przy wadliwej wentylacji zmuszony jest, sam niepalący, z rozwiniętą gruźlicą przebywać cały czas w oparach dymu tytoniowego.

Jak widać dbałość o właściwe leczenie więźniów politycznych ma szczególne cechy.

Ponieważ nie jest to jedyny przypadek zarażenia więźniów w Areszcie Śledczym w Warszawie (uprzednio interweniowałem wobec nagminnego zarażania się w tymże zakładzie więźniów grzybicą przy okazji doprowadzania do katastrofalnego stanu zdrowia więźnia politycznego Edwarda Mullera z Gdańska) zwracam się z formalnym wnioskiem w trybie art. 13 KPK, aby katastrofalny stan zdrowia wielu więźniów kierowanych do Aresztu Śledczego Warszawa Rakowiecka stał się przedmiotem interwencji. Zakres i charakter tej interwencji pozostawiam uznaniu i kompetencji Pana Prezesa.

Jak dotąd ani postawa lekarzy, ani stan higieny, ani sposób traktowania chorych więźniów nie uległy zmianie mimo wielu przypadków takiej interwencji wymagających. W tym stanie rzeczy uważam, że zasady humanitaryzmu socjalistycznego, etyki lekarskiej, jak i stopień rozwoju cywilizacyjnego Polski do poprawy istniejących warunków w Areszcie Śledczym Warszawa Rakowiecka zobowiązują.

Przypadek Adama Słomki jest alarmującym przykładem.
W załączeniu: list Adama Słomki do Naczelnika Aresztu
list Adama Słomki do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie
z dnia 9.XII.1985 r.

Adwokat P.A.

WIĘZNIENIA PRL /4/

Przez pracę do wolności

Na papierze można napisać wszystko. Słowa bywają niejednoznaczne, zmieniają sens i wartość zależnie od interpretacji. Człowiek różni się od innego człowieka. Jedno przestępstwo jest "odrażające", drugie "groźne", trzecie "nieumyślne", czwarte może być zbrodnią, piąte może być występkiem - ile ludzi, tyle przestępstw. Prawo w założeniu ma służyć optymalnemu rozwiązaniu powyższych sprzeczności - ma dostosować wymiar kary do rozmiaru i wagi zbrodni, ma również dostosować rodzaj kary do indywidualnych cech człowieka i dokonanego przez niego przestępstwa. Wszystko to zapisuje się na papierze. Powstają w ten sposób ustawy, kodeksy, regulaminy. Słowa.

Była już tu mowa o chronicznym rozdziewie między teorią a praktyką, np. między teorią, w myśl której ustawodawca przyjął zasadę indywidualizacji wykonania kary pozbawienia wolności, a praktyką, która uniemożliwia tę indywidualizację - poczynając od niemożności badań osobopoznawczych i postawienia diagnozy o najkorzystniejszym sposobie oddziaływania penitencyjnego w stosunku do danego skazanego, kończąc na niemożności korygowania ustalonych w ten sposób zaleceń w trakcie wykonywania kary. Aktualna ocena osobowości skazanego w znikomym stopniu decyduje o środkach, metodach i technice oddziaływania resocjalizacyjnego. Podobnie znikomą rolę pełnią postulowane przez ciebie rozpoznania osobowości, indywidualnych cech, warunków życia skazanego, stópnia jego społecznego wykołejania i podatności na resocjalizację. Owszem, w stosunku do skazanych młodocianych obowiązują zarządzenia Ministra Sprawiedliwości - o powołaniu ośrodków diagnostyczno-selekcyjnych (Dz.Urz.MS 1974 nr 8, poz. 44) oraz formułujące zasady ich działania (Dz.Urz.MS 1978 nr 5, poz. 25), tu więc badania rozpoznawcze prowadzone są obligatoryjnie. Ale dorośli to dorośli, ich osobowość jest zapewne ukształtowana i doprawdy nie ma ich po co badać - tak zdaje się myśleć "praktyk". Zresztą wiadomo, że zakłady karne są przeludnione, że brak odpowiedniej liczby wychowawców, pedagogów, psychologów, brak środków, które można by przeznaczyć na wyposażenie więzień, brak wszystkiego. Wszystkiego - z wyjątkiem skazanych. No i papieru, na którym zawsze można wypisać różne wniosłe hasła, na czele z dążeniem do resocjalizacji, to jest z dążeniem do przywracania społeczeństwu niegdyśiejszych "przestępców" przerobionych różnymi metodami na "uczciwych, porządných obywateli".

Główna instytucja resocjalizacji ma być więzienie. Trafiają tam ci, którzy zostali skazani po raz pierwszy - i doznają szoku. "Zdezorientowany nową sytuacją, często załamany psychicznie człowiek zawsze ze swoimi problemami może zwrócić się do wychowawcy. Wystarczy dzień wcześniej napisać prośbę, poczekać, aż oddziałowy doprowadzi w wolnej chwili przed oblicze wychowawcy. Teraz tylko zapukać, zameldować

się, stanąć na baczność i już można porozmawiać. Swoją sprawę należy przedstawić krótko, bo wychowawca jeden, a więźniów trzystu. Jeśli przełożony uzna to za uzasadnione, skieruje więźnia do psychologa. Cóż, psycholog jest jeden, więźniów 1200. Z tego gabinetu teczka badanego opatrzona szczegółowym rozpoznaniem osobowości, rozlicznymi zaleceniami psychologicznymi, wędruje w ręce wychowawcy, który z ciężkim westchnieniem (jeszcze jeden do indywidualnego traktowania) odkłada ją na półkę. W krótkim czasie człowiek przekonuje się, że nie pracownicy zakładu karnego pomogą mu przystosować się do więziennej rzeczywistości. Zrobią to natomiast chętnie współskazani, szczególnie ci dłużej siedzący" (J. Zmarzlik, Tyg. "Solidarność" 1981 nr 8). Trafiają do więzień recydywiści. "Recydywista" - słowo jeżące włosy na głowie, słowo - straszak, oznaczające potwornego, niepoprawnego zbrodniarza. "Ludzie ci to w ogromnej większości drobni przestępcy - być może uciążliwi, ale nie niebezpieczni. Tacy, którzy mogli mieć jeszcze jakieś szanse normalnego życia, gdyby nie to, że w pewnym momencie uznani zostali za recydywistów. I zaczęto ich <przywracać społeczeństwu>, mnożąc i wydłużając pobyty w więzieniach oraz specjalne ośrodki dodatkowej udręki. Do czego prowadzi takie <przywracanie>, łatwo się domyślić" (L. Falandysz, Tyg. "Solidarność" 1981 nr 16).

Ale więzienie pozostaje - na papierze - miejscem "resocjalizacji". A resocjalizacja podporządkowana ma być - na papierze - zasadzie indywidualizacji wykonywania kary. Cóż stąd, że warunki odbywania tej kary, szkicowo zarysowane tu wcześniej, nie mają nic wspólnego ani z resocjalizacją ani z indywidualizacją? Cóż stąd, że "sferę milczenia prawa" zastąpiono aż nadto szeroką "sferą chichotu bezprawia" - od eliminowania przez administrację więzienną wszelkiej prywatności poszczególnych skazanych /reguluje się ogólnie, czy więzień ma np. prawo zatrzymać listy lub zdjęcia rodzinne, albo prowadzić swoje zapiski, albo grać domino/, poprzez znęcanie się fizyczne, aż do takich kosztów izolacji, o których głośno się nie mówi, jak: homoseksualizm, prostytutka, gwałty. Cóż stąd, że więzień, zamiast z pokorą przyjąć swoją sytuację, buntuje się i zaczyna być może odczuwać po prostu nieważność społeczeństwa, które skazało go na takie bytowanie?

Papier nigdzie nie pomieścił słów takich, jak "zemsta" czy "odwet". "Wykonanie kary pozbawienia wolności ma na celu kształtowanie społecznie pożądanego postawy skazanego, a zwłaszcza powinno wdrażać go do społecznie użytecznej pracy oraz przestrzegania porządku prawnego i tym samym przeciwdziałać powrotowi do przestępstwa" (art. 37 kkw). "Działalność resocjalizacyjna powinna zmierzać w szczególności do uświadomienia przez skazanego społecznej szkodliwości dokonanego czynu, do kształtowania i utrwalania w skazanym poczucia odpowiedzialności, dyscypliny społecznej, postawy obywatelskiej, szacunku dla innych i kultury życia codziennego" (art. 37 3 kkw). Nic dodać, nic ująć. A indywidualizacja?

Owszem, dokonuje się "klasyfikacji" skazanych dla podjęcia ich w następstwie różnym reżimom. Taka klasyfikacja wobec przepełnienia więzień od samego początku była działaniem raczej formalnym, zwłaszcza, że kryteria podziałów niekoniecznie są wyraźne, czasem bywają zawadne lub pochopne (domniemanie poważnego stopnia demoralizacji sprawców szczególnie ciężkich przestępstw oraz uzależnienie stosowania najsurowszych rygorów od wyniaru kary - § 9 i § 12 regulaminu tymczasowego, złagodzonego kosmetycznymi poprawkami w r. 1981), na koniec zaś

nie są w żaden sposób potwierdzone przez badania osobopoznawcze. Rygor odbywania kary, zgodnie z art. 40 kkw, określa stopień nałożonych na skazanego obowiązków i udzielanych mu uprawnień, możliwości komunikowania się z osobami z zewnątrz i czynienia zakupów w więziennej kantynie, wreszcie decyduje o przypadającej skazanemu części należności za wykonywaną przez niego pracę. Ale w praktyce, niezależnie od orzeczonego rygoru, i tak życie skazanego jest unormowane w najdrobniejszych szczegółach przez przepisy, wolę przełożonych oraz stosowane kary dyscyplinarne i środki przymusu. A podstawowym środkiem oddziaływania na skazanych jest w naszym systemie penitencyjnym praca.

I w tym miejscu wypadnie jeszcze raz powrócić do roku 1981. Nie - jednokrotnie cytowano już opinie publicystów Tygodnika "Solidarność", dotyczące warunków panujących w polskim więziennictwie. Tym razem warto przypomnieć dyskusję, jaka miała miejsce na konferencji prasowej, zorganizowanej w Ministerstwie Sprawiedliwości po buncie w areszcie śledczym w Bydgoszczy. Głos zabierał wspomniany już wcześniej dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Juliusz Petrykowski, który z naciskiem zwrócił dziennikarzom uwagę, iż zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu więziennictwo nie należy do spraw, którymi może zajmować się związek zawodowy. "Czy tak jest naprawdę? Większość więźniów pracuje, a zajmowanie się sprawami pracowniczymi to podstawowy obowiązek związków zawodowych. (...) Wprawdzie dyr. Petrykowski na moje pytanie o Organizację związkową w więzieniach odpowiedział: <ależ Pani Redaktor, uwieźnieli są pozbawieni przecież prawa zrzeszania się>. Z tej odpowiedzi zastępcy dyrektora Centralnego Zarządu Więziennictwa płynnie tylko jeden wniosek - że w Polsce władze więzienne bezprawnie pozbawiają więźniów jednego z podstawowych praw obywatelskich, prawa zrzeszania się. Przypomnieć należy, że pozbawienie praw obywatelskich jest karą, którą może orzec tylko sąd, nikt inny. Jest niedopuszczalne, aby władze więzienne mogły bezkarnie pozbawiać praw obywatelskich. Uwieziony członek związku zawodowego ma nadal prawo przynależności związkowej, jeżeli tylko sam związek nie zdecydował w konkretnym przypadku inaczej. Więzień - pracownik ma prawo domagać się ochrony warunków pracy, płacy itp. Sądze, że sprawa sytuacji w polskich więzieniach dawno już dojrzała do tego, aby zajął się nią Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, bo chodzi o prawa obywatelskie. A większość więźniów nie pozbawionych praw obywatelskich musi mieć zagwarantowane ich respektowanie" (J. Strzelecka, Tyg. "Solidarność" 1981 nr 26).

Minęły jeszcze 3 miesiące - i cała Polska znalazła się w więzie - niu. Jez. praw obywatelskich. Tyle że "cała Polska" przebywała i prze - bywa nadal, jak trafnie zauważył Adam Michnik, na "spacerniku", znaczna część Polski natomiast siedzi w więzieniu. A tam pracuje. Bo też gdy tylko mowa o prawach obywatelskich, władze niezmiennie pod - kreślają przede wszystkim p r a w o d o p r a c y, resztę p o - mijając zazwyczaj milczeniem. "Prawo do pracy" mają więc w naszym oś - wieconym systemie również więźniowie (pozbawieni, ma się rozumieć, prawa do różnych innych fanaberii, jakie marzą się niepoprawnym oby - watełom PRL) i korzystają zeń masowo. Aż dziw, że tej naprawdę ma - sowej imprezy nie pokazuje nam TV! Nie trzeba oczywiście dodawać, że tym pracującym masom wybito z głowy emblematy złożone z aż czterech liter: NSZZ. Dwie litery - ZK - wystarcza aż nadto, zwłaszcza w do - bie permanentnego wychodzenia z permanentnego kryzysu, kiedy to liczy się dosłownie każda litera i każda para rąk.

Doszliśmy w ten sposób do sedna problemu. Czym jest praca skaza - nych - prawem czy obowiązkiem? Środkiem resocjalizacji czy środkiem przymusu? Pytania są niestety retoryczne, ale dla ścisłości podkreś - lmy raz jeszcze, że (nawet na papierze!) ani jeden przepis tymcza - sowego regulaminu nie konkretyzuje normy kodeksowej art. 49 §1 o resocjalizacyjnej funkcji zatrudniania skazanych, natomiast ekonomicz - ny aspekt pracy więźniów regulują najrozmaitsze postanowienia prawne - od kodeksu karnego wykonawczego (art. 49 §2, art. 50, art. 51) po - przez regulamin tymczasowy /§ 63, § 64, § 70) aż do innych aktów wy - konawczych w postaci np. zarządzeń władz CZKK. W największym skrócie ujmując problem: gdy chodzi o więźniów, byt określa ich świadomość. Natomiast świadomość władz określa byt więźniów. Dowodem tak pokręt - nego działania klasycznej marksistowskiej formuły były m.in. bunty więźniów w ZK Wronki czy Wrocław. Bunty, do których wypadnie jeszcze raz powrócić, jako że jedną z ich przyczyn była właśnie p r a c a.

Państwo jest zainteresowane pracą więźniów. Inaczej mówiąc - w pracy więźniów państwo ma interes ekonomiczny. Albowiem obok żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową i junaków OHP więźniowie sta - nowią najtańszą siłę roboczą w naszym kraju. Siłę roboczą, która moż - na dowolnie dysponować! Gdzie więc pracują skazani? Dosłownie wszędzie, a zwłaszcza tam, gdzie praca jest źle płatna i szkodliwa dla zdrowia, a więc tam, gdzie trudno zwerbować normalnych pracowników. Pracują w więzieniach i poza więzieniami: w PGR-ach (które dzięki temu jakoś funkcjonują), w lasach, przy budowie dróg i linii kolejowych, w kopal - niach, transporcie i przeładunku towarów, w zakładach mięsnych i chłód - niach, w budownictwie, w przemyśle samochodowym, metalowym, stoczni - wym, drzewnym. W zasadzie nie ma dziedzin życia gospodarczego, w któ - rej nie zatrudniano by więźniów. Jako "ciekawostkę" można tu podać fakt lokalizacji niektórych więzień przy ośrodkach wypoczynkowych pra - cowników resortu - tam więźniowie obsługują domy wczasowe (ktos nie śpi, aby spać mógł ktoś!) - oraz ujawnione w 1981 r. skandale w rodza - ju tego, który miał miejsce w ZK Suwałki, gdzie więźniowie byli wyko - rzystywani do pracy na rzecz funkcjonariuszy i terenowych działaczy partyjno-państwowych, to znaczy nieodpłatnie, z materiałów państwowych, wykonywali boazerie, segmenty meblowe, klatki dla nutrii oraz po pro - stu pracowali na posesjach szczęśliwych posiadaczy (Tyg. "Solidarność" 1981 nr 38).

Skazanych zatrudnia się w różnych miejscach: mogą przecież praco - wać zarówno w celach (system pracy nakładczej) czy zakładach produk - cyjnych na terenie zakładu karnego, jak również tych położonych poza więzieniem (np. kopalnie itp.). Według autorów "Studenckiego raportu o stanie więziennictwa" (1981) w chwili przeprowadzania przez nich ba - dań, na zewnątrz więzień było zatrudnionych 31 400 skazanych. Według danych z lat 70-tych, w uśpołeczniczonych zakładach pracy zatrudniano 37,2% więźniów, natomiast w jednostkach podległych zakładom karnym - 45,7% ogółu skazanych (P. Wierzbicki "Indywidualizacja penitencyjna w Polsce", W-wa 1976). Proponuje też zapewne nie uległy większym zmianom, warto więc przypomnieć, że zatrudnianie tak znacznej ilości skazanych wewnątrz więzień uniemożliwia im jakikolwiek kontakt ze światem zew - nętrznym - a więc raz jeszcze pogłębia fikcyjność funkcji resocjali - zacyjnej - nadto zaś prowadzi do wielu nadużyć, wyzysku lub wręcz nie - bezpieczeństwa fizycznego wyniszczenia. Nagminne jest tu bowiem nie - przestrzeganie przepisów z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, zdezelowanie sprzętu i nadmierne stłoczenie maszyn, co powoduje oczy -

wiście znaczne zagrożenie wypadkowe. Liczby wypadków przy pracy są zresztą starannie ukrywane. I raz jeszcze podkreślimy, że naczelnicy ZK są rozliczani jedynie z wykonania planów finansowych więzień.

Jaką pracę wykonują więźniowie w zakładach karnych? Regulamin przewiduje "prace związane z utrzymaniem czystości i porządku wewnątrz zakładu karnego i aresztu śledczego oraz w ich najbliższym otoczeniu, prace związane z funkcjonowaniem zakładu karnego i aresztu śledczego, a zwłaszcza konserwacja, remontami i budową obiektów oraz działaniem urządzeń, jak również obsługa, zaopatrzeniem i transportem" - wykonywane oczywiście nieodpłatnie i stale przez tych samych skazanych! Więźniowie zatem nie tylko sprzątają i dbają o "porządek", ale również obsługują piekarnie, szwalnie, kuchnie, pralnie, kotłownie, drukarnie, radiowęzły, biblioteki, świetlice, więźniowie stanowią lwia część brygad hydraulicznych, elektrycznych, remontowych, więźniowie własnymi rękami budują więzienia. Wszystko to bez wynagrodzenia. Należy mocno powątpiewać, czy wielu skazanych pogodzi się z ciężką pracą, za którą nigdy nie otrzymuje ani grosza, i czy podda się "resocjalizacyjnej" funkcji tej pracy.

Istnieje również forma "odpłatnego" zatrudniania skazanych, a jakże. W warsztatach i zakładach więziennych skazani szyją odzież ochronną, worki, buty, płaszcze itp., wykonują różne przedmioty z wikliny, tworzyw sztucznych, szkła, wreszcie pracują w filiach okolicznych zakładów przemysłowych - tj. wykonują pracę niby tę samą, co robotnicy na wolności, tyle że bez iluzorycznej choćby kontroli nad warunkami BHP i bez jakiegokolwiek możliwości powoływania się na przepisy prawa pracy czy odwoływania do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w przypadkach uszczerbku na zdrowiu, kalectwa czy nawet zgony. No i "odpłatność" jest tu co najmniej wątpliwa, o czym za chwilę.

Najlepiej pracować poza więzieniem - choć są to czestokroć prace najcięższe, najgorzej płatne, najbardziej szkodliwe dla zdrowia. Kamieniołomy. Kopalnie. Łakiernie i hale o wysokim stopniu zapylenia i nasycenia chemikaliami. Konstrukcja elementów betonowych w budownictwie. Chłodnie. I tak dalej. Co w zamian? Możliwość kontaktu ze światem zewnętrznym - często i tak ograniczona. Możliwość otrzymania zupy regeneracyjnej - często i tak nie przestrzegana. Możliwość otrzymania wynagrodzenia aż o ... 10% wyższego, jeśli się wykonuje pracę "ciężką" - ot, jeszcze jedno złudzenie. Jaka praca, taka płaca? Tak mogą sądzić naiwni.

W myśl przepisów skazani powinni być wynagradzani wedle stawek obowiązujących w jednostkach gospodarki społecznej. Ale ... Z sumy tej wszystkim skazanym (tym, co mają szczęście pracować odpłatnie!) potrąca się 5% na cele pomocy postpenitencjarnej i na zapobieganie przestępczości. Ile otrzymuje naprawdę skazany, uzależnione jest od rygoru, w jakim odbywa karę. Rygor podstawowy oznacza 25% należności, złagodzony - "aż" 30%, surowy i obostrzony - 20%.

Trudno o większy humanitaryzm - skazany otrzymuje przeciętnie nie mniej niż 20% tego, co naprawdę zarobił. Trudno o lepszy interes ekonomiczny dla władz - większość zarobków skazanego idzie do skarbu państwa. Państwo przede wszystkim! Państwo zresztą bywa łaskawe. Np. przy obowiązku alimentacyjnym, jeśli uprawniony jest "w ciężkich warunkach materialnych", należność za pracę podwyższa się do (maksimum) 75% całych zarobków. Państwo czasem przypomina sobie nawet o resocjalizacji, której się podjęło, budując i zapewniając więzienia: zarza-

zanie Ministra Sprawiedliwości z maja 1981 r. oznajmia, że "wychowawcze znaczenie pracy w procesie resocjalizacji potęgują bodźce materialne. Przewidziana jest bowiem możliwość podwyższenia do 10% wysokości przypadającej skazanemu należności za pracę wtedy, gdy wyróżnia się on wzorową postawą w pracy ..." (Dz.U. 1981 nr 5, poz. 49). Tyle tylko, że wzorowość ma polegać na "systematycznym przekraczaniu zadań produkcyjnych"!

Nie można i nie da się ukryć, że poza wszystkimi pięknie brzmiącymi frazesami chodzi niezmiennie o jedno: eksploatację więźniów, i to eksploatację maksymalną. Pełne zatrudnienie skazanych jest osiąganą w naszych więzieniach nie dlatego, że "prawo do wyngradzanej pracy zostało uznane za podmiotowe prawo skazanych" (J. Śliwowski "Prawo i polityka penitencjarna", W-wa 1982), lecz wskutek uznania pracy za obowiązek, dla egzekwowania którego wymyślono szereg przepisów, grozących więźniom dotkliwymi sankcjami. Np. odmawiającego pracy można umieścić w oddziale izolacyjnym na okres od 1 do 6 miesięcy. Np. można odmówić takiemu wygodniślowi prawa do zakupu żywności czy tytoniu na tzw. "wypiskę". Obowiązek wykonywania pracy jest w kodeksie oznaczony dwukrotnie (art. 80 § 2 kk oraz art. 47 kk), prawo do pracy natomiast w żaden sposób nie jest zabezpieczone. Podstawowa norma obowiązującego prawa przewiduje, że skazany zdolny do pracy nie może odmówić wykonania wskazanej pracy pod żadnym pozorem. Mowy nie ma, rzecz jasna, o indywidualizacji, to jest o wyborze rodzaju pracy, zgodnie z zainteresowaniami, kwalifikacjami czy osobowością skazanego. Pracę wyznacza administracja zakładu i od tej pracy zwolnić może jedynie lekarz, do którego - co było uprzednio opisane - dostać się niełatwo.

Wiele się w polskich więzieniach zmieniło na lepsze, wiadomo. Jest biały chleb. Dają więcej margaryny. Ale warto przypomnieć kilka listów otrzymywanych przez redakcję Tygodnika "Solidarność" w r. 1981. List pierwszy. "Zatrudniony jestem w Zakładzie Karnym jako pracownik konfekcyjny. Średnia zarobków wynosi dwa tysiące złotych, lecz dla mnie pozostaje 9% z zarobku ogólnego, a więc niecałe 200 zł na niesiecznie utrzymanie. Idąc z paragonem po zakupy można w tutejszej kantynie kupić bez ograniczeń tylko gumę do żucia i musztardę. Oraz 25 dkg kiełbasy i jedną konserwę śledziową. Tutejsi funkcjonariusze uważają, że dla zwykłego więźnia to powinno wystarczyć za miesięczną harówkę". Ten sam nadawca poruszył też sprawę Ośrodków Przystosowania Społecznego. "Otóż ludzie zostają tam kierowani jako tania siła robocza bez wyroku sądowego, panowie sędziowie tłumaczą nam grzecznie, że jest to zabezpieczenie przed ewentualnym popełnieniem przestępstwa, tylko z tą różnicą, że do Obozu za drutami idziemy bez wyroków skazujących, odrywani od żon i rodzin na okres dalszych 5 lat, siłą nie raz zmuszani za marne grosze pracować przez całe lata, pod łufami automatów, taka niestety jest gorzka prawda o OPS w Polsce".

List drugi. "Jak nadmienilem, odbywam karę pozbawienia wolności, a co się z tym łączy dodatkowe kary płynące z tegoż. Otóż praktycznie pozbawiony jestem wszystkiego. Nie tylko możliwości stanowienia o sobie, ale i też zakupu prasy, zakupu artykułów żywnościowych na tzw. wypiskę. Bo uważam za rzecz normalną takie określenie, jeżeli na wypiskę mogę kupić jedynie 1/4 kg smalcu, kompot i gumę do żucia. Natomiast z tej samej kantyny dla skazanych funkcjonariusze straży więziennej wynoszą konserwy mięsne i inne artykuły, mające przeznaczenie dla nas". Tamże o pracy w warsztacie więziennym. "Warsztat szyje

odzież, całość jest podzielona na poszczególne operacje, to znaczy ktoś zszywa pasy, ktoś inny je stebnuje, a jeszcze inny zszywa nogawki spodni itd. Dzienna norma wynosi 310 kompiełtów z bluzami włóczni. Nie dość, że jest ona dość wygórowana, to stawki są wręcz przerażające. Otóż za cały m-c pracy przy zachowaniu wymienionej normy większość pracowników zarabia po 1500 - 1800 zł, z czego jak wiadomo otrzynuje jedynie 20% na własne konto. Ponadto w okresie letnim nie otrzynujemy żadnych napoi chłodzących, a zaduch jaki panuje na hali powoduje, że człowiek poci się i ociera pot rękawem. Stanowiska pracy są również strasznie zagęszczone. Maszyny stoją po 2 - 3 metry, a nawet i 1 metr od siebie. Tu chciałbym zadać pytanie, dlaczego nikt się tym nie zainteresuje?"

List trzeci - od szczęśliwca, którego lekarz "zwolnit" od pewnej pracy. "Więźniowie, którzy pracowali na betonach cierpieli niesamowicie głód. Ludzie ci wybierali z pojemników na śmiecie chleb, za co byli surowo karani. W więzieniu nabawiłem się przepukliny. Z początku byłem zatrudniony w pracy niby lekkiej. Na rok przed końcem kary zostałem skierowany do pracy, która wymagała dźwigania ciężarów, gdzie nabawiłem się przepukliny obustronnej. Poszedłem do lekarza, skierował mnie na operację. Po operacji miałem dwa tygodnie wolnego i z powrotem musiałem pracować przy dźwiganiu. Na rezultat nie trzeba było długo czekać. Przepuklina z tej strony operowanej mi się odnowiła już po miesiącu. Dziś, a jestem jeszcze młody, jestem kaleką. Próbowaliśmy ich skarżyć, ale jak do tej pory, to tylko mogę próbować, bo o wygraniu nie ma mowy".

Takie listy publikował Tygodnik "Solidarność" (1981 nr 9) w okresie, kiedy ekstremie wydawało się, że człowiek pracujący jest częścią z tym należy mu się ochrona prawna i pomoc ze strony m.in. związków zawodowych. Mrzonki! Pobyt w więzieniu oznacza przerwę w tzw. ciągłości pracy, nie przysługuje skazanym prawo do rent i emerytur, mowy nie ma o takich świadczeniach, jak zaliczenie okresu pracy w więzieniach na poczet wymiaru urlopu, zasiłku chorobowego, dodatku za wysługę lat, dodatków rodzinnych itp. Z więzienia wychodzi często człowiek, który ze względu na wiek i stan zdrowia, będąc niezdolnym do podjęcia pracy, pozostaje bez środków do życia. Z więzienia wychodzą często ludzie, którym sposób wykonywania kary pozbawienia wolności raz na zawsze obrzydził pracę i społeczeństwo.

"Przez pracę do wolności"? Hasło, które można było napotkać, wyszeptać przez naiwność czy cynizm, w niektórych zakładach karnych, budzi w nas jednoznaczny odruch i jednoznaczne skojarzenia. Zapewne bezzasadne? Przecież Oświećmi pełen był "podludzi", wyniszczonych biologicznie, zatrudnianych jak niewolnicy - przecież więzienie w PRL i wykonywana tam praca ma służyć zdrowiu, samopoczuciu i resocjalizacji członka społeczeństwa, który popełnił przestępstwo i musiał ponieść za nie (przy aprobachie "opinii społecznej") zasłużoną, sprawiedliwą karę. Wierzę raz jeszcze cofnijmy się do roku 1981.

Wśród postulatów zbuntowanych więźniów z ZK Wronki znalazły się m.in. trzy żądania związane z p r a c ą. Żądano mianowicie pełnych 100% zarobków za pracę i potrącenia z nich jedynie kosztów utrzymania. Żądano przyznania więźniom zatrudnionym w przedsiębiorstwach państwowych wszelkich praw i obowiązków wynikających z kodeksu pracy, takich jak urlopy, choroby, zaliczenia ciągłości pracy. Najbardziej może wymowny był punkt 5 spisanych przez więźniów postulatów, punkt zawiera-

jacy takie oto żądania: "Zagwarantowanie praw ujętych w art. 8, 9, 10 międzynarodowego paktu praw obywatelskich, które PRL ratyfikowała 3.03.1977. Pakty te mówią między innymi, że osoby pozbawione wolności traktowane będą w sposób humanitarny oraz mówią o zniesieniu niewolnictwa. Niewolnictwo będzie dopiero wówczas zniesione, gdy więzień otrzyma 100% zarobków za swoją pracę oraz gdy zaprzestanie się z fizycznej pracy więzień czerpania zysków; przestrzegania ratyfikowanej przez PRL konwencji międzynarodowej nr 290 i nr 105 z 1957 roku o zwalczaniu pracy przymusowej. W konwencji tej mówi się, że żadna forma egzekwowania pracy nie jest przez prawo PRL dopuszczalna" (cyt. za Tyg. "Solidarność" 1981 nr 15).

Niewolnicy czasem się buntują, to jasne. Praca niewolnicza nie przynosi zbyt wielkich zysków, to jasne. Ale zawsze je przynosi: "w 1977 roku wartość produkcji wytworzonej przez więźniów osiągnęła 7 mld. złotych" ("Studencki raport ..."). Poza tym nie ma w PRL niewolników, bo przecież niewolników nie da się resocjalizować. Są tylko więźniowie, których resocjalizuje się - owszem, przez pracę na wolności, co w tym zięgo? Resocjalizuje się tak usilnie, że aż trzeszczy!

Nie dość obowiązków pracy - wyznaczonej odgórnie, bez możliwości jej zmiany, z normami zawyżonymi, z wynagrodzeniem groteskowo "symbolicznym", z nadużyciami i zwyczajną krzywdą ludzką - na codzień. Nie dość tego, że administracja zakładu zawiera z wyznaczoną umowę z danym przedsiębiorstwem co do dostarczenia określonej ilości siły roboczej, przy czym doprawdy nie ma najmniejszego znaczenia, czy dany potencjał siły roboczej, to jest konkretny więzień, na dość cię fizycznych, aby sprostać nałożonym w ten formalistyczny sposób obowiązkowi. Słabego zawsze przecież można ukarać: w myśl przepisów skazani nie wykazujący "postępów w resocjalizacji" powinni być przenoszeni do surowszego rygoru. A podstawowym kryterium "resocjalizacji" jest, jak już wspomnieliśmy, właśnie efektywne osiągnięcie ścieżki stachanowskich norm produkcyjnych. Słaby podlega karze - jeśli praca jest dla niego za ciężka, zostaje ukarany przeniesieniem do jeszcze cięższej pracy. Czy można się dziwić, że aż nadto często słaby sam wymierza sobie rodzaj kary: dokonuje samuszkodzenia lub podejmuje głodówkę? Ale i za to przecież przewidziano surowe kary. Będne koło, w którym porusza się skazany na co dzień, doprawdy nie ma żadnej szczeliny, przez którą można by się wydostać do błogosławnego stanu pozbawienia wolności i tylko wolności.

Protesty i bunt więźniów w r. 1981 skończyły się w niektórych wypadkach sformułowaniem listy żądań i negocjacjami z władzą, w wyniku czego dokonano subtelnych zmian w tymczasowym regulaminie odbywania kary. Ale przedtem były masakry, "ścieżki zdrowia", ofiary śmiertelne. Potem - słaba nadzieja na przeprowadzenie wreszcie takich reform prawa karnego i systemu penitencjarnego, które uniemożliwiłyby występowanie "biedów i wypaczeń", charakterystycznych dla każdego okresu historii PRL. Dziś trudno już mieć złudzenia, aby system panujący w Polsce mógł kiedykolwiek polegać na czymś innym - ten system to właśnie "bieda i wypaczenia", od początku do końca, zawsze i wszędzie, na wolności i w więzieniach.

Zacunku dla pracy nie ma ani w zakładach karnych, ani w tzw. normalnych zakładach pracy i nie ma co się rozwodzić nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Tyle tylko, że my wszyscy, pozostający jeszcze na wolności, możemy sobie zrekomensować zniechęcenie, poczucie bezradności, czy wściekłość rozmaitymi formami działań, polegających na ograniczonej wprowadzie, ale możliwości wyboru: możemy się położyć, postać w kolejce, kupić aż kilo cukru, pójść do kina, oglądać telewizję



Powyższe zdjęcia wykorzystaliśmy wcześniej na plakacie
wydanym z okazji "Tygodnia Więźnia Politycznego".

zje czy grać w karty - możemy praktycznie wszystko i pobić nas co najwyżej ZOMO, gdy zechcemy w miejscu publicznym układać palce w kształt litery V lub zbyt długo śpiewać "Boże, coś Polskę ...". Więźniowie nie mogą nic.

Ale przecież i więźniowie kiedyś odpoczywają, nie przesadzajmy, PRL to nie obóz koncentracyjny! Więc można odebrać więźniom te ich wolne od pracy dni - bo wymyślono przecież szczytne idee "czynów społecznych" lub "akcji podejmowania dodatkowych zadań produkcyjnych", do których administracja zakładu zachęca skazanych, sprytnie manipulując systemem kar i nagród - formalnych i nieformalnych. Przez pracę do wolności! Im prędzej ktoś zrozumie, że jest niewolnikiem, tym lepiej dla niego. Zresztą władze nikogo nie wprowadzają w błąd: owszem, na papierze wypisuje się to lub tamto, ale wystarczy trochę pobyt w więzieniu, aby dobrze zrozumieć, na czym polega gra. Kryteria oceny skazanych opierają się na ekonomicznym interesie państwa: najwyżej ocenia się wydajność pracy i podejmowanie pracy ciężkiej lub szkodliwej dla zdrowia. Takie drobniaki, jak stosunek do współwięźniów schodzą zdecydowanie na dalszy plan. Ba, skoro dzięki pracy mała stała się człowiekiem ...

Są "małpy", których lepiej nie przerabiać na ludzi. Zarządzenie Ministra Sprawiedliwości z marca 1978 r. wyłączyło z obowiązku pracy skazanych za przestępstwa polityczne. Z pozoru mogło się zdawać, że nawet resort sprawiedliwości zaczyna rozumieć rzeczywiste znaczenie i granice oddziaływania pracy jako środka rzekomo resocjalizacyjnego. Ale optymizm, nakazujący oczekiwać z kolei całkowitego zniesienia o b o w i a z k u podejmowania pracy przez skazanych, aż nadto szybko okazał się pochopny. Na razie więźniowie polityczni są jeszcze traktowani nieco inaczej. Ale przede wszystkim zawsze można, jak na to wskazuje osławiona praktyka, "politycznych" skazać jako "kryminalnych". Można kierującemu niezależnym wydawnictwem "udowodnić" współpracę z agenturami obcych mocarstw i szpiegostwo na ich rzecz. Można oskarżyć "znanego niegdyś dziennikarza" (wedle określenia generała Kiszcza), czyli Stefana Bratkowskiego, o poważne przestępstwo karno-skarbowe. Jednym słowem, kto wie, czy w niedługim czasie w jakiejś kopalni czy chłodni nie spotkają się ci, którzy usiłowali zmusić - czasem zaś po prostu namówić - władze do przestrzegania podstawowych praw człowieka. Odpukać w nie malowane drewno! Niestety, nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej. I na razie wciąż jest coraz gorzej.

Trzeba jeszcze na zakończenie poruszyć sprawę innego ważnego (w teorii: art. 37 §2, art. 54 oraz 55 §1 kkw) środka resocjalizacji, jakim jest nauka. Ustawodawca nie umieścił jej wśród p r a w skazanego, bo przecie prawo do nauki ma u nas zagwarantowane konstytucyjnie - nie każdy obywatel. Ale art. 47 kkw nałożył na skazanych o b o w i a z e k podejmowania nauki, dotyczący zwłaszcza tych skazanych, którzy nie mają wykształcenia podstawowego lub zawodu. To minimum kodeksowe w praktyce i tak nie bywa realizowane. Znowu mamy do czynienia z ogromnym rozdziewem między teorią a praktyką. W świetle badań wydaje się, że istnienie szkół, szczególnie tych dających możliwość zdobycia zawodu, jest w naszym systemie penitencjarnym wręcz nieodzowne: wśród badanej grupy aż 11% nie miało ukończonej szkoły podstawowej, 57% nie ukończyło szkół średnich lub zasadniczych zawodowych, w sumie zatem ponad 68% skazanych nie posiadało żadnego wyuczonego zawodu (T. Szymanowski, J. Górski "Wykonywanie kary ..."). Owszem, są szkoły przywiezienne (podstawowe i zasadnicze), organizuje się również kursy zawodowe - metalowe, drzewne, introligatorskie, rolnicze, odzieżowe, fryzjerskie, e-

lektryczne, krawieckie, obuwnicze, budowlane, radiotechniczne, samochodowe, hutnicze, poligraficzne itd. Takie nauczanie daje w istocie możliwość zatrudnienia na terenie całego kraju, nie mówiąc już o dużej funkcji resocjalizacyjnej. Tylko że kierunek nauczania czy może raczej często przyuczania (bo decydują tu aktualne potrzeby zakładu i ich potrzeby produkcyjne) narzucony bywa ogólnie, bez brania pod uwagę aspiracji, kwalifikacji czy zainteresowań skazanego. Tylko że niemożliwe jest zdobycie wykształcenia średniego. Istniały niegdyś przywiezienne technika zawodowe, ale zostały zlikwidowane. Obecnie, owszem, istnieją przywiezienne tzw. średnie szkoły zawodowe (obuwnicze w ZK Strzelce Opolskie, elektryczne w ZK Wrocław, mechaniczne w ZK Mielęcin, Tarnów, Sztum, Nysa, Iława, drzewne w ZK Potulice), ale uczniowie nie mogą - z niezrozumiałych powodów - uzyskać w nich matury!

Rozbieżne interesy - ogólny, ekonomiczny oraz indywidualny - próbował pogodzić projekt przedstawiony przez autorów "Studenckiego raportu o stanie więziennictwa" w r. 1981. Proponowano w nim uczęszczać nie skazanych do wybranych przez nich szkół na wolności oraz specjalizacyjny podział szkół w poszczególnych zakładach i przewożenie skazanych w celu zdobycia przez nich wybranego zawodu. Ale to było w roku 1981.

Temat "nauka" znowu musi wywołać lament, tak typowy dla tych wszystkich, których pozbawiono wolności. Przecież prowadzone w zakładach kursy i szkolenia nastawione są na dostarczenie siły roboczej, w miarę wykwalifikowanej, nie zaś "intelektualistów" czy "dobrych rzemieślników". Przecież brak w więzieniu wszystkiego poza skazanymi, a więc brak również podręczników, pomocy, odpowiednich pomieszczeń. Przecież w szkołach na wolności też bywa ciężko ... Przykłady pozytywne - np. szkoła przy ZK Strzelce Opolskie, posiadająca nowoczesną bazę lokalową i pomoce naukowe - nie zmieniają ponurego obrazu całości. A może sytuacja zmieni się na lepsze, gdy jakaś godna szacunku władza organizacja rzuci słuszne hasło: 1000 szkół na 1000 więźniów!

Nic nie pomoże. Bo jeśli liczba więźniów wzrośnie w PRL do tysiąca (a nie wzrośnie, bo nie ma pieniędzy na budowanie cegokolwiek, nawet więzień), będzie to oznaczać przede wszystkim większą liczbę "resocjalizowanych" poprzez pracę. Nie zmieni się natomiast realizowana aktualnie zasada: nauka nie może przeszkadzać w pracy. Skazani uczą się nie są zaś bynajmniej zwalniani z pracy. Więcej - nauka staje się w takim systemie penitencjarnym jeszcze jednym narzędziem nagrody lub kar. Liczy się praca. I jeśli skazany bywa zbyt często (zdaniami przełożonych) karany w pracy, można go za to ukarać usunięciem ze szkoły! Bo tylko praca czyni wolnym. Od nauki aż nazbyt często przewraca się w głowach, na co jasno wskazuje stale rosnąca liczba więźniów politycznych, z których spora część to studenci, a nawet ludzie z wyższym wykształceniem. Żalste, dużo im przyszło z tej nauki!

Co więc robi niewolnik po pracy? Odpoczywa, to jasne. Musi przecież odzyskać siły i "resocjalizować" się, ile tchu w piersiach. W teorii ma do dyspozycji: bibliotekę, radiowęzeł, dyskusje, radio i telewizję, filmy prelekcyjne, obchody rocznicowe, okolicznościowe imprezy, gazetki, zespoły zainteresowań, gry świetlicowe, wychowanie fizyczne, sport. W praktyce większość tych dobrodziejstw jest niedostępna, o czym była już wcześniej mowa. Świetlice są małe, ciasne - kołpna, o czym była już wcześniej mowa. Świetlice są małe, ciasne - kołpna, o czym była już wcześniej mowa. Filmy? Telewizję ogląda się najwyżej do godziny ósmej wieczorem. Przez radiowęzeł płygnie i program radiowy oraz lokalne komunikaty: komu i za co udzielono np. nagany. Pisma moż-

na zaprenumerować za własne pieniądze, a jak wiadomo więźniowie po prostu sami nie wiedzą, co zrobić z tymi ogromnymi sumami, jakie płaci im się za pracę (mimo to 3/4 czasopism istotnie prenumerują więźniowie). Dostępne w części zakładów gry świetlicowe to kilka zdezelowanych kompletów domino, szachów czy chińczyka.

Najważniejsze zaś jest to, że korzystanie z czegokolwiek w więzieniu, od świetlicy po chińczyka, może stać się formą nagrody. I słusznie - bo nikt nigdy nie słyszał o haśle "przez radiowęzeł do wolności". Liczy się praca. Liczy się kara. To wszystko.

Swoją drogą ciekawe, czy dla więźniów przebywających w ZK Wrocław przy ul. Fiołkowej działalność radiowęzła, ograniczająca się do nadawania kojących piosenek typu "Jak dobrze wstać skoro świt" lub "Słodkie fiołki", była nagrodą czy karą? Teraz może płyną z głosników inne słowa: "Józek, nie daruję ci tej nocy!" Albo może "Ukochany kraj, umiłowany kraj"?

Ciekawe, co o tym myślą i co mówią zmęczeni po pracy, trochę brudni, trochę głodni, tęskniący za wolnością więźniowie? Więźniów nikt nie pyta. Ale odpowiedź na to pytanie będzie w najbliższych latach poznawać z autopsji coraz większa liczba obywateli PRL.

Mums

(Część danych zaczerpnięto bez wiedzy autora z pracy magisterskiej Wojciecha Świerzbinińskiego "Stan więziennictwa w PRL").

ŚWIADECTWA

Materiały publikowane w dziale "Świadectwa" odbiegają tym razem od tego, do czego przyswyczaili się czytelnicy, rzadko bowiem prasa niezależna udzielała swych tamów wypowiedziom komunistów, niedawno jeszcze członkom PRL-owskiego establishmentu. Jeśli od tej reguły bywają wyjątki, to publikacjom takim przyświeca intencja polemiczna, piętnująca, nawet szydercza.

Nie taki jest cel publikacji naszych materiałów; we wspomnieniach pięciu wiekowych dziś członków komunistycznych partii okresu międzywojennego, którzy z niej wystąpili pod wpływem kolejnych ustrąsów ostatnich lat lub zostali z niej usunięci, pragniemy znaleźć specyficzną wiedzę o czasach i sprawach nie objętych naszym własnym doświadczeniem. Szukaliśmy wiedzy o więzieniach Drugiej Rzeczypospolitej.

Ludzie ci w swych młodych latach, u progu z trudem odzyskanej niepodległości, podjęli działalność polityczną zmierzającą - w swej najgłębszej istocie - do obalenia młodej państwowości polskiej. Za działalność tę byli aresztowani, sądzeni, skazywani. Niektórzy z nich spędzili w więziennych murach długie lata, wypuszczani po odbyciu kary, powracali ukrótko do więzień z nowymi wyrokami. Niekwestionowana jest ich wyjątkowo silna motywacja ideowa, pozwalająca znosić długie lata więziennego bytowania.

Jak dziś, po latach, wspominają więzienia państwa, z którym walczyli? Jak oceniają prawa, którymi się cieszyli? Jak w ich wspomnie-

niach wyglądał status więźnia politycznego, z którego korzystali? Prześlimy ich, by opłakali to, co pamiętają, zakładając, że wynikająca z tych opisów obiektywna prawda stanie się najlepszym komentarzem do kończącego się w bieżącym numerze opracowania pt. "Więzienia PRL".

Wspomnienia spisane zostały w styczniu 1986 roku. Publikujemy je w całości, zachowując styl autorów, nie usuwając tych, które psułyby "estetykę rysunku". Zapewne milej byłoby, gdyby białe w komisariatach, ścieśki zdrowia, ataki atandy na bezbronnych więźniów okazały się wynalazkiem władzy komunistycznej, ale było jak było i nie tej prawdy historycznej nie zmienić. Jeśli mimo to obraz, jaki się z tych wspomnień wyłania, wystawia - przynajmniej w porównaniu z sytuacją dzisiejszą - stosunkowo dobre świadectwo sprawiedliwości Drugiej Rzeczypospolitej i praworządności jej systemu więziennego, cel publikacji "Świadectwa" został osiągnięty.

Wspomnienia pięciu więźniów okresu międzywojennego publikujemy bez ich wiedzy i zgody.

Świadectwo I

Mężczyzna, ur. 1903r. Członek /kolejno:/ Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi, Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, Polskiej Partii Robotniczej, PZPR. Oddał legitymację partyjną.

W latach 1922-1928 więziony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie.

O warunkach życia więźniów politycznych w wileńskim więzieniu na Łukiszkach.

W latach 1922-1928 więźniowie polityczni siedzieli wyłącznie w celach pojedynczych, po 1-2 osoby w takiej celi. Więźniów politycznych było wtedy niewielu i z reguły rozrzucano ich po różnych piętach /tzw. I pawilon pojedynczy więzienia łukiskiego jest czteropiętrowy/, aby utrudnić kontaktowanie się między sobą. Mało to pomagało, bo ściany są tam bardzo akustyczne i można było przepukiwać się nawet przez dwa piętra, a zamek na który w dzień przypinało do ściany stolik i łóżko, był doskonałym przewodnikiem dźwięku i poprzez umieszczone w ścianach zamki więźniowie z sąsiadujących cel mogli ze sobą po prostu rozmawiać.

Spacer trwał pół godziny dziennie, spacerować wolno było tylko gębiej z rękami założonymi do tyłu, a rozmowy podczas niego były zakazane.

Początkowo nie dopuszczano do więźniów książek ani gazet, niekiedy nawet nie dawano książek z biblioteki więziennej. Pod koniec 1922r. zaczęto dopuszczać książki - po uprzednim przejściu przez ręce prokuratora. Niektórzy z nas mieli w celi nawet po kilkanaście książek. Zeszyty do pisania musiały być sznurowane, a końce sznurków lakowane i opatrzone pieczęcią więzienną. Nowy zeszyt dopuszczano tylko po oddaniu poprzedniego do depozytu. Gazety, o ile sobie przypominam, zaczęto dopuszczać dopiero w połowie 1923r.

Listy można było wysyłać po jednym tygodniowo i w tym celu każdorazowo dawano więźniowi papier. Widzenia - tylko przez kraty, raz w miesiącu.

Trzeba zaznaczyć, że tzw. okólnik Makowskiego z 1922 roku, dotyczący praw więźniów politycznych, nie obowiązywał na kresach, w tym także w Wilnie, a co za tym idzie warunki pobytu więźniów politycznych były tam zawsze gorsze niż w centralnej Polsce.

Sytuacja znacznie się zmieniła po masowych aresztowaniach w maju 1924 roku. Trafili wtedy do więzienia około 200 politycznych, przeważnie młodzieży robotniczej, ale było też sporo robotników dorosłych, a także kilkunastu studentów. Zasiedlono wówczas więziami politycznymi również III pawilon /więzienie Łukiskie miało wtedy 315 pojedynek/. Czas spaceru przedłużono wtedy do godziny dziennie, a podczas spaceru - dwójkami - wolno było rozmawiać.

W maju 1925 roku, po wygranej trzydniowej głodówce, warunki radykalnie się zmieniły. Większość więźniów politycznych rozmieszczono wówczas w celach ogólnych. Wprowadzono dwugodzinny tzw. "wolny" spacer, podczas którego więźniowie mogli siedzieć lub chodzić, rozmawiać, przechodzić z jednej grupy do drugiej itp. Więźniowie uzyskali widzenia bez krat, osobną bibliotekę dla politycznych /przydzielił im w tym celu specjalnie pojedyńczą celę/, w której pracowali: asystant przez administrację więzienną starosta więźniów politycznych, bibliotekarz i introligator, dopuszczono nawet przysyłane przez MOPR narzędzia introligatorskie. Bibliotekę tę znacznie zasilił, przywożąc około 200 książek, przywódca białoruskiej "Hromady" i poseł do Sejmu Bronisław Taraszkiewicz. Onże kilkakrotnie przychodził na tzw. osobiste widzenia do starosty politycznych, którym był wtedy członek KC KP ZB Arseniusz Konczewski. W celach ogólnych więźniowie organizowali szkolenia polityczne i ogólne oraz inne zajęcia. Wydawaliśmy wtedy, aż do grudnia 1926 r., czasopismo w języku białoruskim /pisane odręcznie drukowanymi literami/ "Łukiski Sciah" - "Sztandar Łukiszek". Uzyskaliśmy częstsze widzenia i to bez krat. Wikt więzienny nie był dobry, ale MOPR przysyłał wówczas dużo produktów żywnościowych, tytuł itp., a administracja nie ograniczała ilości dostarczanych produktów, tak że niekiedy mogliśmy nawet dokarmiać niektórych więźniów kryminalnych.

W ostatnich miesiącach 1925 r. i przez cały rok 1926, a jeszcze bardziej po delegalizacji "Hromady" na początku 1927 r., masowo i systematycznie zaczęli napływać nowi więźniowie polityczni z wiosek białoruskich, działacze Towarzystwa Szkoły Białoruskiej i innych organizacji białoruskich. Administracja usiłowała odseparować chłopów - białorusinów od więźniów miejskich, przeważnie Żydów i Polaków, ale to nie zawsze się udawało i kontakt między więźniami politycznymi różnych narodowości był ścisły, nie mówiąc już o tym, że wobec administracji więziennnej wszyscy występowali solidarnie.

Gwałtowny przełom na gorsze nastąpił w grudniu 1926 r. Po pobiciu w gmachu Sądu Apelacyjnego za odśpiewanie Międzynarodówki skazanych w tzw. procesie 94-ech - więźniowie Łukiszek ogłosili głodówkę. W trzeciej dobie głodówki wezwano w nocy kierowniczą aktyw więźniów politycznych, w sumie 13 osób, do kancelarii więziennnej, rzekomo na rozmowę, a stamtąd przemocą, ledwie ubranych, wpakowano po dwie osoby do sań i przewieziono do więzienia przy ul. Stefańskiej, w którym nigdy dotąd nie było więźniów politycznych. W piątym dniu głodówki do cel głodujących wdarła się horda policjantów i dozorców więziennych /znacznie więcej było specjalnie przysyłanych policjantów/. Bijąc wleczono głodujących na korytarz i tam bito znów pałkami. Potem ciągle bijąc, wygnano ich na dziedziniec, na krąg spacerowy, a tam bosych, w samej bieleźnie, przeganiano ich po śniegu przez szpałar bijących pałkami policjantów. Wszystko to odbywało się pod komendą przybyłego do więzienia prokuratora Halickiego. Wreszcie - wszystkich zawleczono do piwnicy, przemocą nakarmiono przez rurkę, zakuto w kajdany i

rozmieszczono po dwóch w karcerach. Tak było przy ul. Stefańskiej i bodaj jeszcze brutalniej na Łukiszkach. W szóstym dniu głodówki przegraliśmy ją, uznając za przegraną.

W więzieniach Wilna po tej przerwanej głodówce nigdy już polityczni nie odzyskali ulg z lat 1925-26. Ale po przewrocie majowym stopniowo zaczęto dopuszczać gazety, później książki - w nieograniczonej ilości. Na wiosnę 1927 roku znów ogłoszono głodówkę - jednocześnie na Łukiszkach i przy ul. Stefańskiej. Częściowo wygrano ją - odzyskano dwugodzinny - ale już nie "wolny" spacer, częstsze widzenia. Na Łukiszkach znów zaczęto wydawać czasopismo w języku białoruskim - "Kraty".

Po roku 1928, a w szczególności po wprowadzeniu Nowego Regulaminu Więziennego w roku 1932, warunki odbywania kary przez więźniów politycznych znacznie się pogorszyły, ale tego już nie znam z autopsji.

Świadectwo II

Kobieta, lat 75. Od 1927 do 1967 roku była członkiem: Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej - od 1927 do 1933 r.; Komunistycznej Partii Polski - od 1933 do rozwiązania w 1938 r.; KPP, potem PPR od 1944 r. /wstąpiła będąc w I Armii WP/ i PZPR. Została wykluczona z partii w 1967 r.

W okresie od 1927 do 1939 roku przesiedziałam, z krótkimi przerwami, ponad 7 lat w więzieniach: u św. Michała w Krakowie, w Grójcu, w Warszawie na Serbii, w Płocku i w Fordonie.

W Krakowie siedziałam z krótkimi przerwami od 1927 do 1932 roku. Było nas tam tylko kilka więźniarek politycznych. Siedziały one razem z innymi w jednej celi bez więźniarek kryminalnych. Ja, jako jedyna małolatka polityczna, zostałam osadzona w celi małolatek kryminalnych. Po pięciu dniach głodówki przeniesiono mnie do celi politycznych.

W więzieniu obowiązywał status więźnia politycznego: Nie pracowaliśmy, korzystaliśmy z własnych ubrań, otrzymywaliśmy paczki raz w tygodniu dowolnej wielkości i zawartości, mogliśmy otrzymywać obiady z domu, również dowolnej wielkości i jakości, książki, również o treści marksistowskiej, zarówno w polskim jak i w obcych językach, mogliśmy abonować wszystkie legalnie wychodzące gazety. Korzystaliśmy z piecyka w wartowni strażniczek dla smażenia smalcu. Widzenia miałyśmy raz w tygodniu przy stoliku, godzinny spacer co dzień. Czas w więzieniu wykorzystywałyśmy na naukę. Była to więc dla nas swego rodzaju szkoła.

Nowy Regulamin Więzienny zaczęto wprowadzać w życie w 1932 roku. Przewidywał on odebranie niektórych, tradycyjnie uznawanych, praw więźniów politycznych. Walczyłyśmy przeciwko temu głodówkami. Najdłuższa, którą sobie przypominam, trwała 7 dni.

W rzeczywistości do końca nie udało się administracji w żadnym więzieniu wprowadzić w pełni Nowego Regulaminu Więziennego. I tak np. w Krakowie nic się prawie nie zmieniło. Trudniejszy był tylko dostęp do książek o treściach marksistowskich oraz mogliśmy abonować tylko jedną gazetę.

W Grójcu w 1933 roku było nas tylko dwie więźniarki polityczne. Tam NRW ograniczył się tylko do żądania meldowania się przy apelach, co zresztą bojkotowałyśmy. Karano nas za to odebraniem możliwości szydełkowania.

W Płocku siedziałam dwukrotnie: w 1934 i 1938 roku. W 1934 r. NRW sprowadzał się do tego, że w celach nie wolno było posiadać materiału piśmiennych, ograniczono dopływ książek o treściach marksistowskich, a administracja nie uznawała wspólnoty więziennej. W 1938 roku obowiązywały już ubrania więzienne dla więźniarek po wyrokach, ograniczono wielkość paczek do 6 kg raz na dwa tygodnie, listów i odwiedzin do jednego w miesiącu. Niezależnie od paczek mogliśmy korzystać raz w miesiącu z wypisków. Abonować wolno było tylko jedną gazetę, w związku jednak z dobrymi stosunkami ze strażą więzienną otrzymywaliśmy nawet "Imprecor" - komunistyczny tygodnik kominternowski w języku niemieckim.

W okresie 1936-1938 siedziałam na Serbii w Warszawie. W roku 1937 ograniczono nam wielkość paczek do 6 kg, częstotliwość ich otrzymywania do jednej raz na dwa tygodnie, a ich zawartość do pieczywa, tłuszczu, boczku, cukru, cebuli i marchwi. Wprowadzono spacer gęsiego oddziałami. Nie uznawano formalnie przedstawicielstwa komuny, tzw. starości, ani też komuny gospodarczej, tzn. dzielenia paczek między celami, dobre jednak stosunki z niektórymi strażniczkami pozwalały na obchodzenie tego przepisu. Materiałów piśmiennych w celach nie miałyśmy. Ograniczono nam dopływ książek. Gazetę mogliśmy abonować tylko jedną.

W 1938 roku przewieziono mnie do karnego więzienia w Fordonie, gdzie obowiązywały już ubrania więzienne, jednogodzinny spacer gęsiego oddziałami, 6-ćio kg paczki, widzenia i wypiska raz w miesiącu, ograniczony dopływ książek i gazet. Ponieważ jednak biblioteka więzienia była zasobna w książki o treści marksistowskiej, więc obficie z niej korzystaliśmy. Wewnątrz cel rozbudowane były różnego rodzaju grupy samokształceniowe. Nie pracowałyśmy. We wszystkich więzieniach zachowane zostały oddzielne cele dla więźniarek politycznych.

W 1939 roku, w kilka dni po wybuchu wojny, administracja więzienia z naczelniczką Zdanowską na czele wypuściła na wolność wszystkie więźniarki kryminalne, zostawiając więźniarki polityczne - wraz z dokumentacją - w zamkniętych celach, jak to Zdanowska powiadzała "w prezencje Hitlerowi". Rozbiłyśmy więzienie i uciekłyśmy.

Przedtem jeszcze, zaraz po wybuchu wojny, oddaliśmy nasze pieniądze depozyty na Fundusz Obrony Narodowej oraz zgłosiliśmy chęć pracy na rzecz obrony kraju.

Świadectwo III

Kobieta, ur. 1907 r. Członek kolejno: KZMP - 1922; KPP - 1923; PPR - 1945; PZPR - do 14 grudnia 1981. Oddała legitymację partyjną po wprowadzeniu stanu wojennego.

Pobyt w więzieniu kobiecym "Serbia" w Warszawie 1924 - 1925

Do więzienia trafiłam we wrześniu 1924 roku. Było to po zakończeniu przegranej głodówki latem 1924 r. "Starszyzna więzienna" wywieziono karnie do Fordonu, warunki na Serbii i w męskich więzieniach, zwłaszcza w "Mokotowie" ogromnie się pogorszyły. Wprowadzono podstawowe prawa więźniów politycznych - oddzielne cele, własne ubrania, książki, gazety - zostały zachowane, ale odebrano nam pewne wywalczone uprzednio przywileje: uznanie komuny więźniów politycznych i starosty, cele

otwarte przez kilka godzin dziennie, co umożliwiało wspólną naukę, swobodne widzenia, dłuższe spacery itp.

Kiedy przyszedł na "Serbię" sytuacja była następująca: nie dopuszczano paczek - ani indywidualnych, ani z Patronatu zorganizowanego przez p. Stefanię Sempołowską. Wyżywienie było okropne. Kawałek czarnego chleba, zbożowa kawa, na obiad zupa, często ze zgniłej kapusty. Widzenia przez kratę, których nie przyjmowałyśmy. Spacer półgodzinny celami /siedziałyśmy po 3 w celi/, z zakazem prowadzenia rozmów między celami - co, oczywiście, było naruszane. Za najmniejsze "przewinienia" - karcer albo pojedyńka.

Stopniowo sytuacja poprawiała się. Zaczęto dopuszczać paczki, początkowo patronackie, później indywidualne. Niektóre oddziały zanośły paczki do nielegalnej starości, a po podziale roznośliły po celach. Nie przypominam sobie, po ilu miesiącach przywrócono swobodne widzenia. Nie pamiętam, aby więźniów politycznych obowiązywały jakieś apele, składanie ubrań w kostkę itp. Później sytuacja powróciła do stanu poprzedzającego głodówkę z lata 1924, ale mnie już wtedy na "Serbii" nie było.

Atak na prawa więźniów politycznych nastąpił dopiero w latach trzydziestych.

Świadectwo IV

Kobieta, ur. 1914 r. Członek kolejno: KZMP ;koniec lat dwudziestych; KPP ;lata trzydzieste; PPR; PZPR; oddała legitymację partyjną w 1981 r.

Więzienie kobiece w Warszawie, tzw. Serbia, grudzień 1932 - sierpień 1933.

Do maja 1933 roku utrzymane zostały uzyskane w ubiegłych latach uprawnienia więźniów politycznych, ale jednocześnie pojawił się szereg szykan, zwiastujących atak na powyższe uprawnienia. Były to np. próby poddawania nowoprzybyłych badaniom obyczajowym, stworzenie oddzielnej celi z tych, które naturalnie odmawiały poddania się takim badaniom i izolowanie ich od reszty komuny.

Od 1 maja 1933 r. do czasu mego wyjazdu do więzienia w Radomiu rozpoczął się generalny atak na wszystkie uprawnienia więźniów politycznych. Obejmował on wszystkie więzienia w Warszawie i we wszystkich wywołał akcje protestacyjne więźniów, karane m.in. pozbawianiem paczek żywnościowych, pogorszeniem wyżywienia, karaniem twardym łożem na 6 tygodni, czy pozbawianiem spaceru na 2 miesiące.

Więzienie w Radomiu, sierpień 1933 - czerwiec 1935.

Utrzymane tam były osobne cele dla więźniarek politycznych. Administracja uznawała nieoficjalnie delegatów cel. Pozbawione zostałyśmy materiałów piśmiennych i własnych książek, przyznano nam jednak prawo do prenumeraty gazet rządowych oraz "Wiadomości Literackich". Sporadycznie byliśmy karane za przechycone grypsy.

Świadcstwo_V

Kobieta, lat 70.

W Więzieniach karno-śledczych w Łodzi /1932-33; 1937 rok/

Od sierpnia 1932 roku do maja 1933 roku, to jest do sprawy, siedziałam za działalność komunistyczną w więzieniu przy ul. Gdańskiej. Po zwolnieniu kilkakrotnie byłam aresztowana i zatrzymywana na kilka godzin lub dni w komisariatach i w "defensywie" /urząd śledczy/, gdzie prawie zawsze więźniowie byli bici pałkami, a nawet katowani. Od kwietnia do czerwca 1937 r. siedziałam w więzieniu przy ul. Targowej.

Cela, do której mnie wprowadzono 3.VIII.1932 r. była ciasna, z trudem mieściło się w niej 5-6 kojek, ale w okresach "sezonu" /np. w czasie strajku włóknarzy w marcu 1933 i później/ było nas 8-9, tak, że nie wszystkie sienniki mieściły się na podłodze. Najstarsza spośród nas, Włada Bytomska /w 1938 roku "nieznani sprawcy" oblali ją benzyną i spalili żywcem/ miała 28 lat, ja byłam najmłodszą, tzw. "małolatka" tj. nie miałam jeszcze 17 lat. Tylko dzięki ogromnej odpowiedzialności cierpiącej na otwartą gruźlicę Włady, która nie ustawała w czuwaniu, aby izolować swoje zarazki od młodocianego towarzystwa, uniknęłyśmy znaczniejszej infekcji w tej ciasnocie. Wiosną 1933 roku umieszczono w naszej celi jeszcze jedną recydywistkę i gruźliczkę, Jaskę Zonenberg z Pabianic /zamordowana w Oświęcimiu/.

Był to okres, kiedy wprowadzono już Nowy Regulamin Więzienny, przeciwko czemu toczyła się ostra walka więźniów politycznych. Po 53 latach nie umiem sobie przypomnieć, na czym polegały konkretne nasze żądania. W zasadzie chodziło o utrzymanie praw więźniów politycznych, które wszakże jeszcze posiadaliśmy, o przeciwstawienie się wszelkim próbom ich ograniczenia. Z naszej strony były to przeważnie akty solidarności z innymi celami i więzieniami, w postaci protestów, głodówek itp.

W odróżnieniu od więźniów kryminalnych, w okresie kiedy siedziałam, nosiło się własne ubrania. Nie pracowałyśmy. Miałymy swoją reprezentację - delegatkę celi, nielegalny zarząd komuny, czyli wspólnoty więziennej, na czele którego stał zakonspirowany starosta. Chodziłyśmy na spacer, który polegał na kręceniu się w kółko na dziedzińcu więziennym pod strażą. Nie wolno było odwiedzać innych cel, wszystkie kontakty poza celą były zakazane. Mimo to pukanie i korespondencja między celami nie były rzadkością.

Od rodzin otrzymywałyśmy listy, często znaczne i pokreślone cenzorskimi tuszami. Także powycinane były gazety. Przysyłano nam wałkówki. Niekiedy, w wyniku starań, poszczególne rodziny przynosiły codziennie obiad dla "swojego" więźnia /tak np. czyniła sławna wśród więźniów "Mama Kagan", której córka Irka siedziała ze mną w jednej celi/. Kończąc, staraliśmy się o możliwość tzw. wypiski.

W celach panowała wspólnota i solidarność. Żywność, ubranie, materiały piśmienne, lekarstwa dzielono sprawiedliwie, zgodnie z rozsądkiem i możliwościami. Jeżeli na tym tle zdarzały się niesnaski, to dlatego, że każda obawiała się iż z jej powodu inna będzie poszkodowana. Np. Włada nie godziła się na wypicie szklanki mleka, bo "młodszej" potrzeba "itp. Więźniowie w miarę możliwości dzielili się swoimi skarbnami na zewnątrz, z innymi celami. Było to zakazane i mocno zakonspirowane.

Zatargi z administracją więzienną stawały się coraz ostrzejsze. W rocznicę Komuny Paryskiej, 1 maja przypinałyśmy sobie czerwone ko-

kardki z pasemek prześcieradła. Kończyło się to przeważnie zakazem spaceru, szamotaniną, biciem. Byłyśmy nieustępliwe. Każda sprawa stawała się zasadniczą. Zimą 1933 roku zażądałyśmy dodatkowych koców: z powodu chłodu i wilgoci chorowałyśmy często. Naczelnik zgodził się na spełnienie żądania pod warunkiem, że poprosimy go o to. Zmieniliśmy formę: już nie żądałyśmy, a "domagałyśmy się". To było nasze maksimum. Naczelnik zaczął prosić. Wołałyśmy nadal marznąć.

Jedzenie było podłe. Rano gliniasta, czarna "pajka" z kawą. Cukru nie pamiętam zupełnie. Obiad z jednego dania - miseczka zupy, w środku ziemniaki, kapusta, niezapomniane, ohydne skwarki. Na kolację kasza, trudno powiedzieć jaka, bo miała niezmiennie granatowy kolor. O jedzeniu rozmawiałyśmy często, nasze menu utrzymywałyśmy nawet piosenka. Recydywistki miały przeważnie braki w uzębieniu, chore żołądki, płuca.

Protesty w formie nieprzyjmowania posiłków były uzgadniane "z góry". To doprowadzało naczelnika /p. Polak/ do wybuchów histerii i najwyższej mobilizacji gniewu. Klucznicy wpadali do cel, bili klucznymi i pięściami. Wołałyśmy chóralnie: "Nie bić!". Od naszej celi jakoś nie zaczęli, przedtem pastwili się w męskich celach. Ale na wołanie "Nie bić!" w imię solidarności przyłączałyśmy się, aby odciążyć ataki. Wpadali więc i do nas. Potem opatrunki, kompresy - własnej roboty.

Karano nas za różne przewinienia. I tak pozbawiano korespondencji, prasy, widzeń, obiadów, wałówek itp. Osobiście nie byłam, ale wiele słyszałam o tym.

Widzenia bywały, ale rzadko, zdaje się, że dopiero po zakończeniu czynności śledczych. Odległość między więźniem a odwiedzającym była spora - około 3 metrów - w środku strażnik.

Nie pamiętam, jak często chodziło się do łaźni. Towarzyszyła nam oddziałowa, która oblesnie wpatrywała się w nas pod prysznicem. Było to tak żenujące, że trudno było rozkoszować się upragnioną gorącą wodą. Pomimo naszych starań o czystość w kocach znajdowałyśmy wszędzie jeszcze jakieś insekty nie do opisanego.

Systematycznie prowadziłyśmy zajęcia samokształceniowe. Korzystałyśmy z biblioteki więziennej. Nauka prowadzona była także wieczorami, a czasem nocą, przy świetle księżyca. Także w czasie spacerów. Lekcje odbywały się na różnych poziomach, zależnie od przygotowania poszczególnych osób. Niektóre spośród nich dopiero w więzieniu stawały się tym, o co je podejrzewano wcześniej. Administracja więzienna tolerowała rozłożone na stołach zeszyty i książki. Bieda tylko, jeśli odbywała się rewizja. Pomimo tego grypsy kursowały systematycznie.

GEOGRAFIA PRAW CZŁOWIEKA

Deklaracja Praw Człowieka, dzieło Rewolucji Francuskiej, liczy sobie już prawie dwieście lat. Bardzo szybko zaczęto ją uznawać - i uznaje się do dzisiaj - niemalże za Ustawę Zasadniczą ludzkości. Powstawały jej kolejne wersje i modyfikacje, z jej ducha wypływały konstytucje państwowe i międzynarodowe konwencje, uściślano ją, podpisywano

i ratyfikowano. Przez dwa wieki świat rozbrzmiewał słowami "prawa człowieka", a w ostatniej dekadzie słychać je bodaj częściej niż kiedykolwiek. Jak gdyby ludzkość spieszyła się, by w dwusetną rocznicę wielkiej kodyfikacji praw jednostki, przy dźwięku fanfar i wśród ra-dosnych fajerwerków, móc powiedzieć: zrobione. Ustawę Zasadniczą wprowadzono w życie. Długo to trwało, ale dzieło dobiega wreszcie końca. Ludzie, wasza wolność i równość zostały powszechnie uznane przez systemy prawne całego świata!

Oczywiście, nie zanoszą się na nic podobnego. Sposób, w jaki zachodni liberałowie mówią o "prawach człowieka", sugeruje naiwnie jakiś powszechny consensus przynajmniej w tym, że człowiek jako człowiek, a także jako obywatel w ogóle powinien mieć "prawa". Protesty przeciwko potwornym niekiedy rzeczom, dziejącym się w imperium sowieckim czy w krajach islamu, określa się formułką o "łamaniu praw człowieka". Łamaniu, zamiast "nie uznawaniu". A przecież - choć wszystkie nienależące państwa podpisały kiedyś pięknie brzmiące międzynarodowe konwencje - przekonanie o istnieniu uniwersalnych praw człowieka wcale nie zostało zaakceptowane. Już konstytucje państwowe odbiegają od ratyfikowanych międzynarodowych konwencji, choć na ogół starają się pięknie i wzniośle zapewniać o rozlicznych swobodach i gwarancjach sprawiedliwości. Wszystko i tak załatwia się przepisami szczegółowymi. Tymczasem "prawa człowieka" liczą się tylko tam, gdzie liczy się sam człowiek.

Pierwsza, francuska właśnie, Deklaracja Praw Człowieka mówiła przede wszystkim o wolności (ograniczonej jedynie taką samą wolnością przysługującą wszystkim innym), równości wobec prawa i bezpieczeństwa osobistym. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, uchwalona jednogłośnie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1948 wymienia na pierwszym miejscu prawo do życia - ongiś nie zauważane. Dopiero po nim następuje prawo do wolności i do bezpieczeństwa osobistego. Mowy nie ma natomiast w "naszej", tej ONZ-owskiej Deklaracji o prawie do obrony swych praw, o prawie ("naturalnym i nieograniczonym") do przeciwstawiania się uciskowi, zamachom na własność i bezpieczeństwo poprzez udział w organizacjach politycznych (co stanowiło treść art. II Deklaracji z XVIII wieku). "Nasz" art. 20 gwarantuje jedynie swobodę udziału w pokojowych zebraniach i zreszce. Słowo "pokojowe" brzmi ładnie, ale może być interpretowane w sposób uniemożliwiający wszelką samoobronę społeczną, a skoro może, to często bywa. Zresztą Deklaracja - choć przyjęta w ONZ jednogłośnie - rzadko jest przestrzegana.

Ważniejsze jednak, że choć slogan "prawa człowieka" słychać często, wystarczy przejść do konkretów, by zaczynały się spory i wąśnie. Oczywiście, są międzynarodowe konwencje, jest przede wszystkim wspomniana Deklaracja z 1948 roku... Ale jest ona wypadkową tylu różnych koncepcji, kompromisem między tyloma różnymi dążeniami, że liczne jej sformułowania umożliwiają dowolne interpretacje. Dwieście lat temu uznano za podstawowe prawo człowieka wolność, ograniczoną li tylko faktem życia w społeczeństwie, a więc koniecznością liczenia się z innymi. Nie wymyślono później niczego lepszego. "Wiek filozofów" rozumiał, że trzeba najpierw określić to, co najważniejsze, z czego wypływa cała reszta. "Wiek technokratów" próbuje skonstruować model idealny. A przecież ze stwierdzenia, że "tak naprawdę", to człowiekowi należałoby się raj na ziemi, nic nie wynika. Mało tego: wizja raj na ziemi jest z natury rzeczy wewnętrznie sprzeczna. Tak właśnie jak nasza dwudziestowieczna Deklaracja Praw Człowieka.

Gwarantuje nam ona - a także - wolność. Ale także pracę, ochronę przed bezrobociem, należyty poziom życia, płatne urlopy, renty, emery-

tury i wiele innych rzeczy. Nic prostszego, niż uznać, że zapewnienie społeczeństwu (bo tu akcent przesunął się niewidocznie z jednostki na społeczeństwo!) komfortu i całego systemu zabezpieczeń socjalnych (art. 22-25 Deklaracji) wymaga pozbawienia jednostek praw wynikających z artykułów 6-13 (gwarancje prawne), z art. 17 (prawo własności) i artykułów 18-21 (niezszczęśna wolność, zaśłona demokracja). Choćby nawet tych praw pozbawiono jednostkę "czasowo" i "z żalem". Tyle że to przecież jednostce, nie narodowi, ogółowi, masom pracującym miast i wsi, kolektywom, komunom, klasom społecznym i tym podobnym miano zagwarantować wreszcie jakieś prawa! Jednostce, czyli konkretni, nie abstrakcji! Śmiech wywołałby punk, pytający z powagą ludzkość, czy wolno mu brać narkotyki. A przecież ten punk miałby rację, trafiałby w sedno. Dwieście lat temu trzeba by było odpowiedzieć jak najsolennie: tak, wolno, pod warunkiem, że bezpośrednio ani pośrednio nie wywieraś przynusu na innych, by robili to samo. Teraz nie byłoby wiadomo, co mu powiedzieć. A prawo do życia i zdrowia, czy nie ma ono być aby przymusem życia i zdrowia? Toż już obowiązkowe szczepienia stanowią klasyczny przypadek takiego przymusu (przeciwko któremu, nawiasem mówiąc, bardzo z początku protestowali zachodni liberałowie z Georgem Bernardem Shaw na czele, widząc w każdym zastąpieniu praw człowieka przez prawa ogółu fatalne zagrożenie!).

Pokrótkie sytuacja przedstawia się zatem tak oto. Ruchy obrony praw człowieka nie działają w imieniu podpisanych przez większość państw nader niedoskonałych paktów i konwencji, choć się na nie powołują. Są one, w istocie rzeczy, ruchami rewolucyjnymi. Co osiągnęły, do czego dążą? Warto przejść do konkretów.

Co jest dobre, a co jest złe?

Wśród rozmaitych "przewodników po prawach człowieka" (modna ostatnio forma) wyróżnia się solidna praca Charlesa Humana¹⁾, autora szczegółowego kwestionariusza, mającego pomóc w orientacji, jak wygląda przestrzeganie owych praw w poszczególnych krajach. Mało tego: pozwala ocenić każdy kraj procentowo.

Jest to o tyle ciekawe, że kwestionariusz (opracowany na podstawie konwencji międzynarodowych; ułożony z pomocą rozlicznych organizacji z Amnesty International oraz agendami ONZ na czele) przekłada ogólniki ("wolność, równość, bezpieczeństwo") na konkrety. Lista tych pytań, odpowiedzi na które dawać mają obraz praworządności poszczególnych krajów, jest tak ciekawa, że warto przedstawić ją w całości. Zwłaszcza, że daje ona odpowiedź na pytanie: co tak naprawdę jest uznawane dzisiaj za prawa człowieka? Uznawane w rozwiniętych krajach Zachodu, krajach o kulturze chrześcijańskiej oraz z tradycjami, których wyrazem są Magna Charta, Bill of Rights czy Déclaration des Droits de l'Homme et du Citoyen? Nigdy dość podkreślenia faktu, że chodzi o prawa człowieka widziane oczyma mieszkańców zachodniej demokracji - ale o tym za chwilę.

Kwestionariusz zawiera 30 pytań, na które odpowiedź może brzmieć "tak" lub "nie", "tak, ale ..." i "nie, ale ...". Pytania dotyczą praw i gwarancji wolności jednostki. Uzupełnieniem są informacje dotyczące prerogatyw państwa, najwyższych kar przewidzianych przez kodeks karny oraz obowiązujących dokumentów. Wszystko to, oczywiście, dla każdego kraju z osobna.

"Prawa i gwarancje z dziedziny wolności" to (trzymam się ściśle terminologii autora):

1. swoboda poruszania się wewnątrz kraju

2. swoboda opuszczania kraju
 3. zakaz pozbawiania obywatelstwa
 4. prawo szukania, otrzymywania, przekazywania informacji oraz propagowania idei
 5. zakaz niewolnictwa i pracy dzieci
 6. prawo do pokojowej opozycji politycznej
 7. do pokojowych zebrań i zrzeszania się
 8. równość kobiet
 9. zakaz pracy przymusowej i zezwoleń na pracę
 10. prawo do cywilnych małżeństw mieszanych (przy różnicach religii czy ras)
 11. prawo praktykowania wszelkich religii
 12. zakaz obowiązkowego praktykowania w szkole religii lub ideologii
 13. zakaz politycznej cenzury prasy
 14. zakaz trzymania w areszcie bez postawienia w stan oskarżenia
 15. zakaz przeprowadzania rewizji policyjnych bez nakazu
 16. zakaz stosowania tortur i środków przymusu
 17. zasada domniemania niewinności do czasu udowodnienia winy
 18. gwarancje bezwzględnego doprowadzenia oskarżonego przed sąd
 19. całkowita niezależność sądów
 20. zakaz prowadzenia spraw cywilnych przy drzwiach zamkniętych
 21. prawo tworzenia niezależnych związków zawodowych
 22. zakaz cenzury korespondencji
 23. prawo publikowania i nauczania w językach mniejszości narodowych
 24. zakaz państwowej kontroli nad dziełami sztuki
 25. zakaz obowiązkowej służby wojskowej
 26. prawo nabywania i picia alkoholu
 27. prawo uprawiania homoseksualizmu (dobrowolnego i między dorosłymi)
 28. prawo stosowania wszelkich technik antykoncepcyjnych
 29. prawo przerywania ciąży
 30. prawo do rozvodu (z równymi uprawnieniami mężczyzn i kobiet)
- Obrazu każdego z państw - których ustawodawstwo i praktykę w każdym z wymienionych dziedzin przedstawia się i punktuje - dopełniają informacje dodatkowe. A więc: prerogatywy państwa (chodzi o kary cielesne, rodzaj kontroli nad radiem, telewizją i wydawnictwami, liczbę policjantów i wojskowych na 100 tysięcy mieszkańców, procent dochodu narodowego przeznaczany na policję i wojsko, broń używana przez policję "cywilną", wreszcie stosowanie kary śmierci. Także najwyższe kary, przewidziane przez kodeks karny z podziałem na sprawy polityczne (tu brane są pod uwagę kary za: pokojową działalność antyrządową, posiadanie zakazanej literatury politycznej i za odmowę wykonywania obowiązków służby wojskowej) i przestępstwa pospolite (tu brane są pod uwagę kary za: nielegalne posiadanie "mocnych" narkotyków, handel pornografią, nielegalne przerywanie ciąży, bigamia i gwałt - bez "szczegółowego okrucieństwa" czy innych dodatkowych elementów obciążających). I wreszcie obowiązujące dokumenty: te, których okazania można zażądać w każdej chwili, wymagane dla otrzymania pracy i do wystąpienia o paszport. Także okres ważności paszportu i "kraje zakazane" - te, do których wyjeżdżać nie wolno.

Wszystko to razem ilustruje istotnie stopień represyjności poszczególnych państw w tym sensie, w jakim się to napowszechnie i najbar dziej "po ludzku" pojmuję. Nie od strony wielkich faktów - istnienia obozów koncentracyjnych chociażby - ale różnorodnych form życia, w któ-

rych podstawowy zakres swobód jednostki i godności jednostki są szano wane lub nie. Poszanowanie tak rozumianych praw człowieka może dochodzić do 100% - czego żaden z rozpatrywanych krajów nie osiągnął. Aż dwa jednak mają "wyniki" wręcz olśniewające: 96%! Są to - co mało komu przy szłoby chyba na myśl - Dania i Nowa Zelandia.

Mają przegląd świata

Dania i Nowa Zelandia są zatem państwami najbliższymi ideału. Państwem "najgorszym" spośród tych, które w ogóle mogły być brane pod uwagę (na temat niektórych nie udało się zebrać wiarygodnych danych), okazała się Etopia (17%). Polska została oceniona na 36%, co jest zresztą wynikiem zawyżonym: przy zastosowaniu tych samych zasad, co przy omawianiu innych krajów "bloku" powinno być 31%!). ZSRR ma 26%, NRD czy Bułgaria idą z Polską mniej więcej ramię w ramię, Vietnam jest trochę gorszy. Jeżeli wyjdziemy poza nasz bratni obóz, okaże się, że Polska jest (przy utrzymaniu dokonanych przez mnie korekt podyktowanych niepełną wiedzą o Polsce autora kwestionariusza i przy założeniu, że te kraje korekt, in plus czy in minus, nie wymagają) o 1 procent gorsza od Republiki Południowej Afryki, aż o dwa procent natomiast (brawo!) lepsza od Arabii Saudyjskiej.

Jest to rzeczywiście powód do chwały, albowiem Arabia Saudyjska to kraj, w którym karę śmierci wykonuje się przez ucięcie głowy (czasem publiczne) lub ukamienowanie. Za posiadanie lub picie alkoholu obowiązują tam chłosta. Za kradzież - ucięcie ręki i chłosta. Nie ma żadnej partii politycznej, kobietom nie wolno podróżować samotnie, zakazane są wszystkie książki "szokujące" (czyli anty-islamskie, polityczne lub erotyczne) - itd, itp. A u nas jest aż trochę lepiej. Prawie jak w Afryce Południowej z jej apartheidem, ostrym prześladowaniem politycznych, oficjalna kara piętnastu lat, pięćnaście latami więzienia dla kobiety nielegalnie przerywającej ciążę (dla lekarza - tylko trzy miesiące) itd, itp. Afrykę Południową ratuje przed ostatecznym upadkiem, podobnie jak u nas, pewne swobody obyczajowe. Jak by nie było, wolno w RPA pić alkohol, rozwodzić się, stosować środki antykoncepcyjne, legalnie przerywać ciążę i być homoseksualistą (chyba że wchodzi w grę ustawy rasowe (Rassenschande)). Polska też może pochwalić się wielkimi swobodami: zakaz niewolnictwa i pracy dzieci, równouprawnienie kobiet, mieszane małżeństwa (tzn. między wyznawcami różnych religii oraz przedstawicielami różnych ras), alkohol, homoseksualizm, środki antykoncepcyjne, rozwody, przerywanie ciąży, wreszcie - publikacja i nauczanie w językach mniejszościowych (jakkolwiek by to wyglądało w praktyce). Jeżeli jest tak dobrze, to czemu jest tak źle?

Właśnie. Słowo daje, że pasjonujące jest spojrzenie na nasz kraj oczami - ba, jak to określić? Oczami człowieka cywilizowanego? Do pewnych spraw przywyka się tak bardzo, że stają się one normą. Dla różnych organizacji "od praw człowieka", dla autora omawianego przewodnika "norma" - to Nowa Zelandia czy Dania.

Kraje idealne

Nowa Zelandia od hipotetycznego ideału praworządności tylko dwiema rzeczami: nietolerancją wobec homoseksualizmu (zagrożenie karą więzienia do lat 5!) i niedoskonałą ustawą o przerywaniu ciąży (z powodów medycznych, choć rozumianych ponoć bardzo szeroko). Poza tym jest to kraj pod każdym niemal względem "dla człowieka". Nie zna obowiązkowej

służby wojskowej. Jako pierwszy (w 1893) przyznał kobietom prawo głosu. Nie ma, oczywiście, kary śmierci. Żadnych kar za działalność polityczną żadnej kontroli politycznej środków masowego przekazu (z jednym wyjątkiem: przestępstwem jest podleganie do nienawiści rasowej), wszelkie gwarancje procesowe, wszelkie swobody religijne, "normalna" policja w ogóle nie nosi broni, procent dochodu narodowego przeznaczony na finansowanie policji i wojska jest śmiesznie niski (3% - w Chinach 37%), żadnych obowiązujących dokumentów, paszport otrzymuje się na podstawie aktu urodzenia, ważny jest 10 lat, nie ma z otrzymaniem go żadnych kłopotów, nie ma kraju, do którego na jego podstawie "nie wolno" byłoby pojechać. Wszelkie prawa dla mniejszości, wolne związki zawodowe i swoboda obywatelska (z niepojętym, a tak obciążającym kontę Nowej Zelandii wyjątkiem dla homoseksualizmu).

Dania - kraj "prowadzący" ex aequo z Nową Zelandią (również 96% zabezpieczenia praw człowieka) - ma inne wady. A właściwie jedną: istnieje tam obowiązkowa (choć nie powszechna - stosuje się losowanie) dziewięćmiesięczna służba wojskowa, a za odmowę jej wykonywania można dostać dwa lata więzienia. Do tego policja chodzi z pistoletami kaliber 7,65. Gdyby nie to, Dania byłaby rajem.

Warto wspomnieć jeszcze o trzecim kraju z najciślejszej czołówki, Norwegii (95%). Tu właściwie wchodzi w grę wyłącznie sprawa obowiązkowej służby wojskowej (dłuższej niż w Danii: 12-15 miesięcy) oraz kar za jej odmowę. Cóż z tego, że norweska policja nie ma broni palnej? Obowiązek służby wojskowej, a zwłaszcza stosowanie represji za jej odmowę, to jedno z głównych pogwałceń praw człowieka.

Tak mniej więcej przedstawia się w oczach ekspertów jeden biegun naszego świata: ten, gdzie jest "prawie dobrze".

Drugi biegun

Cześć krajów, w których - jak można domniemywać - jest "źle" lub "bardzo źle" nie doczekała się szczegółowych omówień. Spośród tych, na temat których jest dość wiele danych, prym w tym wiedzie nasza do niedawna bratnia, a przynajmniej skuzynowana Etiopia: 17%!

Jest to kraj, w którym kary śmierci (częste) wykonywane są nie tylko przez plutony egzekucyjne, ale i przy pomocy tortur. Kraj jawnych i oficjalnych kar cielesnych: bicie, wrzuty olej, tortury seksualne. Za "pokojuową opozycję polityczną", za posiadanie zakazanych książek, za odmowę służby wojskowej - kara śmierci. Zakaz praktykowania religii. Pełna cenzura. Prace przymusowe. Służba wojskowa nieograniczona w czasie. Pozbawianie obywatelstwa. Zakaz publikacji i nauczania w językach mniejszości. Żadnego "domniemania niewinności", rozprawy przy drzwiach zamkniętych, brak możliwości apelacji. Nie ma równości stron przy rozprawach. Poruszanie się po kraju wymaga przepustek. Policja uzbrojona po zęby w pistolety zwykłe, maszynowe i w co się tylko da. Liczne "zaginięcia", żadnej oficjalnej odpowiedzialności za więźniów, doszczętne rabowanie młodych powołanych do wojska, rewizje bez nakazów i ograniczeń, w sztuce - marksizm-leninizm przeciw "sybarytyzmowi burżuazyjnemu", więc ścisła kontrola i totalne uzależnienie. Etc, etc, etc.

Polska

Nasz biedny kraj - czy, ściślej, nasze biedne państwo - nie jest gdzieś po środku między "złą" Etiopią a "dobrą" Nową Zelandią. Jest bliżej Etiopii. Po prawdzie, kotłujemy się bardzo blisko dna.

Polska jest zatem państwem, gdzie w majestacie prawa wieś się ludzi na szubienicy i gdzie za pokojową działalność opozycyjną może zostać wymierzona kara śmierci (kwestia klasyfikacji jako "zdrady stanu"). Za nielegalną literaturę - 5 lat. Za odmowę wykonywania obowiązkowej dwuletniej służby wojskowej - do 5 lat. Paszport otrzymać trudno, ważny jest on tylko przez okres jednej podróży zagranicznej, "zakazany" jest wyjazd do wszystkich krajów świata z wyjątkiem tego, który został podany jako cel podróży w złożonym uprzednio podaniu. Milicja chodzi z bronią palną i wolno jej legitymować każdego, kiedy jej się tylko spodoba. Możliwe jest wydawanie paszportów "jednokierunkowych" i pozabawianie obywatelstwa. Ustawa o paszportnictwie wprowadziła pracę przymusową. Środki masowego przekazu są pod całkowitą kontrolą rządu. Cenzura, ideologizacja szkolnictwa - itd, itp; znany to, zresztą. Na szczęście, jak się rzekło, zakazane jest w Polsce niewolnictwo, dopuszczalne są małżeństwa między różnowercami i osobami różnych ras, po trzynastym wolno kupować alkohol, wolno być homoseksualistą, wolno się rozwieść (z równością stron), kupić środek antykoncepcyjny (jeśli się go dostanie), i przerwać ciążę (choć tu np. nie otrzymujemy tylu procent co za normalne "wolno": praktyka praktyką, a ustawa mówi o powodach "społecznych i medycznych", w związku z czym praktyka może w każdej chwili, bez zmiany prawa, ulec zmianie). Mamy jeszcze swobody religijne, choć ograniczone do wyznań "uznanych", tych z oficjalnej listy (i podległe innym jeszcze ograniczeniom, zbyt złożonym, by "Przewodnik" mógł je brać pod uwagę). Dzięki temu wszystkiemu otrzymujemy w końcu nasze 31 procent. Tak by to mniej więcej wyglądało. W oczach Duńczyka czy Norwega - dość strasznie.

Różnorodność

Świat nie jest jednolity i te same czyny w różnych miejscach mogą uchodzić za złe lub za dobre. To komunał, ale warto go sobie przypomnieć, gdy się mówi o prawach człowieka. Nie trzeba nawet szukać daleko: choćby w Polsce punkt 29 kwestionariusza (prawo do przerywania ciąży) wywołuje kontrowersje. To, co dla jednych wchodzi jak najbar-dziej w zakres praw człowieka dla innych z powodów religijnych jest usankcjonowaniem morderstw. Ba, ale prawa człowieka, człowieka jako takiego, mają być przecież ponadreligijne i ponadwyznaniowe! Poza tym jest jeszcze zasada demokracji: w krajach z taką samą większością katolicą jak w Polsce referendum w tej sprawie (dopuszczalność przerywania ciąży) kończyły się zdecydowanym zwycięstwem zwolenników tego prawa. Nie ucisza to - i nie może uciszyć - szemranie: jeżeli nawet większość społeczeństwa, wspierana przez najświatlejsze ponoć umysły naszego świata, popiera to, co my uważamy za zbrodnię, to co z tego?

Problem inności ocen okazują się w całej okazałości w krajach muzułmańskich. Tyle tylko, że tam - podobnie jak w krajach realnego socjalizmu - mowy nie ma o referendach. To, co gremia międzynarodowe pod presją cywilizowanego Zachodu uznają za niepodważalne i nienaruszalne prawa człowieka, to, co dla osiągnięcia pewnych korzyści "trzeba było" podpisać, uznać i ratyfikować - to wszystko jest sprzeczne z Najświętszymi Zasadami, z Najwyższym Imperatywem, z Najszlachetniejszą Misją. "Trzeba było" (czy raczej "optało się") podpisać, ale dotrzymanie zobowiązań byłoby i niepotrzebne i niemoralne. W realnym socjalizmie jednostce z zasady nie należą się prawa: ma ona służyć społeczeństwu

dokładniej: (wymyślonemu, narzuconemu modelowi społeczeństwa); jeżeli w ogóle ma mieć jakieś "prawa", to pod warunkiem uprzedniego wypełnienia "obowiązków". W islamie absurdem jest mówienie o "prawach człowieka": to Allah ma prawa, człowiek jest jedynie jego "kalifem" na ziemi. Nie chodzi tylko o prymat religii. W tradycji chrześcijańskiej o godności człowieka przesądzało to, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Biblia jest jedną ze świętych ksiąg islamu, ale wizja człowieka jest tam zupełnie inna. Obraz i podobieństwo, godność, jakieś prawa "naturalne", od niczego nie uzależnione i przysługujące każdemu? Społeczności muzułmańskie znajdują się - w ogromnym uproszczeniu! - w tym samym miejscu, co Europejczycy kilkadziesiąt lat temu. Czy to, co obecnie dla Europy oczywiste, byłoby wówczas w ogóle rozumiane?

No, ale są to jednak oczywistości "cywilizowanego świata", i ci, którzy za nic nie chcieliby się do nich stosować, "nie mogą" nie zgadzać się z nimi na forum międzynarodowym. Europejska Rada Islamu, udostępniając w 1981 r. nieoficjalną jeszcze deklarację (gwarantującą i w "tamtym" świecie pewne prawa ludzkie - do życia, wolności, sprawa - wiedzy, braku dyskryminacji, ochrony przed nadużyciami władzy i przed torturami, sprawiedliwego procesu, wolności wiary, myśli i słowa - etc. etc.), przereklamowała - jak się okazało - wiele artykułów. Inna była ich treść po arabsku, inna w wersji przeznaczonej dla zachodnich dziwaków. Skoro nie można inaczej...

A zachodni dziwacy upierają się przy swoim. Przy tym chociażby, że to, co nie szkodzi nikomu, nie powinno być zakazane. Choćby nieszczerzy homoseksualizm, zagrożony zarówno w "czerwonych" Chinach jak na "białym" Tajwanie karą śmierci, a w bratniej Bułgarii czy Rumunii karą do 5 lat więzienia (co w dodatku jest częstym pretekstem stosowanym wobec politycznych). Ale z drugiej strony zachodni dziwacy uważają, że nawet to, co niby nie szkodzi nikomu, powinno być zakazane, jeżeli podważa zasadę. Izrael czy Irlandia straciły punkty za równouprawnienie kobiet, ponieważ ustawy wiek zawierania małżeństw przez kobiety jest tam niższy (16 lat) od odpowiedniego ustawowego wieku mężczyzn. Charles Humana nie wie zarazem o analogicznych przepisach w wielu innych krajach (z Polską łącznie), ale w końcu trudno było oczekiwać po jego dość nowatorskim "przewodniku" doskonałej precyzji. Z całą pewnością jest w nim wiele danych niedokładnych lub mylnych. Sam przykład natomiast wydaje się wysoce charakterystyczny. Sprawa "równości" (podobnie jak sprawa "wolności") jest bardzo ciemna. Nie tak dawno panowała w USA wrzawa wokół Poprawki do Konstytucji, a chodziło właśnie o równouprawnienie kobiet. Jeżeli równouprawnienie - powiadał niektórym - to i służba wojskowa! Poprawka padła. Charles Humana ani myśli szukać dowodów braku równości w nierównym obciążeniu służbą wojskową, ponieważ jest przeciwko przymusowej służbie wojskowej w ogóle. Ponadto domaga się dla jednostki praw, a nie obowiązków: obowiązków i tak każdy mieć będzie aż w nadmiarze, choćby świat stał się stukrotnie łagodniejszy, niż jest teraz. Ale czy nierówność, skrytykowaną w prawodawstwie Izraela czy Irlandii, jest nierównością "na niekorzyść" kobiety czy mężczyzny, można by dyskutować - tak samo jak można by dyskutować o wielu jeszcze kwestiach. Z punktu widzenia tej przeważającej części świata, gdzie prawa człowieka "nie są przestrzegane", wszystko sprowadza się do próby narzucenia jej przez europejską mniejszość swego stylu życia. A przecież, sędzi większość, gdyby nie obcinano złodziejom rąk, wszyscy by kradli! Zresztą - zawsze się tak robi-

ło! Podobnie w wielu innych sprawach: zawsze się tak robiło, taki jest zwyczaj. Jednocześnie szanse przejścia się ideą "praw człowieka" przez liczące się aktywne grupy ludności w tych krajach wcale nie są małe. Przeciwnie, to się właśnie dokonuje. Typowy proces rewolucyjny...

Waga, przykładana przez liberalny Zachód do alkoholu i środków antykoncepcyjnych, do łagodnych kar (lub braku kar w ogóle) za rozpowszechnianie pornografii czy narkotyków, do ekwipunku, z którym paradyje po ulicy policjant (rzecz w końcu drugorzędna, skoro wszędzie, gdzie się tylko "coś" wydarzy, można i tak rzucić formacje specjalne lub wojsko!) może wydawać się przesadna. Tym bardziej przesadna, im bliżej jest się dnu. Jeżeli sami dziwujemy się, że można w ogóle zrównać jakieś tam rozwody czy homoseksualizm z zakazem tortur albo z habeas corpus - do- wodzi to tylko, jak blisko tego dna się znajdują. Niestety, łączy to nas z większą, a nie z mniejszą częścią świata, i czasem dobrze jest uświadomić to sobie. Nie "dla pokrzepienia serc", bo jako żywo, nie ma w tym niczego pokrzepiającego. Po prostu gwoźdź prawdy.

Trzy czwarte świata

Inny z modnych "przewodników" - tym razem po krajach łamiących prawa człowieka, opracowany przez Michela Simona i wydany w Lyonie³⁾, prezentuje "specjalności" różnych części świata. Żle się dzieje wszędzie, doroczne raporty Amnesty International dotyczą 3 państw na 4, ale nie wszędzie źle się dzieje w ten sam sposób. W dużym skrócie specjalnością Afryki są "uciekierzy", Ameryki Łacińskiej - "zaginionie", Bliskiego Wschodu - publiczne egzekucje i okaleczenia, Europy - odmowa prawa do emigracji i skrajny nacjonalizm.

"Uciekierzy" - ludzi w praktyce zmuszonych do opuszczenia ojczyzny - jest 10 milionów. Największą uwagę świata przyciągnęło to, co najbardziej spektakularne: uciekający z Wietnamu "boat-people" na Morzu Chińskim. A przecież największy zasięg przybrało to zjawisko w Afryce, gdzie walki plemienne i wojny wyzwoleńcze, krwawe przewroty i krwawe dyktatury, prześladowania etniczne wreszcie stały się powodem masowych ucieczek ludności z rejonów zagrożeń. Obozy dla tych ludzi są tylko półśrodkiem, coś "trzeba" zrobić z nimi dalej. W jaki sposób? Kto miałby ich przyjąć? Na jakich zasadach? Z jakiej właściwie racji kraje najbardziej miałyby obarczać się takim ciężarem? Oczywiście, najlepsze - z każdego punktu widzenia - byłoby, gdyby "uciekierzy" wrócili do swych krajów. Ba, ale do jakich? W jakie warunki? W jakie zagrożenia? Problem prawa do azylu w pewnych sytuacjach staje się o wiele ważniejszy od teoretycznego lecz nierealizowanego w danej chwili prawa do godnego życia w ojczyźnie. Tu właśnie przechodzi się od abstrakcji do konkretnego - i, powiedzmy sobie szczerze, przechodzi się niechętnie. W kwestionariuszu Charlesa Humana mówi się o prawach człowieka, ale chodzi jedynie o prawa obywatela. Jakby stosunek każdego kraju do "obcych" nie miał znaczenia, jakby on w najmniejszym stopniu nie wpływał na realizację przezeń ponadnarodowych przecież kaob, ponadwyzna - niowych (itd. itp.) "praw człowieka". Przewodnik Simona daje punkt gi-

³⁾Zakaz aresztowania bez wydanego w trybie specjalnej rozprawy nakazu sądowego - jeden z filarów praworządności w anglosaskich systemach prawnych (red.)

gant Tanzanii, przyznającej uciekinierom politycznym obywatelstwo. Reszta - cóż, reszta jest taka, jaka jest. Kon jak jest, każdy widzi.

"Zaginieni", ta specjalność Ameryki Łacińskiej, to ludzie ze wszystkich klas i warstw, i obywatele państw, w których do "zaginięcia" (czyli porwania przez tajną policję) dochodzi, i cudzoziemcy. Ilu ich jest (lub raczej było), trudno powiedzieć. Kongres rodzin zaginionych, który odbył się w 1981 w San Jose w Kostaryce, upominał się o 90 000, a byli tu tylko ci, których jawnie, gorliwie, nie licząc się z własnym zagrożeniem, poszukiwali ich bliscy. Wiadomo, że ludzie "gina" na ulicy lub u znajomych, że często przyczyną bywa "kocioł" zorganizowany w ich własnym domu. Potem już ich nie ma. Rodziny nie mogą uzyskać o nich żadnych wiadomości. Czasem jakiś zwolniony więzień powie, że gdzieś ich widział, ale ten ślad niewiele daje. Kiedyś posługiwali się tą praktyką, pomocną w terroryzowaniu ogółu, hitlerowcy. W nowszych czasach zażyły z niej Gwatemala, Argentyna, Salvador, Chile, Meksyk, Urugwaj - ale i kraje poza kontynentem południowoamerykańskim. "Zaginienia" politycznych zdarzają się na Cyprze i w Etiopii, w Indonezji, w RPA czy w Kambodży...

Kambodża skądinąd - podobnie jak Wietnam, Korea Płn. czy Chiny - może się poszczycić kolejną "specjalnością": obozami reedukacji. Intelktualiści, artyści, duchowni, ludzie "z natury rzeczy" podejrzani (takimi właśnie chodzą po głowach niebezpieczne brednie w rodzaju "praw człowieka!") zostają internowani bez sądu pod pozorem konieczności "reedukacji", wypienienia z nich złych, burżuazyjnych nawyków, oczyszczenia ich z humanitarnych brudów dla dobra czerwonych społeczeństw. Ilu tak zamknięto? Uciekinierzy z Korei Płn. oceniają ich liczbę w tym kraju na jakieś 100 tysięcy. Raporty dotyczące Wietnamu mówiły w 1983 o 126 tysiącach "reedukowanych". Ilu jest gdzie indziej? I w ogóle ilu z nich "jeszcze jest", a ilu reedukacji nie przeżyło? Tego wiedzieć niepodobna.

Szpitalne psychiatryczne to, wiadomo, specjalność Wielkiego Brata (choć i u Braci Mniejszych pojawiają się skromne próby właściwszego niż dotąd ich wykorzystania). Wymienia się je tuż obok "obozów reedukacji", które pod wieloma względami przypominają, ale szczególnie wyrafinowane praktyki "leczenia" ludzi niewygodnych z ich liberalno-demokratycznych obsesji zasługują na wyróżnienie. Do historii powinno przejść wielkie osiągnięcie sowieckiej psychiatrii: odkrycie bezobjawowej choroby umysłowej, schizofrenia torpida. Zapadają na nią, bywa, i psychiatrzy, negujący to odkrycie i w ogóle podnoszący niepotrzebny hałas. Jak wiadomo, ZSRR uprzedził wykluczenie ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrii i sam z niego wystąpił, by móc w spokoju i bez nacisków z zewnątrz rozwijać empiryczne badania nad bezobjawową schizofrenią o pozycjonistów. Pomysł w istocie rewelacyjny!

Bliski Wschód - ściślej i w ogóle niektóre kraje muzułmańskie (Iran, Sudan, Arabia Saudyjska...) - "specjalizują się" w publicznych egzekucjach i karach cielesnych. Kamienowanie, chłosty, okładanie kijami, obcinanie rąk lub innych części ciała - wszystko to zgodne jest z tradycją oraz "prawem islamu", wobec czego krzyki oburzonych przedstawicieli innych kultur wywołują przede wszystkim zdumienie. Czy rzeczywiście fachowcy od Praw Człowieka muszą się mieszać do wszystkiego?

Pozbawianie prawa do emigracji - to znów "nasz" świat i rozpisywać się tu nie ma o czym. Ale warto zwrócić uwagę na pewien stan ducha, z którego się to bierze. Kiedyś stoicy (na przykład) samookreślali się

z dumą jako Obywatele Świata. Teraz też są - powiedzmy - rejon, gdzie to stare określenie brzmi ładnie, Nie zabiło go samo umocnienie państwa. Ale po przekroczeniu przez państwa pewnego stopnia samowielbienia określenie "obywatel świata" zaczyna uważać się za haniebne. Wszak stworzono reżim fenomenalny, państwo-cud, system, jakiego od początku świata nie było! I ktoś chce go opuścić? Już to polityczny policzek! Za samo przejawienie podobnej intencji, za samo złożenie podania można zostać aresztowanym czy podejrzanym o schizofrenia torpida, a o drobniaczkach w rodzaju pozbawienia pracy i temu podobnych szykanach mówić nie warto... Mimo to odważnych jest tak wielu, że powstał nawet specjalny termin: "riefużniki" - ci, którym odrzucono podanie o emigrację. Przede wszystkim sowieccy żydzi, chcący wyjechać do Izraela, ale nie tylko. No, dla tych się dopiero zaczyna...

I jeszcze - wydawałoby się drobiazg w porównaniu z tym wszystkim, co tu wymieniono - obowiązkowa służba wojskowa. Dla upartych zapaleńców, usiłujących zrealizować ideały sprzed dwóch wieków - rzecz nie do przyjęcia. Warto to podkreślić właśnie teraz, gdy mamy w Polsce fałszywe wyroki skazujących za odmowę złożenia przysięgi na wierność nie swojemu, lecz innemu państwu. "Przewodnik" Simona jest tu równie katagoryczny jak "przewodnik" Humana: obowiązek służby wojskowej to cecha agresywnych, militarnych nacjonalizmów. Nie uznawanie natomiast obiekty sumienia równa się niemal zbrodni. A już z najwyższym oburzeniem podkreśla przewodnik, że nawet we Francji (tak, we Francji, o hańbo!) aż do 1982 roku sprawy odmawiających wykonywania służby wojskowej podlegały sądom wojskowym! Owszem, to się zmieniło; wprowadzono zastępcze "służby" cywilne, przestano sadzać odmawiających do więzienia, ale jak późno! Co, oczywiście, nie usprawiedliwia innych krajów. Przecież może być inaczej; spojrzcie na Nową Zelandię!

Oczywiście, można też spojrzeć na Etiopię. I na inne jeszcze państwa stanowiące "zią większość" naszego świata.

Alaska

1) Charles Humana: World Human Rights Guide, wyd. francuskie pt.: Guide mondial des droits de l'homme, Paryż 1985

2) Np. pytanie 11. Polsce jako jedynemu z państw bloku przypisano swobodę praktykowania wszelkich religii. Przy omawianiu innych "kasek" stawia się zastrzeżenia: tak, ale uznanych; tak, ale represjonuje się świadków Jehowy; tak, ale dopóki nie zajmują się polityką etc. Przy takim podejściu i w omówieniu Polski powinno się znaleźć nie bezapelacyjne TAK, lecz "tak, ale...". W punkcie 23 innym krajom RWPG (choćby Czechosłowacji) zarzuca się np. nieuznanie języka cygańskiego. Itp. Dokonano jedynie ujednolicenia.

3) Michel Simon: Les droits de l'homme. Guide d'informations et de réflexions. Lyon 1985.

FELIKS STANISŁAWSKI

PLAGA BEZROBOCIA

Choroba jest chroniczna, długotrwała, przewlekła. Zapadają na nią coraz to nowe kraje Europy Zachodniej nie mówiąc już o Trzecim Świecie. Mowa o bezrobociu, które ponad wszelką wątpliwość osiągnęło w Europie Zachodniej nowy wymiar.

Pozbawionych pracy było w 1985 r. ponad 18 mln osób, ok. 12% ludności czynnej zawodowo. Do końca 1986 r. - jak twierdzi Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) dalsze 2 mln osób będą bez pracy. Jakby nie mierzyć tego zjawiska, dane o bezrobociu wprawiają w odrętwienie. Bezrobocie sięga 15% w Belgii, 16% w Holandii, 18% w Irlandii, 22% w Hiszpanii. Jedna trzecia brytyjskich bezrobotnych ma mniej niż 25 lat, wielu nigdy nie było podjąć pierwszej pracy. We Francji około pół mln. osób, wraz z rodzinami, żyje z zapomogi w wysokości 4 dol. dziennie. Jednocześnie Europa Zachodnia wchłonie kilka milionów robotników z Turcji, Jugosławii i Afryki, którzy wykonywali ciężkie prace, jakich nie podjęliby się żadni krajanie.

Marksiści cieszą się, że sformułowana przez Marksa prawidłowość, że bezrobocie jest nieodłączną cechą kapitalizmu, nie straciło na aktualności. "Tylko w szczególnych warunkach, przez pewien okres, i tylko w części krajów bezrobocie mogło praktycznie nie występować; jest to wyjątek nie naruszający reguły... Kapitalizm nie był i nie jest w stanie zapewnić pracy coraz większej liczbie siły roboczej"¹. Ten sam autor jednak musiał przyznać, że druga wojna światowa przyniosła wielki spadek bezrobocia, że we wszystkich krajach Europy Zachodniej bezrobocie występowało jednocześnie z dość znaczną liczbą wolnych miejsc pracy, a istniała również taka grupa państw (RFN, Holandia, Szwajcaria, Szwecja), gdzie przez wiele lat podaż wolnych rąk do pracy była przeważnie mniejsza od popytu. Właściwie można powiedzieć, że przez cały okres powojenny w Europie Zachodniej można było znaleźć pracę, jeśli tylko nie stawiało się zbyt wygórowanych warunków, jeśli było się gotowym na zmianę miejsca pracy i przyjęcia reżimu narzuconego przez pracodawcę. Dla wielu uciekinierów ze Wschodniej Europy, Turcji, Jugosławii, były to warunki wręcz lukratywne. Praca była, ale trzeba było jej szukać, zabiegać. Jednocześnie państwo stwarzało ciepłarniane warunki, stwarzało socjalną ochronę. Dziś to już historia bezrobocia.

Prasa zachodnia w zależności od orientacji politycznej pisze w tonacji historycznej, pełnej drastycznych opisów współczesnej biedy, relacji o beznadziejności życia młodego pokolenia, aż do poważnych rozpraw w lewicowych czasopiśmie, ukazujących przede wszystkim skutki społeczne tej plagi zwłaszcza w środowiskach młodzieży. "Newsweek" - "Rozbrojenie bomby bezrobocia"; rywalizuje z "Times'em" - "Zagubieni w latach osiemdziesiątych". Zachodni Niemiecki miesięcznik kół gospodarczych "Capital" - "Nowe ubóstwo" z popularnym, ale poważnym "Frankfurter Rundschau": "Poczekalnia dla tych, którzy wyrzyl się nadziei". Nie brak także w prawicowych pismach ostrych ataków na "państwo opiekuńcze" i prób bagatelizowania zjawiska, a przede wszystkim piętnowania życia z zapomogi, który to sposób dla wielu stał się chlebem codziennym.

Nasza prasa przedrukowuje wszystkie te alarmistyczne teksty z zadowoleniem i satysfakcją. Propaganda z chęcią sięga po ten argument

jeśli tylko ktoś wspomni o tłumieniu wolności, gwałceniu praw człowieka w krajach socjalistycznych zaraz odzywiają się głosy o losie bezrobotnych, fali nowego ubóstwa, Gorbaczow męczony przez dziennikarzy francuskich w Paryżu wolał mówić o bezrobociu na Zachodzie niż o losach Żydów w ZSRR.

Względna bieda

Każda definicja biedy musi być względna. Bieda w Niemczech Zachodnich występuje w innych formach niż na przykład w Afryce. Nie ulega wątpliwości, że większość biednych z Trzeciego Świata byłaby "szczęśliwa", gdyby dysponowali dochodami ubogich we Francji czy Niemczech. Wspominałem już, że we Francji około pół miliona osób, wraz z rodzinami, żyje z "głodowych" zapomóg w wysokości 4 dol. dziennie. Gdyby to przeliczyć na warunki polskie według nawet oficjalnego kursu 160 zł za dolar dałoby to sumę 640 zł dziennie (według kursu czarnorynkowego 2600 zł). Miesięcznie było by to 19.200 czyli blisko średniej krajowej. Oczywiście takie przeliczenia nie mają większego sensu, nie uwzględniają bowiem struktury wydatków itd. Fakt pozostaje jednak faktem, że to, co dla Francuza może wydawać się "głodowe" dla Polaków głodowym być nie musi. Jest to pierwsze i konieczne zastrzeżenie. Bieda w Niemczech różnie ma oblicza. Problem ubóstwa nie podlega więc na tym, że w ogóle są biedni w republice, ani też na rozmiarach ich nieodstatku. Ubodzy w tym kraju są bowiem biednymi nader zamożnego społeczeństwa i jako tacy względnie ubodzy w porównaniach międzynarodowych i historycznych. Nic więc dziwnego, że w tych społeczeństwach rolę pariasów pełnią emigranci z Algierii i innych krajów Afryki, ale ich standard życiowy w Londynie czy Paryżu jest wyższy, niż ich pozycja w Casablance czy Lagos. Dzięki socjalistycznemu ustawodawstwu uformowanemu w latach 60-tych w RFN, za czasów rządów socjalistów stworzono ustawy, które gwarantowały bezrobotnym do 68% a co najmniej 58 proc. ich ostatniego zarobku netto i wspierałomyślnie stwarzano szanse przekwalifikowania i dalszego kształcenia. Były to osiągnięcia, czasami krytykowane, po nieważ można ich było nadużywać jako "socjalnego hamaka" (Hans-Ditrich Genscher). Z biegiem lat i dojściem rządów bardziej konserwatywnych następowało odchodzenie od tych zasad uchwalonych w 1969 r. Zasiłki kurczą się.

Warto może przyjrzeć się nieco bliżej temu ustawodawstwu, które ukształtowało się w latach 70-tych w okresie najwyższej koniunktury. Od uposażenia względnie płacy każdego pracownika najemnego w RFN potrąca się miesięcznie 4,6% jako składkę na fundusz ubezpieczeniowy dla bezrobotnych. Połowę tej składki, czyli 2,3% uposażenia lub płacy miesięcznej, pokrywa pracodawca. Bezrobotny, który w ostatnich latach przed utratą pracy uiszczal te składki, otrzymuje zasiłek na okres 360 dni kalendarzowych, otrzymuje zasiłek dla bezrobotnych. Zasiłek ten wynosi 68% ostatniej płacy lub uposażenia netto, lecz nie może przekraczać kwoty 2346 marek miesięcznie i jest wypłacany przez okres co najwyżej roku.

Osoby otrzymujące zasiłek dla bezrobotnych bądź też korzystające z pomocy dla bezrobotnych są nadal ubezpieczone w kasie chorych, jak również w zakładzie ubezpieczeń emerytalnych. Składki ubezpieczeniowe płaci za nie urząd pośrednictwa pracy. Osoba pobierająca zasiłek lub pomoc dla bezrobotnych zobowiązuje się wobec urzędu pośrednictwa pracy, że przyjmie proponowaną jej przez urząd pracę również wówczas, gdy ta niezupełnie będzie odpowiadać posiadanemu wykształceniu lub też gdy

¹Mieczysław Mieszczankowski: Monopol K. i W. 1979 t. II s. 467

będzie niżej płatna od uprzednio wykonywanej pracy.

Bezrobotni, którzy pobierali przez okres 12 miesięcy zasiłek dla bezrobotnych (Alg), a nadal pozostają bez pracy, uzyskują prawo pomocy dla bezrobotnych (Alhi) - tak samo, jak osoby niezdolne pracy ze względów zdrowotnych, jak ci, którzy po ukończeniu nauki wodu nie mogą od razu znaleźć zatrudnienia, czy też jak ci, którzy zanim stracili swe stanowisko pracy, nie wpłacali przez ustawowo wymagany czas składek ubezpieczeniowych od bezrobocia i z tego powodu nie otrzymują zasiłku dla bezrobotnych. Pomoc dla bezrobotnych wynosi 58% ostatniego uposażenia lub płacy netto, względnie 58% przyszłego (obliczanej szacunkowo), płacy lub uposażenia netto. Przed tym jednak urząd pośrednictwa pracy ustala, czy osoba ubiegająca się o tę pomoc nie jest w stanie samą się utrzymać, na przykład z dochodów od podanego mienia, czy też z ustawowo przysługującej jej pomocy od najbliższej rodziny. Odpowiednie zaświadczenia muszą być przedkładane roku na nowo. Pomoc dla bezrobotnych może być wypłacana przez okres nieograniczony.

Bieda czy deklaracja

W prasie niemieckiej ukazało się wiele artykułów krytykujących przy okazji, biurokrację jaka się szerzy w urzędach pracy. Beznadziejne wyczekiwanie na korytarzach, upokarzające traktowanie, bezsensowne terminy, nie kończąca się korespondencja z rzeczoznawcami - oto dzieła powszedni bezrobotnych mających do czynienia z urzędami pracy w Republice Federalnej Niemiec. O swoich osobistych doświadczeniach pisała na ten temat Victoria Walburg na łamach "Frankfurter Rundschau". Jakże znajomy jest to opis: "Sienie są szare, jak we wszystkich urzędach, żadnego światła, żadnych barw, nic tylko zamknięte drzwi. Około dziesięciu drzwi i mniej więcej dwunastu czekających. Ale wszyscy muszą stać pod tymi właśnie drzwiami. Kiedy próbuję skierować się gdzie indziej spotykam się z brutalną odprawą. Z pokoju do pokoju przebiegają urzędnicy ze spuszczoneym wzrokiem, nie widzący nikogo. Nie ma nowy aby się ktoś uśmiechnął. Czasami drzwi się otwierają, aby przepuścić ja - kiegoś kolegę. Wówczas można zobaczyć, że siedzący za biurkami urzędnicy nie mają nic do roboty..."

Przytoczyłem ten tekst bo jest on niesłychanie charakterystyczny. Najistotniejszymi problemami z którymi muszą się borykać bezrobotni nie jest autentyczna nędza, ale problemy moralne i społeczne związane z deklacją. Jak wynika z przeprowadzonych ankiet ludziami bez pracy bardziej doskwiera im zrobić z wolnym czasem, jak poradzić sobie z własnym środowiskiem, w którym się żyje niż obciążenia finansowe. Bezrobocie ciąży na stosunkach społecznych. Jak pisał "Handelsblatt" (nr 14/85) jedna trzecia bezrobotnych badanych w ankiecie nie odwiedzała już tak często przyjaciół czy znajomych jak dawniej, częściej niż normalnie przeżywała awantury w rodzinie, względnie też wzdragała się przed poinformowaniem przyjaciół czy też znajomych o bezrobociu. Przeciwny stan zdrowia osób od dłuższego czasu bez pracy jest, zgodnie z ustaleniami stadium, nie tylko gorszy niż dawnym bezrobotnych ponownie wcielonych do procesu pracy, lecz pogorszył się jeszcze bardziej w okresie bezrobocia.

Prasa niemiecka zwraca również uwagę, że jawne i ukryte zakusy na prawa socjalne doprowadziły do tego, że dziś mniej przypada na jedną osobę wypłat i zasiłków dla bezrobotnych niż przed dwoma czy trzema laty. Od tak zwanej operacji 82 prawo do wypłaty dla bezrobotnych (Alg)

ma tylko ten, kto w ciągu ostatnich trzech lat przynajmniej przez 12 miesięcy (dawniej 6) pracując wpłacał składki. Zasiłek dla bezrobotnych otrzymuje ten, kto wnoszą składki przez przynajmniej 150 dni (dawniej 70). Również od "operacji 82" nie są już uwzględniane przy obliczaniu wysokości zasiłków wypłaty za godziny nadliczbowe oraz premie świąteczne i urlopowe. Odtąd Alg wynosi zamiast nominalnych 68%, tylko ok. 61% ostatniej płacy netto. Wreszcie na początku 1984 r. koalicja chrześcijańsko-liberalna jeszcze bardziej zmniejszyła Alg dla bezrobotnych nie posiadających dzieci - dotyczy to ok. 2/3 wszystkich bezrobotnych. Bezrobotni samotni otrzymują teraz tylko 56,9% tego, co otrzymywali ostatnio jako dochód netto.

W wyniku tych wszystkich obostrzeń zmniejsza się także przeciętny wypłacany zasiłek dla bezrobotnych, wynosił on w 1984 r. 960 marek. Gospodarstwa domowe bezrobotnych musiały pogodzić się w okresie od 1981 r. do 1983 r. z realnym spadkiem dochodów o 9%. Z reprezentatywnej, przekrojowej ankiety wynika, że 31% bezrobotnych ankietowanych w latach 1981 r. do 1983 r. przeżywało wskutek bezrobocia "bardzo duże trudności finansowe".

Pomimo tych skarg i narzekania nie ulega wątpliwości, że za 960 marek żyć można o to wcale nieźle. Typowy budżet czteroosobowej rodziny w RFN wynosi ok. 3469 marek miesięcznie (w tym są już wszystkie świadczenia od państwa, dodatki rodzinne, wpływy całej rodziny itd.). W takiej rodzinie 18% (634 marki) stanowią wydatki na żywność; 14% (492 marki) pochłania komorne, 5% (189) opłaty za ogrzewanie, prąd, gaz; 13% (450) samochód, komunikacja, poczta, 8% (289) wydatki na sprzęt domowy, meble, 7% (247) cele oświatowe i rozrywka, opłaty radiowe i telewizyjne, 7% (229) wydaje się na odzież i obuwie, 105 marek używki, 105 osobiste wyposażenie, 97 pielęgnacja ciała, 355 (104) oszczędności i 267 marek pozostałe. Oczywiście jest to budżet statystyczny, ale orientuje on mniej więcej w skali wydatków i możliwości oszczędzania na poszczególnych pozycjach.

Jak wynika z ankiety przeprowadzonej przez "Handelsblatt" ustalono, że w przybliżeniu miesięczny dochód netto gospodarstw domowych wynosił w przypadku zasiłków dla bezrobotnych 2.185 marek, w przypadku pomocy dla bezrobotnych 1.540 marek w przypadku nie otrzymywania żadnych świadczeń przewidzianych ustawą o pracy 1.790 marek, a u wszystkich bezrobotnych od dłuższego czasu 1.735 DM względnie 52% odpowiedniego dochodu byłych bezrobotnych ponownie zatrudnionych. Wystarczy dane te porównać z średnim budżetem statystycznej rodziny, aby przekonać się mniej więcej w standardzie życia bezrobotnych w RFN.

Bezrobocie jako sposób życia

Niesłychanie poważnym problemem społecznym jest bezrobocie młodzieży. Zwracał na to uwagę niedawno Jan Paweł II. Liczba bezrobotnych wśród młodzieży brytyjskiej osiągnęła 1,2 mln czyli około 23% siły roboczej w wieku poniżej 25 lat. We Francji nie można znaleźć pracy 28% młodzieży w wieku od 15 do 24 lat, czyli 792 tys. młodych ludzi. W RFN jest lepiej tylko ok. 9,5% młodych ludzi jest bez pracy, ale ich liczba wynosi ok. pół miliona. W Hiszpani 44% młodych jest zarejestrowanych jako bezrobotnych (liczba zawyżona część z nich bowiem zatrudnia się sezonowo na wsi).

Dla wielu z tych ludzi bezrobocie stało się sposobem życia, a nie hańbą. Wielu młodych ludzi przyzwyczaja się do życia bez pracy. Jest to sytuacja, która demoralizuje i rodzi rezygnację.

W RFN rząd centroprawicowy Kanclerza H. Kohla razem z rządami krajowymi przeznaczył ogółem 576 mln. dol. na szkolenie zawodowe. Ponadto Berlin Zachodni oferuje program innowacyjny, w ramach, którego młodzi zapoznają się z pracą w metalu, ze stolarką, kucharstwem, pracą biurową i włókiennictwem, a następnie przechodzą sześciomiesięczne intensywne szkolenie w specjalności, którą wybiorą. 50 tys. młodych odprawiono jednak z kwitkiem, nie było dla nich już miejsca. Ukończenie takiego kursu nie gwarantuje pracy. W prasie zachodniemieckiej czytałem wiele artykułów, w których opisywano, że kończy po trzy tego rodzaju kursy bezskutecznie zabiegając o zajęcie. Jak pisał amerykański tygodnik "Times" w reportażu o młodych bez pracy w Europie chodzi o coś więcej niż tylko zatrudnienie. W porównaniu z pracującymi rówieśnikami, młodzi bezrobotni w Europie Zachodniej wykazują większą skłonność do samobójstw, są bardziej podatni na niebezpieczeństwo narkomanii, bardziej skłonni do łamania prawa. Niektórzy analitycy dopatrują się coraz większego związku między bezrobociem młodzieży a tego rodzaju aktami przemocy, do jakich doszło na stadionie w czasie meczu między Liverpooliem a Turynem.

W przeciwieństwie do radykalnych studentów z 1968 r. dzisiejsza bezrobotna młodzież ma niewielką świadomość ideologii i niewielkie pragnienia, żeby uzdrowić świat. Wielu ma nastawienie antyzwiązkowe. Prof. socjologii, Francesco Ferrarotti z uniwersytetu w Rzymie podzielił się taką obserwacją z wysiannikami "Timesa": "Nie są zagniewani. Przestali po prostu dbać o system społeczny, który nie dba o nich". Ostatnie brytyjskie badania ankietowe ujawniły, że 25% młodych ludzi bez pracy twierdzi, że "lubią wolność związaną z bezrobociem". Jednakże w większości krajów Europy Zachodniej etyka pracy jest nadal silna.

"International Herald Tribune" (2-3.XI.85) ukazał się reportaż opisujący sytuację w rejonie największego bezrobocia w Anglii w centrum przemysłu stoczniowego i górnictwa nad rzeką Tyne. W niektórych osiedlach i na niektórych ulicach większość stanowią bezrobotni. Autor opisuje dzieje rodziny Ashby w której Larry (32 l.) nie ma pracy regularnej od 8 lat, jego starszy brat (William (36 l.) od 3, najmłodszy Paul (24 l.) nigdy nie pracował. Larry Ashby wprowadził się ze swoją żoną i trzema córkami w ubiegłym roku do budowanego własnością państwa budynku, zajmując część bliźniaka z trzema sypialniami, otrzymał dodatek na zakup nowych dywanów i tapet. Niemniej - pisze - że bracia Ashby doświadczają poczucia opuszczenia. Żaden z nich nie ma żadnych realnych nadziei na znalezienie regularnego zatrudnienia w przemyśle, które uważają za swe przeznaczenie, prawie za prawo przysługujące im z tytułu urodzenia. Miejsca pracy w tym rejonie Anglii wykuszają się już od pokolenia, ale dopiero za czasów rządów M. Thatcher perspektywa regularnej pracy w przemyśle w pobliżu rzeki znikła dla młodych rozpoczynających życie zawodowe. Do czasu zanim Paul Ashby opuścił szkołę normalnym przeznaczeniem nie był stoczniak, ale "schema ty", inicjowane przez państwo - programy szkoleniowe przeznaczone dla zaadaptowania młodzieży z klasy robotniczej do zmieniającego się rynku pracy, umożliwiając jej zdobycie doświadczenia pracy na miejscu, w sklepach, urzędach i hotelach. Paul w ciągu ostatnich trzech lat przeszedł przez 6 "schematów", kończąc je, jak wielu bez zajęcia i bez kwalifikacji. W okresie pięciu lat od tamtej pory ożenił się, został ojcem dwójki dzieci, z trzecim w drodze i żyje całkowicie z opieki socjalnej, zasiłków wypłacanych co dwa tygodnie przez departament zdrowia i służb socjalnych.

William i Larry są również na rencie "socjalnej". Kiedy podliczają swe zasiłki, dochodzą do wniosku, że musieliby zarabiać co najmniej 110 funtów tygodniowo (158 dol.) zanim mogliby zauważyć, że mają się lepiej niż w sytuacji, kiedy nie pracują...

Bezrobotna młodzież zachodnioeuropejska padła ofiarą zażebania się dwóch zjawisk: zachwiania się gospodarki krajów Europy Zachodniej po drugim szoku naftowym w 1979 r. oraz eksplozji demograficznej, która sprawiła, że rynek pracy zalała fala młodych z wyżu demograficznego z początku lat 60-tych.

Środki oszczędnościowe podjęte przez rządy i modernizacja określonych gałęzi przemysłu doprowadziły do redukcji siły roboczej. Struktura demograficzna brytyjskiego bezrobocia jest szczególnie niepokojąca. Bezrobocie dotyka bowiem przede wszystkim młodych. Pozostają pozostawieni swojemu losowi. To rodzaj "straconego pokolenia", pozbawionego celu i materialnego dostatku. Bezrobocie nasila poczucie podziału zarówno politycznych jak i ekonomicznych, jest przedmiotem gry politycznej partii opozycyjnych. Szczególnie atakowaną jest tutaj rząd Thatcher za swój program antyinflacyjny, nastawiony na likwidację deficytu budżetowego i ograniczenie w związku z tym wydatków na tworzenie nowych miejsc pracy i zasiłki dla bezrobotnych.

W gruncie rzeczy cała Europa ma ten sam kłopot: jak zwiększyć zatrudnienie nie narażając na niebezpieczeństwo ostatnich już zdobywców ekonomicznych. W wielu krajach bezrobotni jak gdyby przystosowywali się do sytuacji, są skłonni brać prace gorsze, na pół etatu, przystawać na obniżkę zarobków. Część bardziej przedsiębiorcza szuka ratunku w otwieraniu własnych drobnych przedsiębiorstw. W W. Brytanii około 20 tys. osób wykorzystało zaliczkę na poczet swoich zasiłków, aby otworzyć własny interes. Około 60% z nich przetrwało!

Rządy chwytają się również nowych pomysłów. Niemal we wszystkich krajach nastąpiło skrócenie tygodnia pracy po 1980 r., bądź to w drodze ogólnokrajowej ustawy (jak we Francji, gdzie oficjalny tydzień pracy został obcięty z 40 do 39 godzin), bądź stopniowo, w kolejnych gałęziach gospodarki (jak w RFN, gdzie między innymi hutnicy i pracownicy przemysłu samochodowego pracują obecnie przez 38,5 godziny w tygodniu). Próbuje się także innych zabiegów zahamowania spirali cen i płac leżącej u podstaw przewlekłej "stagflacji". Premier Włoch, Bettino Craxi wywołał głośnie oburzenie spłoszczając "scala mobile" (ruchoma skala płac), która wymagała od pracodawców podnoszenia płac w zależności od stopy inflacji. Francja i Belgia usiłują podjąć podobne kroki, oczywiście przy protestach związków zawodowych, które uważają, że w ten sposób pracodawcy przerzucają na barki pracujących koszty wychodzenia z recesji i przeprowadzenia rewolucji technologicznej. Dlaczego - zapytują - tylko jedna strona ma je ponosić?

Nic nie wskazuje, żeby istniała możliwość powrotu do polityki dawnego "państwa opiekuńczego". Nie da się więc szybko zlikwidować w Europie plagi bezrobocia. Nadzieja tylko w tym, że pod koniec dziesięciolecia znacznie się zmieniła sytuacja demograficzna Europy, starzeć się będzie pokolenie, które przyszło na świat w okresie powojennego wyżu, a rynek pracy zasilać będzie coraz mniej młodzieży. Tymczasem jednak Europa musi tworzyć 12 tys. miejsc pracy dziennie, by nie doпустить do wzrostu bezrobocia. Dla gospodarki, która w ostatnim dekadzie straciła więcej miejsc niż ich stworzyła jest to wezwanie, któremu trudno będzie sprostać. Część kłopotów rozwiąże hojny europejski system instytucji opiekuńczych.

Na razie nie pozostaje nic innego, jak żyć z przewlekłą chorobą,

która jednak powoli zatruwa organizm. Co będzie dalej, nie jest jasne. Epoka pracowitych robotów przewija się przez strony powieści fantastycznych, ale być może nie tak znowu odległy jest czas, gdy opłaci się płacić ludziom za to, że nie będą pracowali.

Jest to jednak bardziej problem polityczny, niż gospodarczy. Dzięki zasłomce ci ludzie mogliby żyć zupełnie dostatnio, ale trudno żyć bez nadziei na pracę zatrudnienie. Być może w przyszłości okaże się, że praca nie jest czymś niezbędnym do życia, że można samorealizować się w innych zakresach, że np. twórczość, samopomoc itd. może uzupełnić życie, ale na razie są to utopie, marzenia, wychowaliśmy się w etosie pracy i bez niej nie wyobrażamy sobie życia.



**Amnesty
International**

ZE ŚWIATA

Laos: 10 lat "reedukacji".

Od powstania 2 grudnia 1975r. Ludowo-Demokratycznej Republiki Laosu AI wielokrotnie występowała w obronie osób przetrzymywanych w obozach "reedukacyjnych". Są wśród nich ludzie, którzy zajmowali stanowiska w poprzednim rządzie oraz szeregowi pracownicy poprzedniej administracji. 16 sierpnia AI przedłożył Przewodniczącemu Rady Ministrów LDRL, Kaysone Phomvihaniowi, listę 2632 osób co do których istnieje przekonanie, że są nadal przetrzymywane w takich obozach. 4 listopada AI wystosowała kolejny list wyrażając przekonanie, że w związku z 10 rocznicą powstania LDRL ustana samowolne aresztowania, co zdaniem AI przywitane byłoby wdzięcznością tak przez krajową jak i zagraniczną opinię publiczną.

Izrael: nowe aresztowania.

W okręgu Gazy i na Zachodnim Brzegu aresztowano co najmniej 93 osoby pomiędzy lipcem i październikiem 1985 r. Większość umieszczono na 6 miesięcy w areszcie bez procesu, a nawet bez przedstawienia zarzutów. Wśród nich są Zahi Jaradat i Ghazi Shashatari - chłopi z Zachodniego Brzegu należący do organizacji Prawo w Służbie Człowieka, organizacji afiliowanej do Międzynarodowej Komisji Prawników. AI uważa, że uwięzienie ich było spowodowane działalnością w obronie praw ludzkich. Wśród pozostałych zatrzymanych było 39 studentów, 3 dziennikarzy i działacze związkowi.

Pełnomocnictwa Wyjątkowe obowiązujące w Izraelu i na Terytoriach Okupowanych pozwalają władzom izraelskim na stosowanie 6-miesięcznego zatrzymania, gdy jest to "uzasadnione ze względu na bezpieczeństwo państwa lub wymaga tego bezpieczeństwo publiczne". Pełnomocnictwa umożliwiające zatrzymanie nie są ściśle określone i AI wyraża zaniepokojenie, iż mogą być one nadużywane przez administrację. Prawo pozwala na aresztowanie

bez formalnego oskarżenia zatrzymanego. Chociaż w prawodawstwie przewidziana jest możliwość odwołania takiej decyzji do sądu wojennego (w ciągu 48 godzin po decyzji o aresztowaniu w Izraelu i 96 godzin na Terytoriach Okupowanych), według AI nie daje to jednak pełnej możliwości zakwestionowania legalności aresztu, gdyż rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych, a oskarżonemu ani jego adwokatowi nie przedstawia się dowodów winy. Pomiędzy 1977 a 1982 r. AI otrzymała informacje o 84 przypadkach administracyjnego skazania Palestyńczyków z Terytoriów Okupowanych. Wielu z nich przetrzymywano przez 2 do 3 lat. Ostatnio rząd izraelski powołał komitet do zbadania środków zapobiegawczych i karania za przestępstwa umotywowane politycznie. Komitet ten zalecił umiar w stosowaniu aresztu i deportacji.

Francja: więzienie dla odrzucającego służbę wojskową

24-letniego Christiana Frigout skazano na 9 miesięcy więzienia za odrzucenie karty powołania do wojska i odmowę wykonania rozkazu. Przed aresztowaniem pracował on w Paryżu jako projektant przemysłowy. 1 lutego 1984 r. otrzymał wezwanie do odbycia służby wojskowej i rozkaz stawienia się w koszarach w Soissons na północy Francji. Christiane Frigout oświadczył, że jest pacyfistą i nie może służyć w wojsku, ponieważ nie akceptuje wojska ani we Francji, ani gdziekolwiek indziej. Jego podanie o zmianę służby wojskowej na służbę cywilną zostało odrzucone, ponieważ nadesłał je po przewidzianym przepisami terminie. Christiane Frigout aresztowano 11 maja 1985r. po antymilitarystycznej demonstracji w czasie której przykuł się do ogrodzenia sądu w Ile de la Cite w Paryżu. Odstawiono go

do koszar, gdzie odmówił wykonania rozkazu nałożenia munduru wojskowego. Po 17 dniach trzymania w izolacji przetransportowano go do więzienia w Rennes. Tam odbył 15-dniową głodówkę protestując przeciwko odmowie niu mu przez władze więzienne wegetariańskiej diety. 10 grudnia, gdy opuszczał więzienie, został ponownie aresztowany i postawiony przed trybunałem w Rennes. Mimo, że trybunał odrzucił wniosek o uwięzieniu go, Frigout został poddany ścisłemu aresztowi na terenie koszar. 14 stycznia 1986 r. postawiono go ponownie przed sądem.

Prawo francuskie uznaje możliwość uchylecia się od służby wojskowej ze względu na przekonania, umożliwiając zamienną służbę cywilną, w wymiarze jednak dwukrotnie dłuższym (24 miesiące) niż służba wojskowa. AI uważa to za karę i adoptowała Christiana Frigout jako więźnia sumienia.

Japonia: wzrost liczby egzekucji

AI wyraziła wobec rządu japońskiego zaniepokojenie w związku z trzema egzekucjami, jakie miały miejsce w tym kraju. Stracone osoby skazano za morderstwo. Rząd japoński deklarował intencję ograniczenia stosowania kary śmierci. Jednak w maju 1985 r. rządząca w Japonii Partia Liberalno-Demokratyczna przedłożyła w Parlamencie projekt, według którego można byłoby jednak skazać na karę śmierci za szpiegostwo, które "poważnie narusza bezpieczeństwo państwa". AI nalega na rząd, aby nie rozszerzano stosowania kary śmierci i zaniechano dalszych egzekucji. Zgodnie z oficjalnymi danymi przedłożonymi w ONZ przez rząd Japonii, w kraju tym na przestrzeni lat 1979-1983 wykonano 5 egzekucji. AI wie również o jednej egzekucji w 1984 r.

Zair: więzień sumienia ponownie aresztowany

AI apeluje o uwolnienie Tshisekediwa Mulumba, więźnia sumienia z Zairu, którego aresztowano 13 października 1985 r. Jest to już piąte aresztowanie tego prawnika i byłego członka Zgromadzenia Narodowego. Wraz z nim aresztowano również innego byłego członka Zgromadzenia Narodowego, Kanana Tshiongo. Obaj przebywają w więzieniu Makala w Kinszasie. Aresztowanie nastąpiło w kilka dni po tym, gdy Tshisekedi wa Mulumba opowiedział dziennikarzom zagranicznym o napadnięciu przez Specjalną Brygadę Prezydencką grupy osób znanych jako wspierające opozycyjny Union pour la democratie et le progres social (UDPS). Tshisekedi wa Mulumba był już poprzednio bez procesu zesłany do oddalonej o przeszło 800 km od jego domu w Kinszasie izolowanej wioski. Obecnie oskarżony jest o znieważenie władz państwowych i Głowy Państwa. Podobno po aresztowaniu był bity. W październiku i listopadzie 1985 r. aresztowania objęły znaczną liczbę osób wspierających UDPS.

BIROL BASOREN - TURCJA

46-letni Birol Basoren został skazany w 1985 r. na 17 lat i 4 miesiące więzienia za przynależność do nielegalnej partii. Birol Basoren urodził się w 1940 r. w Zongludak na wybrzeżu Morza Czarnego. Jest jednym z 288 oskarżonych o przynależność do nielegalnej Komunistycznej Partii Turcji, która działała od 1920 roku. W areszcie przebywał od 16 marca 1981 r. Wszystkich 288-miu oskarżonych na podstawie Artykułu 141 Tureckiego Kodeksu Karnego, który zabrania tworzenia lub członkostwa w organizacjach domagających się "ustanowienia przodującej roli jednej klasy społecznej nad inną".

Proces rozpoczął się w Ankarze 15 lutego 1982 r., a skończył 29 marca 1985 r. Birol Basoren został skazany na 17 lat i 4 miesiące więzienia po których nastąpi okresowa zsyłka pod nadzorem w głąb Turcji. W wielu przypadkach oskarżeni oświadczała przed sądem, że byli torturowani i że zeznania użyte przeciwko nim zostały wymuszone torturami w czasie przesłuchań.

Birol Basoren jest przetrzymywany w Więzieniu Wojskowym Mamak w Ankarze. AI wielokrotnie była informowana, że w więzieniu tym więźniowie są bici i przetrzymywani przez dłuższy czas w pośrodku celach. W marcu 1984 r. oskarżeni w procesie oświadczyli przed sądem, że byli torturowani i poniżani w czasie strajku głodowego w więzieniu, który był protestem przeciwko warunkom więziennym. Jak donosiła 6 marca 1984 r. agencja Reutersa niektórzy z oskarżonych pokazywali w sądzie ślady na ciele, które miały być wynikiem torturowania.

Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów o uwolnienie Birol Basorena na adres: Prime Minister Turgut Ozal, Office of the Prime Minister Basbakanlik, Ankara, Turkey.

WIESŁAW PYZIO - POLSKA

Wiesław Pyzio, 26-letni robotnik tartaku jest więziony za rozpowszechnianie nielegalnych publikacji.

26 czerwca 1985 r. Wiesław Pyzio został skazany na 2,5 roku pozbawienia wolności przez Sąd rejonowy w Wadowicach, w południowej Polsce.

Został on aresztowany w Andrychowie w czerwcu za organizowanie rozpowszechniania nielegalnych publikacji, w tym wydawanych do strajku ulotek, oraz za bezpośredni udział w kolportażu takich wydawnictw.

Sądzono go na podstawie art. 282a kodeksu karnego za usiłowanie wywołania niepokoju pub-

licznych w okresie od stycznia 1984 r. do czerwca 1985 r.

Wiesław Pyzio, jak informują utracił pracę po uwięzieniu go na podstawie prawa wojennego w grudniu 1981 r. Wkrótce potem skazany został na 3 lata pozbawienia wolności za rozpowszechnianie nielegalnej literatury i adoptowany został przez AI jako więzień sumienia. Zwolniono go w czerwcu 1983 r. na podstawie amnestii.

Wiesław Pyzio jest jedną z ok. 200 osób więzionych obecnie w Polsce za udział w opozycyjnej, nie posługującej się przemocą działalności. Większość z tych osób oskarżono lub skazano za drukowanie lub rozpowszechnianie nielegalnej literatury lub przynależność do nielegalnej organizacji (głównie do zakazanego związku zawodowego "Solidarność").

Prosimy o kierowanie uprzejmych listów apelujących o jego zwolnienie na adres: Profesor Zbigniew Messner, Przewodniczący Prezydium Rządu, Prezes Rady Ministrów Urząd Rady Ministrów, Aleje Ujazdowskie 1-3, 00-950 Warszawa, Poland.

ALI YAHIA ABDENNOUR - ALGERIA

Ali Yahia Abdenmour, 65 letni wybitny prawnik, były minister i przewodniczący Algierskiego Stowarzyszenia na rzecz Praw Człowieka (Algerian League of Human Rights) znajduje się w więzieniu Medea.

Aresztowanie 9 lipca w Algierze Ali Yahia wydaje się być związane z teleksem, który z upoważnienia nieuznanego przez władze Algierskiego Stowarzyszenia na Rzecz Praw Człowieka wysłał, jako jego przewodniczący, do prezydenta Chadli Bendzedi. W telexie Ali Yahia protestował przeciwko "samowolnym aresztowaniom" 5 lipca członków Association des files de chouhada, Stowarzyszenia Synów Męczeństwa, którzy zamierzali wziąć udział w ofi-

cialnych obchodach Dnia Niepodległości.

Ali Yahia został aresztowany wraz z innymi członkami istniejących w Algierii nieoficjalnych grup takich jak powstałe w 1984 r. Association des files de chouhada i założone w 1985 r. Algierskie Stowarzyszenie na Rzecz Praw Człowieka.

Proces Ali Yahia odbył się w dniach 15-19 grudnia 1985 r., przed Państwowym Sądem Bezpieczeństwa w Medea. Wraz z nim sądzono 22 innych oskarżonych. Akt oskarżenia zarzucał im członkostwo w pozarządowych stowarzyszeniach, udział w nieoficjalnych zgromadzeniach i rozpowszechnianie druków. Ali Yahia został skazany na 11 miesięcy więzienia.

Spośród pozostałych oskarżonych jednego uniewinniono, pozostali otrzymali wyroki od 6 miesięcy do 3 lat. Ali Yahia był już poprzednio aresztowany w październiku 1983 r. i oskarżony o zagrożenie bezpieczeństwu państwa. Przetrzymywano go w więzieniu do amnestii ogłoszonej w maju 1984 r.

Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów apelujących o bezwzględne i bezwarunkowe uwolnienie Ali Yahia Abdenmour i wszystkich więzionych wraz z nim na adres: President Chadli Benjedid, Office of the President, Al-Mouradia, Algiers, Algeria oraz do Mr Mohamed Cherif Kharroubi, Minister of Justice, Ministry of Justice, 6 rue Delcasse, Al-Biar, Algiers, Algeria.

ABD AL-MASSIH KIRYAKOS - SYRIA

Abd al-Massih Kiryakos od przeszło 10 lat jest więziony bez procesu i nawet bez formalnego oskarżenia.

Mający obecnie 40 lat Abd al-Massih urodził się w al-Malkiyya w północnej Syrii. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie w Damaszku i ma za sobą 7 letnią służbę wojskową. Został aresztowany

wany we wrześniu 1975 r. Pełnił wówczas obowiązki dyrektora szkoły średniej w al-Qamishli. Oskarżono go o domniemane członkostwo w proirackim skrzydle partii Baas i od tego czasu, na podstawie praw stanu wyjątkowego, który obowiązuje w Syrii od 1963 jest więziony bez procesu w Wojskowym Więzieniu w Damaszku-Mezze.

Syryjski odłam partii Baas sprawuje władzę od 1963 r. W 1975 r. stosunki pomiędzy Syrią i Irakiem uległy ostremu pogorszeniu i w rezultacie tego szeregu osób podejrzanych o wspieranie proirackiego skrzydła partii aresztowano. Wielu z nich przebywa w dalszym ciągu w więzieniach. AI adoptowała licznych spośród nich jako więźniów sumienia. Ali al-Massih Kiryakos żonaty i ma 11 letnią córkę, która urodziła się już po jego aresztowaniu. Jego żonie aż do 1980 r. nie zezwalano na widzenia z nim. Od 1982 r. otrzymała zezwolenie na widzenie z mężem przez pół godziny raz na dwa tygodnie. W 1982 r. Ali al-Massih Kiryakos informował, że cierpi z powodu choroby nerek. Żaden z dotychczasowych apeli AI o jego uwolnienie nie doczekał się odpowiedzi, ze strony syryjskich władz.

Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów apelujących o jego uwolnienie na adres: H.E. President Hafez al-Assad, President Palace, Abu Rummaneh, al-Rashid Street, Damascus, Syrian Arab Republic oraz do H.E. Muhammad Ghabbash, Minister of Interior, Ministry of Interior, Merjeh Circle, Damascus, Syrian Arab Republic.

JOSE i RICARDO WEIBEL NAVARRETE
- CHILE

Bracia Jose i Ricardo Weibel Navarrete, stolarz i kierowca, mieli po 30 lat w chwili "zaginienia".

Ricardo Weibel Navarrete, członek Partii Komunistycznej, został aresztowany 26 października 1975 r. i przetrzymywano go w tajnym areszcie do 6 listopada. W dzień po zwolnieniu pięciu uzbrojonych po zeby mężczyźni zabrali go z domu w obecności żony i ciotki.

Jose Weibel Navarrete, były zastępca sekretarza Partii Młodych Komunistów został aresztowany w autobusie w obecności wielu świadków (w tym żony i dzieci).

Mimo licznych żądań rodziny władze wielokrotnie odmawiały ich zwolnienia. O losie braci nie było informacji aż do 1984 r., kiedy to Andreas Valenzuela Morales był członkiem chilijskich sił powietrznych złożył pod przysięgą oświadczenie, że obaj bracia tak jak i inni "zaginioni" więźniowie są ofiarami specjalnego komando. Komando to zostało utworzone nielegalnie po 1973 r. spośród członków sił bezpieczeństwa w celu eliminacji znanych opozycjonistów. W oświadczeniu, które w grudniu 1984 r. przedłożono w Sądzie Najwyższym Andreas Velezuela stwierdzał, że kiedy pracował w ośrodku więziennym, w którym Ricardo Weibel był przetrzymywany rozmawiał z nim wielokrotnie i widział, jak wywożono go ciężarówką. Powiedział również, że brał udział w uprowadzeniu Jose Weibela i później widział go w więzieniu. Chociaż nie był świadkiem tego jest przekonany, że obaj bracia zostali zabici.

Wbrew mającemu poważny charakter oświadczeniu Andrasa Velezuela dotyczącemu losów braci Weibel i innych "zaginionych" Sąd Najwyższy odrzucił żądania wyznaczenia specjalnego sędziego do pokierowania śledztwem w tej sprawie.

Ricardo i Jose Weibel Navar-

zili się wśród 650 osób "zginęły" po aresztowaniu między 1973 a 1977 r. i o których władze nigdy nie wydały żadnej informacji. Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów proszących o wyjaśnienie losów Jose i Ricardo Weibel Navarrete na adres: Sr. Hugo Prieto, Ministro de Justicia, P.O. Box 1419, Santiago, Chile.

ABDULLE RAGE TARAWEH - SOMALIA
Abdulle Rage Taraweh, znany jako somalijski, jest przetrzymywany w więzieniu od 5 lat. Abdulle Rage Taraweh urodził się w 1933 r. w centralnym rejonie Shebelle. Kiedy został aresztowany w 1982 r. pracował w Ministerstwie Informacji i Narodowego Guidance gdzie był odpowiedzialny za sceniczne wydarzenia artystyczne, teatr, tańce, muzykę i poezję. Poinformowano że jest oskarżony o wyraża-

nie w swojej poezji opinii antyrządowych. Został aresztowany na podstawie Prawa o Prewencyjnym Zatrzymaniu, które obowiązuje od 1970 r. i które umożliwia przetrzymywanie bez formalnego oskarżenia czy procesu przez nieokreślony czas osoby podejrzane o poglądy przeciwstawne do oficjalnych opinii rządu. Abdulle Rage Taraweh jest przetrzymywany w pojedynczej celi w regionalnym więzieniu Narodowej Służby Bezpieczeństwa w Mogadishu. Warunki więzienne w Somali są bardzo skromne. AI otrzymało dodatkowe informacje że Abdulle Rage Taraweh był torturowany.

Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów żądających uwolnienia Abdulle Rage Taraweh'a, na adres: His Excellency Mohamed Siyad Barre, President of the Somali Democratic Republic, People's Palace, Mogadishu, Somalia.

HELŚIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka
00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

W POPRZEDNICH NUMERACH między innymi:

Porwania Toruńskie / nr 4, 6/7, 8/9 / xxx Wokół zabójstwa
ks. Jerzego Popiełuski / nr 5 - 11 / xxx Miłocja jest w
porządku / nr 12/13 / xxx Prawo w PRL : prawo pracy / nr
10/11 /; prawo karne / nr 6/7 /; tworzenie prawa / nr 8/9 /;
przestępstwo polityczne / nr 8/9 / xxx Komentarze do
przepisów prawnych : art 122 kk / nr 4 /; art. 50 i 52 kw
/ nr 8/9 /; art. 282a § 1 / nr 12/13 /; postępowanie przy -
spieszone / nr 12/13 / xxx "Normalizacja" : ustawa o ad-
wokaturze / nr 4 /; ustawa o szkolnictwie wyższym / nr 10/11 /;
ordynacja wyborcza do Sejmu / nr 10/11 /; prawo karne / nr
10/11 /; projekt nowelizacji kodeksu pracy / nr 12/13 / xxx
Problemy więziennictwa / nr 6 - 13 / xxx Stałe rubryki :
Bez Komentarza, Za granicą, Świadczenia, interwencje Amnesty
International